

double tom 29 Kozmips

L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM IX — ZESZYT I—IV
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXIX

WYDANY Z ZASIŁKU M. W. R. I O. P.

Z 133 ILUSTRACJAMI.

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE.—SKŁAD
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-
LIŃSKICH, LWÓW, KAŁECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72. —

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PROF. DR. WILHELM BRUCHNAŁSKI, PROF. DR. ADOLF CHYBIŃSKI,
PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR. ADAM FISCHER, PROF.
DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI, PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. ADAM FISCHER.

L U D

wychodzi kwartalnie w zeszytach objętości 5—6 arkuszy. —
Prenumerata z przesyłką pocztową rocznie 15 zł. — Przed-
płatę przyjmuje Administracja „LUDU“, oraz Wydawnictwo
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i wszystkie księgarnie.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Etnologicznego i Towar-
zystwa Ludoznawczego we Lwowie, którzy uiścili wkładkę statu-
tem przepisaną, t.j. 10 zł. rocznie, otrzymują „LUD“ bezpłatnie.

Rękopisy, listy, czasopisma i książki przeznaczone dla redak-
cji „LUDU“, oraz wszelkie pisma, odnoszące się do Towarzystwa
Ludoznawczego we Lwowie, a także sprawy administracyjne,
reklamacje, zamówienia wydawnictw, zgłoszenia do Towarzystwa
Ludoznawczego we Lwowie i wkładki należy adresować:

**ADAM FISCHER, LWÓW — UNIWERSYTET, ZAKŁAD ETNOLO-
GICZNY, UL. MARSZAŁKOWSKA 1.**

„LUD“ (*Le peuple*).

*Revue trimestrielle consacrée à l'étude d'ethnologie et d'anthropolo-
gie polonaises, publiée par la Société polonaise d'Ethnologie à Léopol.*

Prix d'abonnement d'un an, 2 Doll.

*„LUD“ signalera tous les travaux se rattachant à l'ethnologie et
à l'anthropologie. L'échange est accepté avec toutes les revues savantes.*

*Toutes les communications relatives à la rédaction, lettres, livres,
périodiques etc. devront être adressées à M. Adam Fischer, secrétaire de
la Société Polonaise d'Ethnologie, Institut d'Ethnologie de l'Université
Jean-Casimir à Léopol (Lwów, Pologne).*

L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM IX — ROK 1930
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXIX

WYDANY Z ZASIŁKU M. W. R. I O. P.

Z 133 ILUSTRACJAMI.

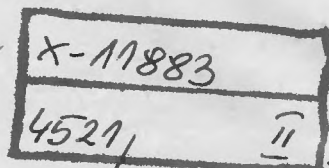
LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. — SKŁAD
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72. —

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PROF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. ADOLF
CHYBIŃSKI, PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR.
ADAM FISCHER, PROF. DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI,
PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

4521

30.000/-



SPIS RZECZY.

I. ROZPRAWY.

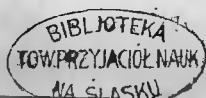
	Str.
Bąk Stanisław: Chała wiejska w okolicy Tarnobrzegu	1
Kuba Ludwik: Moje styki s Oskarem Kolbergem	73
Kuchta Jan: Zabytki i tradycje historyczne po Twardowskim	55

II. MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

Czubryński Antoni: Podania domu „Krzysztofory“ na rynku krakowskim	99
Śliwina J. Wanda: Lud lubartowski	78
Zborowski Juljusz: Przyczynki do zwyczajów na Boże Narodzenie	95

III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Antoniewicz W.: Archeologia Polski (A. Fischer)	124
Bátky Z.: Pásztor ivópoharak (A. Fischer)	128
Biegeleisen H.: Lecznictwo ludu polskiego (A. Fischer)	164
✓ Birket-Smith K.: Ueber die Herkunft der Eskimos und ihre Stellung in der zirkumpolaren Kulturentwicklung (S. Klimek)	135
✓ Bogatyrew P.: Acles magiques, rites et croyances en Russie subcarpa- thique (A. Fischer)	107
Byhan A.: Europa (A. F.)	135
Bystron J. St.: Bibliografia etnografji polskiej I. (A. Bachmann)	120
Calvaruso M. G.: 'U baccagghiu (f.)	133
Carusi E.: Folkloristica giuridica e storia del diritto (K. Koranyi)	151
Chmielińska A.: Księżacy i ich strój (A. Fischer)	158
Cichowiczówna W.: Krótki zarys historii koronkarstwa (A. Fischer)	111
Corso R.: Tradizioni popolari meridionali relative a luoghi e paesaggi caratteristici (f.)	162
Corso R.: Sopra i motivi ornamentali dei tessuti popolari italiani (A. F.)	162
Czekanowski J.: Zarys antropologii Polski (A. Fischer)	143
Dobrowolski T.: Śląska rzeźba ludowa w drzewie (A. Fischer)	113
Dobrowolski T.: Działalność Muzeum Śląskiego w Katowicach (A. F.)	129



Dobrzycki S.: Kolędy polskie a czeskie, ich wzajemny stosunek (A. Fischer)	115
Dzwon: Pismo uczennic Państw. Sem. Naucz. Żeń. im. A. Asnyka we Lwowie (A. F.)	162
Frankowski E.: Sochy, radła, płuzyce i pługi w Polsce (J. Falkowski)	166
Gavazzi M.: Kulturna analiza etnografji Hrvata (A. Fischer)	131
Gavazzi M.: Jadranska „Lira“ i „Lirica“ (f.)	132
Günther R. F. H.: Rassenkunde Europas (S. Klimek)	152
Günther R. F. H.: Rassenkunde des deutschen Volkes (S. Klimek)	138
Günther R. F. H.: Rassenkunde des jüdischen Volkes (S. Klimek)	145
Hoffmann - Krayer E. — Bächtold - Stäubli H.: Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens (A. Fischer)	121
✓ Jobbé - Duval E.: Les idées primitives dans la Bretagne contemporaine (K. Koranyi)	149
Jodkowski J.: Przemysł ludowy w powiecie sokólskim (f.)	132
Jonval M.: Les chansons mythologiques lettounes (A. Fischer)	163
Koranyi K.: Podstawy średniowiecznego prawa spadkowego (A. Fischer)	159
Krohn E.: Die Eheschliessung bei den Rumänen (A. F.)	133
Księga pamiątkowa ku czci Prof. Dra Adolfa Chybińskiego (S. Ło- baczevska)	150
Kultura wsi. Biuletyn XIII Konfer. Oświat. poświęconej zagadnieniom kultury wiejskiej w Polsce (A. F.)	125
Latviešu Folkloras Kratuvcs, Teikas par Dievu (A. F.)	132
Materiały do monografji przemysłu i sztuki lud. w Polsce (A. Bachmann)	153
Meier J.: Lehrproben zur deutschen Volkskunde (A. Fischer)	127
Mogk E.: Der Ursprung der mittelaltarischen Sühnekreuze (K. Koranyi)	169
Moszyński K.: Kultura ludowa Słowian (Red.)	171
Murko M.: La poésie populaire épique en Yougoslavie au début du XX siècle (A. Fischer)	112
Orłow P. S.: Hry a písně dětí slovanských (A. F.)	163
Polivka J.: Supis slovenských rozprávok (A. Fischer)	126
Poniatowski S.: Geneza łuku tryumfalnego (A. Fischer)	129
Pigoń S.: Do źródeł Dziadów kowieńsko - litewskich (A. F.)	161
Ramułł S.: Gwara ślemieńska I. (A. F.)	161
Rowid H.: Psychologja pedagogiczna (J. Kuchła)	109
Royaume de Yougoslavie. Aperçu géographique et ethnographique (A. F.)	131
Seweryn T.: Parzenice góralskie (A. Fischer)	116
Seweryn T.: Pokucka majolika ludowa (A. Fischer)	154
Straubergs K.: Lettische Trachten (A. F.)	133
Szuman S.: Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie (A. Fischer)	124
Tync S. i Gołabek J.: Beskid Zachodni i Podhale (A. Fischer)	166
Udziela S.: Ludowe stroje krakowskie (A. Fischer)	157
Udziela S.: Polskie hafty ludowe (A. F.)	163
Václavík A.: Luhačovské Zálesi (A. Fischer)	118
Van der Ven J. D.: Hemschut, Volkskunst en de drooglegging der Zuider- zee (A. Fischer)	132
Vavroušek B.: Kostel na dědině a v městečku (A. F.)	165
Vlachović S. M.: Lužicki Srbi i njihova domovina (f.)	132
Vurnik S.: Slovenske panjske končnice (A. Fischer)	155
Vurnik S.: Kmečka hiša Slovencev na južnovzhodnem pobočju Alp (A. Fischer)	156
Wilno i ziemia wileńska. Zarys monograficzny (A. Fischer)	158
Wójcik - Keuprulian B.: Melodyka Chopina (S. Łobaczewska)	130
Wright R. A.: English Folklore (A. Fischer)	134
Wróbel Z.: Zbójnictwo na Podhalu (J. Kuchła)	110
Zaranie Śląskie, kwartalnik (J. Falkowski)	172
Zborowski J.: Moda i wieś góralska (A. Fischer)	128
Znamierowska - Prüfferowa M.: Rybołówstwo jezior trockich (A. Fischer)	126

IV. KRONIKA ETNOLOGICZNA.

† Stanisław Ciszewski (A. F.)	174
† Helena Cichowiczowa (A. F.)	176
† Szczesny Jastrzębowski (M. Wawrzeniecki)	177
† Bronisław Sokalski	178
† Jan Ptaśnik (A. F.)	178
† Franciszek Rawiła - Gawroński	179
† Jan Biela	179
† Józef Łęgowski	180
† Bohdan Janusz	181
† Kazimierz Sochaniewicz (K. K.)	181
† Borys Sokołow	181
† Rajmund Fryderyk Kaindl (K. K.)	182
† Karol von Amira (K. K.)	182
Dział etnograficzny na Wystawie Regionalnej w Łowiczu 1929 r. (J. Gajek)	182
Wystawa etnograficzna na P. W. K. 1929 r. (J. Gajek)	184
Wystawa regionalna w Piotrkowie. — Obchód Wniebowstąpienia na Krzaczkach. — Wesele piotrkowskie. (St. Dąbrowski)	187
Wystawa obrzędów weselnych w Tokio	190
Sprawozdanie z działalności Muzeum Etnograficznego w Krakowie za ostatnie trzy lata: 1927, 1928 i 1929. (S. Udziela)	190
Siedemdziesięciolecie Prof. Wł. Demetrykiewicza (Dr. J. B.)	193
Pięćdziesięciolecie Prof. Adolfa Chybińskiego	195
Doroczne zgromadzenie Towarzystwa „Gesellschaft f. Physische Anthropologie“ 1929 r. (S. K.)	196
I. Międzynarodowy Zjazd Filologów słowiańskich w Pradze	197
III. Zjazd Słowiańskich Geografów i Etnografów w Jugosławji 1930 (A. Fischer)	198
Międzynarodowa Konferencja Komisji Sztuki Ludowej (A. Fischer)	201
II. Międzynarodowy Kongres Sztuki Ludowej (A. F.)	206
Komisja etnograficzna Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie	209
Otwarcie Regionalnego Muzeum Podolskiego T. S. L. w Tarnopolu	209
Wystawa rolnicza i regionalna w Tarnopolu 1931	209
Zestawienie kasowe za rok 1929	210 — 211

TABLE DES MATIÈRES

du volume XXIX (Année 1930) de la Revue ethnographique
„Lud“ („Le Peuple“)

I. ÉTUDES.

Bąk St.: Une chaumière des environs de Tarnobrzeg	Pag. 1
Kuba L.: Mes relations avec Oscar Kolberg	73
Kuchla J.: Les souvenirs et les récits historiques de Twardowski	55

II. MATÉRIAUX ET NOTICES ETHNOGRAPHIQUES.

Czubryński A.: La légende de la maison de St. Christophe a Cracovie	99
Śliwina J. W.: Le peuple de Lubartów	78
Zborowski J.: Notes sur les coutumes de Noël en Podhale	95

III. CRITIQUES ET COMPTES - RENDUS 107 — 173

IV. CHRONIQUE ETHNOLOGIQUE 174 — 209

STANISŁAW BAK.

CHATA WIEJSKA W OKOLICY TARNOBRZEGU.

I ¹⁾.

1. Obszar, zajęty przez t. zw. „Lasowiaków“. 2. Charakter okolicy dawniej i dziś. 3. Zabudowanie wsi. 4. Nazwa wsi i jej wiek.

1. Kąt między Wisłą i Sanem, prawie na całej przestrzeni od Tarnobrzegu do Rozwadowa — jak to widać na załączonej mapce — zajmuje dość zwarta²⁾ grupa ludności, t. zw. „Lasowiacy“. Należą tu wsie: Grębów (wraz z przysiółkami), Jamnica, Żupawa, Stale, Jeziórko³⁾. Mieszkańcy tamtejsi do tej nazwy niebardzo się przyznają. I tak ludność Grębowa nazywa siebie Grębowiakami, Grębowianami (*Grėbowiaki, Grėbowianie*)⁴⁾, mieszkańcy Jamnicy: Jamniczanami (*Jėmicanie*)⁵⁾ itd., zależnie od

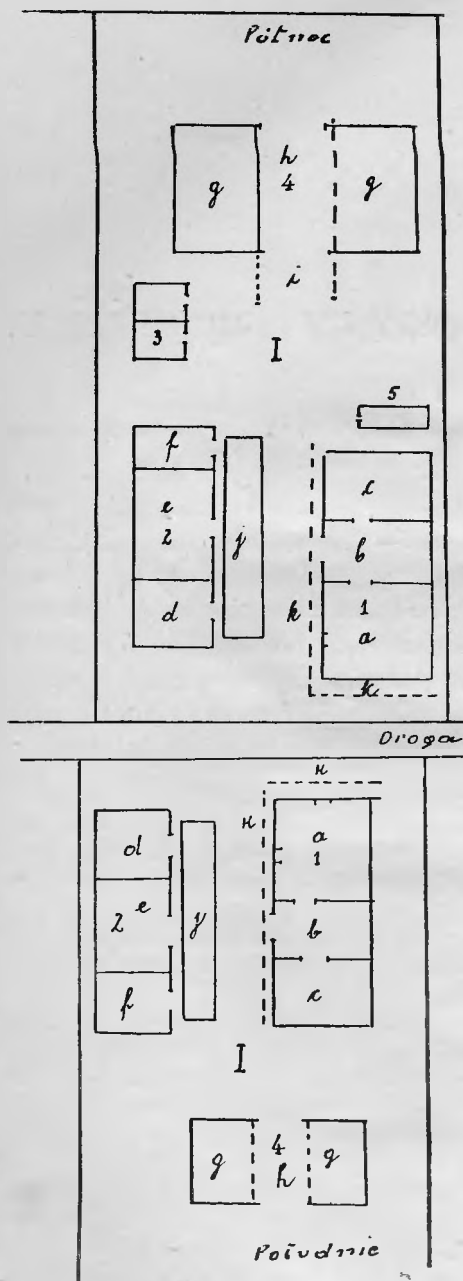
¹⁾ Szkic ten powstał przy opracowywaniu gwary wsi Grębowa (w powiecie tarnobrzskim). Zaznaczam, że wiadomości o budowie chaty lasowskiej podaję tylko na podstawie własnych obserwacji, bez uwzględnienia literatury naukowej.

²⁾ Za względną jednolitością tej grupy etnicznej przemawia język mieszkańców oraz ich kultura duchowa i materialna, a więc: zwyczaje, obyczaje, strój, sposób życia, budownictwo itd.

³⁾ Gwarę Stalów, Jeziórka i Żupawy opracował Szymon Matusiak („Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzega“ — Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności, tom VIII — Kraków 1880 oraz „Über die Waldbewohner der Sandomierer Wüste“ — Archiv für slavische Philologie, tom VI — Berlin 1880, gdzie autor podał szereg tekstów gwarowych, poprzedzonych krótkim wstępem).

⁴⁾ Obok nazw w brzmieniu ogólnopolskiem podaję także ich faktyczną formę w wymowie miejscowej, starając się (z powodu trudności drukarskich) dostosować transkrypcję literacką do właściwości fonetycznych gwary.

⁵⁾ Grębowiacy nazywają ich zwyczajnie: *Jėmicaki*; wyraz ten (w przeciwieństwie do nazwy *Jėmicanie*) ma tam nieco pogardliwe znaczenie.



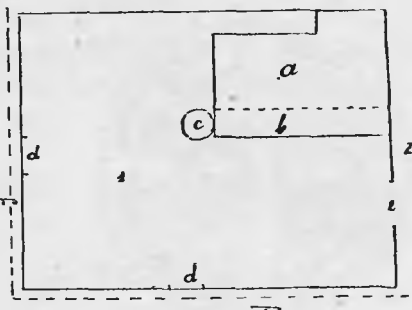
1. Plan rozmieszczenia budynków gospodarskich.

I plac, na którym mieści się:
podwórze, „gumno“, tj. wolny
plac przed stodołą i jakiś
ogródek owocowy lub warzywny.

1) chata (a izba, b sień, c komórka); 2) stajnie (d przedział dla koni, e dla krów, f dla świń); 3) komory; 4) stodoła (g zapola, h „bojowisko“, i „przypusta“); 5) piwnica; j gnojownia przed stajniami; k wysiadka koło chałupy.

nazwy nie tylko miejscowości, ale nawet przysiółka, w którym osiedli. Natomiast Lasowiakami nazywają tych, którzy zajmują wsie, bardziej wysunięte na południe, a więc Krawce, Przyszów, Maziarnię itd. ¹⁾).

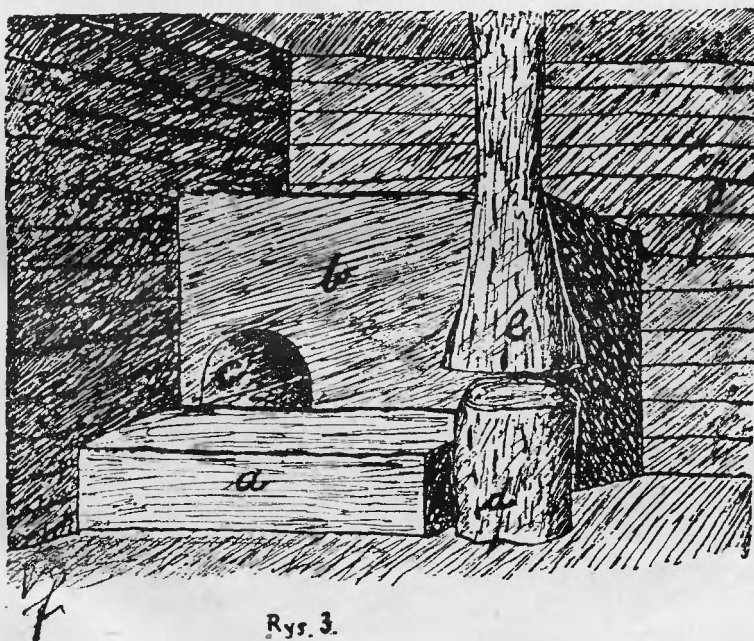
2. Nazwa „Lasowiacy“ pochodzi od lasów, które ta ludność zamieszkuje. Niegdyś ciągnęły się one bardzo szeroko, stanowiąc mniej więcej środek dawnej puszczy Sandomier-



rys. 2

2. Plan pieca w dymnej chacie.

(1 izba, a piec właściwy, b bábka, c stojak do świecenia, d okno, e drzwi, f wysiadka obok chaty, 2 sieni).

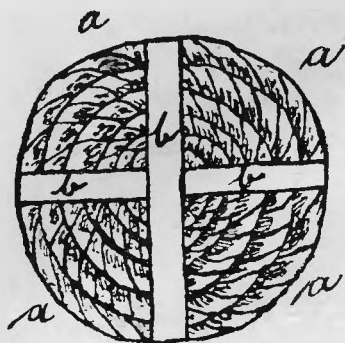


Rys. 3.

3. Widok pieca w kurnej chacie.

(a bábka, b mur pieca, c otwór pieca, t. zw. celuscie, d stojak do oświetlenia, e komin, f ściany chaty).

¹⁾ T. zw. Posaniacy i ich sąsiedzi Borowiacy, (którzy powinni się raczej nazywać Podlesiakami) dają przezwisko „Lasowiacy“ mieszkańcom wsi, położonych wśród lasów, zalegających przestrzeń na zachód od linii kolejowej Rozwadów—Rudnik.



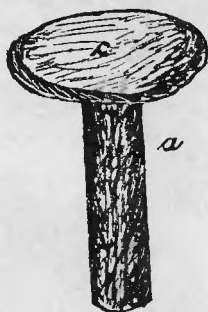
Rys. 4.

4. Krzyżiak, widziany z góry.
(a mata słomiana przed oblepieniem gliną, b drewniane podpórki, zbite na krzyż, znajdujące się od spodu, a więc na rysunku niewidoczne).



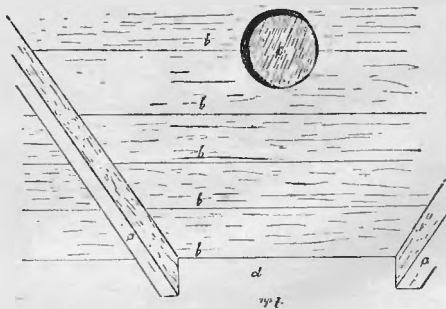
Rys. 5.

5. Krzyżiak, widziany od spodu.
(a plecionka ze słomy, b drewniane podpórki czyli spągi krzyżiaka).



Rys. 6.

6. Stojak.
(a stojak właściwy z trzonem do świecenia c, por. rys. 4 i 5; b część dolna komina z kłody olszowej).

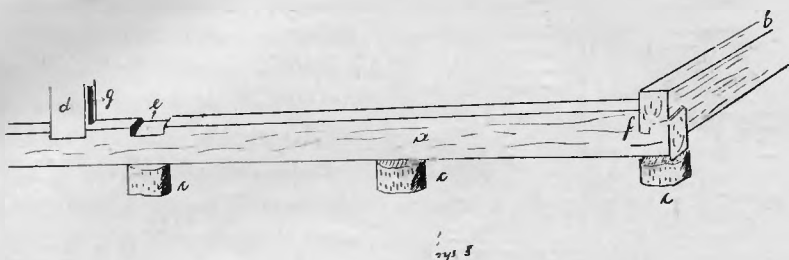


7. Ślad dawnego otworu w powale, przez który wychodził komin od świećaka.
(a belki, b deski powały, c otwór, zatkany kawałkiem deski, d ściana).

¹⁾ Południowa jej granica przecinała dzisiejszy powiat mielecki, łańcucki i przeworski.

²⁾ Jamnica dotąd otoczona jest z trzech stron lasami; jedynie od Grębowa jest do niej „wolny“ dostęp.

zupełnie, (najwięcej wyniszczono ich w czasie wojny). Wprawdzie dotąd jeszcze ciągną się dokoła ciemne smugi borów, lecz są to już tylko szczątki; przeważają wśród nich młode kultury.

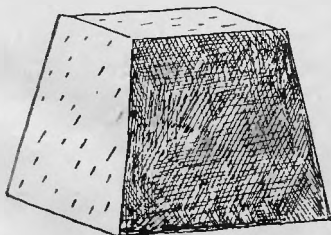


8. Przyciesie.

(a przycieś podłużna, b poprzecz a, c, c' pęki, d słup odrzwi z wyżłobieniem g, e wycięcie węglowe, f węgiel „w zamek“).

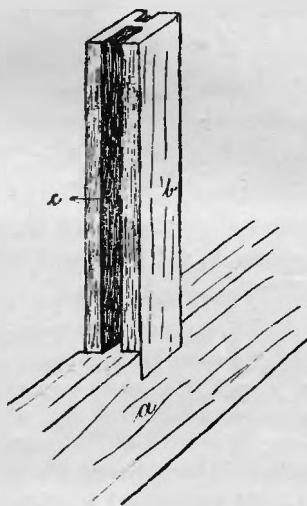
Okolice Grębowa jest równiną; gdzie niegdzie tylko widać niewielkie pagórki, wznoszące się na kilka lub co najwyżej kilkanaście metrów ponad ogólny poziom. Po dawnych topieliskach pozostało wszędzie pełno mokradeł, które dopiero trzeba osuszyć, by je dostatecznie wyzyskać dla celów gospodarczych.

3. Zwarty obszar Grębowa stanowią: od wschodu Piasek, od północy Kąt, od południowego zachodu Szlachecka wraz z Grzębą i Jaźwiniem. Te części tworzą jakby ulice, wybiega-



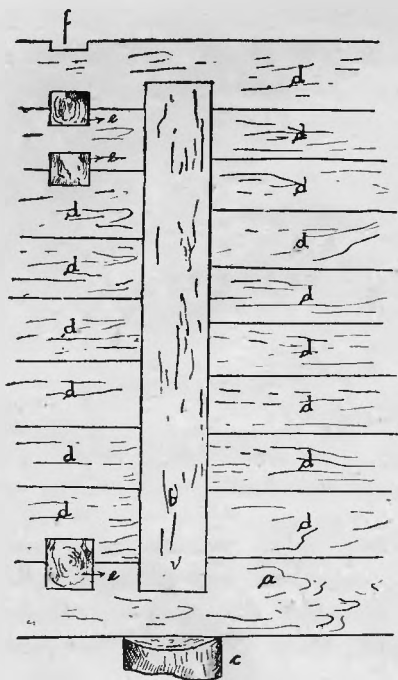
rys 9.

9. Pék cementowy.



rys. 10

10. Słup w tylnej przyciesi.
(a przycieś podłużna, b słup.
c jego wyżłobienie).



Tyl. II.

11. Tylna ściana przy słupie,
widziana z zewnątrz.

(a przycieś podłużna, b słup, c *pék*,
d belki ściany, e węgły, f wycięcie
węglowe).

Długosz⁵⁾. Oczywiście nie wszystkie jej części mają jednakowy wiek; są starsze i młodsze, są i całkiem nowe, które dopiero się zabudo-

jące na dość obszerny plac, który od biedy możnaby nazwać rynkiem. Reszta — są to grupy domów, dość nieregularnie rozrzuconych (Wiry, Grądek, Niwa, Łaziska) lub przysiołki, oddalone nieraz od właściwego Grębowa o kilka kilometrów (Zapolednik, Miętne, Wydrza, Klonów, Sokół, Nowiny, Olendry, Zabrze Dolne i Górne)¹⁾.

4. W czasach, gdy w tych stronach zaczęło się tworzyć osadnictwo, wybierano wśród bagien miejsca wyższe i suchsze, bo tam tylko można było założyć gospodarstwa rolne. Te ostrowy zwano pospolicie *grębami* lub *grądami*. Pierwiastek *grąb*²⁾ tkwi w nazwie *Grębów*³⁾. Istotnie cała wieś zbudowana jest na lekkim wzniesieniu, tj. na *grębie* lub *grądzie*⁴⁾. — Grębów jest osadą dość starą; wspomina o niej

) Por. mapę pod II.

2) Oboczna forma tego pierwiastka znajduje się w wyrazie *gruby*.

3) Powstanie tej nazwy przedstawiłem obszerniej w pracy p. t. „Gwara „lasowska“ Grębowa i okolicy“. Praca ta znajduje się dotąd w rękopisie. Krótkie jej streszczenie ukazało się w „Sprawozdaniach Lwowskiego Towarzystwa Naukowego“ (z ostatniego kwartału 1925) oraz w „Sprawozdaniach Akademii Umiejętności“ (za luty 1928).

4) Grądów jest w okolicy dość dużo i każdy ma inną nazwę: Wielki Grąd (*Wielgi gród*), Dulów Grąd (*Duluw gród*), Jaworów Grąd (*Jaworuw gród*), Kaczy Grądek (*Kacy gródek*), Lipowe Grądy (*Lipowé gródy*) itd. Nawet część wsi nosi nazwę: *Grądek*.

5) „Liber beneficiorum Dioecesis Cracoviensis nunc primum e codice autographo editus“ — Cracoviae 1863, tom I, str. 353.

wują (Jaźwinie). Zdaje się, że bardziej zwarta osada powstała najwcześniej na Piasku. Przemawia za tem przypuszczeniem fakt, że jest to część wsi, wznosząca się wyraźnie ponad otaczający poziom i dlatego najsuchsza, co dla kolonistów ówczesnych miało wielkie znaczenie. Tu też najwięcej zachowało się starych chat i w najlepszym stanie. Pozatem pojedyncze domy można było z czasem budować tu i ówdzie, gdzie warunki okazały się dogodniejsze.



Rys. 12.

12. Sumiec.

(*a* ząb, który wchodzi w wylobienie odrzwi lub słupa — por. rys. 10 c).

II.

5. Rozmieszczenie domów i budynków gospodarskich w różnych częściach wsi. 6. Kurna chata, urządzenie pieca. 6 a. Sposób oświetlenia dymnej chaty. 7. Ogólny wygląd chaty na zewnątrz. 8. Rozkład domu. 9. Przyciesie, peki, podwaliny. 10. Wiązanie odrzwi. 11. Rodzaje węglów. 12. Rola *tébla*, szpary między belkami. 13. Budowa okna. 14. *Ocáp*. 15. Belki, ich ozdoby i węgły. 16. *Płátwie*. 17. Krokwie, ich łączenie, *bunt*. 18. Dach pod słomę i pod dachówkę. 19. *Zátátki*. 20. Facjaty. 21. Łaty. 22. *Zákošniki* i *glowáce*. 22 a Ich zastosowanie. 22 b. Sposób łączenia i przymocowywania snopków. 23. Kalenica.

5. Naogół chaty buduje się wzdłuż głównych dróg¹⁾. Jednak mimo tej tendencji jest wiele domów, rozrzuconych dość bezładnie. Tak jest zwłaszcza w przysiółkach (na Zabrnju Górnem, w Sokole, Klonowie, Wydrzej na Zapoledniku) oraz w Grądku i na Wirach. Tylko w zwanym obszarze Grębowa²⁾ przeważa sposób budowania chat długą linią wzdłuż drogi lub przy pastwisku (w części Piasku zwanej *Zaosiem*³⁾, na Grzębie, w Kącie, na t. zw. „Glińnikach“, w Zabrnju Dolnem)⁴⁾.



Rys. 13

13. Sumiec — okrągłak.

(*a* ząb, *b* wycięcie węglowe).

¹⁾ Por. ustęp 3.

²⁾ Tj. na Piasku, w Szlacheckiej, Jaźwinu, Kącie, a częściowo też w Miętnem i w Wydrzej.

³⁾ Mian. l. poj. brzmi w miejscowej gwarze: *Zágoštie*.

⁴⁾ Por. mapę pod II. Naturalnie tam, gdzie powstają nowe chaty, wytacza się odrazu drogę.

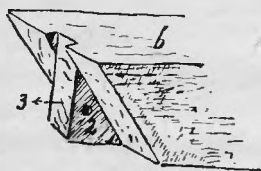
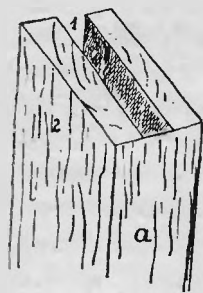


rys. 14

14. Sumiec okrągły, spotykany dziś n. p. w stodole.
(a ząb, b wycięcie węglowe).

wschodu, naprzeciw niego stajnie (2)¹⁾, w której konie mają swą przegrodę od drogi (d), bydło w środku (e), a świnie od strony gumna (f). Wzdłuż stajni, a naprzeciw chaty ciągnie się gnojownia (j). Stodoła (4) stoi frontem do drogi²⁾. Wyjątkowo tylko można spotkać dom, zwrócony wejściem do drogi lub tylną ścianą do zachodu.

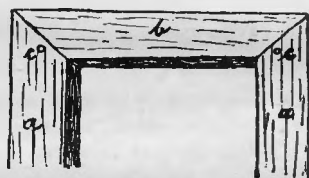
Po lewej stronie drogi porządek ten, mimo dążności konserwatywnych, jest częściej zakłócony, a co za tem idzie, odstępstw i nieregularności jest tam daleko więcej.



rys. 16

16. Łączenie odrzwi.
(a słup z wyżłobieniem [1] i dziurą na *tébel* [2];
b poprzeczka z zębem [3]).

Na uwagę zasługuje fakt, że największą regularność w rozkładzie budynków spotyka się na Piasku (por. rys. 1). Idąc od wschodu na zachód, widać po prawej stronie drogi: dom mieszkalny (1), tyłem zwrócony do



Rys. 15.

15. Odrzwi.
(a słupy, b poprzeczka, c *tébel*).

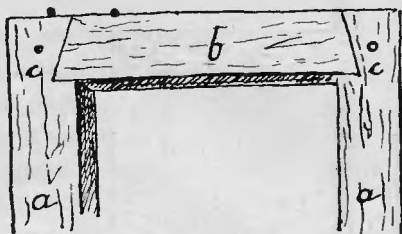
6. Do lat sześćdziesiątych i siedmdziesiątych istniały w Grębowie (jak zresztą i w całej okolicy) tylko kurne chaty³⁾. Różnica polegała głównie na tem, że piec w tych chatach był nieco inaczej budowany, niż dzisiaj. Zajmował on kąt izby od drzwi ku

¹⁾ W wypadkach, gdy plac jest wąski, stajnie znajdują się nieco z boku, w głębi podwórza.

²⁾ Bardzo często widać gdzieś z boku komory (3) oraz piwnicę (5).

³⁾ Budowano je zwykle z okrągłaków, (co można oglądać w domach, które później przerobiono z kurnych); mieszkańcy nazywali je: *cárné chatupy*. Dotąd żyją ludzie, którzy te czasy dobrze pamiętają.

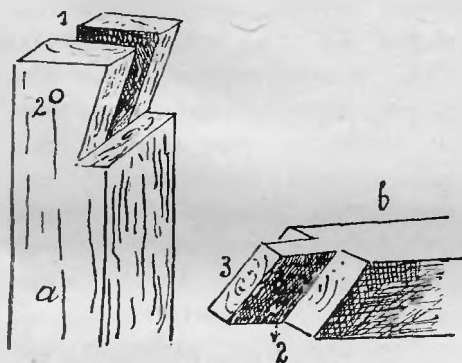
tylnej ścianie — w tem samym miejscu, co i obecnie¹⁾. Podstawa tego pieca, widziana z góry, miała kształt, jak na rys. 2. Wzdłuż całej przedniej ściany biegło dość niskie podmurowanie²⁾, które nazywano *bábka* (*bábka* — por. rys. 2 b i 3 a). Od tej *bábki* szedł w górę prostopadle mur, właściwy piec³⁾ (rys. 2 a i 3 b). Rolę dzisiejszego komina do gotowania (rys. 120 I b i 121 I b) spełniała *bábka*. W niewielkiej odległości od ściany znajdował się na równym poziomie z *bábką* piec chlebowy (rys. 3 c). W piecu palił się ogień, a strawę warzono przy



rys. 17

17. Drugi rodzaj odrzwi.

(a słup, b poprzeczka, c tęgla).



rys. 18.

18. Drugi sposób łączenia odrzwi.

(a słup z wycięciem [1] i dziurą na tęgla [2];
b poprzeczka z zębem [3] i dziurą [2]).

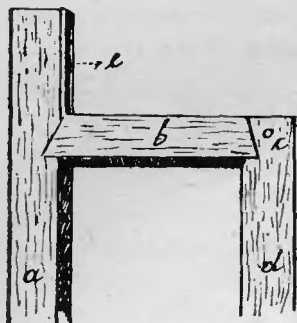
plamieniu, który wydobywał się z pieca jedynym otworem (c), zwanym pospolicie — jak dziś — czeluściami (*ce-luście*). Ponieważ komina, przez który dym mógłby się wydobywać na zewnątrz chaty, nie było, więc dym „wywalał” bezpośrednio na izbę, wypełniał ją zupełnie i uchodził wszelkimi szparami oraz drzwiami, które latem i zimą musiały być otwarte⁴⁾. Chata wyglądała wtedy, jak smolar-

¹⁾ Mniej więcej na przestrzeni kilku metrów kwadratowych

²⁾ Miało ono około pół metra (lub więcej) wysokości. Mogło tu spać obok siebie dwoje ludzi.

³⁾ Siegał on zwykle po ramiona lub na wysokość dorosłego człowieka.

⁴⁾ Mimo tego w chatach tych było bardzo ciepło. O opał było łatwo, palono więc dużo, a gdy się tak ogromny piec rozgrzał, mógł izbę ogrzewać bardzo długo.



rys. 19

19. Odrzwi w starych chatach, prowadzące do sieni. (a słup dłuższy z wyżłobieniem e, b poprzeczka, c *tęb*, d słup krótszy).

grubo gliną (rys. 6c)²⁾. Na takim zaimprovizowanym kominku paliło się wieczorami smolne łuczywo (*scépy*). Ponad nim, (w pewnej odległości), był umocowany wydrążony pień olszowy (rys. 3e i 6b), który jednym końcem wychodził przez specjalny otwór w powale³⁾ na „górze“, tj. na strych, a często aż na dach. Był to więc rodzaj nowoczesnego komina i tędy uchodził kopeć z palącego się łuczywa. Aby tym kominem nie leciało zimno, zatykano jego otwór spróchniałą kłodą, którą również nazywano *bábką* (mian. *bábka*). Była to kępa olszowa z korzeniami, ziemią i próchnicą, trochę obrównana i przykrojona na miarę „komina“, osadzona na drążku. Kłodę tę wpychano do środka

nia. W izbie wszystko było czarne¹⁾: ściany, sprzęty, a i ludzie niewiele różnili się od cyganów, czy smolarzy. — Nad oknem, wzdłuż poprzecznej ściany, były dwa drążki, umocowane w obu ścianach podłużnych. Była to t. zw. *polednia* (*polédniá*). Suszono na tych drągach drwa na opał, len, konopie, zioła różne itd.

6a. Oryginalny był też sposób oświetlania kurnych chałup. Z boku *bábki* znajdował się t. zw. *stojak* (*stoják*, rys. 2c i 6a). Był to słupek średniej grubości, na którym umocowane były dwa drążki (*dwie spági*), zbite na krzyż, czyli t. zw. *krzyziáki* (por. rys. 4b i 5b). Na nich spoczywała okrągła mata, upleciona ze słomy (rys. 4a, 5a), którą wylepiano

¹⁾ Wapnem takiej chaty nie bielono nigdy. Jedynie parę razy do roku (zwykle na największe święta) rozrabiano białą glinę w cebrzyku i tym roztworem mazano piec i ściany. Wtedy chata przybierała „odświętny“ — szary kolor.

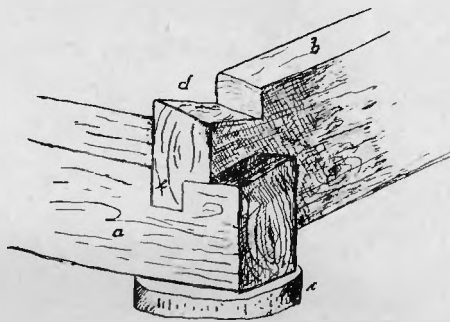
²⁾ Czasem *święćcák* urządzono nieco inaczej. Brano gruby pień olszowy i górną jego podstawę oblepiano gliną (rys. 3d). Było to daleko prostsze i trwalsze

³⁾ Otwór ten, (zatkany dziś okrągłym kawałkiem deski — por. rys. 7c) można jeszcze gdzieś tam gdzieś widzieć w tych mianowicie chatach, które dawniej były kurnymi i w których przebudowano tylko piec.

„komina“, a dążek opierano na *stojaku*, który przypomina trochę późniejszy *świećak*¹⁾.

Chaty te znikły już od kilkudziesięciu lat. Zniszczyły je pożary²⁾ i coraz bardziej szerząca się kultura³⁾.

7. Dzisiejsza chata stoi w odległości 2—4 metrów od drogi⁴⁾, w większości wypadków zwrócona tylną ścianą do wschodu — prawdopodobnie celem zasłonięcia wejścia od mroźnych wiatrów wschodnich (por. rys. 1a i 118l). Okno jedno wychodzi na drogę, drugie zaś na podwórze⁵⁾, które tu nosi nazwę *ob-ry*⁶⁾. — Co do zewnętrznego wyglądu, to chaty nie przedstawiają naogół nic osobliwego. Drzewo w nich jest szare, szerniałe. Tu i ówdzie widać chaty bielone na zewnątrz, przytem bieli się tylko ścianę izby (czasem i sieni) od podwórza i od drogi, rzadziej tylną ścianę, a już wprost wyjątkowo cały



rys 20

20. Łączenie przyciesi zapomocą węgła „w zamek“.

(a przycies podłużna, b poprzeczna, c *pék*, d skośne wycięcie węglowe, e węgiel w *zomek*).

¹⁾ Opis niniejszy i rysunki podaję na podstawie informacji, udzielonych mi przez ludzi, którzy wychowali się jeszcze w kurnych chatach i do brze je pamiętają

²⁾ Ostatni większy pożar, w którym spłonęła większa część Piasku, wybuchł w sześćdziesiątych latach ubiegłego wieku.

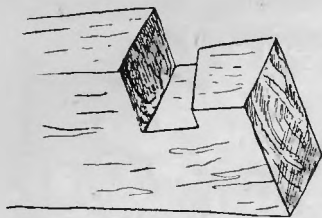
³⁾ *Círné* chałupy, (o ile nie uległy zniszczeniu), przerabiano na „białe“ (*biálé*). Takich zmodernizowanych chat utrzymało się zaledwie kilkanaście. Jeszcze dziś można w nich widzieć czarne krokwie i łąty. Drzewo w ścianach przesiąkło żywicą i nabrało koloru ciemno-brązowego; wyprażone dymem i gorącem, stwardniało przez to niezwykle i stało się odpornym na nieprzyjane wpływy zewnętrzne. Po pożarze spotyka się często smolne sęki, których ogień strawić nie zdołał. Takie domy mogą trwać jeszcze długie lata.

⁴⁾ W ostatnich paru latach przeprowadzono przez wieś szosę, wskutek czego dawna droga uległa znacznemu zwężeniu. Przed domami ciągną się nieproporcjonalnie długie ogródki.

⁵⁾ Zarówno w chatach po jednej, jak i po drugiej stronie drogi.

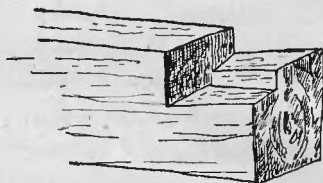
⁶⁾ *Obora* (*gobora* ≤ *ob-wora*, a więc to, co jest *ob-warte*, zawarte, zamknięte, zagrodzone. — W Maziarni n. p. *oborą* nazywają stajnię bydłą.

dom. Przed chatą wzdłuż jej frontowej ściany, ciągnie się zwykle *wysiádka* (*wysiádka* rys. 1 k, 2 f i 118 o)¹⁾. Jest to coś w rodzaju przyzby. Na linii okapu położona jest długa żerdź, (okrągła



rys. 21

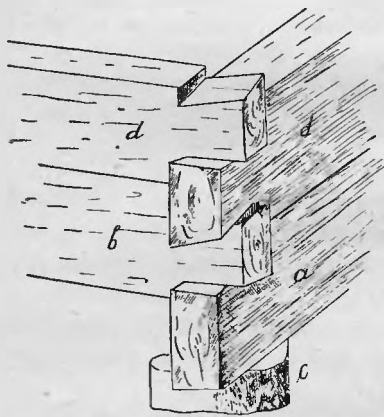
21. Wycięcie „w zamek” dolnej (podłużnej) przyciesi.



rys. 22

22. Odpowiednie wycięcie górnej (poprzecznej) przyciesi.

lub ociosana). Na jednym i drugim końcu (często też w środku) są wbite w ziemię pale, by żerdź leżała nieruchomo na miejscu. Między żerdź a ścianą chaty sypie się ziemię, często (dla ozdoby) żółtawo-biały piasek.



rys. 23

23. Węgły lekko ukośne.
(a przycieś podłużna, b poprzeczna,
c pęk, d belki ściany).

8. Rozkład domu jest następujący²⁾: Z podwórza wchodzi się do sieni (b). Na prawo³⁾ jest wejście do izby (a), na lewo znajduje się bardzo często komórka (c)⁴⁾, w której przechowuje się drobniejsze przedmioty, częściej potrzebne lub też zbyteczne rupiecie⁵⁾.

9. Przy budowie chaty (jak wogóle każdego innego bu-

¹⁾ Niekiedy taka *wysiádka* znajduje się także wzdłuż poprzecznej ściany od drogi.

²⁾ Por. rys 1.

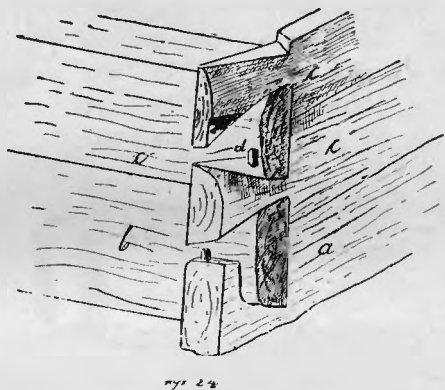
³⁾ Po lewej stronie drogi, albo jeśli dom jest przodem odwrócony do wschodu, wejście do izby znajduje się po lewej ręce.

⁴⁾ Komórki tej w nowszych chatach zwyczajnie nie ma. Często w jej miejsce jest t. zw. „mała izba”.

⁵⁾ Na zboże itp. jest bardzo często osobny budynek, coś w rodzaju śpichlerza, złożony zwykle z dwóch przedziałów (por. rys. 1 pod 3).

dynku) zaciąga się najpierw przyciesie (mian. *przycieś*, dop. *przyciesi*). Jest ich kilka. Najpierw idą dwie podłużne (rys. 8 *a*, 10 *a*, 11 *a*, 20 *a*, 21, 23 *a*, 24 *a*, 26 *a*, 31 *a* i 33 *a*), potem kilka (najmniej trzy) poprzecznych — zależnie od ilości przegród (rys. 8 *b*, 20 *b*, 23 *b*, 24 *b*, 26 *b*, 31 *b*, 33 *b* i 117 *h*). Są one grubsze, niż inne belki; w starych chatach dochodzą do 25 i więcej centymetrów.

Przyciesie wspierają się na pekach (mian. *pék*, dop. *péka*, l. mn. *péki*). Są to dębowe pniaki¹⁾ (ryc. 8 *c*, *c'*, 11 *c*, 20 *c*, 23 *c* i 33 *c*), nieociosane z kory, długie na jakieś 50—80 cm, zależnie zresztą od potrzeby. *Péki* te wkopuje się już po wybudowaniu domu (czy wogóle budynku) pod węgły, a często dla silniejszego oparcia przyciesi także w środku między jednym węglem, a drugim (rys 8 *c'*)²⁾. Po między *péki* kładzie się później kawały gorszego drzewa czyli t. zw. podwaliny³⁾.



24. Węgły „w rybi ogon“.

(*a* przycieś podłużna, *b* poprzeczna, *c* belki ściany, *d* tétel na końcu węgła).

10. W przyciesi frontowej tkwią odrzwia (*uodrzwi*), prowadzące do sieni (rys. 8 *d*, 15 *a*, *b*, 17 *a*, *b*, 19 *a*, *b*, 50 *a*, 52 *a*, 99 *a*, 100 *a*, 102 *a*, 103 *a*, 104 *a*, 109 *a*, 110 *a* i 111 *a*), w poprzecznych zaś wewnętrznych te, które stanowią wejście do

¹⁾ Kamieni za podpory do przyciesi naogół się nie używa; czasem tylko można widzieć kamień pod węglem stodoły. — Przyczyną tego jest brak w okolicy głązów narzutowych. Wprawdzie w każdym prawie domu jest parę (jeśli nie kilka) dużych kamieni, tych jednak używa się do przykładania kapusty, zakiszzonej w beczkach na zimę.

²⁾ Po wykończeniu domu pęków tych zwykle nie widać, gdyż ciężar budynku wgniata je w ziemię, przytem przysypuje się ziemią szparę pod przyciesią, a więc podwaliny i *péki*.

³⁾ Nowsze domy mają coraz częściej podmurówkę z cegły pod izbą i sienią. Pod komorą są tylko murowane *péki*. Często też daje się *péki* z cementu (rys. 9). Naogół podmurówkę dają rzadko, gdyż od cegieł ciągnie w ziemie wilgoć.

izby (rys. 98 *a*, 105 *a*, 106 *a*, 107 *a* i 117 *a*) i komórki. Odrzwi są z jednego boku wyżłobione (por. rys. 8 *g*, 19 *e*, 110 *e*, 111 *b* oraz 10 *c*). Podobnie w tylnej przyciesi, nawprost sieni, osadzony jest słup, wyżłobiony z dwu stron¹⁾ (rys. 10 *b* i 11 *b*) w tym celu, by nie trzeba było dawać zbyt długiego drzewa, o które obecnie coraz trudniej. Odrzwia wiązane są u góry dwojako (por. rys. 15, 98 *a*, 99 *a*, 100 *a*, 102 *a*, 117 *a* i 16 oraz 17, 19²⁾, 50 *a*, 52 *a* i 18).



rys. 25

25. Węgiel, utworzony przez belki poprzecznej ściany wewnętrznej.
(*a* belka podłużna, *b* belka poprzeczna, *c* wycięcia węglowe, *d* ząb, wchodzący w słup odrzwi).

Zdarza się, że przy odrzwiach, prowadzących do sieni, jest wiązanie jak na rys. 10, itd., przy wejściu zaś do izby występuje typ odmienny (rys. 17... itd.). Ten drugi sposób nawet obecnie przeważa.

11. Węgły przyciesi w starszych i nowszych chatach są czasem wycięte w t. zw. zamek (*zomek*)³⁾, por. rys. 8 *f*, 20 *d*,

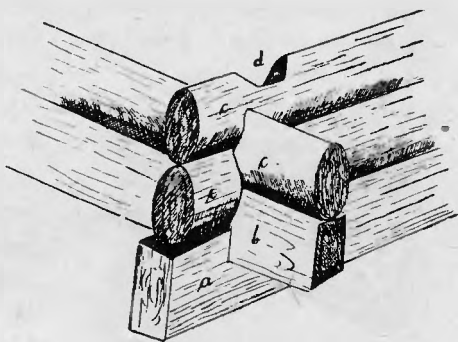
¹⁾ W wyżłobienia te wchodzi drzewo, zacięte w ząb (rys. 12 *a*, 25 *d*, 34 *c* 2, 53 *c*). Taki krótki „belek“ z zębem na jednym końcu nazywa się *sumiec* lub *sumcák*. Istnieje także forma (może zepsuta) *siulec*. Jeśli chata jest z drzewa okrągłego, ząb ma taki sam kształt (rys. 13 *a*). W innych budynkach (n. p. w stodole lub stajniach) zacięcie jest prostsze (rys. 14 *a*). Nie jest wykluczone, że tak było niegdyś przy chatach.

²⁾ Wiązanie odrzwi, przedstawione na rysunku 19 spotyka się czasem w starych chatach przy wejściu do sieni. Słup po lewej stronie jest o łokieć lub więcej wyższy, co właśnie uwydatnia rysunek.

³⁾ Wycięcie węgla w zamek wymaga nieco więcej roboty. Z tego też zapewne powodu węgły takie spotyka się coraz rzadziej.

21 i 22). Zwykle jednak przyciesie mają węgiel taki, jak inne belki (por. rys. 23, 31 i 33)¹⁾.

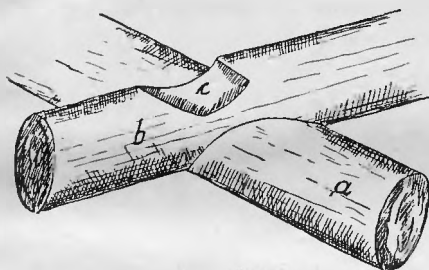
Drzewo, które kładzie się po założeniu przyciesi, jest cieńsze. Po przeważnej części zacina się je w lekko ukośne węgły (rys. 23), które zwykle wystają poza obręb ściany tylko na jakieś 5 centymetrów²⁾ tak, że wydają się prawie płaskie. Jeślibyśmy te węgły przedłużyli, przybrałyby postać, podobną do rybiego ogona. Istotnie w niektórych starych chatach forma ta występuje bardzo wyraźnie (por. rys. 24)³⁾. Przy



rys. 26.

26. Węgiel przy chacie z okrągłaków.

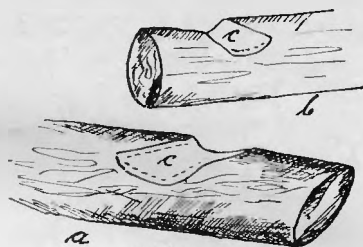
(a przycieś podłużna, b poprzeczna, c belki ściany, d wycięcie węglowe).



rys. 27.

27. Łączenie okrągłaków przy pomocy węgla.

a belka spodnia, b górna, c wycięcie węglowe).



rys. 28.

28. Wycięcia w poszczególnych belkach.

(a belka spodnia, b górna, c wycięcia węglowe).

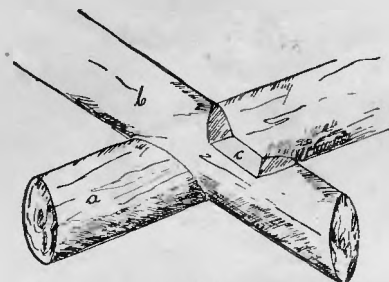
odrzwiach i przy słupie kształt i sposób zacinań węglów jest nieco odmienny (rys. 8e, 11e,f, 25c, 50e,g, 51d, 52f,h, 53d).

¹⁾ Czasem w przyciesi są węgły „na obłap“, u dalszych belek „w rybi ogon“ (rys. 24)

²⁾ Mogą być też nieco dłuższe.

³⁾ W węgiel taki wbijano często kolek czyli *tébel* (por. rys. 24d, nadto ust. 12). Było to prawdopodobnie w tym celu, by drzewo schnąc w ścianie, nie wysuwało się ze swego położenia i by w węglach nie tworzyły się szpary.

Jeżeli chata budowana była z okrąglaków, węgły przyciesi wycinano „na obłap“ (rys. 26 *a*, *b*)¹⁾, dalsze zaś były wyrąbane



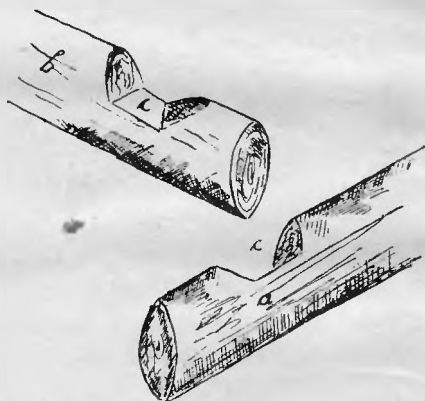
rys. 29.

29. Drugi rodzaj węgła przy chacie z okrąglaków.

(*a* belka spodnia, *b* górna, *c* wycięcie węglowe).

sekierą półokrągło (por. rys. 27 *c*, 28 *c*), albo częściej miały wycięcie, którego przekrój podłużny ma kształt, zbliżony do odwróconego i niebardzo foremnego trapezu równoramiennego (rys. 13 *b*, 14 *b*, 26 *c*, *d*, 29 *c*, 30 *c*, 32 *c*). W obu wypadkach wycięcia te były tylko z jednej strony belki²⁾. — Tu i ówdzie występuje również typ węgła „na obłap“ (rys. 24 *a*, *b*, 26 *a*, *b*, 31), n. p. na Szlacheckiej, na Piasku itd. Oczywiście węgły takie można spotkać tylko w starych chatach³⁾. W nowszych chatach węgły są silnie ukośne i głębokie, obcięte równo ze ścianą (por. rys. 33, 34 *e*, 50 *e*, 51 *d*, 52 *f*, 54 *b*, 57 *d*, 58 *f*, 65 *f*, 73 *h*, 74 *k*, 76 *k*, 77 *g*, 83 *f*).

12. Każde drzewo połączone jest z drugim za pomocą kołka, zwanego tyblem (*tébel* rys. 34 *d*). Taki *tébel* wbija się w wywierconą dziurę, a następne drzewo nabija się niejako z góry (rys. 34). *Tébel* jest gruby na jakieś półtora cala, zależnie od grubości świdera, którym cieśla rozporządza. — Szpary w ścianie, które cieśle umyślnie zostawiają, ubija się silnie



rys. 30

30. Zacięcie poszczególnych belek.

(*a* belka spodnia, *b* górna, *c* wycięcie węglowe).

¹⁾ Przyciesie te były zwykle z dwu stron ociosane.

²⁾ Węgły takie wystawały na zewnątrz nawet na 3 decymetry.

³⁾ Tu i ówdzie widać węgły ukośne, dwa ostatnie jednak wycięte są „na obłap“.



----- Granica Gwary.
 Obszar zachodni gwary
 lasowskiej, opracowany przez
 Sz. Matysiaka.

1. Mapa
 obszaru, zajętego przez Lasowiaków.

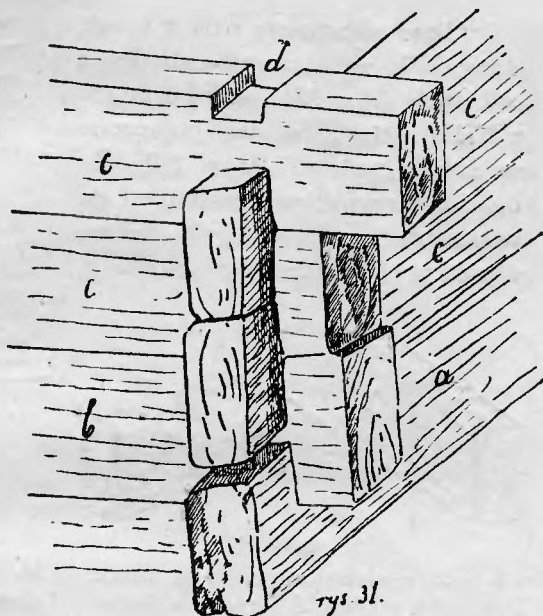
Skala 1: 75000



I. Mapa obszaru, zajętego przez Lasowiaków.

mchem łąkowym¹⁾, miękkim i delikatnym (*Drepanocladus Kneiffii*, *Calliargon cuspidatum* itd.)²⁾, a później wylepia się je wewnątrz (często) i zewnątrz chaty gliną³⁾.

13. Od trzeciego drzewa⁴⁾ rozpoczyna się okno. W starszych chatach okna⁵⁾ obramione były okiennicami. Było to coś w rodzaju małych odrzwi (rys. 34 *a*, 35, 36, 50 *b* 52 *b*) z tą różnicą, że okiennice są wiązane u góry i u dołu.



31. Węgły na „obłap“.

(*a* przycieś podłużna, *b* poprzeczna, *c* belki ściany, *d* wycięcie węglowe).

Sposób ich wiązania był taki, jak przy odrzwiach (por. rys. 15 35 i 16; 17, 36 i 18). Miało to tę dobrą stronę, że drzewo w ścianie tkwiło silniej i wysychając, nie krzywiło się zbyt i nie „kosilo“⁶⁾.

¹⁾ Mchem wyściela się także węgły chaty.

²⁾ Mech leśny, którego używają n. p. w Maziarni lub w Przędzeli (pod Niskiem), jest twardy i do tych celów niebardzo się nadaje.

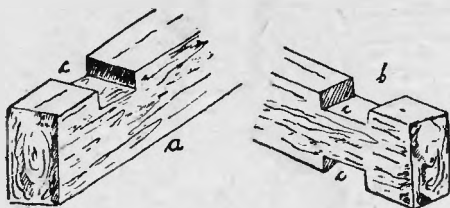
³⁾ Dziś szpary wylepia się wapnem (*siabruje sie*).

⁴⁾ Niekiedy, gdy drzewo jest grube, okno zaczyna się już na wysokości drugiej, (a licząc z przyciesią trzeciej) belki. Jedno okno (od drogi) znajduje się wyżej, gdyż węgiel w drzewie wycina się tylko do pewnej wysokości. Dlatego przy budowie nowych chat cieśle wyrzynają część belki (mniej więcej do połowy grubości), by okna były na równym poziomie.

⁵⁾ Izba ma równe dwa okna: jedno od drogi, drugie od „obory“. Wyjątkowo były w izbie trzy okna; wtedy dwa zwrócone były na podwórze.

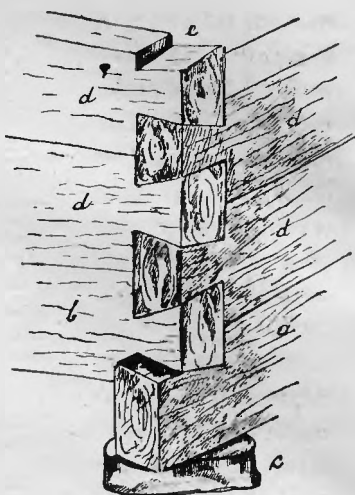
⁶⁾ Obecnie już takich okiennic nie robią, ponieważ wymaga to trochę więcej roboty. Żeby jednak drzewo przy otworach okiennych leżało równo nie wykrzywiało ściany, wyżłabia się je w środku tak, jak odrzwi (por. rys. 37 *b*) i w to wyżłobienie wsadza się t. zw. duszę (*dusa*, bier. *dusé*), tj.

Okno składa się dziś z t. zw. skrzynki¹⁾, zbitej z czterech desek calowych (rys. 38), oheblowanych z trzech stron. Są one połączone ze sobą „na ząb“ (rys. 39). Do boków skrzynki od zewnątrz i od wewnątrz przylegają deski heblowane i w różny sposób wyżłobione,



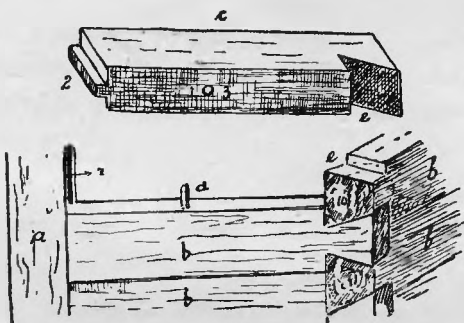
rys. 32.

32. Sposób wycinania węzłów na „obłap“.
(a belka spodnia, b górna, c wycięcie węglowe).



rys. 33

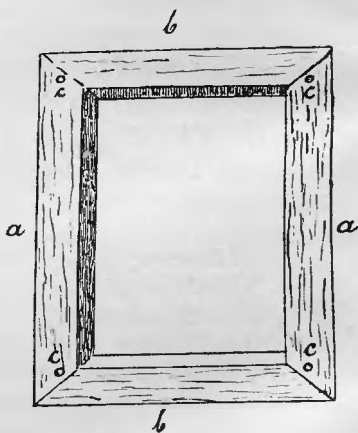
33. Najnowszy system węzłów.
(a przycies podłużna, b poprzeczna, c pęk, d belki ściany, e wycięcie węglowe).



rys. 34

34 Sumiec.

(a słup okiennicy z wyżłobieniem [1], b sumce w ścianie, c sumiec zakładany z zębem [2] i dziurą na tébel [3], d tébel, e wycięcie węglowe).



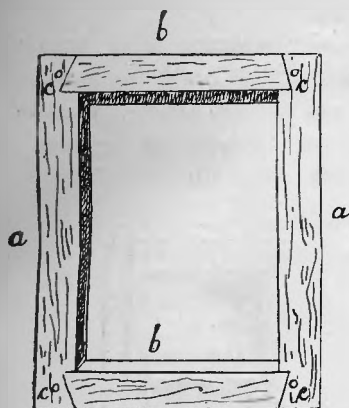
rys. 35

35. Okiennica.

(a słupy pionowe, b poprzeczki, c tébel).

graniasty kawałek drzewa, grubości półtora cala (rys. 37c), którego długość równa się wysokości okna. Silne to jednak nie jest.

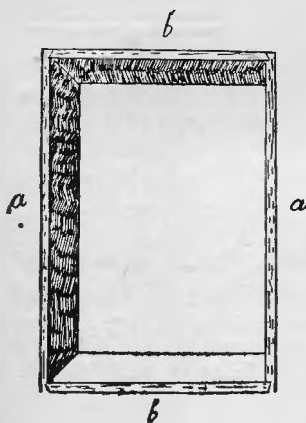
¹⁾ W starszych chatach skrzynkę zastępowała okiennica.



rys. 36.

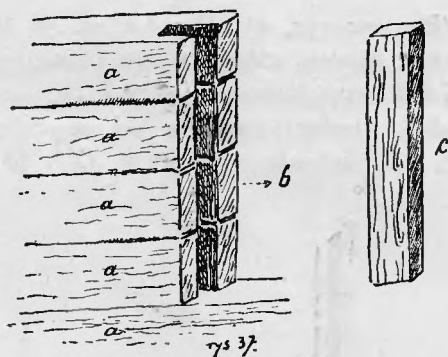
36. Drugi rodzaj okiennicy.
(*a* słupy pionowe, *b* poprzeczki,
c tēble).

(rys. 42 e, 43 e), na których umocowane są ramy okienne (*rama*, mian. l. mn. *romy*). Rama tworzy połowę okna, t. zw. kwatere



rys. 38.

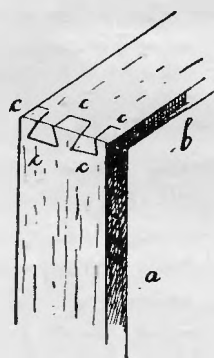
38. Skrzynka do okna.
(*a* deski pionowe, *b* po-
przeczne).



37. Dzisiejszy otwór okienny
(lewa połowa).

(*a* belki ściany, *b* ich wyżłobienie takie,
jak u odrzwi, *c* dusza).

t. zw. futryny (rys. 40 a, b, 42 a,
43 a). W futrynach tkwią zawiasy¹⁾

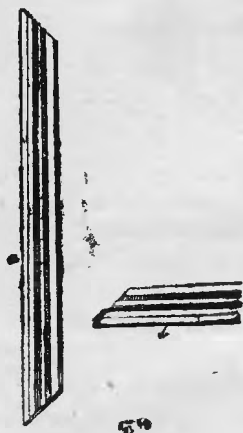


rys. 39.

39. Sposób łączenia
desek w skrzynce.
(*a* deska pionowa,
b poprzeczna, *c* zęby).

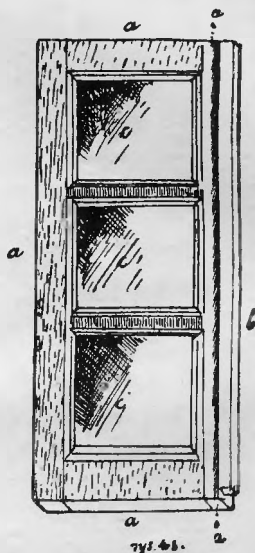
¹⁾ Zamiast zawiasów używano dawniej gwoździ. Dlatego takich okien nigdy nie otwierano, Odejmwano je tylko wtedy, gdy chałupę bielono przed jakimiś uroczystymi świętami.

(kwatera rys. 41, 42 c i 43 c). W każdej kwaterze są z reguły trzy, czasem cztery szyby¹⁾, wielkości 20×20 lub 24 cm (rys. 45 i 46). Aby szparą między kwaterami nie leciało zimno, przybija się do jednej kwatery od zewnątrz, do drugiej od wewnątrz t. zw. *listewkę*, (rys. 41 b, 42 b, 43 b, 47, 48 i 49).



40. Futryny do okien
z wyżłobieniami.
(a pionowa, b pozioma).

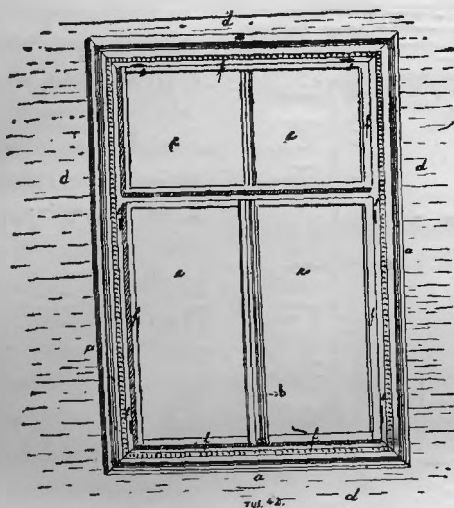
14. Ponad oknem i drzwiami leży drzewo, zwane *ocapem* (*ȝocáp*). Jeżeli okno i odrzwi sięgają do jednego mniej więcej poziomu, wtedy zakłada się jeden *ȝocáp*. Łączy on w całość węgly skrajne, okiennicę i odrzwi (rys. 50 d i 51). Gdy jednak drzwi sięgają wyżej, jeden *ȝocáp* daje się nad okno (52 c i 53), drugi ponad odrzwi (rys. 52 d). Powyżej *ȝocápu* kładzie się jeszcze jedno lub dwa drzewa²⁾.




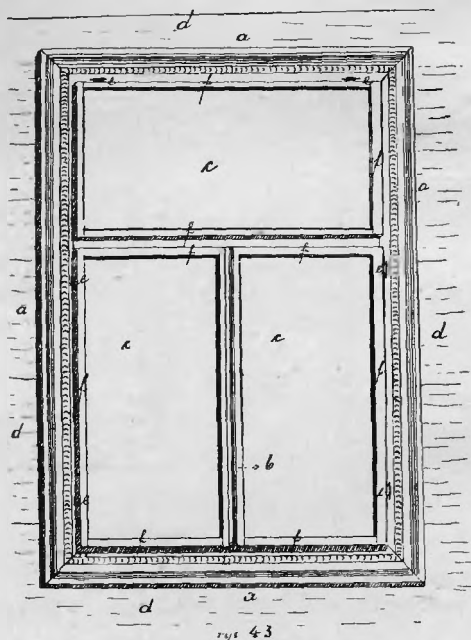
41. Kwatera okienna
(połowa okna) w starszych
chatach.
(a ramy, b listewka,
c szyby).

¹⁾ Coraz częściej pojawia się typ okien o czterech szybach, z których dwie są większe, a dwie mniejsze (rys 42). Oprócz tego są w nowych domach okna o trzech dużych szybach (rys. 43, nadto 44). Wprowadzają też na zimę okna podwójne.

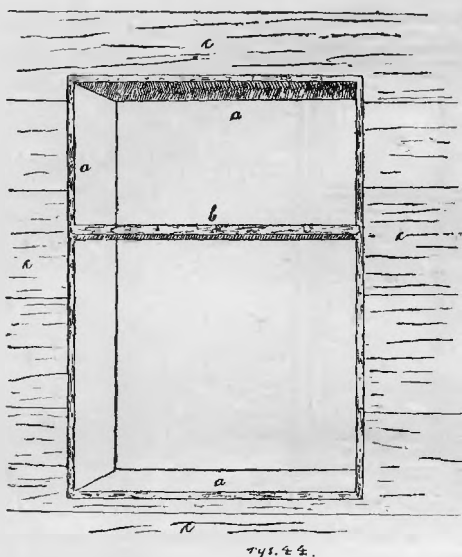
²⁾ W całej ścianie chaty jest 8—10 sztuk drzewa, (bywa i więcej, n. p. 14, co zależy od grubości belek). Pod dachówkę stawia się domy wyższe. — Te belki, które leżą ponad *ȝocápem*, mają często w starych chatach węgly „na obłap” (por. ust. 11 oraz rys. 24 a, b, 26 a, b, 31).



42 Duże okno w nowszych chatach o dwóch szybach większych i dwóch mniejszych.
(*a* futryny, *b* listewka, *c* szyby, *d* ściany chaty, *e* zawiasy, *f* ramy). 

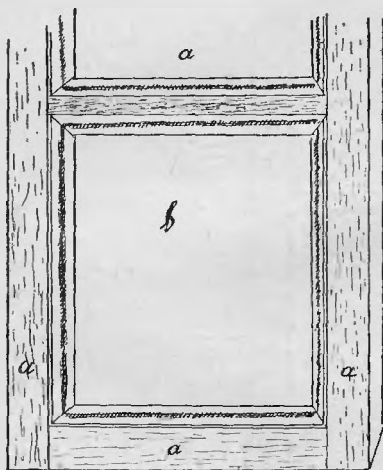


43. Duże okno nowoczesne o trzech szybach.
(*a* futryny, *b* listewka, *c* szyby, *d* ściany chaty, *e* zawiasy, *f* ramy okienne).



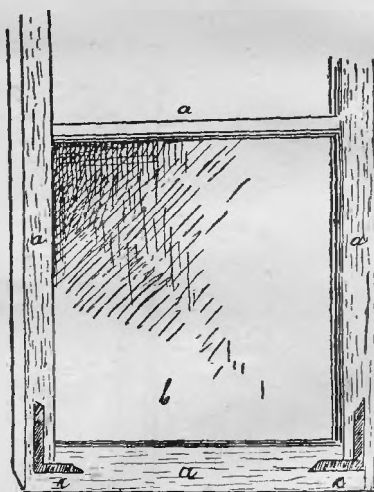
rys. 44.

44. Otwór okienny ze skrzynką.
(*a* skrzynka, *b* listewka poprzeczna, na której wspiera się trzecia szyba — por. rys. 43, *c* ściany chaty).



rys. 45

45. Rama od wewnątrz z szybą.
(*a* ramy, *b* szyby).



rys. 46

46. Rama od zewnątrz z szybą.
(*a* ramy, *b* szyby, *c* haki płaskie, łączące ramy).

¹⁾ Wyraz „belek” jest w gwarze Grębowa rzeczownikiem rodzaju męskiego.

²⁾ Nad sienią „belków” niema.

³⁾ W Tuszowie Narodowym (obok Mielca) są także belki podłużne (jeden

kawałki drzewa¹⁾ czyli t. zw. wysiadkę (*wysiádka*)²⁾. Belki wystają poza zrąb ściany mniej więcej na długość łokcia lub na metr (rys. 54 *a*, 54 *a*, 58 *d*, 65 *a*, 73 *i*, 74 *i* i 77 *e*). Na tych wystających końcach „belków” są od frontu często ozdobne wycięcia od najprostszych i najpospolitszych (rys. 55 *a*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *h*) do bardziej skomplikowanych (rys. 56 *a*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *h*, *i*, *j*, *k*, *l*, *m*). Belki mają węgiel „na obłap”. Wycięcie od spodu znajduje się zawsze na równi ze ścianą (rys. 54 *d*, *i*, *n*, *b*, *g* itd), górne natomiast jest zwykle wysunięte na zewnątrz ściany (rys. 54 *e*, 55 *j*, 56 *o*, 57 *g* i 58 *k*).

16. W górne wycięcie belek³⁾ wchodzi odpowiednio (również „na



rys. 47.



rys. 48.

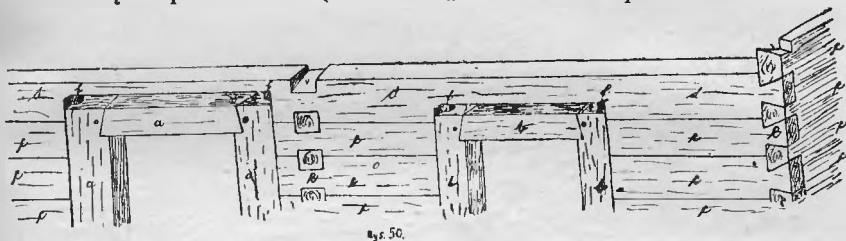


rys. 49.

47. Listewka do okna z wyżłobieniami.

48. Inny rodzaj listewki do okna z wyżłobieniami.

49. Listewka do okna całkiem prosta.



rys. 50.

50. Ocáp nad oknem i drzwiami.

(*a* odrzwi, *b* okiennice, *c* belki, *e* węgły, *d* uocáp, *f* ząb uocápu, wchodzący w wyżłobienie odrzwi).



rys. 51.

51. Ocáp (widok od spodu).

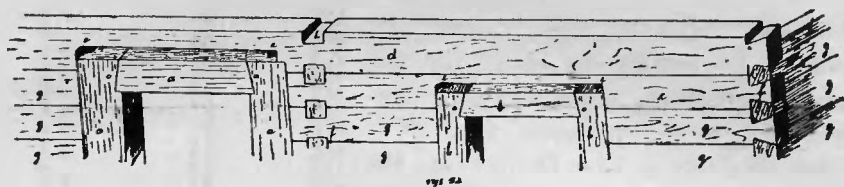
(*a* wycięcie nad odrzwiami, *b* wycięcie nad okiennicą, *c* ząb wchodzący w wyżłobienie odrzwi lub okiennicy, *d* węgiel).

lub dwa, co zależy od szerokości domu). Na nie kładzie się belki poprzeczne.

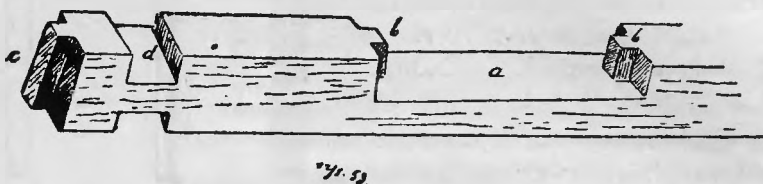
¹⁾ Długość ich wynosi tyle, co odległość między jednym a drugim „belkiem”.

²⁾ Por. ust. 7, gdzie *wysiádka* oznacza co innego.

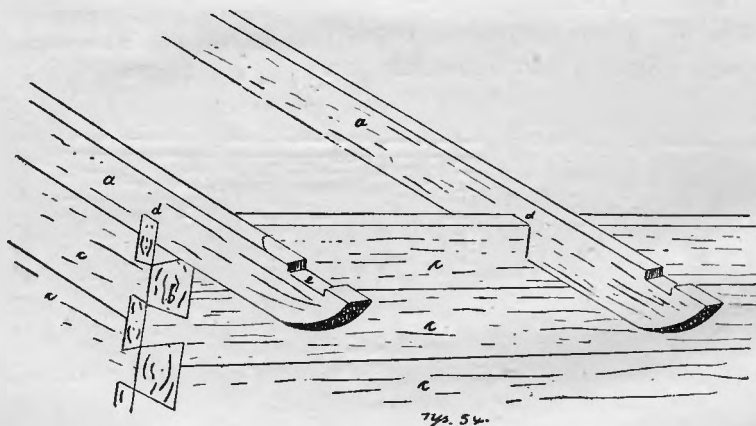
³⁾ Może być ono bliżej ściany.



52. *Ocáp* (osobny nad odrzwi [c], osobny nad okno [d]).
(a odrzwi, b okiennica, e ząb *ocápu*, f węgły, g belki ściany).



53. *Ocáp* nad okiennicą.
(a wycięcie nad okiennicą, b ząb *nocápu*, c ząb, jak u sumca, wchodzący w wyżłobienie odrzwi, d węgieł).



54. Belki.
(a belki, na których spoczywają *plátwie* i powała, b węgły, c belki ściany, d węgieł „belka“, zacięty na „obłap“)

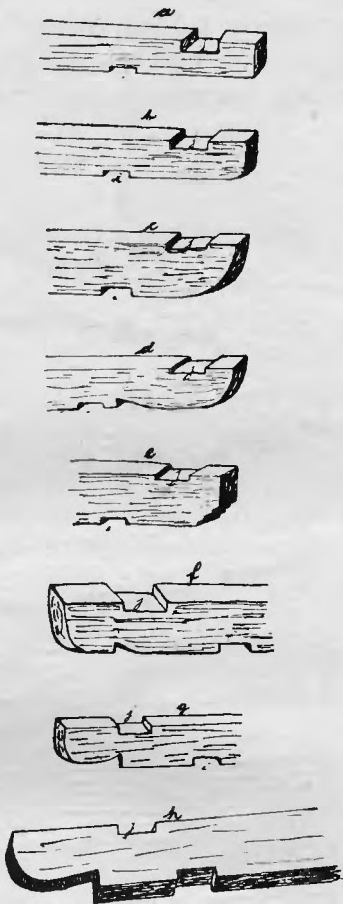
obłap“) zacięte *plátwie* (mian. l. poj. *plátew*, dop. *plátwi*, l. mn. *plátwie*)¹⁾. Są to dwa drzewa grube, jak przyciesie (rys. 57 a,

¹⁾ W niektórych domach tylko frontowa *plátew* wysunięta jest poza zrąb budynku, tylna zaś, mimo że belki nieco wystają, leży na równej linii ze ścianą. Wtedy *plátew* spełnia rolę *wysiádku*. — Czasem w starych chatkach *plátwi* n'ema wcale. Z reguły niema ich także w nowych chatkach, które mają t. zw. dach „sztychowy“ (rys. 65 i 77).

58 a, 59 d, 60, 66 a i 72 a), dłuższe, niż cały dom, wystające na obu końcach poza ścianę chałupy (rys. 57 c, 58 a, 59 d i 66 a)¹⁾. Na nich spoczywają *plátwie* poprzeczne, które również są nieco od ściany odsunięte, tworząc okap poprzeczny (rys. 57 b, 58 b i 72 b).

17. W *plátwiach* tkwią krokwie (rys. 58 g i 66 b)²⁾. Jest tam wycięcie (rys. 59 i 60), w które wchodzi krokiew, zacięta na podobieństwo węgła (rys. 58 g, 61, 62 i 66 b), wspierając się na *plátwi* w znacznej mierze własnym ciężarem³⁾. Krokwie przybijano dawniej kołkami, dziś długimi bretnalami. U dołu krokwie wystają na łokieć lub więcej (rys. 58 g i 66 b). W ten sposób tworzy się okap celem zabezpieczenia ścian od działania deszczu. By nie było w izbie zbyt ciemno, (chaty bowiem są dość niskie i okap wznosi się czasem tuż nad oknem), przybija się do krokwi kawałki drzewa (rys. 66 c), by okap podnieść wyżej i uzyskać większą ilość światła.

Na szczycie dachu krokwie łączy się w podobny sposób, jak węgły. Obie krokwie są zacięte



Rys. 55.

55. Ozdobne wycięcia na wystających częściach belek.

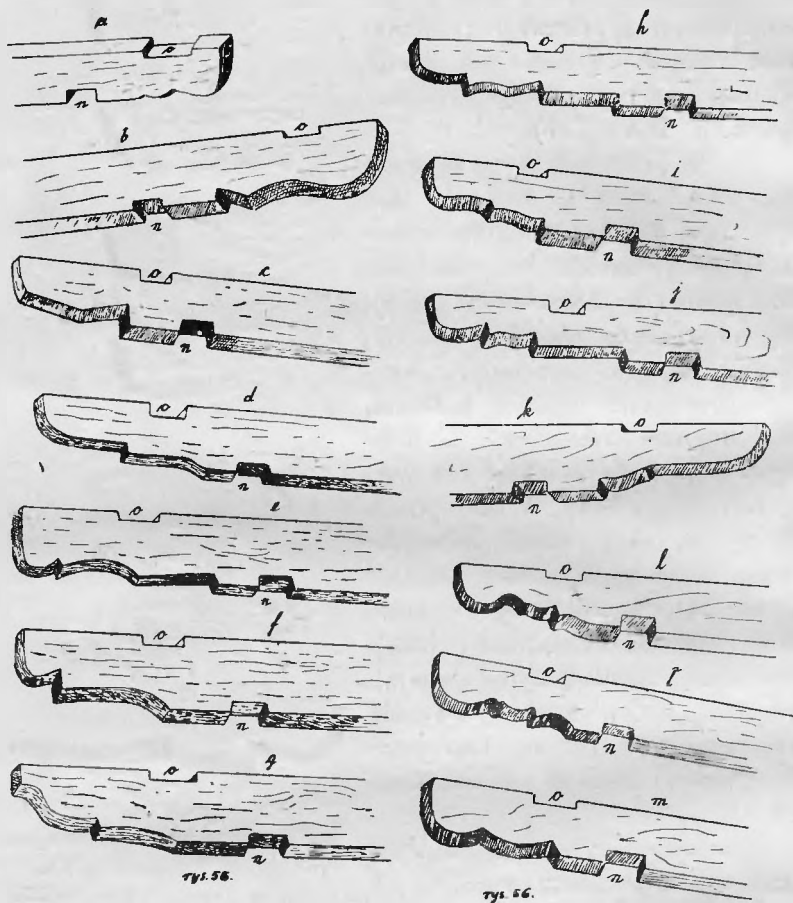
(i węgiel dolny, j górny, w który wchodzi *plátew*).

¹⁾ Czasem te wystające części mają wycięcia ozdobne jak belki (n. p. rys. 55 b, 56 c i 57 c).

²⁾ Jest ich kilka (siedm, ośm, dziewięć), zależnie od długości chaty.

³⁾ Obecnie bardzo często krokiew osadza się nie w *plátwi*, której niema, lecz w „belku”. W wystającej jego części dłubie się dziurę, (rys. 63 a), w którą wchodzi odpowiednio zacięty ząb krokwi (rys. 64 b). Jest to t. zw. dach sztychowy (*stychowy*, por. rys. 65). Ażeby pod strzechę czy dachówkę nie nadeło zimą śniegu, przybija się do wystających nad okapem „belków” t. zw. *podprzybitkę* tak, że nad okapem jest coś w rodzaju powały.

w formie jednostronnego węgła płaskiego (rys. 67), poczem zbija się je kołkiem (*tęblém*, rys. 68). Istnieje oprócz tego drugi sposób łączenia krokwi (rys. 69 i 70).

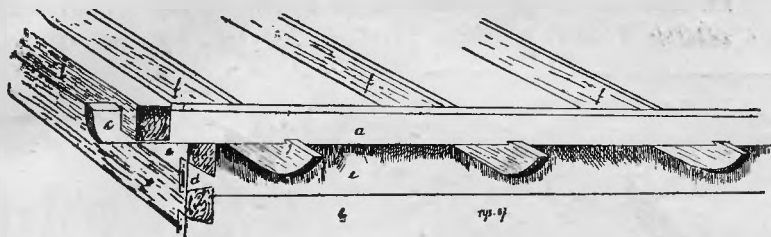


56. Wystające części „belków” z wycięciami bardziej skomplikowanymi.
(*n* węgiel dolny, *o* górny, w który wchodzi *plátwie*).

Gdy dom jest pod dachówką, łączy się czasem krokwie t. zw. *buntem* (rys. 77 b)¹⁾. Chodzi tu o wzmocnienie krokwi (i oczywiście dachu). Taki *bunt* ma tylko co druga para krokwi. O ile przy chacie są t. zw. *facjaty* (mian. l. poj. *facyját*), skrajne

¹⁾ Forma *bunt* rozwinęła się zapewne z *běnt* ≤ *bánt* ≤ *bant*.

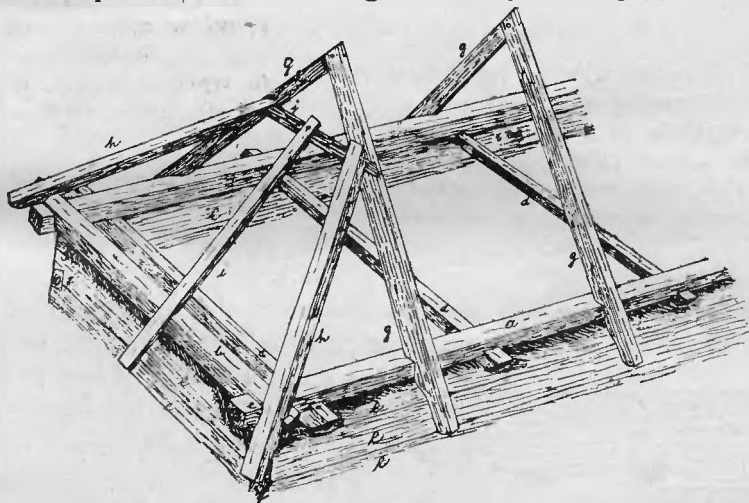
krokwie mają *bunt* zawsze. Przy dachu „sztychowym“ są one nieraz wzmocnione podpórkami (rys. 65 d).



57. Płátwie.

(*a* płátew podłużna, *b* poprzeczna, *c* węgiel, w którym się schodzą, *d* węgły ściany, *e* belki ściany, *f* belki, na których spoczywają płátwie podłużne i powała)

18. Dwie główne połowy dachu mają w ogólnym zarysie kształt trapezu równoramiennego. U szczytu zbiegają się one



58. Zrąb dachu z krokiewmi.

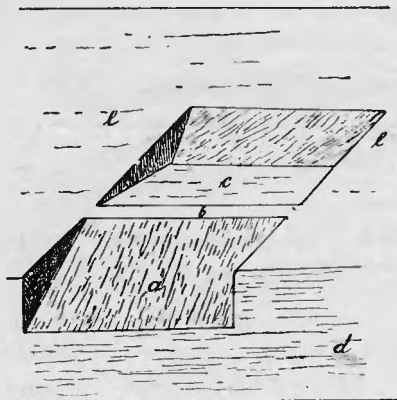
(*a* płátew podłużna, *b* poprzeczna, *c* ich węgiel, *d* belki, na których leży powała, *e* belki ściany, *f* węgły, *g* krokwie główne, *h* krokiew skrajna, *i* środkowa krokiew w *zátátku*, *j* podpórka).

pod kątem. Domy, kryte dachówką¹⁾, mają dach więcej płaski i kąt zawarty między krokiewiami zbliża się do kąta prostego.

¹⁾ Są one oczywiście nowsze.

Pod słomę stawia się dachy ostrzejsze, by uzyskać lepszy ściek wody.

19. Boczne strony dachu są to t. zw. zatyłki (mian. *zátátek* || *zátétek*, l. mn. *zátálki* || *zátélki*). Zatyłek, którego długość



rys. 59.

59. Wycięcie w *plátwi*, w którym osadza się krokiew.

(a wycięcie skrajne, b grzbiet czyli ząb, o który zahacza się krokiew, c wgłębienie środkowe; d powierzchnia boczna *plátwi*, e powierzchnia górna).

tátek ze słomy, wtedy jest on zawsze nachylony do głównych płaszczyzn dachu. Polega to na tem, że nachylona jest skrajna



rys. 61.

61. Zacięcie dolnego końca krokwi w kształcie węgła, widziane z boku.

¹⁾ Krokiew skrajna ma — oprócz belek narożnych — jeszcze jedną w środku (rys. 58 i oraz 71 c).

²⁾ *Zátátek* może mieć dwojakie zakończenie: takie, jak na rys. 88 lub też jak na rys. 89, 90, 91, co zależy od tego, czy *poprzeczka* jest umieszczona niżej (rys. 58 j), czy bliżej szczytu dachu (rys. 71 d).



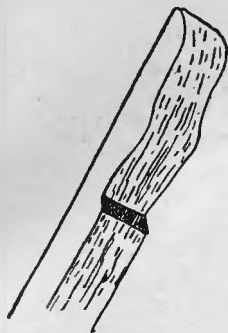
rys. 60

60. Przekrój poprzeczny *plátwi* w miejscu osadzenia krokwi.

(a wycięcie skrajne, b ząb, c wgłębienie środkowe).

podstawy równa się długości *plátwi* poprzecznej, ma zawsze postać trójkąta równoramiennego. Jeśli to jest *zátátek* (rys. 58 h i 71 b) ¹⁾. Łączy się ona u szczytu z następną *krokwą* przy pomocy podpórki (*poprzeczki*), która podobna jest do *buntu* (rys. 58 j, 71 d) ²⁾.

30. W nowszych domach *zátátek* ze słomy zastąpiony

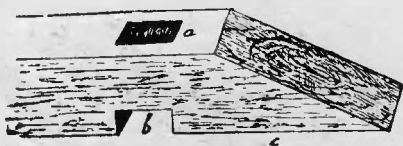


rys. 62.

62. Zacięcie krokwi w dolnej części w kształcie węgla, widziane z góry.

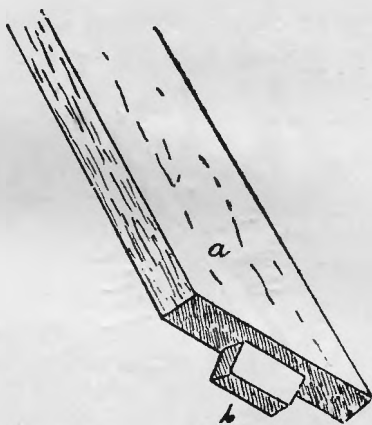
jest facjatem (*facyjât*) z desek. Wtedy główne połączenie dachu mają kształt prostokątów. Skrajne krokwie tkwią w węgle *plâtwi* (rys. 72 c, e), w którym jest wycięcie takie, jak na rys. 59. Zwykle domy mające facjaty, kryte są dachówką, ale trafiają się też i pod słomę. *Facyjât* ma różny wygląd: może być zupełnie prosty bez żadnych ozdób (rys. 73) lub z deskami, ułożonymi promienisto¹⁾ (rys. 74, 75 i 76). Przy dachu „sztychowym” może on być wklęsły (rys. 76 i 77²⁾). Szczyt jego ma czasem od frontu ozdobne zakończenie (rys. 80). — Facjat tylny jest zwykle mniej ozdobny, zaopatrzony w drzwiczki (rys. 78)³⁾.

21. Mając zrąb dachu (rys. 58 i 65), pobija się go łatami (*łaci sie*). Na jednej stronie dachu jest dziesięć, jedenaście lub więcej łat. Są to długie żerdzie ociosane z dwu stron i ostru-



rys. 63.

63. „Belek” przy dachu „sztychowym” (a dziura w „belku”, w którą wchodzi ząb krokwi, b węgiel, c wystająca część belki poza zrąb ściany).



rys. 64

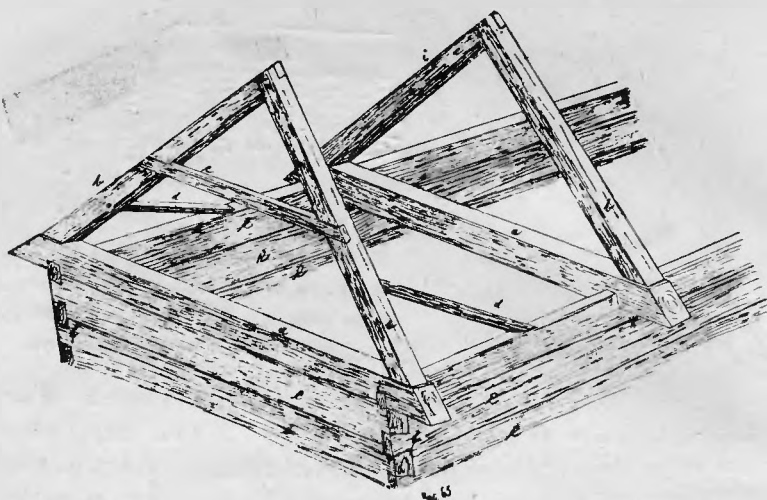
64. Krokiew z zębem przy dachu „sztychowym”.

(a krokiew, b ząb, który wpuszcza się w „belek”, odpowiednio wyżłobiony).

¹⁾ *Facyjât*, zwrócony ku drodze, ma zwykle okienko (rys. 74 d i 75 c).

²⁾ U spodu są niekiedy ozdobne wycięcia. Jeśli facjat jest zupełnie prosty, wycięcia te są w deskach (rys. 81 i 82). Gdy deski są ułożone promienisto, albo gdy *facyjât* jest wklęsły, przybija się osobną deskę, ładnie powyrzynaną (rys. 83 d).

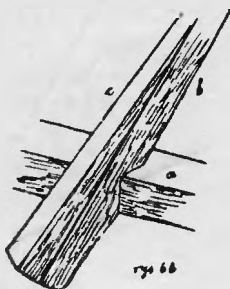
³⁾ Często szpary między deskami facjatu zasłania się cienkimi listewkami (rys. 79).



65. Zrąb dachu sztychowego.

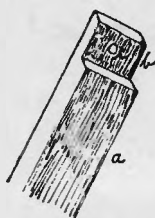
(*a* belki, *b* krokwie, *c* bunt, *d* podpórka, *e* belki ściany, *f* węgły).

gane z kory ośnikiem¹⁾ (rys. 91 *d* i 92 *b*). Do krokwi przybijano je dawniej kołkami, obecnie używa się do tego tylko gwoździ.



66. Krokiew z nadbitką.

(*a* płatew, *b* krokiew, *c* nadbicie).



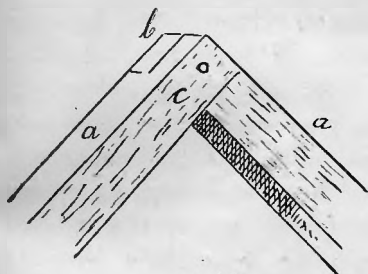
67 Krokiew, złączona w kształcie jednostronnego węgła płaskiego.

(*a* krokwie, *b* zacięcie, *c* dziura na tétel).

We frontowej stronie dachu wycina się jedną lub dwie łąty na długość metra lub więcej. Powstaje otwór (rys. 84 *b*)²⁾,

¹⁾ Gdy drzewo na łąty jest zbyt grube, przeryna się je piłą na dwie lub cztery części. Przy budynkach pod dachówkę daje się łąty równe, oberzniete w tartaku na kostkę (rys. 77 *c*).

²⁾ Może on być przesunięty więcej ku środkowi, ale w tej części dachu, która znajduje się nad izbą.



rys. 68.

68. Krokiew po złączeniu.
(a krokwie, b miejsce złączenia,
c *tébel*).

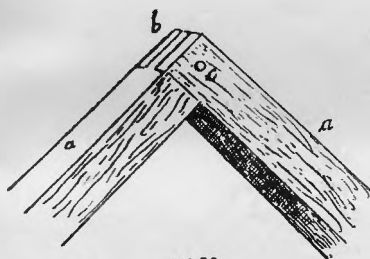


rys. 69.

69. Inny sposób łączenia krokwi.
(a krokwie, b wycięcie w jednej kro-
kwi, c ząb krokwi, d dziura na *tébel*).

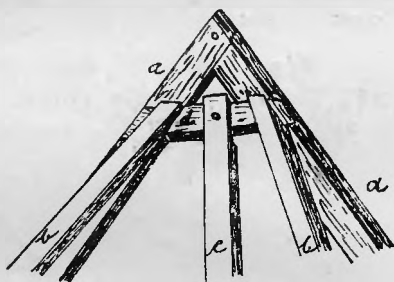
przez który podaje się siano na strych (czyli na t. zw. „górze“¹⁾), by w zimie było cieplej. Otwór ten zatyka się snopkami, które nie są przywiązane do łąt tak, że je można łatwo w razie potrzeby usunąć.

22. Dach pokrywa się (*posy-
wá się*) małymi snopkami



rys. 70.

70. Krokiew po złączeniu.
(a krokwie, b miejsce złączenia,
c *tébel*).



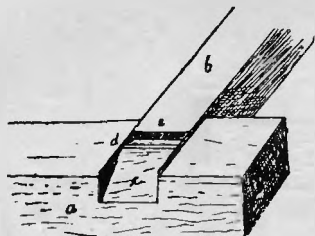
Rys. 71.

71. Zrąb szczytu dachu.
(a krokiew zwyczajna, b krokiew
skrajna, nachylona do poprzedniej [a],
c belka środkowa w skrajnej krokwi,
d podpórka, na której wspiera się
belka c).

słomy²⁾. Są to t. zw. *zákosy* (mian. l. poj. *zákos*), częściej na-
zywane *zakośnikami* (mian. *zákośnik*) i *głowacze* (mian. *głowác*,
l. mn. *głowáce*). Przedtem należy oczywiście snopek do poszy-

¹⁾ W chatach, które mają *facyjátý*, słomę itd. podaje się drzwiczkami, umieszczonemi w tylnym *facyjacie* (rys. 78 d).

²⁾ Obecnie coraz więcej budują domów pod dachówkę, co wobec gę-
stego zabudowania wsi jest konieczne. Każdy rząd dachówek nazywa się
sárém (mian. l. poj. *sár* ≤ niem. Schar).

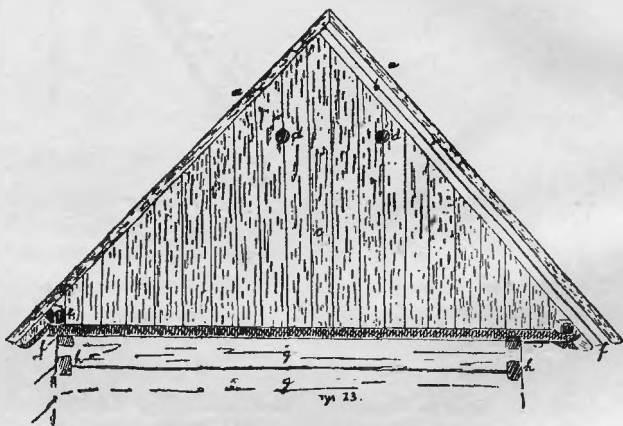


72. Wycięcie w węgle *plátwi*, w które wchodzi skrajna krokiew, do której przybite są deski facjatu.

(*a* *plátew* podłużna, *b* poprzeczna, *c* wycięcie skrajne, *d* ząb, o który zahacza się krokiew, *e* wgłębienie środkowe — por. rys. 59 i 60).

wania dachu odpowiednio sporządzić (wykręcić). W tym celu bierze się słomy tyle, ile chłop może objąć dwiema garściami i obwiązuje się ją w środku dość ciasno cienkiem powrósłem. Następnie dzieli się tę słomę na dwie (mniej więcej równe) części i wykręca się je w dwie przeciwne strony. Tak powstaje *zakośnik* (rys. 85). *Głowące* robi się podobnie, lecz słomę przewiązuje się powrósłem bliżej t. zw. *knębi* (mian. l. mn. *knębie* < *knębie*), tj. dolnej części słomy (rys. 86). Takie snopki robią wrażenie, że składają się z dwu mniejszych.

22a. *Zakośniki* daje się zawsze na pierwszą łątę (rys. 84c i 87c), na róg dachu (rys. 84a, 87a, 88a, 89a, 90a i 91a)¹⁾ i często na ostatnią łątę, na której sterczą jakby



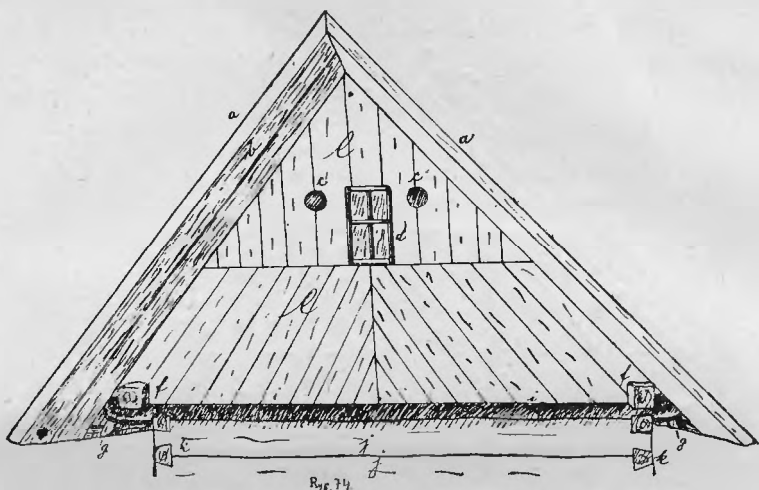
73. Facjat prosty.

(*a* deski przybite do łąt, tworzące obramienie zewnętrzne i chroniące dachówkę z boku przed wiatrem, *b* podbicie od spodu, *c* deski facjatu, *d* otwory okrągłe w deskach, *e* końce *plátwi* podłużnych, *f* krokiew, *g* belki ściany, *h* węgły).

¹⁾ *Narożnik* (*nároźnik*) ma więc kształt odwróconych schodów. Zwykle *zakośniki*, z których jest zrobiony, są równe. Ale niektórzy chłopci robią na-



II. Mapa gęstości zabudowania wsi i przysiółków.

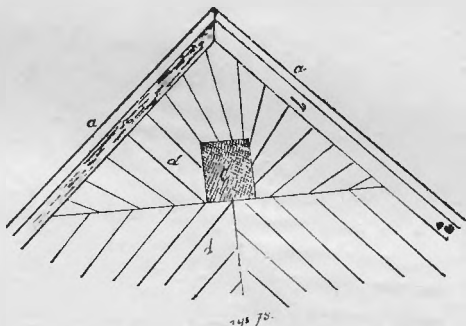


74. Frontowy facjat promienisty z okienkiem.

(a obramienie zewnętrzne, b podbicie, c otwory, d okienko, e facjat, f końce płátwi podłużnych, g krokwie, i „belek“, j belki ściany, k węgły).

grzbiet równy (rys. 76 e, 89 c i 89 c) lub powycinany (rys. 90 c i 93 e)¹⁾. Na inne łaty kładzie się *głowące*. Naturalnie *zakośnik* knąbiami leży na dół, gdy *głowac* ma je zwrócone ku górze.

22 b. Każdy snopek przywiązuje się do łaty. W tym celu odgina się od spodu nieco słomy z jednej i drugiej połowy snopka, skręca się w powrósło, które obwija się dokoła łaty (rys. 92 e). Można także powrósło, kręcić przy pomocy kołka (jak przy wiązaniu

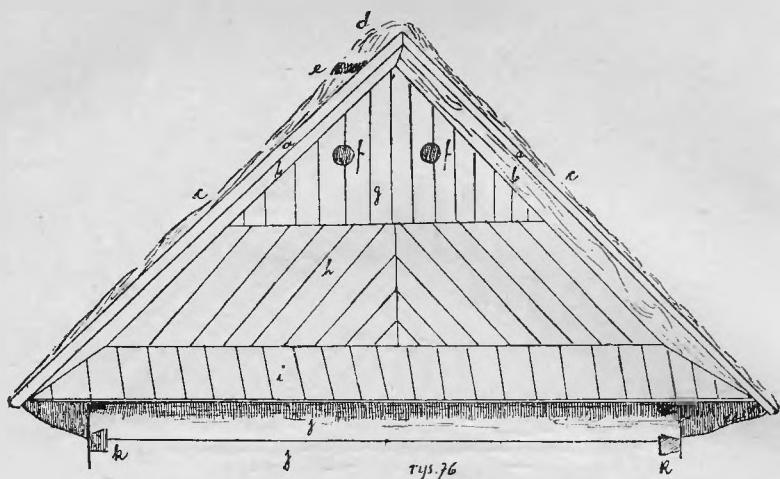


75. Inny rodzaj facjatu promienistego.

(a obramienie zewnętrzne, b podbicie, c okienko, d deski facjatu).

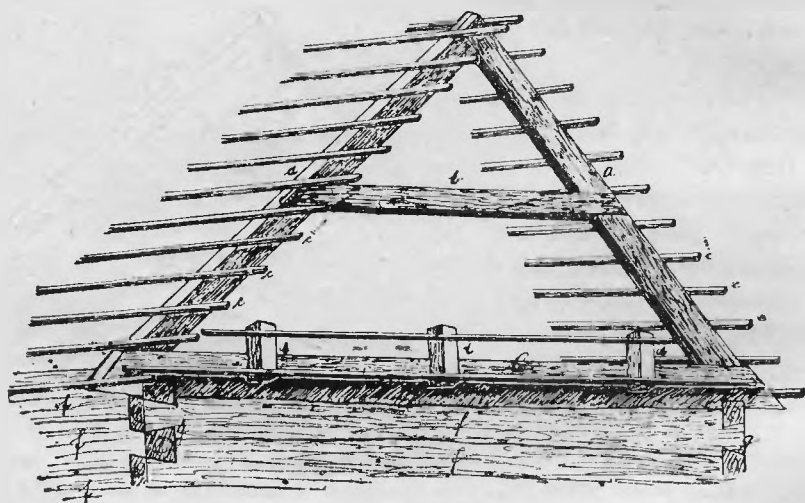
rozniki bardzo starannie. Na pierwszą łatę kładą dwa grube *zakośniki*, na drugą cieńsze, potem jeden gruby, a następnie cieńsze i tak aż do szczytu. Po obu stronach narożnika dają również co drugą łatę jeden *zakośnik* (rys. 87 b). Prócz tego jeden lub nawet kilka *zakośników* może być u szczytu *zátátka* (rys. 88 e); jednakże *zátátka* może mieć także inne zakończenie (rys. 89, 90 i 91).

¹⁾ Mogą być u szczytu dachu tylko same *głowące*. Wtedy dach jest równy (rys. 91 c).



76. Facjat wklęsły.

(*a* obramienie zewnętrzne, *b* podbicie, *c* strzecha, *d* kalenica, *e* zakończeni dachu, *f* otwory okrągłe, *g* górna część facjatu, *h* część dolna o deskach, ułożonych promienisto, *i* daszek, tworzący okap poprzeczny, *j* belki ściany, *k* węgły).

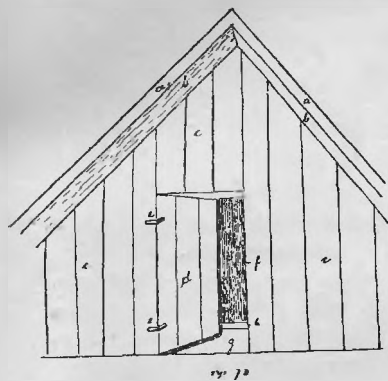


Rys. 77.

77. Szkielet facjatu wklęsłego przy dachu „sztychowym“.

a krokiew, *b* bunt, *c* łąty, *d* podpórki na łąty przy okapie poprzecznym, *e* „belek“, *f* belka ściany, *g* węgły).

żyta w polu): wtedy snopki przymocowane są silniej. Nadto łączy się jeszcze snopki między sobą powrósłem, ukreconem z garstki słomy, z dwu snopków sąsiednich¹⁾.



78 Część tylnego facjatu z drzwiczkami. (a obramienie zewnętrzne, b podbicie, c deski facjatu, d drzwiczki, e zawiasy, f otwór z powodu otwarcia drzwiczek, g płátew poprzeczna, h deski powąły).

na ostatniej łacie są *głowące* (rys. 91 e), wtedy szpara między obiema połowami dachu jest duża i perz nie mógłby się utrzymać. Dlatego kładzie się na

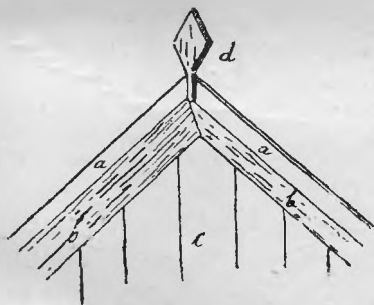
23. Mając tak wykończony dach układa się dopiero kalenicę (mian. l. poj. *kalénica* rys. 76 d, 88 d, 89 d, 90 d i 93 a). W tym celu na sam szczyt dachu daje się perz lub paździerze (*pérz* *abo paździora*) lub jedno i drugie, by zatkać szparę, jaka powstała między obiema stronami dachu. Jeśli

79. Listewka do zatykania szpar między deskami facjatu.



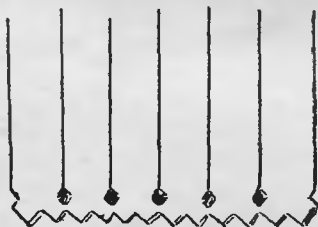
rys. 79.

wierzch dość cienkie kawałki



rys. 80

80. Ozdoba na szczycie dachu. (a obramienie zewnętrzne, b podbicie, c deski facjatu, d szczyt ozdobny).

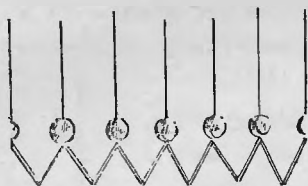


rys. 81.

81. Ozdobne wycięcia u dołu facjatu prostego.

tyczki w odległości paru decymetrów jedna od drugiej, poczem dopiero na nich układa się kalenicę. Tyczki te z czasem zgniją,

¹⁾ Mimo tego silna burza zrywa nieraz poszycie.

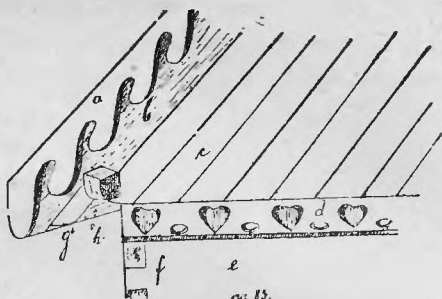


rys. 82

82. Inny rodzaj ozdoby u dołu facjatu prostego.

ale perz do tego czasu już się uleży tak, że kalenica nie zapadnie się zbyt prędko i woda deszczowa przez nią się nie przecisnie. — Gdy szpara jest węższa,

a więc gdy ostatni rząd snopków tworzą *zakośniki*, układa się kalenicę bez żadnych podpórek. Aby jej wiatr nie zrywał,



rys. 83.

83. Ozdobne wycięcia u dołu facjatu promienistego.

(*a* obramienie zewnętrzne, *b* podbicie, *c* deski facjatu, *d* deska powyrzynana, przybita u dołu facjatu, *e* belki ściany, *f* węgły, *g* krokiew, *h* lata).



rys. 84.

84. Narożnik zwykły dachu.

(*a* *zakośniki* narożnika, *b* otwór w dachu, *c* *zakośniki* u dołu strzechy, *d* strzecha z główców).



rys. 85.

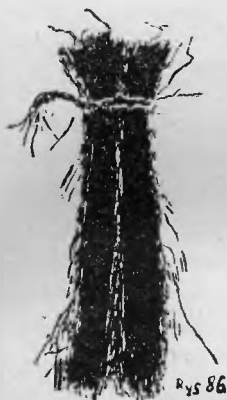
85. *Zakośnik* czyli *zakoś*.

przykłada się ją ciężkimi kawałami drzewa (zwykle spróchniałego, by było cięższe, rys. 89 *e*), albo t. zw. krzyżakami (mian. l. mn. *krzyżiaki*), por. rys. 93, 94 i 95.

III.

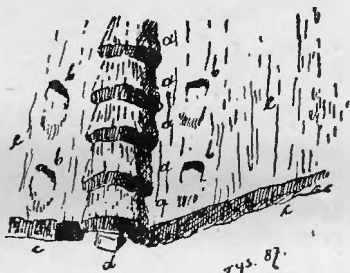
24. Drzwi i sposób ich zamykania. 25. Ściana poprzeczna między izbą i sienią.
 26. Sień, komórka, strych. 27. Powął. 28. Rozkład sprzętów w izbie
 29. Komin i piec chlebowy. 29 a. Kapa. 30. Wierzchnica. 31. Świecák.

24. Z kolei należy też powiedzieć coś o urządzeniu wewnętrznem chaty. Z podwórza wchodzi się do sieni (rys. 1)¹⁾,



86. Głowac.

przez dość wysoki, (często w środku już wytarty lub wygniły) próg. Drzwi odsieni, zarówno jak i od izby, umocowane są na dwóch hakach, tkwiących w tylnym słupie odrzwi (rys. 96 c); na te haki nasadza się sztaby żelazne z okrą-



87. Inny rodzaj narożnika.
 (a *zakośniki* w narożniku, b *zakośniki* boczne, mające na celu wzmocnienie narożnika, c *zakośniki* na pierwszej łacie, d *krokiew* e strzecha z głowaczów).

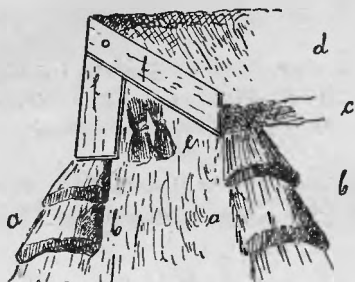
głemi otworami, przybite do drzwi (rys. 97 c)²⁾. Futryn odrzw nie mają. W słupach, w progu i poprzecznem wiązaniu odrzwi wycięte jest wyżłobienie, by drzwi dobrze przylegały (rys. 96 b i 99 b).

Drzwi zewnętrzne nie zawsze sięgają do samego wiązania odrzwi. Wtedy u góry umieszcza się t. zw. *spágé* (mian. *spága* < niem. *Spange*, por. rys. 100 b), do której przylega okienko (rys. 101 i 102 c). Czasem *spága* jest ozdobnie powyrzynana (rys. 102 b).

Drzwi od sieni zamykają się rozmaicie. Najpospolitszy jest skobel (rys. 103 i 104). Jeden hak wbija się w słup odrzwi, drugi w deskę skrajną drzwi (rys. 103 c i 104 c). U drzwi wisi żelazna sztaba (rys. 103 d), którą zakłada się na drugi hak

¹⁾ Przy starszych chatach wchód z podwórza jest wprost do sieni. Dopiero od niedawna do sieni dobudowuje się ganek.

²⁾ Były też w chatach t. zw. drzwi biegunowe (rys. 98), tj. obracające się na osi, jak dziś u stodoły. Oś stanowił jeden bok drzwi (b).

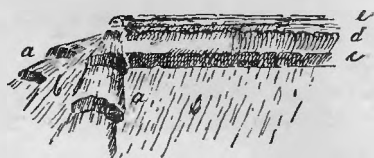


rys. 88

88. Zakończenie *zátátka*

(*a* *zakośniki* w narożnikach, *b* strzecha z *głowaczków*, *c* zakończenie z *zakośników*, *d* kalenica, *e* *zakośniki* u szczytu *zátátka*, *f* deski obramiające kalenicę, celem zabezpieczenia jej przed wiatrem).

izby¹⁾ (rys. 105 *e*, *f* i 106 *e*)²⁾. W niektórych chatach zamiast klamki istniała drewniana zakrętka (rys. 108 i 109 *d*), a do lepszego zamknięcia służyła (i jeszcze częściowo służy) drewniana zasuwa (*zúsowa* — por.

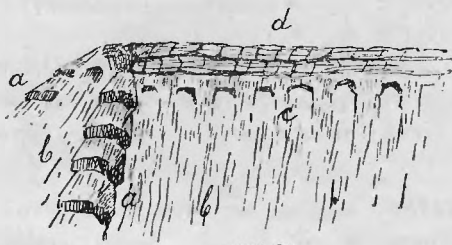


rys. 89.

89. Inne zakończenie *zátátka*.

(*a* narożniki, *b* strzecha, *c* zakończenie dachu *zakośnikami*, *d* kalenica, *e* kawał drzewa przyciskający kalenicę).

(rys. 104 *d*), by w powstały otwór (*f*) wetknąć kłódkę lub zwykły kołek, czy nawet kawałek kija. — Jest (oprócz tego) do codziennego użytku klamka (*klémka*), jak u drzwi, prowadzących do izby³⁾. W niektórych chatach zamiast klamki istniała drewniana zakrętka (rys. 108 i 109 *d*), a do lepszego zamknięcia służyła (i jeszcze częściowo służy) drewniana zasuwa (*zúsowa* — por. rys. 110 *d* i 111 *d*)³⁾.



rys. 90.

90. Inne zakończenie dachu przy pomocy *zakośników* i *głowaczków*, ułożonych naprzemian.

(*a* narożniki, *b* strzecha, *c* zakończenie strzechy, *d* kalenica).



rys. 91.

91. Zakończenie dachu *głowacami*.

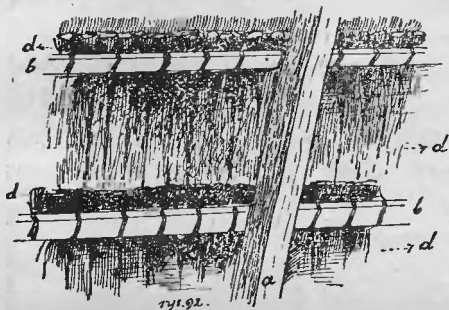
(*a* narożniki, *b* strzecha, *c* krokiew, *d* łąty, *e* rząd *głowaczków* na ostatniej łącie).

¹⁾ Dziś klamka ma inny wygląd (por. rys. 107).

²⁾ U drzwi, prowadzących do sieni, klamka jak na rys. 105 jest od zewnątrz. Rys. 106 przedstawia klamkę od wewnątrz. W izbie jest odwrotnie.

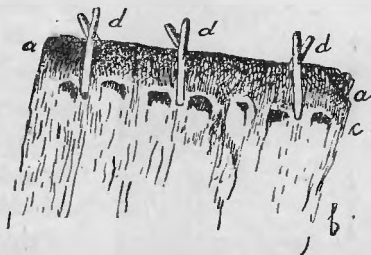
³⁾ Porządna zasuwa drewniana istniała tylko przy komorach (rys. 112 *d*). Był to kawał twardego drzewa, a w nim trzy otwory, by w nie można wsadzić klucz, stosownie sporządzony (rys. 113). Zewnętrzna strona zasuwy

25. W sieni za drzwiami jest istny skład najrozmaitszych r upieci¹⁾. Przy poprzecznej ścianie, oddzielającej sień od izby (rys. 117) stoi słup komina



92. Strzecha od wewnątrz.

(a krokiew, b łąty, c powrósla, któremi są przywiązane do łąt główne, d górna część główców, wystająca w postaci jakby grzbietu).

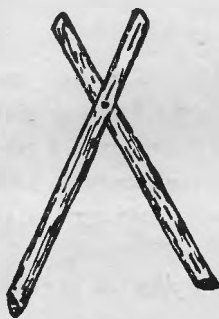


rys 93.

93. Umocnienie kalenicy.

(a kalenica, b strzecha, c zakończenie strzechy — por. rys. 90; d krzyżaki).

(rys. 117 e), wybiegając prosto aż na dach. W nim znajduje się gruba, t. zw. *grubka* (f), gdzie składa się różne drobniejsze przedmioty albo kury noszą jaja. Wyżej nieco widać otwór (g), którym wydobywa się sadze. Zwykle zatyka się go kawałkiem deski. Komin ten jest do wysokości powały bielony z dwu stron²⁾. Za nim jest znowu skład rupieci³⁾. Dalszą część ściany poprzecznej tworzy od komina ściana pieca, (rys. 117c)



Rys. 94.

94. Krzyżiak.



Rys. 95.

95. Inny rodzaj krzyżiaka.

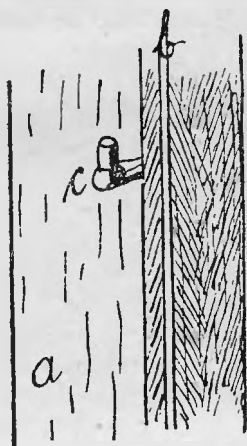
jest całkiem prosta (rys. 114). Strona wewnętrzna, zwrócona do ściany, miała dwa podłużne graniaste rowki (rys. 116 a), w które wchodziły jakby dwie „sprężyny” z drzewa dębowego (rys. 115 c).

¹⁾ Znajduje się tam: łopata czyli rydel, *grace*, *pazory*, t. j. motyka o dwu lub trzech odnogach do kopania ziemniaków itd.

²⁾ Sień ma zabieloną tylko tę ścianę, która tworzy zarazem ścianę izby i to po ten właśnie komin.

³⁾ Stoi tam: *trefus* (lub *tryfus*), t. j. beczka do „polewania” bielizny,

kóra leży równo z przyciesią¹⁾. — Przy tylnej ścianie stoi zwykle duża beczka na kapustę, a zaś wzdłuż drugiej ściany poprzecznej — stępa, przy stępie drabina do włożenia na strych.



rys 96.

96. Hak, na którym osadzone są drzwi. (a tylny słup odrzwi, b wyżłobienie w słupie, c hak).

komórką służy za skład drzewa materiałowego, różnych narzędzi itd.

27. Z sieni wchodzi się do izby. Jest ona zawsze wybie- nadto: łopata do chleba, ożóg (*uozóg*), tj. długi drażek, na który zakłada się słomiane pomietło (*pomietło* || *pumietło*), służące do wymiatania węgla i popiołu z pieca, *pociasek* (|| *pociach*), czyli drażek z drewnianą (czasem żelazną) kociubą do wygarniania węgla z pieca itd.

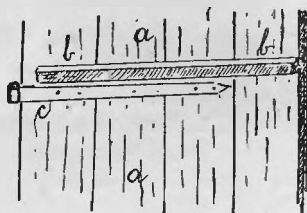
¹⁾ Przy budowie chaty zakłada się w tej ścianie tylko przycieś, poczem następuje pusta przestrzeń, wreszcie u góry kładzie się trzy lub cztery drzewa (por. rys. 117 b'). W tę pustą przestrzeń wchodzi właśnie ściana pieca. Chodzi tu prawdopodobnie o oszczędność drzewa budulcowego i o zabezpieczenie się przed możliwym pożarem, który z czasem mógłby wybuchnąć, gdyby ściana pieca wykruszyła się i wypadła

²⁾ Podłoga znajduje się tylko w komorach i w komórce przy sieni. W izbie daje się podłogę dopiero od niedawna.

³⁾ Zwykle robi się to w czasie bielenia (na Boże Narodzenie i na Wielkanoc).

26. Podłogi w sieni (jak i w izbie) niema²⁾. Zamiast niej jest tylko ubite klepisko z gliny, w którym jednak wybijają się łatwo doły i trzeba je co jakiś czas równać³⁾. Powąły nad sienią niema.

Tylko gdzieś z boku pod tylną ścianą chaty leży kilka desek, by można było przejść z jednej części strychu (nad komórką) na drugą, tj. nad izbę.

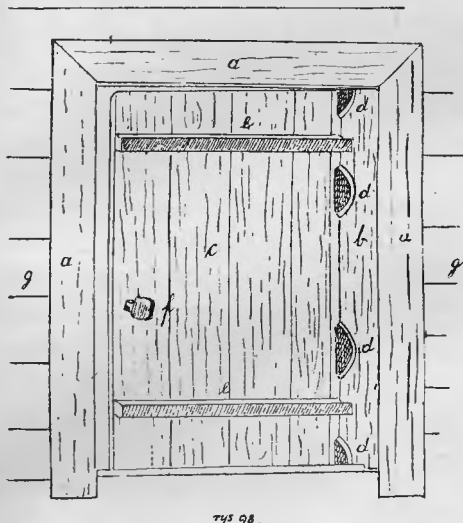


rys 97.

97. Zawias.

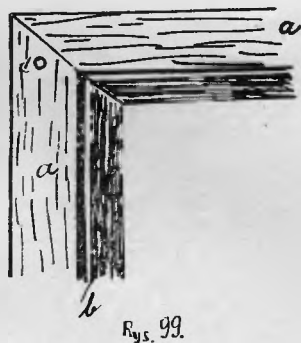
(a drzwi, b spąga, która łączy deski drzwi, c zawias).

Nad komórką umieszczona jest długa tyka, końcami zaczepiona o łąty. Na niej zimą i latem siedają kury. To też nawozu kurzego na powale pełno, a często i na sieni. Strych nad



rys. 98.

98. Drzwi biegunowe.
(a odrzwi, b oś drzwi, c deski drzwi,
d wycięcia „ozdobne“ w skrajnej desce
drzwi, stanowiącej ich oś, e spągi,
f rączka do pociągania, g belki ściany).

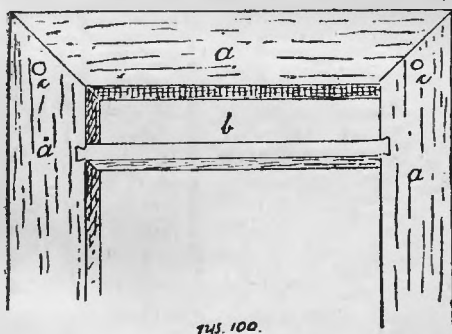


rys. 99.

99. Wyżłobienie odrzwi, do którego przylegają drzwi.
(a odrzwi, b rowek, d tébel).

lona, jakkolwiek bieli się ją tylko trzy razy na rok (wyjątkowo częściej, zwykle przed jakąś uroczystością domową, n. p. weselem lub chrzciniami). Powąły i „belków“¹⁾ nie bieli się naogół

nigdy. Jest ona zwykle koloru ciemno-brązowego. czasem nawet czarna (oczywiście w starszych chatach). Ułożona jest z grubych, olszowych belek, które dochodzą do kilku cali²⁾. Niektóre „deski“ nie są rznięte, lecz ciosane, w obu wypadkach nieheblowane. W tych chatach



rys. 100.

100. Poprzeczna spąga, przy okienku nad drzwiami prowadzącymi do sieni.
(a odrzwi, b spąga, c téble).

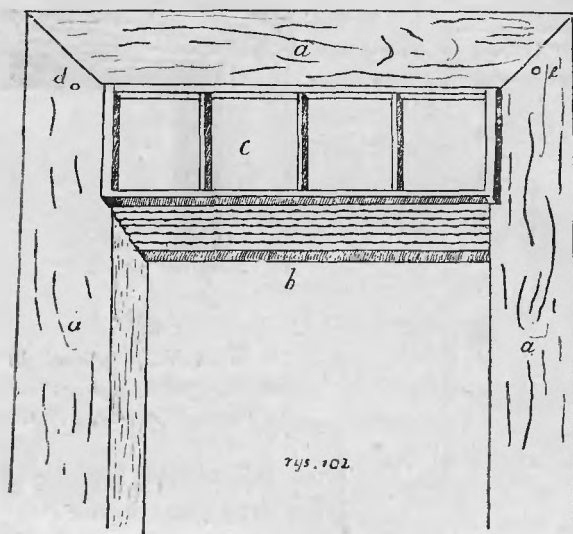


rys. 101

101. Okienko nad drzwiami
(por. rys. 100).

¹⁾ Na środkowym „belku“ widnieje często napis, mówiący, kto daną chatę wystawił, przytem wyrznięta jest czasem data wybudowania, krótka modlitwa o błogosławieństwo i t. d. W środku „belka“ wbity jest hak, na którym wiesza się zabita świnia, celem jej oprawienia.

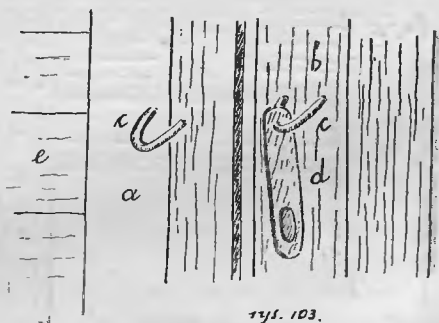
²⁾ Obecnie na powałę znaczą deski dwucalowe z drzewa sosnowego (rzadziej świerkowego).



102 Okienko nad drzwiami sieni.

(a odrzwi, b *spąga*, powyrzynana ozdobnie, c rama okienna, d *těble*).

stoi szafa (a), w której mieszczą się naczynia kuchenne. (miski, garnki itd.). Przestrzeń od szafy wzdłuż frontowej ściany zajmowała długa ława (b). Była ona gruba i szeroka, wyciosana z jednego pnia olszowego, spoczywająca na dwóch pnioskach (c)¹⁾. Sięgała ona aż do stojącego w kącie izby łóżka (d). Pod oknem (m) od strony drogi znajduje się stół (e), tuż obok stoi drugie łóżko (czasem jest i trzecie); przy tylnej ścianie mieszczą się żarna, (żarna f), wreszcie czwarty kąt zajmuje piec (k, n, j, i). Prócz tego jest jeszcze parę mniejszych stołków. —

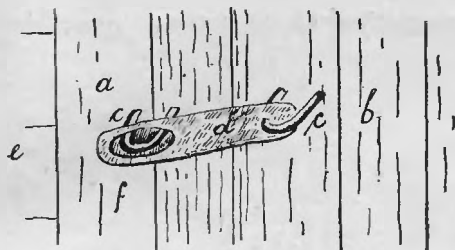


rys. 103.

103. Skobel.

(a słup odrzwi, b drzwi, c haki, d słaba żelazna z otworem, e ściana).

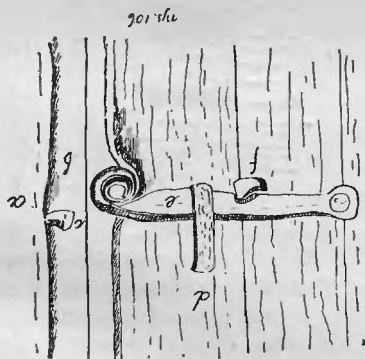
¹⁾ Dziś już taką ławę trudno spotkać. Tu i ówdzie można ją było oglądać przed wybuchem wojny. Zamiast tych ław ciężkich i niewygodnych są mniejsze (w każdym razie dość długie) ławki na czterech nogach.



rys. 104.

104. Zamknięcie drzwi na skobel.
(a odrzwi, b drzwi, c haki, d sztaba
żelazna, założona na hak, wbity w słup
odrzwi, f otwór, w który wkłada się
kołek lub kłódkę).

Na ścianie od strony drogi, często też
(przynajmniej częściowo) od strony
podwórza i na tylnej ścianie (nad
łóżkiem) wiszą obrazy. — Ponadto
wzdłuż tylnej ściany na przestrzeni od „belka“ do „belka“ jest
półka, poniżej zaś grzędka (grzędka, rys. 119), tj. dość długi



106. Klamka u sieni od wewnątrz
(w izbie od zewnątrz).

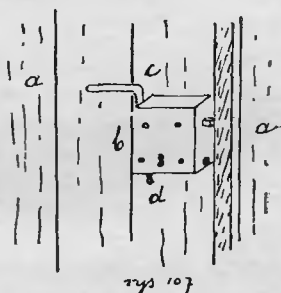
(a słup odrzwi, b wyżłobienie w słupie,
c hak, na który zakłada się klamkę,
d drzwi, e sztaba klamki, f dźwignia —
por. rys. 105 e).



rys. 105.

105. Klamka u sieni od ze-
wnątrz (w izbie od wewnątrz).
(a słup odrzwi, b wyżłobienie
w słupie, c drzwi, e dźwignia
klamki do naciskania, f rączka
klamki, g hak, na który za-
chodzi sztaba klamki).

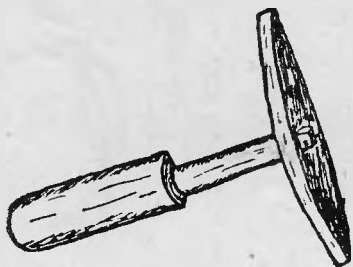
drażek (e) na drewnianych wie-
szadłach (d), przybitych do „bel-
ków“. Wieszka się na niej bieliznę
jakąś, potrzebniejsze odzienie,
w zimie zaś przędzionka (mian.



rys. 107

107. Klamka nowoczesna.
(a odrzwi, b klamka z rączką c
i zasuwką d).

l. poj. *przydzińko*, l. mn. *przydzińka*), tj. pasma uprzedzonych nici.

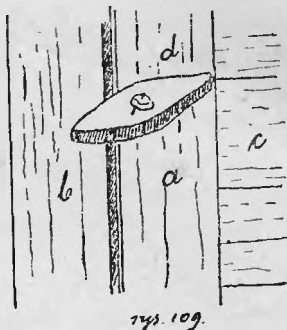


Rys. 108.

108. Drewniana zakrętka w starszych chatach.

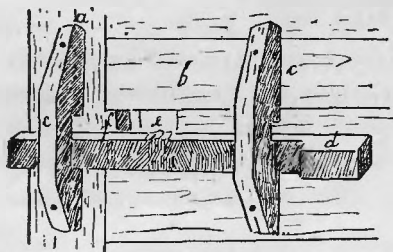
Na oknie lub nad oknem znajduje się krzyż (*pasyyjka*), jakaś figura Matki Boskiej i wazonki z kwiatami¹⁾.

29. Oto wszystko, co znajduje się w izbie. Na bliższą uwagę zasługuje jeszcze piec (rys. 120 i 121). Składa się on



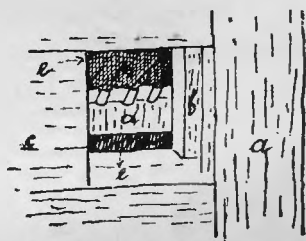
rys. 109.

109 Drewniana zakrętka po zamknięciu drzwi sieni od wewnątrz. (a słup odrzwi, b drzwi, c ściana, d zakrętka).



rys. 110.

110. Drewniana zasuwa przy drzwiach, wiodących do sieni (od wewnątrz). (a odrzwi, b ściana, c drewniane podpory, podtrzymujące zasuwę, d zasuwa, e otwór w ścianie, f wyłobienie w słupie odrzwi).



rys. 111.

111. Zasuwa drewniana przy drzwiach, wiodących do sieni widziana od zewnątrz. (a słup odrzwi, b wyłobienie w słupie, c ściana, d zasuwa, e otwór w ścianie).

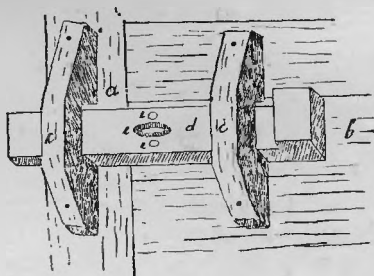
z trzech (w nowszych chatach z dwóch) głównych części: z t. zw. komina (mian. *kumin*), *świecaka*²⁾ i *zwiérznicy* (nom.

¹⁾ Za wazonki służą często stare garnki blaszane z dziurawym dnem.

²⁾ W nowszych chatach go niema.

sing. *zwiérznica*). Komin (rys. 120 I, 121 I) jest to słup w kształcie sześcianu, o krawędzi wynoszącej mniej więcej metr długości. Z przodu ma grubę (*a*) dość dużą, czasem o dwu przegrodach umieszczonych jedna nad drugą¹⁾. Przegroda ta oraz sklepienie w takiej grubie jest z desek; na to sklepienie przychodzą dwie lub trzy warstwy cegły.

Na kominie znajduje się palenisko (*b*); pali się tu tylko latem²⁾, by w izbie nie było gorąca, a także, by się szybciej gotowało, co nie jest obojętne i ze względu na oszczędność drzewa i czasu. Palenisko jest dosyć równe; stawia się na niem: kociołek (*koćie-*



rys. 112.

112. Zasuwa przy komorze od wewnątrz.

(*a* odrzwi, *b* ściana, *c* podpórki, *d* zasuwka, *e* otwory na klucz).



Rys. 113.

113. Klucz do zasuwki drewnianej przy komorze.

łek), tj. garnek żelazny na trzech nogach. Jeśli wypadnie gotować coś więcej, wtedy stawia się *dynarek*, tj. żelazną trójnożną podstawkę, na której spoczywają żeleźniaki (mian. l. p. *zeleźniak*, l. mn. *zeleźniaki*). W murowanej ścianie znajduje się wgłębienie (*grupka c*), do którego podgarnuje się popiół. Dalej w tyle jest ściana pieca chlebowego, a w niej otwór t. zw. czeluście (*celuście-e*). Ponad czeluściami jest mały otwór (*e'*), który zatyka się, zależnie od potrzeby, czy chodzi o lepszy dostęp powietrza, czy słabszy.— Równa „podłoga” pieca chlebowego nazywa się trzonym (*trzon* || *czszon*). Sklepienie w piecu jest półkoliste³⁾.



Rys. 114

114. Zasuwa drewniana przy komorze, widziana od wewnątrz.

(*a* otwory na klucz).

29 a. Nad kominem wznosi się t. zw. kapa. Wspiera się ona na drążku lub grubym pręcie żelaznym (*d*). Podstawę kapy

¹⁾ Gruba ta służy za skład rupieci. W ziemie siadają w niej kury i znoszą jaja. Śmieci w niej zwykle pełno.

²⁾ Czasem i w zimie w czasie „polewania”, tj. prania bielizny.

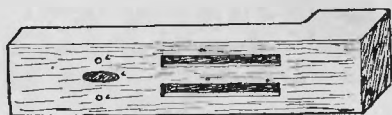
³⁾ W takim piecu zmieści się sześć dużych bochenków chleba.

stanowią dwie deski, zbite z sobą pod kątem prostym o zacięciu w kształcie jednostronnego węgła płaskiego (por. rys. 67*b*). W tem miejscu wspierają się te deski na drążku, a końce



Rys. 115.

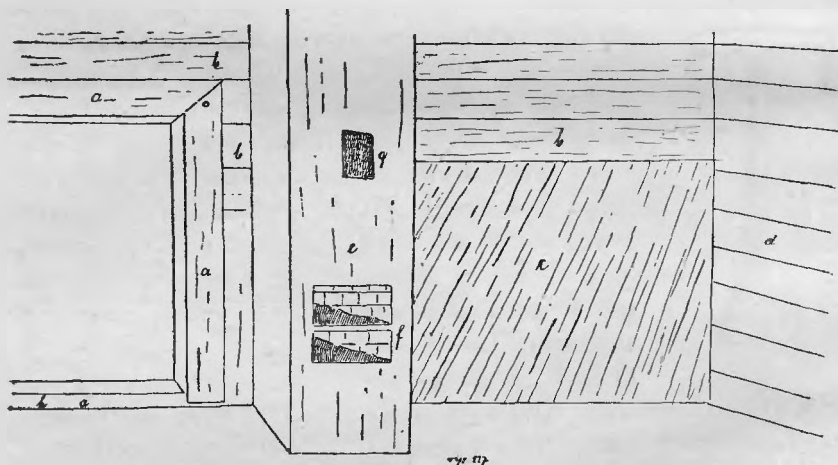
115. Zasuwa drewniana przy komorze od strony ściany.
(*a* otwory na klucz, *b* „sprężyny“ dębowe, *c* rowki, w które wchodzi sprężyny).



Rys. 116.

116. Zasuwa drewniana przy komorze od strony ściany.
(*a* rowki, w które wchodzi dębowe sprężyny, *b* otwory na klucz).

wpuszczone są w mur. Na tych deskach jest gzyms ceglany (*f*), potem układa się cegły w skos (*g*); następuje jeszcze jeden mniejszy gzyms (*h*), poczem wznosi się już prostopadle mur



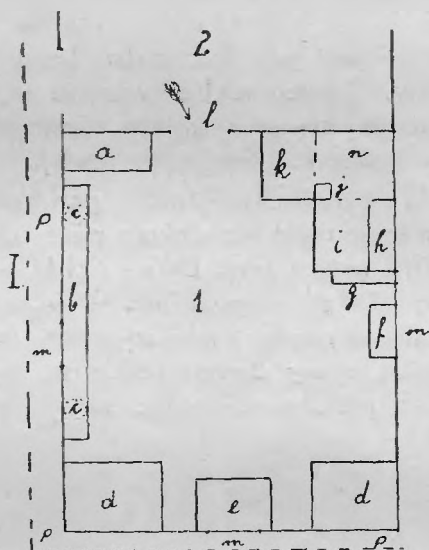
Rys. 117.

117. Część ściany, dzielącej izbę od sieni.

(*a* odrzwi, *b* ściana drewniana, *c* ściana pieca, *d* tylna ściana chałupy, *e* słup komina, *f* grubka, *g* otwór na sadzę).

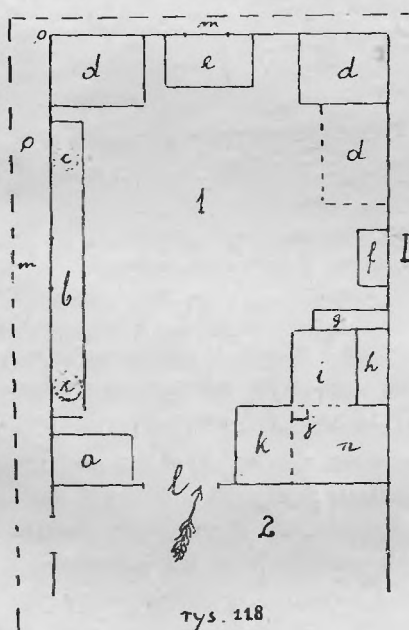
komina do powały (120 *h'*, 121 *i*) i wyżej. Z boków kapy są czasem dwa małe murki (120 *i*)¹⁾. Mniej więcej na poziomie

¹⁾ Na tych murkach jakoteż na gzymsach kapy składa się drobne przedmioty (zapalki, smolne szczapy, brzytwę i t. d.).



Droga

Schód



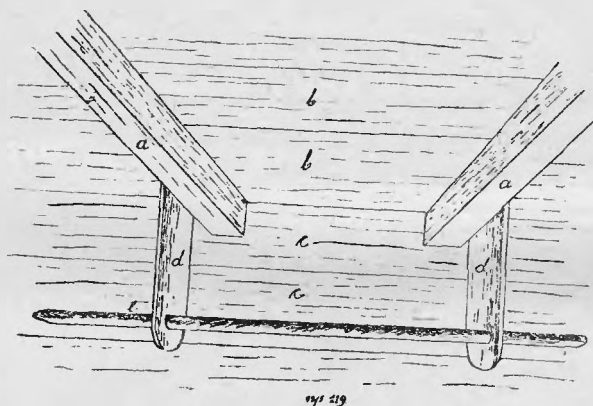
rys. 118

118. Plan rozmieszczenia mebli w izbie (1 izba, 2 sień).

a szafa kuchenna, b ława długa, c pniaki, na których wspiera się ława, d łóżka, e stół, f żarna, g zapieček, h wolna przestrzeń między ścianą i zwiérznicą, j świećák, k komin, l drzwi, m okno, n piec chlebowy, o wysiadka obok chaty.

drugiego gzymsu jest (wewnątrz komina) zasuwa z blachy, zwana *syber*. Czasem szyber wysuwa się na zewnątrz, zwykle jednak odmyka się go i zamyka wewnątrz komina, zapomocą dłuższego drążka (najczęściej żarnówki).

30. Wierzchnica (*zwiérznica*, por. rys. 120 III i 121 II) ma więcej niż metr długości a około metr szerokości. Z przodu ma dwie gruby: wyższa (rys. 120 o i 121 k) — to palenisko, niższa (rys. 120 n i 121 j) — popielnik. W spodzie paleniska cegły są ułożone tak, że między nimi są szpary (na cal i więcej); tedy umożliwia się lepszy dostęp powietrza, tedy nadmiar popiołu spada do popielnika. Palenisko zakrywają drzwiczki z blachy



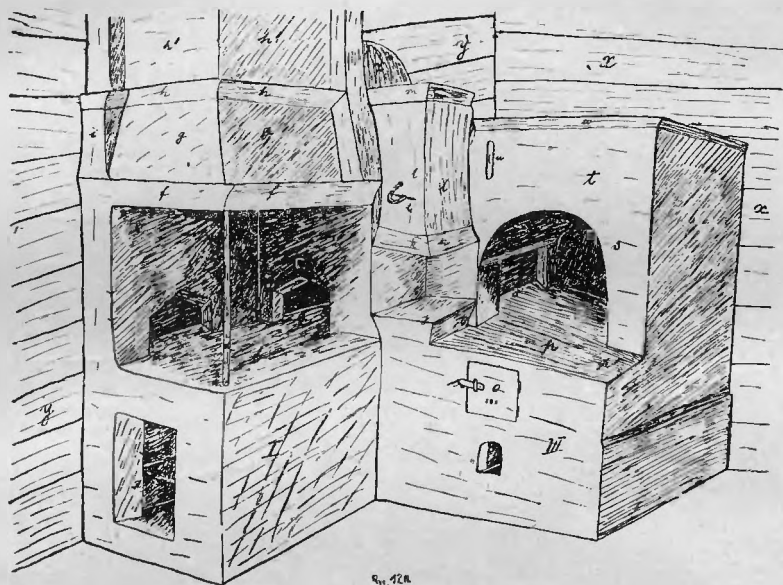
119. Grządka.

(a belki, b powała, c ściana, d drewniane wieszadła, e drążek).

na zawiasach (rys. 120 o, 121 k). Sklepienie paleniska tworzą blachy (rys. 120 p i 121 l), kładzione dawniej wprost na cegły. Aby blachy pod ciężarem garnków nie wyginały się w środku, dawano pod spód grubą belkę żelazną (około dwucalową) wspartą obu

końcami na murze. Gdy długo w piecu palono, belka się przepalała i musiano ją wyrzucić. W nowszych piecach wprowadzono ramy żelazne, które tak szybkiemu przepaleniu nie ulegają, gdyż wpuszczone w mur, nie są narażone na bezpośrednie działanie płomienia. Z tyłu paleniska i z boku jest otwór, prowadzący do rur, przewodzących dym, t. zw. *luchtów*. Takie *luchto* (z niemieckiego *Luff*) przechodzi w całej *zwiérznicy*, dzięki czemu ona się rozgrzewa. Czasem piec obciążony jest (dla większej mocy) kawałkiem rafy od koła, zgiętej pod kątem prostym. Cały piec obłożony jest cienką warstwą słomy celem ochrony przed pękaniem, a następnie oblepiony równo gliną, zmieszaną z piaskiem.

Na poziomie blach *zwierznica* jest znacznie zwężona¹⁾. Na prawo jest murek (rys. 120 p' i 121 n). W samej *zwierznicy* jest ponad blachami półokrągłe wgłębienie sklepione (rys. 120 s, 121 m), gdzie wstawia się garnki. Z boku jest zawsze mała grubka (rys. 120 r i 121 t). Blisko zetknięcia się *zwierznicy* z ko-



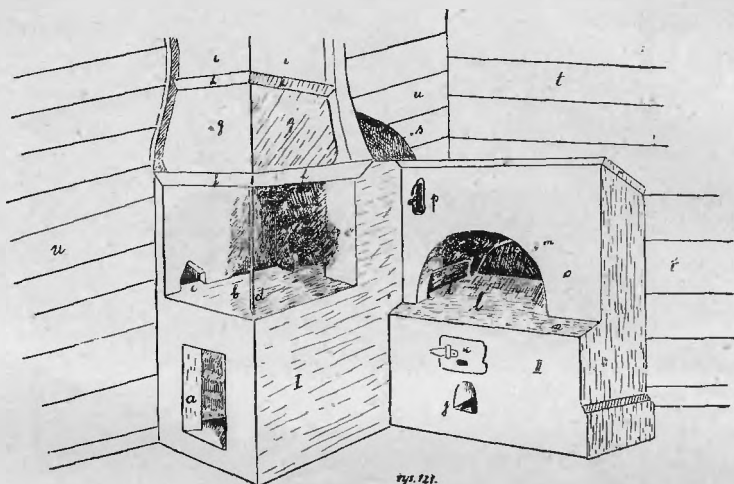
120. Piec ze świecakiem.

(I komin: a gruba w kominie, b trzon czyli palenisko kominu, c gruba d drażek, e otwór do pieca chlebowego t. zw. *celuście*, f gzyms kapy, g okap, h drugi gzyms, h' komin, i murek; II *świecák*: j trzon, k gzyms, l kapa, ł szyber, m górny gzyms; III *zwierznica*: n popielnik, o palenisko zatłane drzwiczkami, p blachy, r grubka, s sklepienie, t właściwy mur *zwierznicy*; u szyber, w gzyms *zwierznicy*, x tylna ściana izby, y ściana wewnętrzna izby z świnia.

minem znajduje się blaszana zasuwa, t. zw. *szyber* (*syber*, rys. 120 n, 121 p). Na szczycie *zwierznicy* jest gzyms (120 w, 121 r) i wgłębienie, gdzie sypie się ziarno do suszenia. Wierzchnica stoi w pewnej odległości od ściany. Przestrzeń między nią a ścianą nazywają *zapieckiem* (*zápíecek*). Przy piecu stoi ławka, którą

¹⁾ Jak z rysunku widać, *zwierznica* najszersza jest u spodu, potem jest nieco zwężona z dwu stron, wreszcie od murka widać już to zwężenie bardzo wyraźnie.

również nazywają *zâpiecek*¹⁾. Na tej ławce wsparte są deski, drugi ich koniec opiera się na poprzecznie biegnącej *spądze*, którą podpierają nieraz dwa w ziemię wbite kołki. Jest to właściwy *zâpiecek*. Tędy wchodzi się na piec (najpierw na chlebowy²⁾, który jest nieco niższy od wierzchnicy), potem na *zwierznicę*¹. Na *zâpiecku* zwykle ktoś sypia. Od *zwierznicy* do głównego



121. Piec bez *świécąka*.

(I komin: *a* grubka, *b* trzon czyli palenisko, *c* grubka, *d* drążek, na którym wspiera się kapa, *e* celuście, *f* gzyms kapy, *g* okap, *h* gzyms górny kapy, *i* komin; II *zwierznica*: *j* popielnik, *k* palenisko i drzwiczki, *l* blachy kuchenne, *ł* grubka, *m* sklepienie nad blachami, *n* murek, *o* mur *zwierznicy*, *p* szyber, *r* gzyms *zwierznicy*, *s* świnia, *t* ściana tylna izby, *u* wewnętrzna ściana poprzeczna izby).

komina prowadzi *luchto*, które złączone jest z nim przy pomocy t. zw. *świni* (mian. l. poj. *śwynia*, rys. 120 z i 121 s). Jest to kawał muru w postaci niezgrabnego słupa³⁾.

¹⁾ Por. rys. 118 g.

²⁾ Z boku jego jest wgłębienie, grubka, by łatwiej było wyleźć.

³⁾ W najnowszych chatach piec ma kształt odmienny. Chaty te mają dwie izby, które ogrzewa jeden piec. W małej izbie znajduje się *zwierznica* z kuchnią do gotowania (jak na rycinie 118 i) oraz komin i piec chlebowy (rys 118 k, n). W dużej izbie jest druga *zwierznica*, a w niej blachy, zwrócone do tylnej ściany izby. Dostęp do nich znajduje się tam, gdzie zwykle jest *zâpiecek* (rys. 118 h). Dłuższa ściana tej *zwierznicy* biegnie równolegle do poprzecznej ściany izby. Oczywiście *świécąka* tutaj няма.

31. W kącie, utworzonym przez komin i wierzchnicę, jest w starszych piecach zawsze t. zw. *świećák* (rys. 120 III). Ma on wygląd małego kominka. U jego podstawy jest podmurowanie (*j*), zakończone dość niezgrabnym i niewyraźnym gzymsem, nad niem zaś w pewnej odległości wisi kapa (*l*), mniejsza oczywiście, niż u komina, z jakby odwróconym gzymsem u dołu (*k*), by kopeć nie wywalał na izbę¹⁾. Stąd prowadzi rura do komina. Z boku tej kapy tkwi szyber (*t*). Na *świećáku* palono smolnem łuczywem t. zw. szczepami (mian. l. mn. *scépy*), w które gospodarz zaopatrywał się jesienią i świecił całą zimę, gdyż oświetlania naftowymi lampami albo nie znano, albo też za drogo wychodziło. *Świećáki* oddały ludności znaczne usługi w czasie wojny, gdy nafty nie można było dostać²⁾.

Uzupełnienia.

Str. 8, uwaga 1. U ludzi biednych chata, stajnia i „bojowisko“ do młócenia zboża tworzą jeden długi budynek, nakryty wspólnym dachem.

Str. 10, wiersz 8. Drążki wystawały na zewnątrz ścian na kilka centymetrów, co można jeszcze dziś tu i ówdzie oglądać. Potem drągi te wewnątrz chaty wyróżnięto piłą.

Str. 11, wiersz 14. Czasem izba znajduje się nie od strony drogi, lecz od strony gumna.

Str. 17, uwaga 5. Czasem od strony podwórza jest jeszcze małe okienko o jednej szybce.

Str. 19, uwaga 1. Dziś jednak okna są do otwierania. Niekiedy w jednej „kwaterze“ o trzech szybach środkowa się otwiera. Ale tak jest dopiero od niezbyt dawna.

Str. 33, uwaga 1. U szczytu *zátálka* jest zwykle dziura, może pozostałość po dawnej belce szczytowej dachu. Ostatnia łata po jednej i drugiej stronie dachu wystaje czasem na zewnątrz.

¹⁾ U góry kapa *świećáka* kończy się podobnie jak *zwierzchnica* (rys. 120 w i 121 r).

²⁾ Szkice rysunków: 3, 4, 5, 6, 10, 12, 16, 18, 25, 28, 37, 55 c, 56 a, 59, 60, 61, 62, 68, 70, 108, 117, 119 i 121 wykonał według moich wskazówek p. Kazimierz Wojewoda, nauczyciel państwowej szkoły powszechnej w Mikołowie. (Wszystkie rysunki z wyjątkiem kilku zostały przerysowane przez p. Eustachego Wasilkowskiego. Konieczność znacznego pomniejszenia niektórych rysunków spowodowała też zbytne zmniejszenie znaków objaśniających. *Przyp. Red.*).

Na zakończenie chcę zaznaczyć, że artykuł ten ma na celu tylko podanie materiału etnograficznego. Aby nie popaść w nieścisłość, fragmentaryczność, starałem się uwzględnić wszelkie szczegóły (często drobne), które zdołałem zauważyć, ilustrując je, ile to było w mej mocy, rysunkami. O brakach i niedociągnięciach niniejszego szkicu sam wiem najlepiej.

Mikołów, (woj. Śląskie), w styczniu 1930.

RÉSUMÉ.

I. L'auteur a présenté la construction de la chaumière dans les villages de Grębów et Jamnica situés entre la Vistule et le San (dans l'arrondissement de Tarnobrzeg) et habités par une population surnommée „Lasowiaki”. (comp. les. cartes 1 et 2). C'étaient autrefois des contrées marécageuses, c'est pourquoi on ne pouvait construire les habitations que sur des élévations du terrain appelées „gręby”. De là vient aussi le nom de „Grębów”.

II. En général on construit les chaumières le long des routes. Elles tournent le dos à l'ouest¹⁾ (fig. 1). Les chaumières „*carné charłupy*” existaient jusque vers 1860—1870. Elles avaient un poêle sans cheminée (fig. 2 et 3), c'est pourquoi la fumée sortait par la chambre. Toute la chaumière était enfumée et noire. — On éclairait cette chaumière par un bois résineux, qui brûlait sur un luminaire placé à côté du poêle (fig. 3d et 6). La suie montait par une cheminée de bois (fig. 3c et 6b).

A l'extérieur les chaumières sont grises, parfois blanchies²⁾. Elles se divisent en une chambre (ordinairement du côté de la route), un vestibule et parfois un petit garde-meuble (fig. 1. I). Pendant la construction on pose d'abord les solives longitudinales (a) et transversales (b fig. 8, 20, 23, 24, 26 etc.). Les solives sont appuyées sur des souches de chêne (*péki*, fig. 8c etc.).

Dans les solives est fixé le chambranle, qu'on joint de deux manières, (fig. 15, 16, et 17, 18). Dans la solive de derrière se trouve un pilier (fig. 10), cannelé de deux côtés (comme le chambranle) qui unit le bois dans le paroi (fig. 11). Les angles des solives sont parfois découpés en serrure (fig. 20, 21, 22). Outre cela les angles (aussi bien des solives que des autres poutres) peuvent être: en queue de poisson (fig. 24), embrassées (fig. 31 et 32), ou profonds et obliques (fig. 33 etc.)³⁾.

¹⁾ Dans ce résumé nous ne renvoyons qu'à certaines figures.

²⁾ A côté de la chaumière se trouve une „wysiadka”, espèce de banquette.

³⁾ Quand la chaumière est construite en bois non équarri, la découpe d'angle n'est faite que d'un côté (fig. 13b, 14b, 26c, d, 29c etc.).

Le bois est uni à l'aide d'une cheville (*tębla*, fig. 34 d). On bouche les fentes avec la mousse des prairies. Dans les vieilles chaumières les fenêtres ont des volets (fig. 35 et 36). Les fenêtres plus récentes sont pourvues d'une espèce de petites caisses (fig. 38). Elles sont encadrées d'un chambranle (fig. 40). Elles ont six ou huit petits carreaux (fig. 41). Les fenêtres modernes ont quatre ou trois carreaux (fig. 43 et 44). Le bois au-dessus de la fenêtre ou de la porte s'appelle „*gocap*“ (fig. 50, 51, 52 et 53). Audessus de lui il y a 1—2 bois, ensuite viennent les poutres (fig. 54). Sur la façade elles ont des ornements sculptés (fig. 55 et 56). Sur elles sont les racinaux longitudinaux (fig. 58 a), et sur ceux-ci les transversaux (fig. 58 b). Dans les racinaux longitudinaux sont fixés les chevrons¹⁾ (fig. 58 g), qui ont parfois un élément appelé „*bunt*“ (fig. 65 c).

Les côtés latéraux du toit (*zátálki*) sont inclinés vers les principaux, grâce à l'inclinaison du dernier chevron (fig. 58 h). Le „*zátálek*“ cède aujourd'hui de plus en plus place à la façade droite (fig. 73, 74 et 78), ou concave (fig. 75, 76), à ornements sculptés (fig. 81, 82 et 83).

Aux chevrons on cloue des lattes (fig. 77 c). Sur elles on dispose les tuiles (dans ce cas les lattes doivent être à niveau égal), ou bien on les couvre avec des gerbes de chaume: „*zakośniki*“ (fig. 85), et „*głowáce*“ (fig. 86). „*Zakośniki*“, (de forme différent des „*głowáce*“) se posent sur la première latte (fig. 84 c et 87 c) à l'angle du toit (fig. 84 a, 87 a, 88 a, etc.), et souvent sur la dernière latte (fig. 88 c etc.). On couvre le reste avec les „*głowáce*“. Au sommet du toit on pose un faîte (fig. 89 d, 90 d et 93 d), de chiendent et de chènevotte, qu'on fixe avec une perche (fig. 89 e), ou avec des chevrons croisés (*krzyżidki*, fig. 93 d, 94 et 95).

III. Les portes qui mènent à la chaumière, placées sur des gonds, ne sont pas encadrées de chambranles²⁾ (fig. 96 c et 97 c). Elles se ferment au loquet (fig. 105 e, f, et 106 e), ou au crochet (fig. 103 et 104), autrefois à tourniquet de bois (fig. 108 et 109 d), ou à la targe de bois (fig. 110 d et 111 d). Dans le vestibule derrière la cheminée et derrière la porte se trouve un vrai magasin de vieilleries. Seulement la chambre et le garde-meuble ont un plafond, audessus du vestibule il n'y a que quelques planches, pour qu'on puisse passer d'un grenier à l'autre. Autrefois on posait le plafond de la chambre avec de grosses poutres de pins ou d'aulnes. Dans la chambre se trouve le mobilier (fig. 118). Le poêle occupe le plus de place. Il se compose de trois et dans les nouvelles maisons de deux parties (fig. 120 et

¹⁾ Lorsque la chaumière a un toit appelé „*szychowy*“, les chevrons sont fixés dans les poutres (fig. 65 b).

²⁾ Autrefois il y avait des portes à pivot (fig. 98).

121). Sur la cheminée il y a le fourneau (*b*), au fond l'entrée du four à pain appelé „*celuście*” (*c*). Audessus du fourneau s'élève le manteau (*kapa*, *f*, *g*, *h*), et plus haut vient la cheminée (fig. 120 *h* et 121 *i*). La seconde partie appelée „*zwierznica*” (fig. 120 *II* et 121 *II*) sert à chauffer la chambre. Là se trouvent les plaques de fer-blanc pour cuisiner¹⁾ (fig. 120 *p* et 121 *l*). Audessus on sèche le grain.

Le lampadaire ou „*świećak*” sert à éclairer la chambre (fig. 120 *III*). Il est placé entre la cheminée et „*wierzchnica*”. C'est une cheminée (*j*) couverte d'un petit manteau (*l*). Sur cette cheminée on brûlait le bois résineux appelé „*scépy*”. Aujourd'hui on éclaire les chaumières avec des lampes au pétrole: cependant encore pendant la guerre les „*świećaki*” rendaient de grands services à la population.

¹⁾ On ne cuisine dessus qu'en hiver.

JAN KUCHTA.

ZABYTKI I TRADYCJE HISTORYCZNE PO TWARDOWSKIM.

I. „Czarnoksięska księga“ Twardowskiego.

Lud polski silnie wierzy w historyczność postaci czarnoksiężnika Twardowskiego i jeszcze do dziś wspomina o rozmaitych przedmiotach czarnoksięskich, które uważa za „pamiątki“ po nim. Do nich należy zaliczyć w pierwszym rzędzie „czarnoksięską księgę“ Twardowskiego — która tak wielkie budzi zainteresowanie, nawet w współczesnych nam czasach, nie wyłączając chociażby ostatnich dni ¹⁾. Ale wywody na temat jej „historyczności“ idą zasadniczo w niewłaściwym kierunku. Wszystkie mianowicie zmierzają do tego, by udowodnić, że krakowska księga „Liber Magnus“ zw. „Księgą dwudziestu sztuk“ lub „Księgą Twardowskiego“, nie jest nią w rzeczywistości. Wszystkie usiłują rozwiać legendę, przywiązaną do tego kodeksu a opowiadającą, jakoby z tej księgi czerpać miał swą niesamowitą wiedzę wszechrzeczy polski Faust — czarnoksiężnik Twardowski.

Ta legenda bibliograficzna, która owiła mgłą takiego uroku krakowską księgę Twardowskiego, sprowadziła na manowce ba-

¹⁾ Prof. Sinko Tad. Krakowska „Księga Twardowskiego“ (Legenda bibliograficzna). Kraków. „Czas“. Rok 1921 (grudzień) ex 25. XII. 1921.

Wanda K o n c z y ń s k a : „Biblioteka Jagiellońska“. Przewodnik dla zwiedzających z 15 rycinami w tekście. Warszawa 1923, str. 30.

Wanda K o n c z y ń s k a : „Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej“. Kraków 1923, str. 31.

L. G. „Z dziwaństw medycyny średniowiecznej“. Ilustr. Kurjer Codzienny. Kraków 1928, Nr. 328 z 26. XI. 1928 („Kurjer literacko-naukowy“) str. V.

Prof. Dr. Jan S a s Z u b r z y c k i : Mistrz Twardowski. Białoksiężnik Polski. Prawda z podań. Miejsce Piastowe. 1928.

dania nad jego rzeczywistą księgą czarodziejską, co do której dość skąpe mamy wiadomości.

Należałoby się zaś raczej zająć tem, co mówi tradycja o sławnej „rzeczywistej“ księdze Twardowskiego. Mamy o niej dwie relacje zaledwie, które trzeba kolejno omówić.

1. „Wileńska“ księga czarnoksięska. Przed dwustu sześciu laty, w r. 1723 wyszła w Lipsku łacińska książka Woit'a i Jungschultza „De incrementis studiorum per Polonos ac Prussos“¹⁾. (O wzroście nauk w Polsce i Prusiech). Autorowie wymieniają w niej między innemi dwa rękopisy Jana Twardowskiego: pierwszy zawiera wszystkie umiejętności, ułożone porządkiem alfabetycznym, drugi magję. Ten drugi rękopis ma znajdować się pod kwadratowym kamieniem w skrytce muru jakiejś biblioteki, „aby nikt nie mógł takich rzeczy czytać“.

Druga relacja pochodzi z r. 1724. Podaje ją²⁾ Jezuita Adam Naramowski w dziele swem: *Facies rerum Sarmaticarum*. Lib. I., cap. 2, § 31, pag. 51 i 52. Rzecz doprawdy szczególną o wspomnianym rękopiśmie Twardowskiego podaje on do wiadomości publicznej. Oto ona w oryginale:

Tvardovii liber Vilnae ex Bibliotheca evanuit.

XXXI. Ex ungue noscitur Leo, vita ex opere. Quomodo vixerit magus ille Twardovius, quomodo ve perierit, probat illud opus eius magicum, seu Liber conscriptus, inter multos libros post fata Sigismundi II a successore Collegio Vilnensi donatos, attributus de quo P. Szpot in M. S. suis refert, audivisse se ex ore Patris Danielis Butwił tunc socii Bibliothecae Vilnensis Praefecti, et monstravisse sibi locum separatum, in quo catena ferrea muro affixus hic fuit liber. Cum hic pater ex curiositate, quid in eo contineretur, apertum coepisset legere, sensit illico circa se horribilem in bibliotheca excitari tumultum, locum a geniis occupari, territus, vix clauso libro ad vicinum Bibliothecae effugit cubiculum, insomnemque taediosus traduxit noctem. Sequentis

¹⁾ Jacobus Woit i Joannes Sig. Jungschulz: „De incrementis studiorum per Polonos ac Prussos“, Lipsk 1723. 4 p. 68. §. XX. — Por. także: Prof. Sinko Tad. „Czas“, Kraków 1921. o. c. i Muczkowski: „Pauli Paulirini.... liber“. Kraków 1835, str. 2.

²⁾ Adamus Naramowski S. J.: „Facies rerum Sarmaticarum in Facie Regni Polonice, Magnique Ducatus Litvanice gestarum Duobus libris succinate expressa. Anno Domini 1724. Lib. I. cap. II, § 31 — str. 51 i 52.

diei diluculo cum societatis aliis Bibliothecam adiit, librum, qui iam evanuit, non invenit, quo, et a quo ablatus fuerit, sciri non potuit. Facile creditur cum suo abreptum Authore iustas luere poenas. M. S. ¹⁾.

Zdarzenie to mogło przypaść około r. 1620. Ks. Szpot słyszał o nim od Butwiła i zapisał je.

Ks. Daniel Butwił wstąpił do zakonu w roku 1600; od roku 1660 jest „Vilnensis Collegii et Academiae“ rektorem ²⁾, zaś od r. 1661 „Crosnensis Collegii Rectorem“. Słyszeć więc mógł Ks. Szpot o zdarzeniu około r. 1660 ³⁾. Naramowski ogłosił je drukiem aż w r. 1724 — podając do publicznej wiadomości, iż „Twardowski liber magicus disperit“ ⁴⁾.

O „magicznej wileńskiej księdze Twardowskiego“ wie potem już tylko w r. 1762 Ks. Stanisław Rostowski ⁵⁾, odsyłając po

¹⁾ Po polsku brzmi ona: „Z pazura Iwa poznać można, a z dzieł życie człowieka“. Jakie życie prowadził ów sławny czarodziej Twardowski, jak je skończył, wykazuje owe dzieło jego czarodziejskie, czyli rękopism, który po śmierci Zygmunta Augusta króla, z daru jego przez jego następcę (Batorego) z wielą innemi księgami Wileńskiemu Kolegium Jezuitów się dostał. O nim pisze ojciec Szpot, iż słyszał z ust księdza Daniela Butwiła naówczas pomocnika przełożonego nad Biblioteką wileńską, który mu wskazał „skrytkę“, gdzie książka rzeczona Twardowskiego łańcuchem żelaznym do muru przykuta była. Gdy ów ksiądz ciekawością zdjęty, coby zawierała, czytać ją zaczął, dał się słyszeć zgiełk i łoskot okropny w Bibliotece i ona napelniła się demonami (genii). Ksiądz przełknięszy rzuciwszy książkę, ledwie do sąsiadującej sypialni zemknąć zdążył i całą noc potem bezseną pełen obrzydzenia przepędził. Gdy o świcie następnego dnia wezwawszy drugich takich, wszedł do ksiąźnicy, już owej książki nie znalazł. Kto ją zabrał i dokąd nie można się było dowiedzieć. Najpewniej gdzie pisarz, tam się i książka dostała. Łatwo jednak uwierzyć, że porwana wraz z autorem, słuszną z nim poniosła karę“.

²⁾ *Lituanicarum Societatis Jesu Historiarum Provincialium. Pars Prima, auctore Stanislao Rostowski. Ex eadem societate et Provincia sacerdote Vilnae. 1762, str. 440 — 441.*

³⁾ Dziejami biblioteki Zygmunta II Augusta zajmuje się obecnie prócz Prof. Dra K. Hartleba kilku badaczy. Ostatnią pracą na tem polu jest dziełko: Ks. Edmund Majkowski: „Materiały do dziejów biblioteki Zygmunta Augusta“. Książki Zygmunta Augusta przechowywane w Bibliotece Archidiecezjalnej w Poznaniu. Poznań 1928. Nakł. Tow. Bibliofilów.

⁴⁾ Naramowski: „Facies rerum Sarmaticarum...“ 1724. (Indeks końcowy).

⁵⁾ Stanisław Rostowski: *Lituanicarum Societatis Jesu Historiarum Provincialium. Pars prima. Vilnae 1762, str. 49.*

szczególony „De libro Magico Twardovii, post mortem Augusti in Bibliothecam Collegii Vilmensis translato“ do dzieła Naramowskiego.

Jak widoczne jest z tej relacji, wileńska księga Twardowskiego istniała. Znajdowała się w Biblijotece króla Zygmunta II Augusta i wraz z Biblijoteką jego dostała się Jezuitom wileńskim.

Oto, co w sprawie tej darowizny mówi testament królewski:

„Księgi wszystkie nasze, którekolwiek na ten czas w rękę i w schowaniu Łukasza Górnickiego, a potem u kogokolwiek i gdziekolwiek będą, niechaj Ichmoście dadzą do Kollegjum Jezuitów w Wilnie... A iż onych ksiąg, które Jezuitom oddajemy jest nie mały i nie podły sprzęt obowiązujemy za nie OO. Jezuitów, aby byli powinni w każdą niedzielę i każde święto do kościoła św. Anny z Kollegjum swojego jednego kaznodzieję dobrego i godnego, słać kazać i uczyć nauki i woli miłego Boga....“¹⁾.

Że Zygmunt II August mógł czarnoksięską księgę Twardowskiego posiadać, w to zbytnio nie należy wątpić. Wedle relacji, przecież Twardowski bawił na dworze królewskim (Wereszczyński), wywoływał „ducha“ królowej Barbary (Possel). Jako człowiek znający „Sztuki czarodziejskie“ mógł posiadać jakieś nawet bardzo cenne tego rodzaju dzieło. Mógł je następnie ofiarować Zygmuntowi II Augustowi tak, jak swe zwierciadło biskupowi Fr. Krasieńskiemu.

Jakie były dalsze losy księgi czarnoksięskiej, gdy dostała się Jezuitom wileńskim?

Różne zachodzą tu możliwości. Albo została sprytnie wykradziona, — budzić zaś musiała niemałe zainteresowanie ze względu na sławę Twardowskiego, — albo została zniszczona przez Jezuitów, tępicielei „ksiąg czarnoksięskich“ i zabobonu. Możliwe jest jednak, że Rektor Kollegjum księgę tej nie zniszczył, lecz zaufanym i doświadczonym konfratrom, gdzieś dobrze ukryć (zamurować) kazał, komponując przytem zmyśloną historję Ks. Szpotowi wiadomą, by odstręczyć młodszych, ciekawych zakonników od poszukiwań za nią i wykorzystać w nich żądzę poznania „tajemnej wiedzy“, którą ona mieściła²⁾.

¹⁾ Pamiętnik Warszawski 1819.

²⁾ Świadczyłyby o tem relacja Woita i Jungschultza, powyżej przytoczona.

Na to, iż została przeniesiona do Krakowa, najmniejszych danych nie mamy¹⁾. Gdzieżby się zresztą z Krakowa podziela?

W każdym razie dane historyczne o księdze wileńskiej Twardowskiego są pośrednio bardzo charakterystycznymi przyczynkami, potęgującemi naszą wiarę w jego historyczność.

2. Podania lokalne o wileńskiej księdze Twardowskiego. Dokoła czarnoksięskiej „księgi wileńskiej Twardowskiego“ powstają baśnie i podania, w rodzaju opowiadania Jezuitę Naramowskiego. Treść podania wykazuje wpływy Jezuitów i z tego względu jest dla nas niezmiernie charakterystyczna. Przytaczam je za Siemieńskim²⁾: opowiadając o księdze Twardowskiego i podając, iż księga ta „znajdowała się później w Książnicy Krakowskiej“ przytacza on takie opowiadanie: „Pewien żak słyszał, że ktoby w niej czytał, temu djabeł się objawi i spełni rozkaz, jaki mu wyda czytający. Zakradł się więc pewnej nocy, otworzył ją i czytał formuły czarnoksięskie. W tem djabeł stanął przed nim w straszliwej postaci i zapytał: czego żądasz? — Żak, który się nastraszył niezmiernie, zamiast powiedzieć: chcę pieniędzy, jak sobie ułożył, rzekł: chcę pietruszki. Posłuszny rozkazowi djabeł, zaczął nosić i drzwiami i oknami pietruszkę, ale szczęściem, że kur zapiał, więc musiał zaprzestać roboty“³⁾).

Jak widzimy podania uzasadniają ostatnią w tej sprawie hipotezę.

3. „Krakowska księga czarnoksięska. Jak już we wstępie podkreśliłem i w poprzednim ustępie starałem się uzasadnić, księgi Twardowskiego — wileńskiej, rzeczywistej, — nie można utożsamiać z krakowską księgą czarodziejską, mylnie Twardowskiemu przypisywaną i mylnie z jego nazwiskiem łączoną. Oto opis jej. Podaje go za Dr. Wład. Wisłockim⁴⁾).

¹⁾ J. Mączyński: Czarnoksięska księga Twardowskiego. *Gazeta „Czas“*, 1856, Nr. 30.

Nadto o tej książce obacz: O. Kolberg. *Lud S. V.*, str. 334; Siarczyński *Fr. o. c.* str. 31.

²⁾ Lucjan Siemieński: Podania i legendy polskie, ruskie, litewskie. Poznań. 1845. str. 150 i n.

³⁾ Porównaj z relacją Possela „o szlachcicu w Bydgoszczy“: Jan Kuchta: „Historyczność postaci Twardowskiego w świetle źródeł“. Lwów. 1928. str. 7 — 8.

⁴⁾ Dr. Wład. Wisłocki: Katalog rękopisów Biblioteki Un. Jagiellońskiego. Kraków. 1877 — 81, str. 93; Rkps. Nr. 257 i Praefatio str. XIII.

Nr. 257. Rkps.. Kodeks pergaminowy z w. XV. fol. wielkie, zawiera kart 356. Jest to: „Pauli Paulirini olim Paulus de Praga vocitali viginti artium manuscriptus liber, vulgo księga Twardowskiego dictus“. Brak początku i końca. U dołu karty 1 inną ręką rubro: „Iste liber datus est pro libraria artistarum maioris Collegii per executores olim Venerabilis Domini Johannis Wells de Poznania“. U dołu zaś karty 141 miejsce czarnym inkaustem zamazane, rzekomo ślad dotknięcia się księgi łapami djabelskimi. Ponieważ podania lokalne tak ściśle zespoliły ją z nazwiskiem Twardowskiego, uważam za konieczne omówić tu krótko jej dzieje, by „rozwiązać legendę“¹⁾. Księga zwana „Księgą Twardowskiego“ albo „Liber Magnus“, lub „Liber viginti artium“ jest w posiadaniu Akademii Krakowskiej. Leży w oszklonej gablotce wspaniałej sali Obiedzińskiego (pierwszej). Jest to gigantyczna księga pergaminowa, oprawna w wytłaczaną skórę. Oglądającym ją daje się takie objaśnienia zwykle: „To jest sławna księga Twardowskiego. Ta czarna plama na str. 141 (na tej stronicy jest księga pod szkłem otwarta), to ślad dotknięcia się księgi łapami djabelskimi“. Kto jest jej autorem? Jakie są jej dzieje? Pisano na ten temat wiele, i to bardzo wcześnie już. Wspomina o niej już w XVII w. słynny astrolog krakowski Jan Brożek (1585 — 1652) w dopisku, który umieścił na marginesie dzieła teologicznego, obecnie znajdującego się w Bibliotece Uniw. krakowskiego²⁾. Jednymi z pierwszych badaczy jej dziejów byli: Jacek Idzi Przybylski (1783 r.)³⁾, Steiner (1788)⁴⁾, J. S. Bandtkie (1815 i 1821)⁵⁾, Fr. Majeranowski (1821⁶⁾), J. M. hr. Ossoliński⁷⁾, Fr. Siarczyński

¹⁾ Zrobił to ostatnio prof. T. Sinko. „Czas“ 1921 (grudzień) o. c.

²⁾ Wiadomości o tym „własnoręcznym dopisku“ J. Brożka udzielił mi Dyr. Dr. K. Piekarski.

³⁾ Rkps. Bibl. Jag. „Ułomki z topograficznego i filozoficznego opisanie miasta Krakowa“. Jacka Idzi Przybylskiego 1783.

⁴⁾ Steiner: Warszauer Bibliothek. 1788.

⁵⁾ J. S. Bandtkie: Historia Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kraków. 1821, str. 13.

J. S. Bandtkie: Historia drukarni krakowskich od zaprowadzenia druków do tego miasta aż do czasów naszych. Kraków 1815, str. 495.

⁶⁾ Fr. Majeranowski: „Pszczółka Krakowska“ 1821.

⁷⁾ Józef Maksymiljan hr. z Tęczyna Ossoliński: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej o pisarzach polskich“. Tom III, cz. 2. Kraków. 1822, str. 205 i 213.

(1829)¹⁾ wreszcie Józef Muczkowski w r. 1835²⁾, w swej rozprawce doktorskiej p. t.: „Pauli Paulirini olim Paulus de Praga vocitati viginti artium manuscriptum librum cuius codex membranaceus in Bibliotheca Universitatis Jagellonicae Cracoviae asservatus Twardovio vulgo tribuitur descripsit vitamque autoris adiecit. Iosephus Muczkowski (accessit tabula lapidi incisa). Cracoviae MDCCCXXXV.

Ten ostatni wyczerpująco podaje dzieje księgi i omawia zagadnienie, kto był jej autorem. Najdawniejsza wiadomość o niej to relacja, jaką podaje w r. 1783 Jacek Idzi Przybylski. Donosi on, że księga nasza przez sto prawie lat uchodziła za dzieło zmyślnego czarodzieja Twardowskiego i leżała przywalona ogromną płytą marmurową, na której Marcin Radymiński³⁾ (zmarł 1664) kazał za Jana Kazimierza wyryć napis, wyrażający wdzięczność uniwersytetu wobec królów, fundatorów i dobrodziejów. Płytę ową obecnie (1783) podniesiono i umieszczono w murze przy wejściu do Biblioteki Jagiellońskiej⁴⁾. Jakoż ta płyta z napisem na cześć Władysława IV, (nie Jana Kazimierza) do dziś tam się znajduje. Kodeks, wydobyty z muru, umieszczono między innymi rękopisami w bibliotece i teraz dopiero po raz pierwszy przeczytał go Przybylski i o treści jego podał pierwszą dokładniejszą wiadomość. Dotąd wiedziano tylko, że jest to przedstawienie wszystkich umiejętności, przedstawionych w porządku alfabetycznym, a więc rodzaj encyklopedji. Z notatki Przybylskiego skorzystał Steiner, a po nim zajął się rękopisem J. S. Bandtkie⁵⁾ w r. 1815 i 1821. Zaznacza on, że „rękopis zazwyczaj przywłaszczano czarnoksiężnikowi Twardowskiemu. Następnie idąc za wiadomościami wydobytymi przez Przybylskiego z tekstu (bo karty tytułowej i początku brak) doniósł, że rękopis zawiera encyklopedję niejakiego Pawła z Pragi, zwanego także Żydkiem, pisaną w połowie XV w. Bi-

¹⁾ Fr. Siarczyński: Śledzenie dokładniejszej wiadomości o Twardowskim“. Czasopism naukowy. Lwów 1829 — zeszyt I, str. 26 — 36; o księdze 30 — 31.

²⁾ Józef Muczkowski: „Pauli Paulirini...“ (jak wyżej). Kraków. 1835.

³⁾ Marcin Radymiński, ur. w r. 1610 w Samborze, prof. Akad. Kraków, zmarł 1664 r. w Krakowie; G. Korbut. Literatura Polska. Tom I. str. 620 — 1.

⁴⁾ T. Sinko: „Czas“. Kraków. 1921 o. c.

⁵⁾ Historia Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Kraków 1821. „O Twardowskiego mniemanym rękopisie“, str. 13.

biłjotece Jagiellońskiej podarował ją, (wedle zachowanego na ostatniej stronie przypisku) profesor Jan Wells z Poznania znany wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka. Przedtem jeszcze w roku 1815 w „Historji drukarni krakowskich“ wspomina o legendarnych księgach czarodziejskich Twardowskiego, że są to te same księgi, które się Janowi Faustowi czarnoksiężnikowi przypisuje¹⁾. Zaznacza jednak, że ich nie widział. Za te szczegóły „złajał grubo“, (jak pisze K. Estreicher w „Przechadzce po Biblijotece Jagiellońskiej) Bandtkiego — Majeranowski Fr. w „Pszczółce Krakowskiej“ 1821, twierdząc, że „szwab i luter“, (za którego ogłosił Bandtkiego) chce Polaków pozbawić i Twardowskiego i jego księgi na korzyść jakiegoś tam „szwabskiego“ Żydka. W obronie Bandtkiego musiał aż wystąpić J. M. hr. z Tęczyna Ossoliński²⁾. Majeranowski zasłużony zresztą obrońca tradycyj narodowych, które w razie potrzeby wzbogacał nawet fikcjami, jest ostatnim podtrzymywaczem legendy o tem, jakoby kodeks Biblijoteki Jagiellońskiej był własnością Twardowskiego³⁾.

Należy jeszcze odpowiedzieć na pytanie, kto ten kodeks ułożył i skąd on się wziął w Krakowie?

Na podstawie wzmianek, zachowanych w samym kodeksie, można stwierdzić, że autorem jest niejaki Paweł z Pragi, nazywający się sam Pawłem Paulirinin, a przez innych obelżywie zwany Żydkiem, jako że ojciec jego był Żydem. Po ukończeniu szkół niższych w Czechach, studjuje on na uniwersytetach w Wiedniu, Padwie, Bolonji i Krakowie artes i medycynę⁴⁾. Wyświęcony na księdza osiadł w Pradze i w r. 1442 (miał wtedy lat 29) otrzymał tytuł magistra, a w roku następnym został profesorem. W r. 1451 przybył do Krakowa i zapisał się do metryki uniwersyteckiej jako mag. Paulus de Praga, doctor artium et medicinae. W następnym roku uciekł przed zarazą do Wrocławia i tu poznał się z Janem Kapistranem. W czasie drugiego pobytu w Krakowie zostaje uwięziony. Wypuszczony z więzienia żył w wielkiej biedzie w czeskiem Pilźnie i tu przez lat 10 pracował nad swem dziełem „Liber viginti

¹⁾ J. S. Bandtkie: *Historja drukarni krakowskich*. Kraków. 1815, str. 499, w ustępie „O Doktorze Janie Faust czarnoksiężniku“.

²⁾ Józef Maks. hr. z Tęczyna Ossoliński: „Wiadomości Historyczno-krytyczne“... Tom III; cz. 2, Kraków 1822, str. 205 i 213.

³⁾ T. Sinko: „Czas“ 1921; XII o. c.

⁴⁾ K. Morawski: o. c. str. 28.

artium“ ,które mógł wykonać tylko dzięki finansowemu poparciu Jerzego z Podjebradu. Na jego dworze spotykamy Pawła od r. 1466, ale pędził tu życie w dość lichych warunkach. Jak długo przeżył swego protektora († 1471) nie wiemy.

Należy jeszcze wyjaśnić tylko, jak ta księga ¹⁾ dostała się z Pilzna do Krakowa? Muczkowski przypuszcza, że przywiózł ją Jan Długosz (1471), który odprowadzał na tron czeski, opróżniony przez śmierć Jerzego z Podjebradu Władysława Jagiellończyka. Interwencja Zbigniewa Oleśnickiego za Pawłem z Pragi łączy się prawdopodobnie, ze wstawiennictwem Długosza, który interesował się niespokojnym polihistorem. Po Długoszu przeszła książka widocznie na jego następcę w wychowaniu królewiczów, wspomnianego Jana Wellsa, on zaś przekazał ją bibliotece artystów z Collegium Maius. Od tego czasu nie opuszczała już murów Biblioteki Jagiellońskiej. Gdy w uniwersytecie zapanował prąd antihumanistyczny, księgę włożono do skrytki, może z powodu podejrzenia, że w niej mieszczą się nauki husyckie. Legenda, która mgłą owiła tę księgę złączyła ją bezpodstawnie z osobą Twardowskiego. Dziełem bowiem darowanym Jezuitom Wileńskim przez Zygmunta II Augusta być nie może.

Ponieważ księga Pawła z Pragi nie pozostaje w żadnym związku z wileńską księgą Twardowskiego, przeto pomijam już dalsze dotyczące jej szczegóły, jak również i sprawę rzekomego przeniesienia księgi Twardowskiego z Biblioteki Jezuitów wileńskich do Akademii Krakowskiej. Powodem, dla którego powstało to błędne mniemanie, była zapewne chęć odnalezienia i wyjaśnienia faktu zniknięcia księgi czarnoksięskiej Twardowskiego, podanego przez Naramowskiego. Ponieważ w Krakowie równocześnie istniała księga, jak mniemano powszechnie czarodziejska, nieznanego autora, złączono te dwa fakty i zaczęto twierdzić, że księga „czarnoksięska“, znajdująca się w Akademii Krakowskiej, jest właśnie przeniesioną tu z Wilna Księgą Twardowskiego.

Jakkolwiek nie można wierzyć opowiadaniu przerażonego księdza o podkładzie wybitnie fantastycznym, gdy chodzi o księgę wileńską, we wszystkich szczegółach, przyjąć jednak musimy za

¹⁾ Fotografję jej obacz: „Kłosy“, Tom XIII, str. 305; a nadto Ilustrowany Kurjer Codzienny — Kraków 1928. Nr. 328. (Kurjer literacko-naukowy).

fakt istnienia „Księgi Twardowskiego“, która z Biblijoteki Jezuitów Wileńskich w zagadkowy sposób znikła bez śladu. Według relacji Joachima Possela i Wereszczyńskiego Twardowski żył za czasów Zygmunta Augusta. Że więc w posiadaniu tego króla znajdowała się „księga“ Twardowskiego — jest bardzo prawdopodobne. Szkoda, że zaginęła. Mogłaby być znakomitą dowodem historyczności postaci Twardowskiego, tak jak jego zwierciadło.

II. „Czarnoksiężskie zwierciadło“ Twardowskiego.

Przejdźmy do krytycznego rozpatrzenia autentyczności drugiego „zabytku“ po czarnoksiężskim mistrzu Twardowskim. Mam tu na myśli jego słynne „czarnoksiężskie zwierciadło“. Najdawniejszą wzmiankę o niem spotykamy w rękopisie Wereszczyńskiego z roku 1578¹⁾. „Biskup bawiąc w Niemczech, (Kraśiński Fr.) poświęcał się naukom przyrodniczym, głównie zaś alchemji i astrologji, a Twardowski, który z Wittenbergi jako osobliwość przywiózł powiększające metalowe zwierciadło, umierając zapisał je Kraśińskiemu, już wówczas biskupowi krakowskiemu“.. Tyle historia.

A teraz co mówią wyniki współczesnych nam badań? Oto udaje się nam odnaleźć przypadkowo w Węgrowie na Podlasiu, w wystawionym przez hrabiego Kraśińskiego kościele poreformackim zwierciadło Twardowskiego.

Fotografję zwierciadła zrobił Olszyński Marcin²⁾. Zwierciadło to, jak pisze³⁾ w notatce swej, jest z aljażu, używanego powszechnie na zwierciadła, przed wynalezieniem szklanych zwierciadeł. Główne części składowe stanowią bizmut i antymon z niewielką przymieszką miedzi. Pęknięte jest na trzy części. Obraz daje zafarbowany lekko na czerwono, a w odległości 8 — 10 łokci, już obraz staje się niewyraźnym.

¹⁾ J. Wereszczyński: Rękopis z r. 1578. (por. Tygodnik Ilustrowany: K. Wł. W. „Do Redaktora Tygodnika Ilustrowanego“; o takim rękopisie wspomina także Estreicher: „Teatra w Polsce“, Kraków 1873. T. I., str. 134. Miał go w ręku Estreicher lat 9 po Wójcickim. (I. 1864 r. — II. 1873 r.).

²⁾ K. Wład. Wójcicki: Kłosa. Tom XIII. Warszawa 1871, str. 326.

³⁾ Tamże, str. 329.

Na ramach drewnianych zwierciadła znajduje się napis, iż było używane w celach czarodziejskich przez Twardowskiego ¹⁾. Napis na ramach białymi, wielkimi literami łacińskimi głosi:

„Luserat hoc speculo magicas Tvardovius artes,
Lusus at iste, Dei versus in obsequium est“ ²⁾.

Nasuwa się pytanie, czy nie jest to czarnoksiężskie zwierciadło, które według relacji Wereszczyńskiego, ofiarował Twardowski biskupowi Krasińskiemu Franciszkowi? Spróbujmy to udowodnić.

Zwierciadło czarnoksiężskie odnajdujemy po trzystu kilkudziesięciu latach w Węgrowie na Podlasiu w kościele poreformackim. Odrazu uderzają nas dwa fakty. Pierwszy to ten, że zwierciadło odnajdujemy w kościele wybudowanym przez hrabiego Krasińskiego. Drugi to fakt, że wedle świadectw najbardziej wiarygodnych, zostało zwierciadło czarnoksiężskie darowane kościołowi w Węgrowie przez hrabiego Krasińskiego ³⁾, wraz z innemi darami, które również do dziś się tam znajdują. Bardzo charakterystyczne są również wiadomości, dotyczące opisu zwierciadła, n a p i s u na niem umieszczonego i wogóle jego d z i e j ó w.

Opis zwierciadła podany w roku 1828 przez Narbuta ⁴⁾, który je na własne oczy widział, a potem w „Kolumbie“, piśmie periodycznem warszawskiem opisał, zgadza się zupełnie z opisem Wereszczyńskiego.

Jest to zwierciadło bardzo stare i metalowe. Jest ono z metalu białego, mówi Narbut, płaskie, wysokie cali 22, szerokie cali 19, w czarne staroświeckie ramy oprawne, przeźroczyste, żadnej skazy na sobie nie mające, rozbite tylko u dołu na czwartą część wysokości, wciąż w poprzecznym kierunku, a dolna sztuka znowu roztrzaskana na dwie nierówne części, z góry na dół ⁵⁾. „Zwierciadło to jest dość grube, z pięknego kruszcu, przedziwnie szlifowane, zdaje się, że ma wytłoczenia jakieś na odwrotnej stronie, lecz

¹⁾ Słownik Geograficzny. Tom XIII, Warszawa 1893, str. 257. Czytamy tu o Węgrowie „W skarbcu kościoła poreformackiego przechowuje się zwierciadło metalowe, na którego ramach drewnianych jest napis, iż było używane w celach czarodziejskich przez Twardowskiego“.

²⁾ O. Kolberg. Lud. S. V. str. 335.

³⁾ O. Kolberg. Lud. S. V, str. 334 — 335.

⁴⁾ „Kolumb“ Nr. 13 z 1828 r.

⁵⁾ Oskar Kolberg: Lud. Serja V, str. 334; Łukasz Gołębiowski: „Lud polski“, Lwów 1884. Tom II, str. 161 — 162.

brudem i pyłem okryte. Musi to być zabytek bardzo dawnego wieku¹⁾).

Jest to zwierciadło powiększające. Świadczy o tem podanie miejscowe, za najpewniejszą rzecz uznające, iż uszkodzenie zwierciadła pochodzi stąd, że studenci dawniej ciskali w zwierciadło ciężkimi rzeczami, dlatego, że w niem pokazywały się rozmaite postacie drażniące i przekrzywiające, a na ostatek, jeden uderzywszy kluczami kościelnymi roztrzaskał je w ten sposób²⁾, „Te postacie drażniące i przekrzywiające to nic innego zapewne, jak własne postacie studentów, zdeformowane przez zwierciadło powiększające, co tak okropnie gniewało oglądających, że je aż zbili. Że nic innego zresztą nie mogło być przyczyną gniewu studentów, świadczy o tem fakt, iż Teodor Narbutt, który to zwierciadło oglądał i opisał, wpatrywał się w nie, ale żadnych poczwarów w niem nie widział³⁾).

Jak widzimy, opis zwierciadła ofiarowanego przez rodzinę Krasińskich kościołowi w Węgrowie na Podlasiu zgadza się zupełnie z opisem zwierciadła Twardowskiego, podanym przez Jakóba Wereszczyńskiego w jego rękopisie, i jedno i drugie bowiem jest „stare, metalowe, powiększające i osobliwe“.

1. Napis na zwierciadle. Na zwierciadle znajdował się następujący napis na ramach dokoła białymi wielkimi literami:

„Luserat hoc speculo magicas Tvardovius artes,
Lusus at iste, Dei versus in obsequium est“.

O. Kolberg przetłumaczył go dość nieściśle w ten sposób:

„W tem zwierciadle Twardowski pokazywał czary,
Bogu jednak należne oddawał ofiary“.

Oczywiście nie oddaje to całkowicie sensu napisu. Chodzi tu bowiem o co innego. Dosłowne tłumaczenie brzmiałoby tak: „Bawił Twardowski tem zwierciadłem, wykonując magiczne sztuki, teraz narzędzie zabawy (zabawka) zostało przeznaczone na

¹⁾ Kolberg, Lud, V, str. 335.

²⁾ j. w. str. 334.

³⁾ a) „Kolumb“, Nr. 13. Warszawa 1828; b) Fr. Siarczyński: „Śledzenie dokładniejszej wiadomości o Twardowskim“. Czasopism naukowy. Lwów 1829. Zeszyt I, str. 23 — 36; c) Łukasz Gołębiowski: Lud polski. Lwów 1884, Tom II, str. 161 — 2.

służbę Bogu“. Napis ten stwierdza wyraźnie, że jest to zwierciadło Twardowskiego i że on używał go do wykonywania swych czarnoksięskich sztuczek. Potwierdza więc trzy szczegóły relacji Wereszczyńskiego, iż Twardowski takie zwierciadło posiadał i iż je podarował Biskupowi Franciszkowi Krasińskiemu, że zwierciadło w Węgrowie na Podlasiu odnalezione i zwierciadło Twardowskiego, Krasińskiemu darowane, to rzeczy identyczne. Napis wedle rękopisu Marcina Szeluty na zwierciadle dał zrobić pierwszy proboszcz w Węgrowie, otrzymawszy je za czasów Stefana Batoiego, na mocy testamentu Krasińskiego, wiedząc dokładnie, że pochodzi od Twardowskiego, o którego czarach nasłuchiwał się wiele od lat młodocianych ¹⁾).

2. Pochodzenie zwierciadła z Węgrowa. Pochodzenie zwierciadła czarnoksięskiego, przechowywanego w skarbcu kościoła poreformackiego w Węgrowie na Podlasiu da się następująco ustalić. Źródeł do decyzji w tym względzie dostarczają: rękopis Marcina Szeluty i świadectwa tamtejszych księży. Podaje je Oskar Kolberg ²⁾). „Księża zapewniali, mówi on, że należało do gabinetu ciekawości, będącego w domu Krasińskich, gdzie zapewne znajdował się niejeden aparat magiczny Twardowskiego, według powieści, miał bowiem czarnoksiężnik ten być spokrewniony z domem Krasińskich. Jeżeli inne magiczne aparaty Twardowskiego były równie kosztowne, to nie można się dziwić sławie jego sztuki“. Zapewniali dalej, że darowane zostało kościołowi w Węgrowie przez hrabiego Krasińskiego. ²⁾). Potwierdza tę wiadomość rękopis Marcina Szeluty.

Resumując swe dowodzenia, zmierzające do wykazania, iż zwierciadło w Węgrowie na Podlasiu, jest zwierciadłem Twardowskiego, zaznaczę, że dowodzą tego w pierwszym rzędzie tradycja — prócz tego zgodność opisu odnalezonego zwierciadła ze zwierciadłem Twardowskiego, napis na zwierciadle i dzieje zwierciadła, wykazujące ścisły związek z domem Krasińskich, z którym Twardowskiego łączyć miały bardzo przyjazne stosunki. (Długi czas znajduje się ono w „gabinecie ciekawości“ domu

¹⁾ Jan Kuchta: „Historyczność postaci Twardowskiego w świetle źródeł“. Lwów. 1928, str. 10.

²⁾ Oskar Kolberg: Lud. Serja V, str. 335; Łukasz Gołębiowski: „Lud polski“. Warszawa 1884. Tom II, str. 161 — 2; „Kolumb“ Nr. 13. Warszawa 1828 (relacja Narbuta).

Krasińskich, darowane zostaje kościołowi przez Krasińskiego, a w końcu odnalezione zostaje w kościele przez Krasińskich ufundowanym).

Wątpiących możnaby zapytać: Skąd wziął się na zwierciadle w zapadłej miejscowości, gdzie wszelka próba mistyfikacji jest wykluczona — omówiony powyżej napis łaciński? Jak wytłumaczyć tak dobitną zgodność ustnej tradycji, informacji księży, tudzież tak ścisłą zgodność opisu zwierciadła z starą relacją Wereszczyńskiego? A nadmienię, że rękopis Wereszczyńskiego był i jest zupełnie prawie nieznan. Znał go Estreicher i Wójcicki tylko. Tem mniej znana była relacja Wereszczyńskiego do ostatnich dziesiątków lat. Przeto z rozważań tych wynika stwierdzenie autentyczności zwierciadła Twardowskiego.

3. Znaczenie odnalezienia zwierciadła dla oceny relacji Wereszczyńskiego. Wyniki przeprowadzonych badań dowodzą w wielkiej mierze, iż, szczególnie podany przez Wereszczyńskiego Jakóba w jego rękopisie z r. 1578 o zwierciadle, które Twardowski darował biskupowi Krasińskiemu jest prawdziwy. Nadto tradycja związana z zwierciadłem i zeznania księży jakoteż rękopis Marcina Szeluty dowodzą również tego, iż Krasiński znał Twardowskiego i utrzymywał z nim bardzo bliskie stosunki, co stało się później nawet przyczyną tego rodzaju mniemań (Kolberg), iż czarnoksiężnik Twardowski, „był spokrewniony“ z domem hrabiów Krasińskich. Mamy więc dość poważne dane, by świadectwo Jakóba Wereszczyńskiego i Marcina Szeluty uważać za wiarygodne. Dziwna bowiem jest wprost ta zgodność tradycji w tym kierunku z relacjami, tudzież fakt, że tradycja ta wyrasta jedynie w środowisku tak ściśle z Krasińskimi związanem.

4. Podania lokalne o zwierciadle czarnoksiężnikiem Twardowskiego. Jest rzeczą zrozumiałą, że taki nimb tajemniczości, jaki okolił postać naszego czarnoksiężskiego mistrza XVI w. Twardowskiego, otoczyć musiał i tak ciekawy zabytek historyczny po nim. Wśród ludu węgrowskiego, który z lękiem i podejrzaniem patrzył na pamiątkę po Twardowskim, powstało wiele charakterystycznych podań o zwierciadle: „które Twardowski używać miał niegdyś za narzędzie swych czarów, ukazując w niem złych duchów w różnej postaci, albo i dusze nawet i osoby zmarłe, które kto widzieć za jego pomocą

żądał¹⁾. Trwa dotąd nawet między ludem ciemnym podanie, iż patrzący się w nie przestraszeni bywają poczwor okropnych wido-kiem, dlatego wysoko zawieszone zostaje²⁾. K. Wł. Wójcicki³⁾ przytacza opowiadanie ludowe o pewnym zakrystjanie, który spojrzawszy raz w to czarnoksięskie zwierciadło ujrzał w niem straszną postać i rzuciwszy wtedy w zwierciadło kluczami ko-ścielnymi zostawił na niem ślad niezatarty swego przestachu za-bobonnego. Podania miejscowe jednak za najpewniejszą rzecz uznają, iż zbili je studenci⁴⁾. Nimb baśni i zabobonu tak już gę-łym obłokiem otoczył to zwierciadło, iż starzy posługacze ko-ścielni z najzimniejszą krwią twierdzili, że sami widzieli da-wniej postać djabłów w zwierciadle. Zwierciadło to straszyć miało szczególnie księży ubierających się do mszy, tak, że wpatrywać się w nie nie mogli⁵⁾. Narbut opowiada⁶⁾, iż za żadną nagrodą nie mógł nikogo skłonić do zdjęcia zwierciadła ze ściany, aby się mu zbliśka przypatrzeć. Zaledwo w godzinach wolnych od nabo-żeństwa, mówi on, znalazłem tak śmiałego dziada, że mi przy-stał drabinę i pozwolił dotykać się czarodziejskiego zwier-ciadła. Widziałem w twarzy jego zadziwienie, w ruchu ciała goto-wość wyskoczenia z zakrystji, za najmniejszą przestachu (z mojej strony) oznaką. Zwierciadło to, to najciekawsza pamiątka po Twardowskim, pamiątka autentyczna, jak tego dowodzą i jak głoszą lokalne ludowe podania.

III. Domy Twardowskiego w Krakowie i Bydgoszczy.

Gdy chodzi o sprawę domu Twardowskiego w Krakowie, czy też takiego domu w Bydgoszczy, źródła o ich historyczności nie wiele pozwalają nam powiedzieć. Gdy chodzi o dom Twardow-skiego w Krakowie, („z którego czarci porwali Twardowskiego“), to jeszcze w przeszłym wieku pokazywano w Krakowie dom, nie-

¹⁾ Fr. Siarczyński: „Śledzenie dokładniejszej wiadomości o Twar-dowskim“. Lwów. Czasopism naukowy. 1829. Z. I., str. 36.

²⁾ Ibidem.

³⁾ K. Wład. Wójcicki: Twardowski Czarnoksiężnik. Kłasy. Tom XIII. z. 333, str. 313 — 314.

⁴⁾ Oskar Kolberg: Lud. S. V., str. 334.

⁵⁾ Ibidem, str. 335; Łukasz Gołębiowski: „Lud polski“. War-szawa 1884. Tom II, str. 161 — 162.

⁶⁾ „Kolumb“. Warszawa 1828. Nr. 13.

daleko bramy Grodzkiej¹⁾, którego ściany pęknięte i nad oknem porwany kawał muru, miały być sprawą zdziałaną od czartów, gdy z niego Twardowskiego, opierającego się porwali. Źródeł do wyjaśnienia, co łączy ten dom z osobą Twardowskiego nie mamy.

Również w Bydgoszczy²⁾, jak komunikuje listownie p. Leon Czyszyński (1925), na Starym Rynku istnieje budynek o starych formach „Dom konfececyjny“ obecnie, a niegdyś „dom zajezdny“, w którym mieściła się i poczta. Według tradycji ludowej w domu tym mieszkał Pan Twardowski, podczas swego pobytu w Bydgoszczy. Chorągiewka na tym domu ma herb Pobóg i liczbę 1604, prócz tego litery S. B. Podobna chorągiewka istnieje w Muzeum, a pochodzi jeszcze z roku 1608, z wieży klasztoru Karmelitów.

K a r c z m a „R z y m“ i d r z w i ż e ł a z n e. Jeszcze mniej, pod względem historycznym, wiemy o karczmie Rzym, z której djabli Twardowskiego porwać mieli, tudzież o jej drzwiach. Karczem „Rzym“ było bardzo wiele. Znajdujemy je w Krakowskim (Łazany, pow. wielicki)³⁾, pod Sandomierzem⁴⁾, w Wielkopolsce (w pow. wągrowieckim)⁵⁾, (w Wenecji)⁶⁾, na Mazowszu, nad Narwią⁷⁾, a wreszcie nawet w pow. hajsyńskim (gm. Krasnopółka, par. Granów; przy traktcie pocztowym między Hajsynem a Iwangorodem i wsiami Michałówką i Krasnopółką)⁸⁾. Do każdej z nich zaś przywiązana jest legenda o porwaniu Twardowskiego — z niej właśnie.

Tak samo nic nie umiemy powiedzieć o „drzwiach żelaznych“ domu, z którego porwany został Twardowski, posiadających ciekawy nader zamek. (Fotografia jego podana jest w Kłosach — T. XIII. Warszawa 1871, str. 326). Wedle tradycji pochodzą z owego „Rzymu“, gdzie djabli Twardowskiego porwali“. Nieśli go na

¹⁾ K. Wł. Wójcicki: Klechdy. Starożytne podania i powieści ludowe. Warszawa 1876, str. 124.

²⁾ Notatkę tę zawdzięczam Prof. Dr. A. Fischerowi we Lwowie.

³⁾ Słownik Geograficzny. Tom V.. Warszawa 1884, str. 617; relacji o karczmie w Łazanach udzielił mi też za pośrednictwem Prof. Dra. A. Fischera — Dyr. S. Udziela.

⁴⁾ J. S. Bandtkie: „Dzieje Narodu Polskiego“. Wrocław 1835. Wyd. III. Tom II., str. 75 — 6.

⁵⁾ O. Kolberg: Lud. Serja XV. (Poznańskie), str. 166 — 7.

⁶⁾ O. Kolberg: Lud. Serja XI. (Poznańskie, cz. 3), str. 10.

⁷⁾ Wójcicki K. W.: Klechdy. Warszawa 1876, str. 124.

⁸⁾ Słownik Geograficzny. Tom X. Warszawa 1889, str. 170.

nich powietrzem do piekła. Ale gdy zaśpiewał do Najśw. Panny godzinki, djabli uciekli rzuciwszy drzwi, które upadły na rynek Wiślicki. Drzwi te wraz z zamkiem, to ciekawy okaz starożytnych wyrobów sztuki ślusarskiej w Polsce. Oryginalna konstrukcja zamku, jest niezawodnie jedną z rzadkich pamiątek, jakie u nas pozostały¹⁾. Te zabytki o wątpliwej autentyczności nie dowodzą jednak niczego.

IV. Tradycje.

Nadto wskazuje lud krakowski do dziś „grootę Twardowskiego“²⁾, katedrę Twardowskiego“³⁾, na Podgórzu, na Krzemionkach, gdzie ten „czarnoksiężnik“, jak go dawne podanie nazywa „z djabłami narady miewał“. „Skały Twardowskiego“ i Skałę Sokolą (Pałkę Herkulesa), którą w tak dziwny sposób szatan na żądanie Twardowskiego ustawił. Lud polski wspomina Olkusz, słynny ze srebrnego kruszczu „przez diabła nagromadzonego“. „Groblę pod Wiślicą“, zbudowaną z ogromnych brył polowego kamienia, niezaprzeczenie pomnikową robotę dawnych wieków, prawdopodobnie za Kazimierza Wielkiego wzniesioną, lud miejscowy uważa za pracę diabła, który ją wykonał przez jedną noc na rozkaz Twardowskiego. Ogromne kamienie pod Czerwińskiem, zostały zniesione jakoby na rozkaz Twardowskiego przez diabła, szerokie zaś i głębokie stawy pod Knyszynem, przez diabła w ciągu jednej nocy zostały na jego polecenie wykopane.

Jak widzimy lud, nie umiając sobie wytłumaczyć dziwnych nieraz wybryków natury (Skała Sokola, Kamienie pod Czerwińskiem, Brama Twardowskiego w Potoku Złotym koło Częstochowy) lub podziwiając pomnikowe roboty dawnych wieków, tworzy baśnie, przypisując je i oplatając nimi postać ulubionego przez się Czarnoksiężnika, która ginie powoli w mrokach baśni.

Zabytki po Twardowskim z wyjątkiem zwierciadła i księgi czarodziejskiej nie przyczyniają się w większym stopniu do wyjaśnienia kwestji historyczności tej postaci, która z czasem staje się czem raz bardziej postacią bajeczną.

¹⁾ K. W. Wójcicki: Kłosy. T. XIII.

²⁾ Słownik Geograficzny. Tom IV, str. 594.

³⁾ Obraz jej obacz: Kłosy. Tom XIII, str. 308, przez Kossaka.

Jedynie zwierciadło i księga mogą nam służyć jako środki dowodowe, stwierdzające historyczność postaci Twardowskiego. Zabytki inne (domy Twardowskiego) z powodu niemożności stwierdzenia ich autentyczności i tradycje z powodu bajecznego już ich charakteru nie dowodzą właściwie niczego. Wzbudzają w nas atoli silne przekonanie wewnętrzne, że przecież ten tak głośny Twardowski — musiał być postacią historyczną i są niejako dla nas „motiva`mi credibilitatis“ dla uznania historyczności tej ciekawej postaci.

LUDVÍK KUBA.

MOJE STYKY S OSKAREM KOLBERGEM.

Zakončiv po 45 letech svoje dílo „Slovanstvo ve svých zpěvech“, považuji za svoji povinnost, abych polské veřejnosti sdělil, jak ušlechtilé a velkomyslně přispěl znamenitý ten to muž — jeden z největších etnografů a jistě největší melograf světový vůbec — k uskutečnění zmíněného mého díla.

Nechtěje zdržovati a nuditi polské čtenáře zbytečnostmi, nemohu se předce obejít — má-li byti poměr můj k patriarchovi slovanské písně jasný — bez stručného vyličení jednak vzniku mého díla, jednak nepatrných mých osobních poměrů, za jakých jsem je byl započal.

Vstoupiv jako čtrnáctiletý chlapec do pražské varhanické školy r. 1877, odešel jsem po dvou letech na učitelský ústav do Kutné Hory s velkým zájmem pro národní píseň a pro slovanské jazyky. V Kutné Hoře se záhy kolem mého klavíru (na němž jsem vyučoval, abych ulehčil svému otci, nemajetnému řemeslníku se 13 dětmi) shromáždilo mnoho spolužáků, aby slyšeli a pěli písně nejen české a slovenské, ale i jiné slovanské, z těchto pak zejména polské. Dokonce jsem založil tajný spolek „Kościuszko“ pro pěstování polského jazyka a polských dějin. (Odebíral jsem ze svých skrovných prostředků i varšavské „Kłosy“). Při rozchodu pak po maturitě v červenci r. 1883 jsem musil slíbit spolužákům, že jim vydám co možná nejdříve výběr písní všech národů slovanských s úplnými texty a úpravě klavírní i sborové, začož oni se zase zavázali, že se usilovně budou starati, aby se našlo dosti odběratelů.

Bylo mi dvacet roků a šel jsem s kuráží do světa, neboť vše se mi tehdy dařilo, vše se na mne usmívalo. Vždyť např. jeden z mých přátel (spolužáků) mi nabídl svůj octovský podíl

2.000 zl (dnešních 40.000 Kč!), ježž byl právě po zesnuvších rodičích obdržel, jako jistinu, které mohu bez starosti užít, aniž bych byl povinen mu ji vrátiti, kdyby se podnik potkal s nezdarem! Také jsem našel tiskaře, který mi byl ochoten poskytnouti úvěr na pouhé slovo, že mu dluh budu spláceti ze svého učitelského platu, kdyby dílo ztroskotalo.

A tak se stalo, že již v září téhož roku jsem učinil potřebné pro začátek přípravy, chtěje počítati písněmi českými, moravskými a slovenskými, abych tak získal času k opatření látky jinოსlovanské, při čemž jsem byl přesvědčen, že zejména o písně lužické a polské nebude velká starost, neboť o Smolérově sbírce lužickosrbské jsem měl již vědomost a rovněž o velkolepém díle Kolbergově, z něhož prvý díl jsem měl vypůjčený z pražského Akadémického čtenářského spolku (více z něho tam neměli); na slovanském jihu pak dokončoval právě Fr. Kuhač své dílo.

Již 1 listopadu mohl jsem velkému přistiteli slovanské vzájemnosti a znamenitému polonofilu, Vám dobře známému Edvardu Jelínkovi, nejen svěřiti se se svým úmyslem, ale mu i ukázati rukopis prvního sešitu (písně slovenské). On sám právě byl založil svůj Slovanský Sborník a, znaje z vlastní zkušenosti vydavatelské obtíže, patřil na můj plán sice se zájmem a s radostí, ale i s pochopitelnou nedůvěrou a s pochybami. Nicméně řeči jeho byly spíše povzbuzující, než odstrašující a já již 15. února r. 1884 rozesílal do světa první sešit, jenž uvítán všude s jásotem. Odběratelé se pilně hlásili, časopisy naše i jinოსlovanské dílo doporučovaly a já mohl brzo svému příteli jistinu 2.000 zl nedotknutou vrátiti, neboť počet odběratelů dostoupil na 1.500 a dílo, třebas byl prodáváno velmi levně, bylo hmotně zabezpečeno.

Úspěch i jinak byl velmi radostný a povzbuzující. Již v červnu r. 1884 mne navštívili ruští učenci, profesori J. S. Anenkov z Petrohradu a A. I. Stepovič z Kijeva, aby mě jednak upozornili, že musím jíti do Ruska a zde zapisovati ruské lidové chory, jichž v tisku ještě není, a jednak, aby mne upozornili, že maloruské čili ukrajinské písně jsou vydávány v různých pravopisech, v čemž zejména profesor Stepovič mi nabídl své služby pro potřebnou unifikaci pravopisnou. Také poukázali, že na Bílé Rusi musím sbírat sám, protože tisknuté hudební látky dosud není.

Mezitím jsem sám počal pocítovati tíhu povinnosti, kterou jsem na sebe lehkovázně vzal. Jednak jsem shledal, že i v mnohých jiných slovanských krajích není dosud dostatečné látky (tak např. v jihosl. díle Kuhačově bylo jen 8 písní černohorských!), jednak jsem při harmonisování stále více pocítoval potřebu, abych měl pojem o skutečném původním národním zpěvu, o přirozeném stavu písně, jak se v lidu pěstuje. A protože byl zjištěn takový výnos díla, že mohl stačiti na skromné živobytí, ba že i mohlo se něco ušetřiti na potřebné cesty, byl jsem záhy rozhodnut, že opustím svůj úřad učitelský, abych se práci, která byla stále větší a obtížnější, věnoval úplně. Po dvou letech jsem již uskutečnil svůj úmysl, ovšem jen díky tomu, že jsem se mohl uchýliti k rodičům a zde žíti co nejlevněji.

Tato změna ukázala se byti ostatně v brzku nezbytnou.

Kdežto Oskar Kolberg na moji žádost, abych směl užívati jeho zapsaných písní pro své dílo, nejen s velikou laskavostí odpověděl, že svoluje, ale dokonce mi své celé ohromné dílo darem¹⁾ poslal (i jeho pokračování dával posílati), František Kuhač, autor jihoslovanského souboru písní (slovinských, charvatských, srbských a bulharských), na moji podobnou žádost zaslal odpověď, která nebyla ani laskavá ani kladná. Nabízel jsem mu, (podobně jako Kolbergovi) peněžní náhradu, ale on, zahájiv dopis slovy: „Upravo se čudim vašemu zahtjevu...“ (Opravdu se divím vašemu požadavku...), končil odmítavými slovy, že pod žádnou podmínkou nemůže k tomu svoliti, což pro jistotu přeložil do němčiny: „...dass ich unter keiner Bedingung...“ atd.

Ačkoliv jeho odpověď byla tak příkrým opakem zlatých slov Kolbergových, plných lásky, blahovůle a nezištnosti, tvrdost a nepochopení Kuhačovo nemělo na mne zvláštního účinku. Ton listu jsem mu promíjel jednak, poněvadž mi bylo známo, jak sám těžce pracoval a zápolil s okolnostmi: jednak protože pocítoval jistý strach konkurenční, když v jeho díle jsou písně harmonisovány. Ba pamatuji se zcela bezpečně, že jsem tehdy zvolal radostně: „Tak si tam dojedu a seberu si potřebné písně sám!“. Těšil jsem, že jsem nucen putovati po Jihoslovanstvu.

¹⁾ Zásílka měla cenu asi 60 zl. a já jsem si dovolil mu poslati v úhradu 30 zl, které on jen s omluvou přijal.

Byla to bezstarostnost mládí, jemuž tehdy vše se dařilo a jehož odvaha tedy tím více rostla. R. 1889 jsem Kuhače v Záhřebě na své sběratelské cestě navštívil zcela bez hořkosti; ale návštěva ne opravila ani ne zlepšila dojem, vyvolaný jeho dopisem. Rozmluva naše nebyla ani dlouhá ani vřelá. Dnes ani se nepamatuji, co jsme si navzájem povídali. Tak bezvýznamná byla naše rozpráva.

Jak jinak bylo za to s Kolbergem.

Opustiv r. 1885 úřad učitelský a usídliv se u svých rodičů, navštívil jsem téhož léta Slovensko, roku následujícího z jara Lužici a v létě vybral jsem se na Rus, při čemž jsem se zastavil v Krakově a — rozumí se — učinil v první řadě poklonu svému vzácnému mistru, vzoru, příznivci a příteli.

Bydlil tehdy v zadním pokoji v prvním patře, jež obývalo państwo Jasińskich, jichž byl stálým hostem-spolubydlitelem, jsa sám starý mládenec bez vlastní domácnosti.

Dnes jsem povinen říci, aniž bych mohl býti obviňován z hříchu proti závazné zdrželivosti, že návštěva na mne učinila zdrcující dojem a to ubohostí poměrů, v jakých jsem Kolberga shledal. Sám jsem byl zvyklý na život co nejprostší, jak čtenář poznal z dosud uvedeného; nicméně oblek mistrův, skládající se z pouhých rozedraných cárů, a rovněž nábytek, kdysi pěkný, teď však neuvěřitelně sešlý, mne uvedly do skutečných rozpaků. Z nich mne však ihned vyvedly milé zraky šedého útlého sedmdesátníka a jeho přelaskavá slova; v té chvíli mi připadal jako prorok, jako apoštol, Jeho zjev proměňoval zpustlý pokoj, zaplněný knihami a papíry, ve svatyni. Komnata mi zazářila při jeho řeči, prosycené vzácným klidem, ba spokojeností filosofickou. Jen v jedné chvíli se hlas zakalil tonem stesku, když totiž rozevřel skříň, naplněnou rukopisy a řekl: „O to mám starost. Kdo to vydá? To je látky ještě jednou tolik, co jsem dosud vydal“. Do té doby bylo vyšlo, myslím, 28 svazků jeho slavného „Ludu“.

Představil mne svým hostitelům a byl jsem pozván od nich, abych přišel k večeři, při níž jsem se ocitl po první v polské společnosti, proslulé svou pohostinností a společensky vytříbeným životem, jaký jsem byl znal dosud jen z knih.

Kolberg si mne však chtěl pohostiti i sám.

Dovedl mne druhého dne dopoledne k uzenáři, kde jsme se při párku a sklence piva rozhovořili o písničkách, o polských skrzypcích. „Škoda, že se zde nezdržíte déle! Zašli bychom si do szynků mezi chłopy, abyste je poznal a uslyšel jejich zpěvy a viděl jejich zábavu!“.

Přišel mne i vyprovodit při odjezdu na Rus. Dostavil se do prostičkého mého hotelu a když jsme vycházeli, ptal se, kolik jsem platil? Ukázal jsem mu účet. Zlobil se, že je to mnoho. Shodovali jsme se v náhledech. Jak by ne? Vždyť jsme oba byli zvyklí počítat s každým krejcarem!

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

LUD LUBARTOWSKI.

Szkic etnograficzny.

Stroje ludowe.

Stroje ludowe zanikają. Jest to ogólnie zauważony objaw, w całym niemal kraju, może za wyjątkiem Podkarpacia i Karpat.

W powiecie lubartowskim spotyka się już tylko czasem chłopskie sukmany. Włościanie pytani o powód zarzucania tego ubioru, wyjaśniają, że od pewnego czasu zmniejszyła się ilość pastwisk z powodu głodu ziemi ornej i hodowla owiec zanika, nie tylko wśród drobnych rolników, lecz i po dworach. Z tego powodu, wełna przestała być dostępną dla włościan, a sprowadzenie jej z odleglejszych okolic mocno powiększa kosztą i sukmana staje się parokrotnie droższa od zwykłej, miejskiej kapoty. Pozostałoby nabycie gotowego sukna na sukmany, lecz to jest już prawdziwym luksusem i oszczędność nakazuje ograniczenie nadmiernych wydatków.

Zresztą młodzież chętnie ubiera się po miejsku, uważając strój ludowy za prowincjonalne zacofanie.

Sukmana męska lubartowskiego powiatu jest w czterech typach: bronzowa z granatowem przybraniem, bronzowa z ponsowem przybraniem i siwa z granatowo-zielonem, albo z niebieskiem przybraniem i wyszyciem, tak zwana „z za wody“, ponieważ nosi ją lud mieszkający za rzeką (Wieprz), przebiegającą środkiem powiatu. Wogóle nie można ściśle określić faktycznego pochodzenia typów tych sukman, ze względu na to, że młodzież zawierając związki małżeńskie w innych wsiach, przynosi często swój strój, który z biegiem czasu rozpowszechnia się na obcym terenie. W każdym razie można z całą pewnością twierdzić, że sukmana bronzowa z granatowem jest noszona w okolicach Baranówki, z dodaniem ponsowego sznureczka, około Niedźwiady,

a z mieszanym sznureczkiem (ponsowym i granatowym) — bliżej Czemiernik Sukmany brązowe z ponsowymi kołnierzami i pomponami, t. zw. „kockie“, spotykane na lewym brzegu Wieprza, przechodzą po za powiat, w stronę Kocka.

1. Sukmana brązowa ciemna¹⁾, naszyte z granatowego sukna, w kształcie kołnierza, mankiety granatowe, naszywane, z wierzchu szersze, z pod spodu węższe, zwane przez lud „podłapkami“. Kołnierz i mankiety obszyte niebieskim sznureczkiem. Plecy ku przodom i bokom rozszerzają się w kliny, co przy kieszeniach tworzy trzy szwy, układające się w trójkąt, każdy szew



122. Chłopi z Lubartowskiego w sukmanach brązowych.

Fot. H. Morozewicz

ma 15 cm. i jest obszyty sznureczkiem niebieskim lub ponsowym. Na połączeniu trójkąta po dwa pompony na sznurku, zwane „kwiatkami“, ponsowe z granatowym środkiem, lub odwrotnie. Ten typ nosi nazwę sukmany lubartowskiej

2. Sukmana „kocka“, tak samo szyta jak poprzednia, całą odmianę stanowi barwa kołnierza i podłapek, które są w żywym, ponsowym kolorze.

¹⁾ Opis dawnych strojów ludowych, na podstawie rękopisu p. Heleny Morozewicz, spoczywającego w Muzeum Lubelskim.

3. Sukmana siwa, „z za wody“, t. zn. z prawej strony Wieprza, jest zrobiona z szarego samodziału, przód sukmany gładki, zapięty na dwie haftki. Przy szyi wykład (naśladownictwo kołnierza), z granatowego sukna, niżej — dwa rabatki z wyszytymi na rogach rozetkami. Rękaw z takim-że mankietem (granatowym), wszystko dwukrotnie



123. Chłop w staroświeckiej czapce i sukmanie brązowej.

Fot. H. Morozewicz.

naszyte gładkim, zielonym sznurkiem. Na plecach dwa łuki z granatowego sukna, ozdobione zielonym sznurkiem naszytym w kółeczka. Dolna część sukmany ma w środku kontrafałdę, z boków — po pięć szerokich fałd, ozdobionych takim samym naszyciem.

4. Sukmana siwa z „sinnym“, czyli niebieskim, posiada krój i barwę poprzedniej, z tą różnicą, że wyszycia wykonane są niebieską tasiemką, a wykładany kołnierz i mankiety, pokrywa szare sukno. Zamiast rabatów, zdobią przód dwie śpiczaste klapki. Wszystkie szczegóły i sukmana dokoła, są wykończone niebieskim sznurkiem. Na przodzie, na t. zw. „pazuchach“, w miejscu, gdzie zwykle bywają guziki, wisi po trzy kawałki niebieskiej tasiemki, długo-

ści pięciu centymetrów. Plecy obu siwych sukman skrojone z trzech części, przylegają do figury. Spódnica sukmany mocno nafałdowana.

Dalszym strojem męskim są: a) kamizelka z czarnego welwetu, obszyta dokoła czerwoną tasiemką, guziki kolorowe lub białe. Obecnie noszone bywają kamizelki z kolorowego barchanu. b) Spodnie z samodziału: szaro niebieskie, albo szaro czerwone.

W okolicach Serocka nawlekane na sznurek i raz na zawsze zawiązane. Do pracy służą spodnie z grubego, szarego płótna. c) Koszule z płótna, z wąskim kołnierzykiem, zwanym „oszewką”. Dawniej przody i oszewki były wyszywane w różne kolory. Obecnie taką koszulę można tylko widzieć w Muzeum Lubelskim: przód w trzy rzędy wyszyty w kwiateczki czerwone, niebieskie i żółte, ze wsi Brzostówka. Dziś całą ozdobę męskiej koszuli tworzy obszycie z białego perkalu. Oszewka zapina się na kolorowy guzik, błyszczącą spinę, lub wiąże się czerwoną wstążeczką, zwaną „zaściągą”. W niektórych wsiach koszula bywa noszona na spodniach, „na wypust” i przepasana rzemieniakiem.

Nakrycie głowy bywa rozmaite:

1. Czapka „opuszka”, 14 cm. wysoka, wierzch czworokątny, u żonatych z granatowego, u kawalerów — z ciemno zielonego sukna. Brzeg wysoki z czarnego baranka, z lewego boku rozporek, który dawniej zakończano pękiem niebieskich wstążek. Wewnątrz futro. 2. Niższa od poprzedniej, brzeg z czarnego baranka, wierzch okrągły, przszyty naokoło do brzegu, bez futra pod spodem.

3. Brzeg wąski, okrągły, z czarnego baranka, wierzch rogaty, t. zw. „na cztery gubernie”. 4. Rogata, barankowa, fantazyjnie składana. Kapelusze z plecionki słomianej, lub szyte z trawy. Kształt owalny, lub okrągły, t. zw. „rydze”. Żonaci opasują ciemną wstążką, kawalerowie przybierają wstążkami, galonami, pękami sztucznych kwiatów, broszkami i t. d., a brzeg obszywają kolorową tasiemką.



124. Kobieta wiejska w jupie, uczesana w czub.

Fot. H. Morozowicz

Wierzchnie okrycie zimowe stanowi kozuch barani, skórą do wierzchu, ceglastą lub żółtą, z dużym kołnierzem — i burka.

Dawne stroje kobiece zanikły zupełnie i można je oglądać tylko na rysunkach lub jako zabytki muzealne. Czasem, którakolwiek z żyjących dotąd prababek, przechowuje w skrzyni wspomnienia swojej młodości, w postaci stroików, kaftanów lub jupy, ale to są zjawiska coraz rzadsze.

Najdawniejszem przybraniem głowy kobiecej jest t. zw. „połówka“, czyli kawał perkalu złożony we dwoje, ośm m. szeroki, który opasując głowę — związany z tyłu — spadał dwoma końcami na plecy. Włosy do tego przybrania, związane były sznurkiem nad czołem, bez plecenia przerzucane także na plecy i przycięte w połowie ramion. Nazywano je „gosiecina“. Nad czołem grzywka, a przy uszach dwa pasma krótko uciętych włosów, zwanych po ludowemu: „pejsoki“. Mężatki nakładały na głowę czepek z białego perkalu, a na wierzch połówkę, co tworzyło stojący czub. Stroju tego zaniechano jeszcze przed powstaniem. Był on gorący i ciężki.

„Czub“ jest małą odmianą połówki, z tą różnicą, że na to samo uczesanie, zawiązywano dużą, kolorową chustkę. „Móscki“ prawdopodobnie „móźdzki“ — włosy związane na środku głowy, co zmieniało kształt „czuba“. Dziewczęta zamiast czubów i czepków, układały warkocze wokoło głowy, nad czołem zawiązywały połówkę, której górny brzeg bywał otaczany wieńcem kwiatów, zw. „purloty“, własnego wyrobu, z grzyba brzoźowego, z dodaniem kolorowych papierków i włóczek.

Uczesanie to powodowało szybkie łysienie od czoła.

„Stroik“ — rodzaj czapki, formy stożkowej, uszyty z kolorowego materiału, na podszewce, pokryty cały sztucznymi kwiatkami. Z tyłu 32 końce różnobarwnych wstążek, przyszytych na szerokości karku. W Muzeum Lubelskiem znajduje się taki stroik, ofiarowany przez p. Chromińską z Pałecznicy, a zrobiony przez jedną ze starych kobiet z Górki Lubartowskiej, która kiedyś taką ozdobę głowy nosiła. Stroik ten — widocznie przez oszczędność — posiada tylko 16 końców wstążek, półmetrowej długości. Brzeg stroika nad czołem, naszyty wstążeczkami w trzech barwach: ponsowej, zielonej i różowej. Kwiatki białe, lila, niebieskie i różowe — z listkami.

Sposób wiązania chustek jest różnorodny:

„W łopatę“ — czyli duża, wełniana chustka, zwana „szalinową“, w jasnym kolorze, złożona na rogi. Dwa końce związane z tyłu, a drugie dwa — opuszczone aż do kolan.

„W ogniówkę“ — chustka znacznie mniejsza, końce otaczają głowę i wiązane są nad czołem w kokardę.

„Homyłka“ lub „Zajda“ — mała chustka perkalowa, założona mocno, bez wiązania.

Gorset najdawniejszy, był mało wycięty pod szyją, nieozdobny, z tkaniny bawełnianej. Dół gorseta posiadał cztery klapy, przód sznurowany, naokoło lamówka z wąskiej wstążeczki. Gorset drugi: głębsze wycięcie pod szyją, dół podzielony na mniejsze klapy, oprócz tasiemki wykończony niebieskimi ząbkami. Gorset trzeci: z wełny lub welwetu, głęboko wycięty, naszyty kolorowymi guziczkami, tasiemkami, szyszkami, blaszkami, z przodu sznurowany na jaskrawe wstążki. Dawniej gorsety były noszone ogólnie, bez względu na wiek i stan cywilny. Po roku mniej więcej 1890-tym, stroiły się w nie tylko osoby niezamężne.

• Spódnica, t. zw.

„fartuch chludzony“, z lnianego płótna, z tyłu bardzo szeroka, w misterne fałdki zmarszczona. Fałdy te, po umaglowaniu przyciskano bochenkami ciepłego chleba, co się nazywa „chludzeniem“ i stąd zapewne pochodzi nazwa spódnicy.

„Burka“ — spódnica lniano-wełniana, szaro-niebieska, potem w kraty, lub inne dęsenie. Zazwyczaj burka ma wstawiony na przodzie kawałek szarego płótna, zwany



125. Plecy jupy lubartowskiej.

Fot. H. Morozewicz.

„oszlakiem“. Wycięty kawałek tkaniny służył na zapaskę dla dziecka.

Zapaska, czyli fartuch, dawniej z lnianego płótna, potem taka jak spódnica „burka“, stąd nazwa: „zapaska burczana“. Zapaski burczane są dwojakie: szerokie i długie, w poprzeczne paski, na „cztery podsmuszki“ (termin tkacki), oraz węższe i krótsze, w podłużne paski, na „dwie podsmuszki“. Zapaski są ozdabiane kolorowemi szlakami, lub bawełnianą koroneczką.

Koszule lniane, krótkie do bioder, niżej doszyte grubsze płótno, zwane „podstawką“. Fason najdawniejszy: otwór wycięty na głowę i dwa kawałki wszyte, jako rękawy. Drugi fason, późniejszy — „z przyramkami“, to znaczy: przód i plecy koszuli połączone górą kawałkiem płótna. Przyramki bywały wyszywane kolorową bawełną, w punkciki, krzyżyki lub wężyki, nazw. „cyrką“. Rękawy z dwoma klinami i oszewką wyszywaną. Trzeci fason — „z karczkami“, do których górna część koszuli, rozchodząca się w bryty, była gładko przypasowana.

Wierzchnie ubrania były wielorakie:

Kożuch z czarnego barana, bez pokrycia, wyszyty czerwoną i niebieską bawełną na „pazuchach“ i na połączeniu pleców ze spódnicą kożucha. Fason zbliżony do męskich sukman „z za wody“.

Jupa — kożuch barani pokryty granatowem suknem. Kołnierz i podłapki z białego lub siwego baranka. Na pazuchach i koło kieszeni, szmuklerskie ozdoby kolorowe. Plecy przybrane w formie łuków, spódnica jupy mocno namarszczona.

Kaftan krojem zbliżony do jupy, lecz zamiast futra, posiadał podszewkę z płótna, kołnierz i rabaty sukienne. Na plecach i przy kieszeniach, wyszycie z niebieskiego sznurka.

Żupan — prawie to samo co kaftan. Zamiast kołnierza — wykład z ponsowego sukna i także podłapki. Kolor żupanu siwy.

Półszubki — Kaftany wátowane, kupione na targu, na miejsce dawnych jup, ostatnio noszone.

Trzewiki płytke, w rodzaju pantofli, obcas szeroki, niski.

Pończochy — wyszywane.

Obecny strój kobiety jest różny. Wśród dziewcząt spotyka się ubiory krakowskie, jako strój kościelny, na głowach kwiaty, lub jaskrawe chustki, jedwabne i wełniane. Noszone są również ciemne, szewiotowe spódniczki, naszywane wstążeczkami w jaś-

niejszym tonie, lub karbowane fabrycznie i kaftaniki, t. zw. „saczki“. Jednak większość dziewcząt usiłuje przebierać się po miejsku. Mężatki noszą fałdziste spódnice kupne lub swojej roboty, duże fartuchy samodziałowe lub fabryczne, często — ciemne serdaki, watowane lub letnie. Na głowach — zawsze jaskrawe chusteczki. Na ramionach — w czas chłodniejszy — grube, kra- ciaste, duże chustki.

Mieszczański strój jest od- mienny. Składa się nań okrycie wierzchnie, w rodzaju długiego, fałdzistego surduta, z jasno-gra- natowego sukna i czapka roga- tywka, obszyta barankiem. Do- tąd przechował się w Lubartowie jeden tylko taki strój, noszony przez szanownego mieszczanina, p. Edmunda Beneta.

Kobiecy ubiór mieszczański nie jest wiadomy.

Przemysł ludowy i domowy.

Głównym przejawem prze- myśłu ludowego jest tutaj wyrób płótna wszelkich gatunków, po- cząwszy od grubego na płachty, aż do najcieńszego na koszule, serwety i ręczniki. Ponadto wy- rabiane są kilimy w pasy czer- wone, zielone i granatowe, spód- nice wełniane, bawełniane i płó- cienkowe, zapaski, drelichy na spodnie, obrusy, kapy na łóżka. Te ostatnie przedstawiają nawet dość ciekawy deseń, w fantazyjne kraty i pasy, a tkane są z far- bowanych nici lnianych i bawełnianych, w dwóch kolorach. Również ładnie wyglądają i są bardzo mocne — chodniki w pasy poprzeczne, t. zw. „parciane“.

Królestwem tkactwa w powiecie jest osada Kamionka, odległa o 11 kilometrów od Lubartowa. W miejscowości tej zajmują się tą gałęzią przemysłu ludowego, przeważnie mężczyźni.



126. Chłop w siwej sukmanie „z za wody“.

Fot H. Moro.ewicz.

„Królem“ tkaczy i mistrzem w swoim fachu jest p. Józef Szczepaniak. On jeden posiada ulepszony warsztat, t. zw. „Szewtówkę“, zrobiony na wzór warsztatów w Stanisławowie, miasteczku powiatu nowomińskiego, pod Warszawą.

Warsztat ten, zrobiony całkowicie z drzewa, ma cztery łokcie szerokości, około sześciu długości, a wysoki — prawie pod pułap. Czółenek ma dwa. Chcąc zastosować żadaną szerokość wyrabianej sztuki, zmienia się dowolnie „szewty“, które są różnej długości. Dla serwet na $2\frac{3}{4}$ łokcia, dla ręczników na $\frac{3}{4}$ łokcia i t. d. Do wyrabiania deseni, służą t. zw. „karty“, wąskie na dwa cale tekturki, długości pół łokcia, różnie dziurkowane, połączone ze sobą sznurkami i umieszczone w górnej części warsztatu. P. Szczepaniak wyrabia bardzo ładne, deseniowe serwety z frendzlą, z nici lnianych, szarych i białej bawełny, także serwetki do ust, piękne ręczniki, $\frac{3}{4}$ łokcia szerokie i trzy łokcie długie. Deseń jest różny. Przeważnie: kratki, tafelki, kara. Robi również kilimy ($2\frac{3}{4}$ łok. szerokie) czysto wełniane, w trzech kolorach: zielonym, jasno ponsowym i białym lecz tylko na zamówienie. Dywaniki i chodniki komponuje z nici jutowych i bawełny, w kombinacyjne desenie, w barwach: bordo, granatowej, zielonej i żółtej. Wyrabia także chodniki z gałganków, t. zw. „gałganiarze“. Ma dużą księgę z kolorowemi wzorami i opisem, którą posługuje się, gdy chce zastosować jaki nowy pomysł. Robotę wykonuje przeważnie z powierzonych nici, lub na obstałunek. Pracuje sam, nie mając nikogo do pomocy.

Inny mieszkaniec Kamionki, p. Walenty Puliński, ma warsztat do płótna zwykłego. Jest on dwa łokcie szeroki, przeszło trzy łokcie długi i około trzech łokci wysoki, na jedno czółenko. Wyrabia się na nim płótno różnej grubości i szerokości. Oprócz warsztatu tkackiego, jest tam mały warsztacik, zbliżony do kołowrotka, a służący do zwijania pasem i szpilek.

Również prosty warsztat, lecz z pewną odmianą, posiada senior tkaczy kamionkowskich, 76-letni p. Józef Szabelski dotąd przodujący w szybkości i jakości sztuki tkackiej. Warsztat jego jest na dwa bloczki, jedno czółenko, do wyrobu płótna. Jeszcze mniejszy od poprzedniego. Z tyłu warsztatu jest kółko z wijałkami, do szpilek, talek i pasemek.

Oprócz prostego płótna, p. Szabelski wyrabia drelichy na cztery podnóżki i chodniki lniano-gałgankowe, w pasy po-

przeczne: pas z szarych nici i pas z kolorowych gałganków, na przemianę. Wygląda to bardzo ładnie i jest mocne.

Pozostałe warsztaty tkackie w Kamionce, a jest ich niezmiernie dużo, są wszystkie na jedną modłę, ręczne, do prostego płótna.

W innych miejscowościach powiatu, tkactwo nie występuje tak masowo. Uprawiane jest głównie przez go podynie wiejskie, które w zimowe wieczory przystępują do zaopatrywania domowników w płótna na bieleznę i dreluchy na odzież.

Poważne miejsce w przemyśle ludowym powiatu, zajmuje garncarstwo, uprawiane masowo w Firleju. Miasteczko to zamieszkuje dziesięciu garncarzy, zopatrujących w swoje wyroby nie tylko własny powiat, lecz i sąsiednie. Wyrabiane są: miski, garnki, doniczki, podstawki, dzbanki, imbryki, solniczki kuchenne, a nawet przedmioty galanteryjne, jak: bukietniki różnych kształtów, wazy na kwiaty, popielniczki. Najlepszy z garncarzy firlejowskich, p. Kazimierz Fit, posuwa swoją sztukę do znacznej precyzyjności. Ostatnio udoskonalił polewę



127. Dziewczyna lubartowska uczesana w łopatę.

Fot. H. Morozewicz.

rozpuszczonego szkła. Robi ją w dwóch kolorach: ciemną, t. zw. „wiśniową” i jasną, pomarańczowo-żółtą. Galanterje pokrywa polewą wcałości, nadając tem ładujący wygląd majoliki. Zwykle garnki, miski, czy doniczki, polewa do połowy i zdobi dużymi kropkami, lub ząbkami. Młynek do polewy stanowią dwa kamienie, około półmetrowej średnicy. Dolny umocowany nieruchomo, wierzchni obraca się na żelaznej osi. Oba umieszczone na drewnianym trójnogu. Warsztat garncarski składa się z dwóch

kół ruchomych, różnej wielkości, wyciosanych z grubego, 10 cm. drzewa. Dolne koło posiada pół metra średnicy, górne — trzy razy mniejsze. Oba umieszczone na grubej, żelaznej osi, obracane są nogami garncarza, który siedząc na ławce, wytacza garnek, na powierzchni górnego kółka.

Do nadania wypukłości i wklęsłości, służy nożyk — de-seczka. Polewę daje się na przedmiot, w stanie surowym. Glinę sprowadzają z Młynisk, gminy Rudno, dziesięć kilometrów od Firleja, ponieważ jakoś jej jest niezastąpiona w garncarstwie, Firlej posiada również wspaniałe pokłady gliny, ale nadaje się ona tylko na wyrób cegły i klinkieru.

Aby glina była zdatna do wyrobów garncarskich, lasują ją dwa razy, potem „strużkują“ odpowiednim przyrządem, w kształcie nożyka, dla odrzucania wszelkich włókienek i nieczystości i wreszcie wygniatają nogami na ciasto. Praca przygotowawcza wymaga o wiele więcej trudu, niż samo toczenie garnka, które trwa do dziesięciu minut.

Zapotrzebowanie gliny wynosi 9.600 kilogramów rocznie, przeciętnie na każdego z garncarzy t. mtejszych. Wyrabiają oni z tej ilości do 12.000 sztuk różnych rozmiarów naczyń, w ciągu roku. Towaru dostarczają hurtownikom żydowskim, oraz na zamówienie okolicznych dworów, do oranżerii, kwiaciarni, inspektów itp.

Piec do wypalania garnków, t. zw. „czerwonych“, wygląda jak olbrzymia kadź, conajmniej trzymetrowej wysokości, z otworem u wylotu. Objętość około dziesięciu metrów. Jest on zbudowany z cegły i oblepiony gliną. Z frontu ma otwór podłużny, którym wchodzi się do wnętrza, dla ułożenia garnków. Układa się je, jeden na drugim, spodem do wierzchu. Gdy cały piec jest już wypełniony po brzegi, otwór zamurowują, a na wierzchu pieca układają czerepy gliniane. Ogień podpala się w czterech czeluściach, ukrytych w ziemi, dokoła pieca. Pali się wyborowem drzewem. Drewniany prowizoryczny budynek, z otwieranym dachem, kryje w swem wnętrzu ten piec garncarski.

Firlejanie wypalają również garnki szare. Piec do tego gatunku wyrobów, urządzony jest w pozycji poziomej. Z jednego końca otwór do wkładania garnków, zakryty potem czerepami, z drugiego — palenisko. Pali się grubemi szczapami smolnemi. Na dopaleniu, oba otwory zalepia się ziemią, a garnki pod wpływem dymu, nabierają barwy szarej.

Garncarze w Firleju mają swój cech, zatwierdzony w r. 1816 przez Aleksandra I-go. Z tychże czasów posiadają cenną księgę, pięknie pisaną na pergaminowym papierze, a zawierającą protokoły wyborów starszych, instrukcje, tytuły, listę stowarzyszonych i t. d. Pieczęć odbita pod protokołami przedstawia dwugłowego orła i napis: „Królestwo Polskie, Urząd Muncypalny Miasta Firleja“. Cech garncarski przyjął pod swą opiekę wszystkich rzemieślników miejscowych jak: kowali, stolarzy, cieśli, bednarzy, stelmachów i t. p. Ostatnio przyłączyli się piekarze. Księga Cechowa przechowuje się obecnie u Cechmistrza, p. Kazimierza Majchra. Wszyscy cechowi w dniu 19 marca zakupują nabożeństwo do św. Józefa, Patrona rzemiosł, na którym gromadzą się tłumnie ze swą chorągwią cechową, a przez cały rok palą własne świece woskowe, przed obrazem św. Józefa.

W Firleju jest ciekawie urządzona tokarnia wietrzna. Właścicielem jej i konstruktorem jest firlejanin, p. Jezior. Silnik wietrzny urządził sobie na dachu stodoły. Jest to czworobok piramidalny z belek i desek, kilkometrowej wysokości. U szczytu jednej ze ścianek czworoboku jest umieszczone wiatrakowe koło na ośm śmig. Całe urządzenie posiada duży tryb. Wewnątrz stodoły znajduje się warsztat i skład kołowrotek, które tam są głównie wyrabiane. P. Jezior zbudował sobie tę tokarnię wyłącznie sam, podług opisu zamieszczonego w „Gazecie Rzemieślniczej“.

Poza tem, przemysł ludowy lubartowskiego powiatu zamyka się sztuką wyrabiania koszyków na kartofle z pręci, kapeluszy i kaloszy ze słomy, wreszcie niektórzy rzeźbią w drzewie artykuły dewocyjne.

Budownictwo i wnętrze chat.

Chaty wiejskie tutejszego powiatu, są klecone z drzewa, na niskich podmurówkach, kryte słomą, zwrócone przeważnie szczytową ścianą do drogi, biegnącej środkiem wsi. Okna w tej ścianie są ozdobione malowanemi okiennicami, a czem jaskrawsze — tem większy dowód, że w chacie jest panna na wydaniu. Chaty wszystkie bielone. Dachów ogniotrwałych jest znikomy procent, a murowane domki spotyka się bardzo rzadko. Chatę środkiem dzieli zwykle sień, z której jest wejście do

piwnicy i na strych. Izb bywa przeważnie dwie, czasem trzy, o ile jedna z nich służy za warsztat. Przed chatą, od strony drogi jest zwykle ogródek kwiatowy, pełen nasturcji, georginij, malw i słoneczników. Lubiana jest również maciejka. Drzwi wejściowe wychodzą na dziedziniec i zabudowania gospodarcze. Wnętrze przeciętnej izby wynosi 9×8 łokci (mniej więcej), wysokość cztery łokcie. Podłogi przeważnie drewniane, ale spotyka się również klepiska. Urządzenie izby stanowią: łóżka, stół, szafka do naczyń kuchennych, skrzynia, ławka, stołki, proste krzesła, na ścianach — święte obrazy, przybrane w bibułkowe kwiaty. We wsiach podmiejskich urządzenie izb jest wykwintniejsze. Zauważa się w nich krzesła gięte, etażerki z fotografiami, szafy na ubranie i t. d. W izbach garncarzy rzucają się w oczy przedmioty gliniane: bukietniki na komodzie i popielniczki, dzbanuszki, imbryki do herbaty, solniczki i t. d. Tkacze przyozdabiają wnętrza izb serwetami swojej roboty, kapami, dywanikami i t. d.

W miasteczkach, jak np.: Kamionka, Firlej, Czemierniki, domki i chaty zwrócone bywają frontem do drogi, i ozdobione są gankami na drewnianych słupkach. Zamknięcie chat wiejskich stanowi przeważnie skobel i kłódka.

Zwyczaje ludowe.

Zwyczaje ludowe podobnie jak strój — idą w zapomnienie, a tradycja ustępuje miejsca — przypadkowi. Ludzie starzy z żalem stwierdzają przemianę, wspominając zanikające coraz bardziej zwyczaje ich dziadów i ojców.

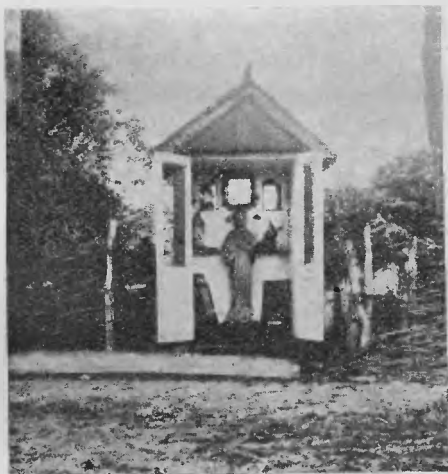
Chrzest — był dawniej okazją do długotrwałej zabawy. Po powrocie z kościoła, rodzice chrzestni kładli pod progiem dziecko i tradycyjną różgą z tarniny, specjalnie przygotowaną, uderzali je, aby było dobre, posłuszne i karne. Potem zaczynało się ucztowanie, w którym uczestniczyli tylko żonaci i mężatki. Zabawa taka trwała nieraz przeszło tydzień. Po kilku dniach, gdy zapasy u gospodarza wyczerpały się, kumowie i goście przebierali się za cyganów i cyganki i wstępowali do sąsiadów całej wsi, zbierając daninę w postaci kur, jaj, krasnów i t. p., na dalszą ucztę, co nazywało się „chodzić po drobsku“.

Wesele. Najciekawszym zwyczajem lubartowskim, były ceremonie weselne. Najpierw odbywają się t. zw. „zmówiny“.

czyli schodzą się sąsiedzi, obierają z pomiędzy siebie „starostę“, „starościnę“ i „starszą druchnę“, a wówczas te osoby, wraz z rodzicami obojga młodych, omawiają kwestję wiana obu stron. Po dojściu do porozumienia, daje się na pierwszą „przepowiedź“ i dopiero wówczas odbywały się zaręczyny z muzyką. Obowiązkiem muzykanta było grywać codziennie pod oknami „starosty“, „starościny“ i „starszej druchny“, a w razie niepogody — w ich mieszkaniach, od dnia zaręczyn do wesela, czyli dwa tygodnie. Śluby wyznaczane bywały prawie z.wsze na niedzielę. W wilję tego dnia, państwo młodzi chodzili do sąsiadów i znajomych, osobiście zapraszając na wesele,

co i teraz jeszcze ma miejsce. Na przedślubne śniadanie pieczono baby wielkanocne w glinianych garnkach, które rozbijano, nie mogąc bab wydobyć. Następnie ciasto krajano na kawałki i kraszono słoniną. Po śniadaniu odbywała się ceremonia błogosławieństwa z muzyką. Wreszcie państwo młodzi stawali we drzwiach i całowali po rękach wszystkich gości wychodzących na ślub. Po ślubie sadzano ich za stół i obsługiwano. Po kolacji weselnej następowały oczepiny panny młodej,

a zamiast ślubnego prezentu otrzymywała ona pieniądze od gości, zbierane osobiście na talerz i tańczyła t. zw. „chmiela“. W poniedziałek wieczorem odbywała się zabawa, zwana „słodką wódką“, za składkowe pieniądze, a nadto panna młoda dodawała od siebie część pieniędzy zebranych przy oczepinach. Bawiono się tak do następnej niedzieli. Wówczas następowała uroczystość „przeprowadzin“ państwa młodych, uczczona sutem przyjęciem. Nakoniec goście wysyłali państwa młodych do studni, skąd musieli wyciągnąć ceber wody i przynieść do mieszkania. Wtedy „kościelnicy“ śpiewali nad wodą „Te Deum laudamus“, a potem



128. Kapliczka koło Brzostówki.

F. t. H. Morozewicz.

każdy z gości kosztował tę wodę. Po przeprowadzinach sąsiedzi i swaty pili jeszcze i ucztowali przez kilka dni.

Obecnie zwyczaje te uległy zmianie. W Lubartowie śluby i wesela przekształciły się na sposób nowożytny. Po wsiach, ze względu na ciężkie czasy, zabawy nie trwają tak długo, a ceremonje dawniejsze nie są również ściśle przestrzegane.

Pogrzeb. Sam obrządek pogrzebowy odbywa się zgodnie z ceremonjałem kościelnym. Pewne swoiste cechy posiada jedynie ceremonjał po-pogrzebowy. Mianowicie rodzina bliższa i dalsza, (familjanty) zbiera się w domu żałoby dla odśpiewania różańca, oraz innych pieśni nabożnych, poczem zasiadają wszyscy do uczty pogrzebowej.

Wigilja Bożego Narodzenia. W dzień wigilijny przed wieczorem, zaścielają podłogę w izbie słomą, która pozostaje aż do trzeciego dnia świąt. Za stołem stawia się snopek żyta. Na stole, pod serwetą, sianko, jak zresztą w całej Polsce. Wigilijna wieczerza składa się obowiązkowo z dziewięciu potraw: śledzie, barszcz, groch, kapusta, kluski z makiem, kasza, gruszki, racuszki i t. p. Po wieczerzy dziewczęta biorą z drwalni naręcza drzewa, przynoszą do izby i liczą polana: parzyste wróżą małżeństwo, nieparzyste — dalsze panieństwo. W tym samym celu rachują kołki w płocie. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, chłopcy chodzą od wsi do wsi z „Gwiazdą“, „Kożą“ i „Szopką“, wstępując do mijanych chat z kolędą. Chłopcy dorośli organizują przedstawienie „Heroda“, w specjalnie przygotowanych kostjumach i docierają aż do miasteczek, gdzie w domach zamożniejszych przedstawiają widowisko.

Jednym z obyczajów tutejszych jest także nadpijanie wódki podczas toastu i wylewanie reszty na sufit. Im bardziej wódka rozprysnie się na suficie, tem życzenie wznoszącego było szersze.

Pieśni ludowe.

(Śpiewane w powiecie lubartowskim i sąsiednich).

I.

Zielony dzban.

Oj, z rana z wtorku na środę, oj, poszła panna po wodę,
Przyszedł do niej pan, co jej rozbił dzban.

Oj, cicho, panno, oj, nie płacz nie! To ja ci za dzban zapłacę!
Za zielony dzban, sto talarów dam!

Oj, sto talarów nie chciała, oj, tylko o dzban płakała,
O zielony dzban, co jej rozbił pan!

Oj, cicho, panno, oj, nie płacz, nie, to ja ci za dzban zapłacę!
Za zielony dzban, parę koni dam!

Oj, ona koni nie chciała i tylko o dzban płakała,
O zielony dzban, co jej rozbił pan!

Oj, cicho, panno, oj, nie płacz, nie, to ja ci za dzban zapłacę!
Za zielony dzban, piękny zamek dam!

Oj, ona zamku nie chciała i tylko o dzban płakała,
O zielony dzban, co jej rozbił pan!

Oj, cicho panno, oj nie płacz, nie, to ja ci za dzban zapłacę.
Za zielony dzban, ja sam siebie dam!

Oj, wiwat! wiwat! wygrałam! czego się też doczekałam!
Za zielony dzban, dostał mi się pan!

II.

Pamiętaj dziewczyno.

Szumi deszczyk po leszczynie, po gęstej krzewinie,
Powiedźże mi, moja miła, czy mnie kochasz, czy nie?
Czy mnie kochasz, czy nie kochasz, a ja Kocham Ciebie.
Choćby kość mój karki łamał, pojedę do Ciebie!
Karki łamał, karki łamał, a ja pod nim nogi,
Pamiętajże, ma dziewczyno, masz to na przestrogi.
Na przestrogę, na przestrogę, na upamiętanie,
Żebyś chłopców nie kochała w tym wojskowym stanie
Bo ten żołnierz, bo ten żołnierz Boga się nie boi,
On cię ściska i całuje, a na zdradzie stoi.
On cię ściska i całuje i do Boga wzdycha,
Pamiętajże, ma dziewczyno, w nim nadzieja licha!

III.

Chodziła dziewczyna.

Chodziła dziewczyna po wiśniowym sadku,
Chodziła, szukała swojego upadku.
Chodziła, szukała, aż zaczęło świtać,
Przyszła do niej mama o wianek się pytać.
— Córuś, moja, córuś, gdzieś wianek podziała? —
— Mamo moja, mamo! Jankowi-m go dała! —
— Córuś moja, córuś, co ci za to zrobić?
Czyli cię powiesić, czy cię nożem przebić? —

— Mamo moja, mamo, nie róbcieź mi tego,
Tylko mnie wydajcie za Janka ładnego!
— Córūs moja, córūs, Janek ciebie nie chce!
Twój ruciany wianek pod nogami depce! —
— Jedwabną chusteńką buciki wyciera,
Pójdzie między ludzi, jeszcze się wyśmiewa! —
Żeby te kamienie przy drodze nie były!
Żeby się sieroty na świat nie rodziły!
Bo kto idzie drogą, kopnie kamień nogą,
Tak i mnie na świecie, sierotę ubogą! —

IV.

Dwa serduszka, cztery oczy, co płakały w dzień i w nocy! (bis)
Siwe oczki co płaczecie, wy mojemu nie będziecie!
Szedłem sobie drożyneczką, spotkałem się z kochaneczką:
Dziewczę drogie, chodźże do dom, bo się z tobą nie nagadam!
Nie nagadam, nie nastoję, bo się ojca, matki boję!
Dziewczę drogie, dziewczę młode, weź to piórko, puść na wodę...
Jak to piórko pójdzie do dna, to ty będziesz Janka godna!
Dziewczę sobie rozważyło, złotem piórko nakropiło:
Pływaj, piórko, pływaj, pływaj, a ty Janku u mnie bywaj!
Dziewczę piękne, dziewczę młode, weź ten kamień puść na wodę.
Jak ten kamień będzie pływał, ja u ciebie będę bywał!
Dziewczę sobie rozważyło, kamień z wosku utoczyło:
Ty kamieniu, pływaj, pływaj, a ty, Janku, u mnie bywaj!

V.

Musisz moją być!

Ja sobie jadę, jak w dzień tak w nocy, na ślepym koniu na oba oczy.
A jednak musisz moją być i moją wolę uczynić!
A ja się stanę dziką ptaszyną, będę się kryła między krzewiną,
I jednak nie chcę twoją być i twojej woli uczynić! —
Są, są na świecie takie topory, co wycinają lasy i bory!
— A ja się stanę dzikim gołębiem, będę siedziała w lesie na dębie...
I jednak nie chcę twoją być i twojej woli uczynić! —
Są, są na świecie takie jastrzębie, co wyłapują dzikie gołębie!
— A ja się stanę złotą rybeczką, będę pływała szeroką rzeczką...
Są, są na świecie takie wędeczki, co wyławiają złote rybeczki!
— A ja się stanę złotym pierścieniem, będę się toczyć długim
[gościńcem! —
Są, są na świecie takie młodzieńce, co wyłapują złote pierścienie!
— Mamusiu moja, pieczone pieczenie, bo już się Janek ze mną ożeni!
I jednak muszę jego być i jego wolę uczynić!

Oprócz wyżej przytoczonych piosenek, lud lubartowski śpiewa wiele innych, bardziej ogólnie znanych, jak np. „Na Podolu biały kamień“, „Moje wesele“, „W lesie na dębie“, „Jak ja będę chłopca miała“, „Wśród poleńka szerokiego“, „A w niedzielę raniusieńko“ i t. d.

Pieśni ludu lubartowskiego są naogół smętne, pozbawione junactwa i fantazji. Również ubiór ludu jest mało jaskrawy, nierzucający się w oczy strojnością i barwą. Cechy te przejawiają się nawet w kolorze i ornamentyce tradycyjnych pisanek, jak to np. widzimy na podstawie okazów z Dębicy, pow. lubartowskiego w Muzeum Lubelskiem.

Szkic powyższy niema pretensyj do wyczerpującego studjum, a ma jedynie za zadanie zwrócić uwagę na istniejące jeszcze resztki tradycji ludowej w powiecie lubartowskim.

Wanda J. Śliwina.

PRZYCZYNKI DO ZWYCZAJÓW NA BOŻE NARODZENIE NA PODHALU.

Na podstawie opowiadań p. Antoniego Zachemskiego, rodem z Odrowąża na Podhalu, zanotowałem parę szczegółów dotyczących zwyczajów „na Gody“ w Odrowążu.

W dzień wilji przygotowuje gospodyni stół do wieczerzy w „czarnej izbie“ czyli kuchni. O ile stołu niema w kuchni, przynosi się go z „białej izby“ czyli świetlicy. Nie godzi się bowiem spożywać wigilijnej wieczerzy na tym samym stole, przy którym jada się przez cały rok.

Pod wieczór gospodarz idzie do stodoły. Jeżeli ma dzieci, bierze dwoje ze sobą. Przynosi stamtąd siano, zaś młodsze dziecko niesie snopek zboża. Wchodząc uroczyście do izby, mówi gazda: „Niek będzie pofolony Jezus Krystus“. Gaździna odpowiada: „Na wieki wieków, amen“ i odbiera przyniesione zboże i siano. Siano kładzie na stole i przykrywa obrusem, czasem zaś rozkłada ponadto szmatę, ażeby obrusa przy wilji nie powalano. Snopek zboża stawia się w kącie kuchni za stołem. Stół u górali nie stoi nigdy w środku izby, tylko w rogu.

Przed wieczerzą cała rodzina odmawia głośno pacierz, który gazda kończy następująco: „Dziękuję ci, Poniezusie, ześ nom doł dockać tyj świętyj wilije szczęśliwie i zdrowo, i prosimy Cie,

cohymy sićka znowu zdrowo i scęśliwie dockali sie jyj za rok W imie ojca i sina i duha świętego, amen“. Dzieci powtarzają tę formułkę półgłosem. Potem wszyscy zasiadają. Dzieci ubijają się o miejsce najbliższej snopka. Dla zgody zasiadają co pewien czas na zmianę koło niego.

Gospodyni przynosi opłatki z miodem lub w razie braku miodu mocno słodzoną herbatę. Jest zwyczaj, że gospodarze posiadający pasiekę, posyłają miód do opłatków krewnym i znajomym. Przed łamaniem opłatków ojciec zwraca się z pouczeniami do dzieci, zwłaszcza do synów. Po tej przemowie dzieci dziękują za naukę i rady.

Gospodyni podaje miskę z kluskami, zrobionemi z ziemniaków i mąki. Kluski polewa się resztką miodu. Potem jada się „kłotę“ t. j. postną kapustę, skłóconą z ziemniakami. Na końcu podaje się bób lub groch, wreszcie chleb suchy lub z miodem. Z innych potraw świątecznych tradycyjnemi są „kołoco“ z razowej mąki z serem. Bez nich Boże Narodzenie nie może się obejść. U zamożniejszych gazdów bywają też „babę“ z pszennej mąki, przeważnie jednak poprzestają górale na razowym chlebie.

Podczas spożywania wilji uważa się bacznie na cienie głów, padające na ściany. Czyj cień najdłuższy, temu najwcześniejsza śmierć pisana.

Drzewko Bożego Narodzenia, przygotowywane w dzień wigilijny, jest coraz rzadsze. Głównie tam się utrzymuje, gdzie są dziewczęta, które je stroją w świecidła, kolorowe papierki, jabłka i świeczki.

Po spożyciu wilji zlewa się wszystkie resztki jedzenia do większej miski. Gazda łamie naprzód opłatek, a potem chleb na tyle kawałków, ile ma sztuk koni i bydła. Opłatki i chleb rzuca do miski. Z tą miską idzie do stajni i daje naprzód koniowi, potem cielętom, aby się darzyły, wreszcie krowom, aby mleko dawały. Innej żywinie, więc świniom, kurom i tp. wigilijnego jadła nie daje się wcale.

Po wilji dziewczęta i parobczaki obiegają dom cztery razy i za każdym obiegiem wykrzykują na echo z tego samego punktu. Jeżeli echo odezwie się zawsze w jednej stronie, to stamtąd ma dostać męża dziewczyna, a żonę „parobek“ (kawaler).

Potem śpiewają kolendy. Wybierają z kantyczek najskoczniejsze i najweselsze, takie, których nigdy (lub bardzo rzadko)

nie słyszy się w kościele. Czasem śpiewom towarzyszy muzyka. Przed północą wybierają się ludzie na pasterkę.

Utrzymuje się wiara w rozmowy bydła o północy.

W pierwszy dzień Godów chodzą wczesną rano chłopcy na „podłazy“. „Podłażnicy“ biorą do kieszeni lub w chustkę owies¹⁾ i obchodzą domy krewnych i znajomych z życzeniami, „suja“ (rozrzucają) przytem ziarna owsa po izbie i na domowników, nawet na leżących jeszcze w łóżku. Za życzenia i „podsucie“ owsem otrzymują w darze trochę świątecznych smakołyków, czasem pieniądze. Na „podłazy“ chodzą synowie uboższych gospodarzy. Bogatsi uważają sobie chodzenie po żebraniu za ujmę. „Podłażnicy“ wygłaszają podczas rzucania owsa taką przemowę:

„Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzynie!
Coby się wam darzyło w kumorze, w oborze,
Wśród dobrze,
W koźdym kątku po dziesiątku,
A na stole sto!“

Podczas ostatnich słów „podłażnik“ kładzie garść owsa na stół.

Inny tekst życzeniowy wygłaszają najchętniej żebracy, którzy hurmem wyruszają po jałmużnę. Ci recytują:

„Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzynie!
Coby się wam darzyło w kumorze, w oborze,
Wśród dobrze,
Cobyście mieli telo cielicek,
Kielo w lesie jedlicek,
Telo wołków (lub: ciołków),
Kielo na dahu kołków,
Telo dzieci,
Kielo przy dźwirzak śmieci.
A teroz zajrzyjcie do skrzynie,
Wyjmijcie pół świnię,
Zajrzyjcie do półki,
Wyjmijcie kukielki,
Zajrzyjcie do pieca,
Wyjmijcie kołoca,
Niek się wam darzi w koźdym kątku po dziesiątku,
A na stole sto!“

¹⁾ Noszono również owies w zimowej rękawicy z włóczki, np. w Zakopanem.

Jeżeli w domu jest dziewczyna, to i o niej nie zapominają „podłaznicy“ i wtrącają w tekst życzenie, „aby miała telo frajirzi, kielo w półce talirzi“.

Cyganie zwykle naprzód kolendują, a potem dopiero składają życzenia. Podczas wojny wyśpiewywali na cygańską melodję:

„Malko noświētso, proś swego sina.
By sie w tym roku wojna skończyła.
Ej bo ta wojna,
Jest niespokojna,
O Jezu!“

Również „na cygańską nutę“ proszą:

„Zmarzły nom tyz paluski,
Odziyjcie nos w kozuski,
Przijmijcie nos!“

Parobcy „sują“ na dziewczęta nietylko owsem, ale czasem i cukierkami. Czynią to czasem już po wilji przed pasterką.

Podłazy powtarzają się na św. Szczepana t. j. w drugi dzień Godów, oraz na Nowy Rok. Formułki życzeń są w te dni następujące:

„Na scęście, na zdrowie, na tén święty Scepon,
Coby sie wom darzyła kapustecka z rzepom“,

oraz:

„Na scęście, na zdrowie, na tén Nowy Rok,
Coby sie wom darzyła kapusta i grok“.

Na Trzech Króli podłazów już niema. Zato chodzą chłopcy z turoniem i gwiazdą. Zwyczaj ten już zanika, zwłaszcza po wojnie. Turoń nie różni się od znanych z innych stron Polski. Ma ruchomą dolną szczękę, kłapiącą za pociągnięciem sznurka. Krajem pyska są gwoździe w miejsce zębów, a język przyszyty się z czerwonej materji. Przyprawia się rogi, zaś chłopiec chodzący z taką głową na kiju okrywa się płachtą, z pod której wystaje ogon z grubego powróśla.

Gwiazdę robią z kolorowych bibulek; w środku gwiazdy znajduje się świeczka. Obrót nadaje się zapomocą sznurka, cała zaś konstrukcja jest umieszczona na długim kiju.

Zakopane.

Juljusz Zborowski

PODANIA DOMU „KRZYSZTOFORY“ NA RYNKU KRAKOWSKIM.

„Krzysztofony“ jest to nazwa domu stojącego na rogu Rynku głównego i ulicy Szczepańskiej w Krakowie. Dom ten był niegdyś bardzo sławny. Łepkowski w „Urywkach z dziejów i życia mieszkańców Krakowa, 1890, str. 166“ podaje, iż „Krzysztofony“ były zawsze największą, niemal najpiękniejszą kamienicą w Krakowie, głośnia z wielu przygód i pięknej legendy o skarbie ukrytym w zaczarowanych piwnicach tego domu. O pochodzeniu nazwy dowiadujemy się już tylko z zapisków, posąg bowiem św. Krzysztofa na domie dawno zdjęto, a późniejsi właściciele wcale się o to nie postarali, by nowy sprawić. Donosi o tem Antoni Grabowski (str. 62): na wierzchu była statua Krzysztofa z Panem Jezusem, drzewem podpierającego się. Kamienica ta znana w kraju i zagranicą z posągu tego świętego dostała się w dziedzictwo Jakowi Kluszewskiemu, staroście brzegowskiemu, posąg świętego na domie stojący, dziś z miejsca swego zdjęty został 1791, 30 kwietnia. Podobnie podaje Łepkowski w „Urywkach“ str. 166, iż „Krzysztofony“ wołano na kamienicę w Rynku, narożną od ul. Szczepańskiej dlatego, iż na niej stał wyrobiony z gipsu i gliny św. Krzysztofony niosący Pana Jezusa. Ów święty podpierał się drzewem i drzewo to podtrzymywało jego wysoką postać, widzialną z daleka. Gdy na Kraków przypadła dola, którą przejezdny Coxe w 1778 r. opisał w słowach: „tutaj w każdej ulicy na jednym końcu stoi żołnierz rosyjski, na drugim szylldwach polski, a tyle jest domów zrujnowanych lub rozpadających się, że z ich ilości sądziłoby można, że miasto co dopiero szturmem zdobyto“... wówczas i św. Krzysztof uszkodzony zębem czasu, zstąpić musiał ze szczytu tego domu, również „biskupim pałacem“ zwanego.

O domie tym krążą różne podania, już dziś nie każdemu znane, jak to sam miałem sposobność z zapytywań różnych osób sprawdzić. Dawniej było inaczej: Łepkowski powiada: „tej baśni ludowej, rozgłoszonej przez kucharkę z obciętą piętą, jak również o owym słudze Twardowskiego spuszczającym się z obłoków, codziennie w południe na pajęczynie przed Krzysztofony powtażać nie będziemy, gdyż w powieści wyręczają nas dotąd piastunki u kolebki naszych dzieci“.

Podania o piwnicach Krzysztoforów znane są w różnych redakcjach:

Według O. Kolberga, „Lud“ V. 20—21: Kamienica w Rynku zwana Krzysztofony, była niegdyś własnością alchemika Krzysztofa; pod nią rozciągają się podziemne sklepienia, łączyć się mające z cmentarzem Marjackim (kościół Panny Marji). Podanie mówi, że kogut, którego kucharka miała zarznąć, uciekł do owych lochów. Ona też w ślad za nim biegła od sklepienia do sklepienia, aż kogut znikł, a ona w lochach zabłądziła. Naraz, szukając odwrotu, widzi przed sobą owego koguta, ale z rogami na głowie i poznała, że to był djabeł. Za życie, które mu darowała, nasypał on jej pełną zapaskę złota i przykazał, aby idąc napowrót nie obejrzała się poza siebie, na ostatnim jednak schodzie piwnicy, ciekawość kobieca przemogła i kucharka obejrzała się, w tej zaraz chwili drzwi zatrzasnęły się z łoskotem i uciekającej przycięły, czy też urwały piętę, której umknąć nie zdołała. Za pieniądze pozyskane z czartowskiej poręki fundowała kaplicę u Panny Marji; inaczej użyte, byłyby jej wyszły na zle.

Grabowski („Kraków“ i „Kalendarz“ z roku 1821) podaje także ową powieść o dwu siostrach. Jedna z nich starsza, była bogatą dziedziczką pałacu pod Krzysztoforami, druga zapomniana użyta była do posług. W podziemnych sklepieniach pałacu zabłąkał się raz ulubiony starszej kogut; młodsza wysłana została do lochów, aby go odszukać. Kogut doszedł długimi piwnicami aż do grobów Marjackiego kościoła; idąc jego śladem, doszła młodsza aż do kościoła, gdzie koguta przy ołtarzu schwytała i Bogu podziękowała. Wracając z nim tą samą drogą (była to północ), spotkała w lochach, mimo, że tam była statua św. Krzysztofa, postać samego djabła z niemiecka i hiszpańska przybranego, który zaleknionej nasypał w zapaskę garść djamentów, nagradzając jej doznane od siostry krzywdy. Struchlała zrazu tem zjawiskiem, poczęła uciekać i zatrzasnąwszy przy wejściu drzwi z lochów, które jej piętę przycięły, znalazła w zapasce śmieci zamiast djamentów i czarnego koguta. Wyszedłszy z lochu, dowiedziała się o nagłej śmierci siostry i wkrótce jako jedyna, a bogata pałacu dziedziczka, stanęła z dorodnym młodzieńcem na ślubnym kobiercu u stóp ołtarza, przy którym znalazła była koguta. Gdy tamta siostra zmarła, straszyć odtąd w pałacu poczęła.

Inni w miejsce koguta wymieniają bazyliuszka (jak np. „Pamiętniki“ Wodzickiego, „Czas“ 1873).

Józef Mączyński (Kilka podań, Kraków, 1855) tak przedstawia to podanie (na str. 94—95): „Stara kucharka zeszedłszy do tej piwnicy za zbiegłym kogutem, zyskała od djabła coś z tych skarbów, a z bogaczną tem, wystawić miała jeden ołtarz u P. Marji, a na ścianie kościelnej wymalować jak wychodzącej z piwnicy drzwi przycięły jej nogę, gdy się oglądała, a czego jej diabeł zakazał.

Kiedyś mieszkać w Krzysztoforach miała piękna, bogata, lecz niełudzka pani, która zagarnęła siostry majątek, a samą, gdy dorosła obróciła do posług domowych. Ta biedaczka miała mieć z tym djabłem pilnującym skarbu w piwnicy, powyższe zdarzenie, lecz pieniądze, które od niego dostała, w chwili, gdy się oglądała i nogę jej drzwi przycięły, zamieniły się w śmieci. Strata ta hojnie jej była wynagrodzoną, bo właśnie w tej chwili skończyła siostra wyznając krzywdę jej wyrządzoną i oddając swe bogactwa. I ta niegodziwa siostra ma być podług tej legendy tem widmem ukazującym się w Krzysztoforach“.

Podobne podania o skarbach powstały na tle piwnic, czyli podziemia, gdzie lud umieszczał stałe djabłów, a z nimi skarby.

Podanie uzasadniono też w inny sposób. Wąsowiczowi, pułkownikowi dragonji, który był na dworze Lubomirskich opowiadał wuj ks. Kaspra Cieńskiego, dziekana i zarządcy biskupstwa krakowskiego, iż ową matroną pojawiającą się w Krzysztoforach ma być duch żony Sebastjana Lubomirskiego, założyciela mienia i zaszczytu tej rodziny, a to Anny z Branickich, żyjącej w stanie wdowim w tym domu i zmarłej zostawiającej to vitae memoriam, że była z wielką pobożnością dla Boga, a wielką jałmużnicą dla ubóstwa (Mączyński, Kilka podań, str. 91—92).

Podania o skarbach w piwnicach Krzysztoforów przeszły do pieśni (Kolberg, „Lud“ V. 215):

A od zachodu gmach Krzysztoforzy
w jego piwnicach są złota wory
Gdy na Kraków bieda spadnie,
to je lud djabłom odkradnie,
którzy skarby pod tym gmachem pilnują na dnie.

Podanie to stało się przyczyną śmierci ośmiu Rosjan. Łepkowski opowiada o tem w „Urywkach“ str. 166, iż w 1769 r. po zdobyciu Krakowa przez Rosjan, 40 jegrom zakwaterowanym w Krzysztoforach trafiła się przygoda, iż poszukując owych podaniowych

skarbów, przez bazyliuszka, czy djabła strzeżonych, a przez kucharkę za kogutem do piwnicy zagnaną odkrytych, w siódmym rzędzie zrabowanej piwnicy znaleźli kilka antałów starego wina, którem tak się uraczyli, iż z nich 17 już na górę wyczołgać się nie zdołało, a ośmiu na miejscu wyzionęło ducha. Starszyzna wojskowa uznała oczywiście wino za zatrute, batożono zarządcę domu na odwachu i na nieobecnego właściciela Krzysztoforów nałożono wojenną kontrybucję.

Według innego podania zapisanego przez Stanisława Cerechę (Kleparz, 48) piwnice Krzysztoforów raz do roku się otwierają, t. j. w kwietną niedzielę, podczas czytania ewangelji. Wierzenie to prawdopodobnie powstało tą drogą, że uważano ten dzień za otwierający tydzień wielkanocny, w którym Jezus zstąpił do piekieł, a więc do podziemia, które się przed nim rozwarło.

Krzysztof był świętym, który w Polsce podobnie jak w innych krajach cieszył się ongiś wielkiem poważaniem. Łepkowski w „Urywkach“ 1890, str. 166, powiada, iż w Krakowie były i drugie Krzysztofony w Rynku kazimierskim położone, w których Balcer Śmieszkowicz miał drukarnię, a pod Krzysztoforami w Rynku Głównym mieszkali częstokroć biskupi, jak Trzebicki, Sołtyk i inni, przeto z tego powodu zwano je również „pałacem biskupim“.

Czcią do Krzysztofa odznaczała się królowa Jadwiga. Przed końcem XIV wieku stanął jeszcze w nawie pod trzecią arkadą strony prawej ołtarz pod wezwaniem św. Krzysztofa, wzniesiony przez królową Jadwigę, która w 1393 założyła przy nim kolegium psalterzystów. Potem w 1421 wyznaczył Jagiełło tu przed ołtarzem miejsce swego grobu i (str. 103) założył drugie ministrjum ołtarza św. Krzysztofa (T. Wojciechowski, Kościół kat. 102).

W Polsce mawiano, iż skoro się widziało Krzysztofa, to można już spokojnie umierać. Za opiekuna chroniącego przed powodzią uważał lud św. Krzysztofa, stąd w okolicach nadrzecznych jest wiele wizerunków tego świętego po kaplicach i kościołach wiejskich (Lud XI 342). Oskar Kolberg podaje recytację ludową (Lud, Krakowskie, 1871, str. 274) przy obrzędzie Koniarza w kwietną niedzielę:

„Rznąłem babę o piec,
wyleciał z niej chłopiec

A temu chłopcu było Krzysztofor;
wziął sobie siekierkę i topór

poszedł na cudzą granicę,
wystawił kościół i kaplicę.

A w tym kościele niema świętości
ino końskie i kobyle kości“.

Czasami przybiera ta zwrotka inną postać:

Rznąłem babę o piec,	mleko i śmietana
wypadł z niej żelazny chłopiec	A z tej śmietany
a z tego chłopca	Kościół murowany
baran i owca	A w tym kościele niema świętości
A z tego barana	i t. d. (jak poprzednio).

Zwrócił na to już uwagę Wacław Maciejowski (Pierwotne dzieje Polski, 1846, str. 445): „Wyobrażenie konia mieszczono snadź między malowidłami, które zdobiły zewnętrzne ściany bożnic pogańskich i na to baczmy jak mierniam myśl krakowskiej pieśni o kościele, który miał wystawić św. Krzysztof, a na którego ścianach były końskie i kobyłe kości; tudzież zwyczaj ludu krakowskiego, zatykania na kołkach płotów lub czaszek końskich pod żłoby, albo dla ochrony zwierząt domowych, a mianowicie rogaczny od chorób zaraźliwych“.

Chłopiec Krzysztof równałby się „żelaznemu chłopcu“ w wyżej podanej przemowie. Nie uważam jednak tego zrównania za jakąkolwiek wskazówkę do rozwiązania tego zagadnienia. Wogóle nie jest to żadne zagadnienie, tylko szereg bredni bez znaczenia i słów pozostawianych dla otrzymania jakiegoś rymu. Podałem jednak te wiersze, by zebrać wszystko, co się do Krzysztofa odnosi.

Wszystko, co ten dom otacza, ma znaczenia demoniczne. djabelskie. Dom jest własnością „Krzysztofa, alchemika“. Wiemy, że nazwa Krzysztofora nie powstała od jakiegoś alchemika, lecz od świętego, którego życie niema nic wspólnego z alchemją i z ogniem, lecz właśnie z czemś przeciwnem, t. j. wodą. Jeżeli więc z Krzysztofa zrobiono alchemika, to stało się to nie bez powodu. Alchemja zostawała w związku z djablami, a całe podanie krzysztoforskie, to odmiana podania o djable. Dlatego łączono te podania z postacią Twardowskiego, którego służący Pająk miał się przed tym domem spuszczać po nici pajęczej. Djabelskie znamiona ma inne podanie, które mi opowiadano, lecz którego zapisanego już nigdzie nie znalazłem: W Krzysztoforach miał żyć człowiek, który wiedział, iż skoro z domu wyjdzie, to go piorun zabije. Dlatego też długo nie wychodził, aż pewnego razu mając już dość tego przymusowego więzienia zebrał na odwagę i wyszedł z domu. W tej chwili piorun z jasnego nieba zabił go. Ponieważ djable mieszkali w podziemiach, przeto także w piwnicach Krzysztoforów, czyli w podziemiach dopatrywano się djabła

i skarbów, podobnie w grocie na Krzemionkach krakowskich łączonej w podaniach z djabłami i Twardowskim. Wątek o uciętej pięcie spotyka się kilka razy w podaniu o Twardowskim w różnych okresach jego życia, np. przy chrzcie Twardowskiego djabeł poturbował babę trzymającą niemowlę w nogę, potem w lesie djabeł drzewem okulał Twardowskiemu nogę, w piekle mu piętę przyskrzypnęli djabli.

O górze Winnicy w Luborzycy opowiadają (Ciszewski, Krakowiacy, str. 21): Zeby byuy śtery takie góry, toby u nas zrobieli byli Kalwaryjom, ale jes jéno trzy. Pod te góre má być dziura (loch) od jeny chauupy. Zawdy w tém miéscu biáuia ziémia jes, od chauupy do góry, ze 30 uokci. Ráz wysed dziád s ty góry i dáu jednemu gospodarzowi piénicndzy i kázau mu się nie oglondać. Ón sie obeżrau, ten (dziad) trzas i piente mu ucion“.

Wójcicki (Klechdy, Warszawa, 1837, I 263) opowiada o ślusarzu z przeciętą piętą. Znamienne jest, iż chodzi tu o ślusarza, a zatem o rzemieślnika mającego do czynienia z metalem, w innych okolicach mówi się o kowalach mających do czynienia z ogniem.

Kowale w Sułkowicach mniemają, że przemysł ich pochodzi od Cyganów, którym oni zarobek z rąk wydarli i którzy mieli rzucić przekleństwo na ich dziadów, żeby ich aż do pokolenia ostatniego bieda gniołła i niedostatek. W skutek tych słów wierzy dzisiaj kowal, gdy go niedoła przyciśnie (Wisła XIV, 58).

We wschodniej stronie wsi Kobielnik jest Świnio góro. Locoego tak się nazywo, nie wiadomo. Wygląda jak kopa, jes piascysto i prawie nicem nie porosła. Na wiérzchołku ty góry był kamień wielgi, ze go ledwie pastérze rusyli z miejsca i na dół spuścili. Ale ile razy ucynili, zawse w nocy wynosił djeboł kamień napowrót na wiérzchołek. To powtarzało się tak długo, jaz chłopi wykuli krzyz na tym kamieniu. Odtąd juz go djeboł nie rusył. Na ty górze djeboł przesusoł piéniaǳe na korycie, a pilnowoł ich pies corny. Byk jednego gospodarza chodził w te strony i lizoł to koryto. Jak pastérka sukała tego byka, zobacuła piéniaǳe i psa, zląkła się bardzo i kciała uciekać, ale ten pies kozoł i (jcy) nabrać tyle piéniaǳy, ile tylko uniesie, iść do domu s nimi, a nie oglądać się za siebie. Dziewka nabrała piéniaǳy dosyć, doniesła ich szczęśliwie do domu, ale jak przechodziła bez próg chałupy, usłysała jakieś strasne sumy za sobą, a jak się obeżrała, djeboł po-

pechnął dźwi i przycion jej nogę tak ciężko, że przyniesione pieniądze wszystkie wydała na leki, aby okalicała nogę przyprowadzić do zdrowia. Tych pieniędzy można nabrać w Kwietnią niedzielę, bo wtedy nimą przy nich djabła. bo musi tego dnia w kościele słuchać ewangelije (Kobielnik, opow. w 1898 Majda „Wisła“ XIII, 1899, str. 84).

W głębi skarby ukryte, jeżeli komu są objawione, lub przypadkiem je ktoś nadybie, są strzeżone przez kogoś (zwykle potwore), który pozwala je brać, ile się chce i iść z tem, lecz się nie oglądać. Zwykle jednak ciekawość przemaga, a ciekawy traci kawałek pięty, którą sobie przyciął drzwiami u wnijścia. (Kolberg, Lud VII, 212).

Podobnie przeciętą miał piętę ślusarz w Bruśniku, o którym czytamy w „Ziewonji“ 1833, takie podanie: O mil trzy, na wschód Łusławic, leży wieś Bruśnik; na jej gruntach znajduje się znacznej długości pieczara. W tych latach słynie między ludem jako skład nieczystych skarbów, których szatani strzegą. Stąd jest powieść o kulawym ślusarzu, który niedawno umarł. Śmiały ten człowiek i potrzebujący doszedł, że w pewne święta djabli się rozchodzą i zostawiają pieczarę bez żadnej straży. Korzystał z pory, udał się do strasznego miejsca: nie zastał w samej rzeczy nikogo z duchów, nabrał pieniędzy, ile mu się spodobało i wrócił szczęśliwie do domu. Pierwsza ta wyprawa zachęciła go do podobnych częstszych i zawsze pomyślnych. Raz chwyciwszy, nad zwyczaj zabawił przy rabunku dłużej, niż wypadło; djabli nadchodzą, łapią go na gorącym uczynku; nieborak znalazł przynajmniej dość czasu wymknąć się rozgniewanym duchom; ale uciekając, tak pospiesznie drzwi za sobą zatrzasnął, że mu piętę ucięły i z tej przyczyny chromał aż do śmierci.

Chłop jeden powracając z żoną z jarmarku, znalazł na drodze czarnego koguta ze związanemi nogami. Przyjechawszy do domu, wsadzili oni koguta na piec i w nocy oczekiwali z niecierpliwością, aż on zapieje; lecz kogut nie zapiał. Zaświecili więc i poszli zobaczyć, co się dzieje z kogutem. Zbliżywszy się do pieca, ujrzeli, że przed kogutem leżą rozsypane kupy złota, srebra i wszelkiego zboża. Chłop pobożny, domyśliwszy się, co to za koguta dostał, zabrał go natychmiast, poniósł na most i wrzucił do wody. W tejże chwili rzeka się wzburzyła straszliwie i zerwał się taki wicher, że o mało chłopca z mostu nie zrzucił. Po powrocie do domu

znalazł on na piecu smołę rozlaną w tem miejscu, gdzie leżały rozsypane pieniądze. (Kolb. Chełm. II, 249).

Na wyspie Rugji twierdzi lud, że czarne koguty posiadają dar w noc świętojańską objawiać, gdzie znajdują się ukryte skarby. (Lud, VIII, 238).

Kogut, dawny ptak ogniowy z powodu ognistego grzebyka na główce, stał się w czasach chrześcijańskich ptakiem djabła, gdyż ten według wyobrażeń chrześcijańskich ma związek z ogniem. Ogniowa błyskawica także została przypisana ogniowym djabłom, a ponieważ bóstwa gromowe i ogniowe od dawna uważano za kulawe, np. Hefajsta lub Wielanda, przeto znamiona te przeszły także na ogniowych djabłów lub na postaci. jak np. Twardowskiego, których wprawdzie za djabłów nie uważano, ale za ludzi mających konszachty z djabłami, jak wogóle alchemików i kowali. Podania krzysztoforskie są stopem rozmaitych podań tego typu.

Antoni Czubryński.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Pierre Bogatyrew. *Actes magiques, rites et croyances en Russie subcarpathique.* Paris. 1929. (Travaux publiés par l'Institut d'études slaves XI). S. XI + 162.

W książce tej dał P. Bogatyrew, etnograf rosyjski znany z wielu innych wartościowych prac, bardzo cenne materiały z Rusi podkarpackiej, zebrane w latach 1923 — 1926. Szczególnie starannie przedstawiono zwyczaje doroczne, a więc: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Gromniczna, 40 Męczenników, Zwiastowanie, Ostatki zapust, Kwietna Niedziela, Wielki Tydzień, Wielkanoc, Dzień Św. Jerzego, Zielone Świąta, Św. Jana Chrzciciela, H l a v o s i k a t. j. Dzień Ucięcia głowy Św. Janowi Chrzcicielowi. Prócz tego autor uwzględnił zwyczaje narodzinowe, weselne i pogrzebowe, oraz świat zjawisk i istot nadprzyrodzonych.

Praca p. Bogatyrewa zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na sam materiał, ale i ze względu na metodyczne uwagi wypowiedziane we wstępie. Autor jest zwolennikiem metody statycznej w etnografii, to znaczy idzie mu o odtworzenie stanu obecnego obrzędów, zabiegów magicznych i wierzeń ludowych. Z pewną nieufnością odnosi się natomiast autor do metody historycznej i stwierdza, że nic nas nie uprawnia do wyjaśniania pewnego zjawiska jednostronnie, a więc czyto kultem przodków czy magią i że chronologicznie trudno tu da się coś ustalić. Przed rekonstrukcją należy raczej poznać dokładnie środowisko, w którym dany zwyczaj istnieje, a przy wyjaśnianiu tego zwyczaju pewną rolę odgrywa nie tylko ogólny światopogląd i kultura danej grupy, ale także psychologia indywidualna, która dostarcza nam tego wyjaśnienia. Wreszcie przy szukaniu form prymitywnych nie można uważać form najprostszych za najpierwotniejsze, bo materiały dowodzą czegoś przeciwnego. Natomiast należy zebrać dane dotyczące znaczenia zwyczajów ludowych i wyjaśnienia, jakie sam lud daje. Wtedy okaże się, że te dawne tradycje uważane przez uczonych za przeżytki mają dla ludu pełną żywą treść. Przytem musi się zwracać uwagę na pewne momenty socjalne, że takie same zwyczaje w danej wsi dla jednych są poważnym obrzędem, a dla innych zabawką. Zwłaszcza w związku z k r a c z u n e m zaznacza się wyraźnie, że taka sama czynność magiczna bywa rozmaicie wyjaśniana i że to wyjaśnienie zależy od czynnika uzasadniającego tę czynność.

Przy omawianiu wierzeń związanych z istotami nadprzyrodzonymi także się to zaznacza, że nie mogą one być materiałem do rekonstruowania dawnych wyobrażeń mitologicznych, lecz odtwarzają tylko pewien aktualny stan wierzeń w tej dziedzinie. Zdaniem autora jest znacznie łatwiejszą rzeczą opisać sam zwyczaj, aniżeli przy pomocy danych historycznych i archeologicznych dojść znaczenia tego obrzędu.

W uwagach tych jest niewątpliwie wiele słuszności, ponieważ istotnie uczeni etnologowie w pogoni za materiałem, jakiby mieć chcieli, nieraz nie dość liczą się z istotnym materiałem, może czasem sugerując się ludowi wierzenia, jakich tam nie ma i nigdy nie było. Niemniej gdybyśmy się chcieli ograniczyć do statyki danego obrzędu, byłoby to nieco za mało. Wówczas byłoby to czasem jedynie opisanie danego obrzędu, oraz pewna psychologiczna analiza, również nie zawsze naukowa, ale nie byłoby dociekania na temat powstania tych zjawisk, co jest właśnie jednym z głównych zadań etnologji. Tego zaś absolutnie nie można osiągnąć przy wykluczeniu metody historycznej i porównawczej: metoda statyczna może prostować pewne aprioryzmy metody historycznej, ale nie może ona zupełnie zastąpić metody historycznej.

Metoda historyczna w połączeniu z metodą etnogeograficzną może się dotąd pochwalić bardzo poważnymi wynikami, więc nie ma żadnej na razie racji, aby ją usuwać na dalszy plan, a jedynie wskazane są pewne poprawki. Również w pracy autora jeden z najciekawszych wyników został uzyskany na podstawie tej metody geograficznej, a mianowicie rozgraniczenie dwu typów kraczuna na Rusi Podkarpackiej, które w komitacie marmaroskim zgadza się z linią dialektyczną i etnogeograficzną.

O ile idzie o szczegóły, to miałbym pewne zastrzeżenia co do objaśnień d i d a na str. 49; wydaje mi się słuszniejsze stanowisko Zelenina, który łączy go z duchem domowym. Do analogicznych wniosków doszedłem w rozprawie o duchu domowym (Ponowa 1922, s. 298 i n.). Również nie można stwierdzić, że palenie ognia w okresie wielkanocnym na Rusi podkarpackiej nie pozostaje w żadnym związku z kultem zmarłych. Dowodem nie mogą być objaśnienia samego ludu w myśl metody statycznej, dlatego, ponieważ tak jak mamy etymologje ludowe, z którymi przecież językoznawstwo nie liczy się, tak samo mamy też ludowych etnologów, którzy po swojemu różne obrzędy ludowe objaśniają. Bardzo są one ciekawe dla psychologii ludowej, ale nie mogą wyjaśniać nam genezy samego zjawiska.

Wreszcie miałbym pewne wątpliwości co do francuskiego przekładu „Ruś podkarpacka“ przez *Russie subcarpathique*. Na tym przykładzie widzimy wyraźnie, jakie zalety miałoby używanie terminu Ruś = Ruthénie, oraz Rusini = Ruthènes, a w danym wypadku tem bardziej, że ludność sama Rusinami się nazywa (str. 130). Oczywiście jest to tylko uwaga nawiasowa, gdyż autor przyjmuje w tym wypadku błędną terminologję zachodnio-europejską, powszechnie używaną.

Niezależnie od tych uwag należy stwierdzić, że autor wydał swe materiały wzorowo przez opatrzenie tekstów bardzo dokładnym komentarzem, opracowanym na podstawie zasadniczej literatury etnograficznej słowiańskiej, przyczem wykazał także znaczną znajomość prac polskich. Zupełnie słusznie też wciągnął autor do porównania materiały rękopiśmienne Řehořa, zasłużonego badacza ludu ruskiego. Dzięki temu komentarzowi praca p. Bogatyrewa nie jest zwykłą publikacją materiałową, ale ma zarazem charakter poważnego studjum etnologicznego.

Adam Fischer.

Dr. Henryk Rowid. „*Psychologja pedagogiczna*“. Wyd. II. Kraków 1930.

Zaznajomienie się z nowymi kierunkami psychologii należy uważać za rzecz niezwykle doniosłą dla etnografa i etnologa. Szczególnie w dwu kierunkach może im ona oddać poważne usługi. Po pierwsze tłumacząc i wyjaśniając genezę pewnych wytworów kulturowych, ich „dziwnych“, „swoistych“ nieraz cech i właściwości, po drugie wskazując na pewne specyficzne „zabarwienia“ i „znamiona“ narodowe, wynikłe z pewnych duchowych, „narodowych“ właściwości. Nie waham się tutaj przytem użyć terminów „duchowych, narodowych właściwości“ w przekonaniu, że nietylko „środowisko“ nadaje „wytworowi kulturowemu“ specyficzne „lokalne“, „narodowe“ zabarwienie, ale też „rasa“, a tem samem „narodowość“ dość szeroko jednak pojęta drogą dziedzicznego utrwalania, potęgowania lub osłabiania pewnych dyspozycji psychicznych, charakteru, temperamentu, znajdującego później swe odzwierciedlenie w baśniach, podaniach, legendach, pieśniach (treść i rytmika, ton zasadniczy), czy wreszcie życiu społecznem, kulturze materialnej. Można nawet mówić o koncepcji badań nad „psychologją narodową“. Pewne „typy“ bowiem, drogą dziedziczności, mogą się utrzymywać i dominować w pewnej rasie lub narodzie.

Dalej, ponieważ rozwój filogenetyczny znajduje „powtórzenie“ w rozwoju ontogenetycznym, pewne i dokładne „ciągłe“ obserwacje „wytworów duchowych“, czy innych dziecka i jego życia duchowego i społecznego mogą nam dać ciekawe, nowe, realne a nie fantastyczne i poparte naukowo, punkty widzenia na ciemną niekiedy sprawę genezy pewnych wytworów kulturowych, ważne w badaniach etnologicznych i etnograficznych.

Tych parę wstępnych uwag niech służy za uzasadnienie, dlaczego piszę w „Ludzie“ o „Psychologii pedagogicznej“ Dr. Henryka Rowida.

Książka Rowida jest również dla etnografów bezwątpienia cennem źródłem najpierw dla zorientowania się w nowych kierunkach psychologii. Nawiasowo dodam, że jest to pierwsza syntetyczna praca w tej dziedzinie — po polsku. Po drugie autor jest dokładnie obznajomiony z najnowszymi gałęziami psychologii stosowanej, a więc np. psychoetnologji, psychologii dziecka i korzysta z wyników badań Levy Brühla, Piageta, Grossa, Bühlera, Bühlerowej i psychoanalitycznej szkoły a więc

Freuda, Adlera, Junga itd. i jasno a zwięźle przedstawia rozwój tych kierunków.

Następnie może poznać etnograf i etnolog z pracy H. Rowida rozwój duchowy dziecka — którego obraz kreśli autor umiejętnie w każdej dziedzinie — życia intelektualnego, uczuciowego, (uczucia społeczne, moralne religijne), woli (dzieje i rodzaje instynktów).

Specjalnie zaś mogą zająć etnografa dwa rozdziały, a mianowicie o „zabawach dziecka“ i „o zainteresowaniach“.

Współczesna etnologia wymaga znajomości socjologii, psychologii i całego szeregu nauk pomocniczych. Właśnie graniczne zagadnienia przedstawia zrećźnie autor. Rozdział „o zabawach“ daje wyczerpujący przegląd „teoryj naukowych“ zabaw wedle Claparèda, Grossa, Sterna itd.

W rozdziale o zainteresowaniach ilustruje autor pięknie, jak dzieje zainteresowań dziecka są wprost odbiciem zainteresowań człowieka pierwotnego i różnych stadiów jego bytowania.

Obszerna i wszechstronna praca Dra H. Rowida zasługuje na poznanie, jako jedyna książka syntetyczna tego rodzaju, dostosowana do nowoczesnej zdobyczy — psychologii.

Kraków.

Dr. Jan Kuchta.

Zdzisław Wróbel. *Zbójnictwo na Podhalu.* Częstochowa 1929. Str. 47.

Wspaniałe i precudne w swym majestacie Tatry, Pieniny, Gorce i Beskidy, otoczone aureolą czaru i poezji, spowite są w tysiące podań, których bohaterowie żyją dziś już tylko w opowiadaniach niewielu pokoleń góralskich... Opowieści te dotyczą szczególnie zbójnictwa i jego dziejów w tych okolicach.

Niemal od początku państwa polskiego, datują się wiadomości o zbójnikach tatrzańskich (wiek XII, XIII, XIV, XVI, XIX). Niestety nie mamy z tej dziedziny żadnej syntetycznej pracy, prócz rozrzuconych krótkich szkiców Józefa Rafacza, J. Czubka, I. Witkiewicza, M. Marcza, E. Długopolskiego, J. Kantora i i.

Więc fakt, iż Z. Wróbel pokusił się o opracowanie syntetycznego szkicu, kreślącego dzieje zbójnictwa na Podhalu, jest zjawiskiem bardzo dodatniem. Niestety autor zbyt popularnie i powierzchownie potraktował zagadnienie i dał jedynie literacki obrazek, a nie pracę naukową.

Mimo tego jednak przyczynek to pożyteczny, bo autor w zajmujący sposób opowiada o tem, co ogółowi przeważnie jest znane jedynie z powieści Tetmajera. Kreśli więc dzieje początków i przyczyn zbójnictwa na Podhalu, opisuje organizację „towarzystw“, czyli „familij“, rolę „harnasia“, sposób organizowania wypraw zbójnickich, tortury i kary, którym ulegali schwytani zbójnicy, ich śmierć na szubienicy.

Ciekawe są i zajmujące przedewszystkiem rozdziały, poświęcone „miłości zbójnickiej“ — tak często powodującej uwięzienie i śmierć zbójnika, gdy zdradził „freirkę“. Równie piękne są wierzenia religijne zbójników, pieśni i tańce zbójnickie.

Szkoda, że autor tak mało miejsca poświęcił naczelnej postaci „zbójnictwa podhalańskiego“ Janosikowi z Brzezawicy, ulubionemu bohaterowi pieśni i podań polskich i słowackich.

Praca, jakkolwiek utrzymana w tonie popularnym czyta się z zapałem, i jest bezwątpienia pożytecznym przyczynkiem do dziejów zbójnictwa.

Kraków.

Dr. Jan Kuchta.

Wiesława Cichowiczówna: *Krótki zarys historii koronkarstwa.* Poznań, B. r. S. 13 + 2 nlb. + XL tablic.

Piękna ta książka wydana przed kilku laty z okazji Wystawy koronek w Muzeum Wielkopolskiem zasługuje na uwagę już choćby ze względu na bogaty materiał ilustracyjny. Autorka miała bowiem do dyspozycji pierwszorzędne okazy koronek ze zbiorów najznakomitszych rodzin wielkopolskich. Toteż wszystkie najwybitniejsze typy koronek są tu reprezentowane. Więc najpierw wspaniałe włoskie reticelle o niezwykle rysunku renesansowym, następnie różne typy weneckich koronek, wreszcie igielkowe koronki francuskie z Alençon, które panowały za Ludwików, a zniszczone przez rewolucję odżyły dopiero za ponapoleońskich Burbonów.

Praca p. Cichowiczówny uwzględnia także koronki z tłem tiulowym, jak Argentan, a wreszcie nowoweneckie koronki Burano. Nie zapomniano oczywiście także o koronkach belgijskich, znanych pod nazwą brukselskich. Dla etnografa szczególnie ciekawe są koronki klockowe, które stały się u Słowian nie tylko przemysłem domowym, ale także i ludowym. Oryginalnością wielką odznaczają się szczególnie koronki rosyjskie, które, jak wogóle słowiańskie, odznaczają się wzorem muszlowym, wytwarzanym wiciem się płócienkowej tasiemki klockowej. Wzorem tym odznaczają się także koronki polskie, a jedynie zakopiańskie wprowadzają pewną stylizację kwiatów górskich.

P. Cichowiczówna nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie starała się o rozwój koronkarstwa, więc wobec nawoływań do ożywienia przemysłu domowego praca jej może wzbudzić znaczne zainteresowanie. Ale niezależnie od tych celów ściśle praktycznych studjum nad dawnymi koronkami zawiera wiele interesujących momentów dla historii kultury naszej. Podobnie jak w dziedzinie sztuki i literatury, tak też i w dziedzinie takiego szczegółu jak korona możemy zauważyć silny wpływ wartości kulturalnych, szczególnie włoskich i francuskich, a potem na tych podłożach wykształcają się pewne wzory i typy rodzime. Praca p. Cichowiczówny udostępnia nam poznanie starych koronek, znajdujących się przeważnie w zbiorach prywatnych i dlatego przyczynia się do rozwoju badań nad tem zagadnieniem. Fotografie koronek zestawione na czterdziestu tablicach wykonane są tak starannie, że zupełnie dobrze oddają oryginały i mogą służyć za wzory i modele. Dlatego wyżej omówiona praca ma znaczenie nie tylko dla teoretyków, ale i dla praktyków w dziedzinie polskiego koronkarstwa.

A. Fischer.

Mathias Murko. *La poésie populaire épique en Yougoslavie au début du XXe siècle.* Paris 1929. S. 77. (Travaux publiés par l'Institut d'études slaves. X).

Prof. Murko poświęcił wiele lat na badanie południowosłowiańskiej epiki ludowej. Wyniki swych poszukiwań ogłosił w licznych pracach wydanych od r. 1909 do 1919. Później odbył jeszcze wiele dalszych wycieczek terenowych, na których opiera się też nowa jego praca, wynikła z wykładów wygłoszonych w Sorbonie na ten temat w r. 1928.

Autor daje we wstępie historycznym bardzo dokładny przegląd wzmianek o epice jugosłowiańskiej od VII do XV wieku, a następnie omawia już rozmaite zbiory drukowane i rękopiśmienne jak Hektorovića, Ribanje (1568), Kacića-Miosića, Razgovor ugodni naroda slovinškoga (1756), Fortisa, Viaggio in Dalmazia, (1774) i wiele innych. Dla tych badań decydujące znaczenie miał zbiór Vuka Stefanovića Karadzića (1814—1815). Odtąd zaczynają się bardzo żywe poszukiwania dawnych tekstów, z których na szczególną uwagę zasługują publikacje Miklosiśa i Bogisića, a wreszcie ostatnie odkrycia Gesemanna. Słoweńcy mają poezję epiczną bardzo ciekawą z końca XVIII i początków XIX wieku, w Bułgarii istnieje ona tylko na zachodnich obszarach. Wśród tych pieśni należy odróżnić pieśni mużulmańskie od chrześcijańskich, dawniej przeciwstawiały się one wrogo sobie, dziś mużulmanie słuchają śpiewaków chrześcijańskich i odwrotnie.

Epika ludowa zamarła już na znacznych obszarach Jugosławji, a utrzymała się przedewszystkiem w okolicach górskich Dalmacji, w Bośni, a zwłaszcza w Hercegowinie i Czarnogórze, szczególnie na dawnej granicy tych dwu prowincyj, gdzie chrześcijanie i mużulmanie walczyli ze sobą ciągle aż do okupacji Bośni w r. 1878, oraz w sandżaku nowobazarskim. Pieśni, która jest raczej pewnego rodzaju recytacją mieszaną z muzyką, towarzyszy akompanjament na instrumencie prymitywnym zwanym *guslami*, pewnym rodzaju skrzypiec o jednej lub dwu strunach. Natomiast w północnozachodniej Bośni mużulmanie wyłącznie a czasem także i chrześcijanie grają na *tamburze* lub *tamburicy*, rodzaju małej gitary lub mandoliny o dwu metalowych strunach, która znana jest także w północnej Dalmacji, na obszarze Liki w Chorwacji, a której niegdyś używano także w Sławonii.

Prof. Murko starał się szczególnie dokładnie zapoznać z życiem i sposobem tworzenia rozmaitych pieśniarzy i podaje nam tu bardzo wiele ciekawych szczegółów, dotyczących zarówno pieśniarzy z amatorstwa jak pieśniarzy zawodowych, sposobu przygotowywania się do zawodu, czasu, w którym się te pieśni śpiewa itd. Szczególnie cenne są dla nas spostrzeżenia dotyczące genezy i formy tych pieśni. Widzimy, że pieśni te są nieraz bardzo długie i liczą od 3000—4000 wierszy. Czasem jednak śpiewak potrafi taką długą pieśń skrócić zależnie od cierpliwości słuchaczy, na jakich napotka, oraz zależnie od okoliczności pozwalających na krótsze lub dłuższe śpiewanie, gdyż np. na dawnych weselach śpiewano czasem nie jedną noc, ale dwie i nawet trzy noce.

Nadto widzimy z doświadczeń uzyskanych przez Prof. Murkę, że tekst danej pieśni bynajmniej nie jest ustalony, że prawie za każdym razem mamy zupełnie inne warjanty. Z tego wyraźnie wynika, że dążenie do uzyskania jakiegoś idealnie poprawnego tekstu jest trudem zupełnie daremnym, bo takiego jakiegoś wzorowego pratektu nigdy właściwie nie ma. Wreszcie dowiadujemy się, że są pieśni dwojakiego rodzaju: jedne przeznaczone dla chłopów, a inne dla warstw wyższych, oraz że pieśni bośniackie są bardziej ciężkie i ponure, a natomiast czarnogórskie i hercegowińskie są więcej zgrabne i żywe. Pod względem treści bardzo niewiele pieśni opiewa czasy dawniejsze przed najazdem tureckim, a natomiast wszystkie zajmują się klęską kosowską, a następnie temi dalszemi nieustającymi walkami przeciw Turkom aż do czasów najnowszych, aż do Wielkiej Wojny. Dlatego obecnie epika jugosłowiańska zamiera, ponieważ znikł główny zasadniczy temat a mianowicie walka z Turcją, a także i muzułmanie pogodzili się ze swą sytuacją polityczną, więc nie ma już dawnych pobudek twórczości. Autor dodał do swych rozważań krytycznych 82 fotografii przedstawiających wszystkich najwybitniejszych pieśniarzy jugosłowiańskich, przyczem ryciny objaśniono bardzo wyczerpująco.

Praca Prof. Murki może zainteresować nie tylko specjalistów w dziedzinie epiki południowo-słowiańskiej, ale wogóle wszystkich badaczy pieśni ludowych, ponieważ zawiera wiele przykładów tworzenia chwyconych *in statu nascendi* i dlatego mających zasadnicze znaczenie dla całego mechanizmu twórczości ludowej.

Adam Fischer.

Tadeusz Dobrowolski. *Śląska rzeźba ludowa w drzewie.* Nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach 1930. 4°. Str. 31 + 22 tablic. (Wydawnictwa Muzeum Śląskiego w Katowicach. Dział I. Tom I).

Z pracy p. Dobrowolskiego dowiadujemy się, że śląska rzeźba pokrywa się jak najściślej co do swego charakteru formalnego z rzeźbą małopolską, a w dalszym ciągu produkcja ta łączy się w zupełności z ogólnopolską rzeźbą ludową.

Nadto praca przeprowadza szereg ważnych rozważań formalnych i dzieli cały materiał na dwie grupy zasadnicze: a) okazy będące wynikiem samodzielnej twórczości, niezależnej od wzorów sztuki „oficjalnej“, b) zabytki typu raczej kompilatorskiego, oparte o sztukę religijną, a w związku z tem o różne style, poczynszy od romanizmu a skończywszy na rokoku. Czasem zbliżenie do stylów historycznych jest pozorne i polega na indywidualnem upraszczaniu form. Z tego też powodu styl współczesnej rzeźby ludowej przypomina niekiedy styl rzeźby greckiej VI w. przed Chr. lub romańskiej z XII. w.

Bardzo ciekawe są też uwagi autora na temat różnic, jakie istnieją między sztuką ludową a sztuką w sensie historycznym. Tą różnicą najistotniejszą (*differentia specifica*), która mimo wszystko zmusza do traktowania plastyki ludowej, jako zjawiska niewspółmiernego w sto-

sunku do sztuki jest cechująca ją stagnacja, będąca prawie zaprzeczeniem prawa ewolucji. Ta nieewolucyjność jest warunkiem sztuki ludowej, bo z chwilą, kiedy formy zaczynają się doskonalić, kiedy wiejski artysta dzięki zawodowemu wykształceniu zaczyna tworzyć poprawniej, jego sztuka traci charakter ludowy. Podczas gdy prostota i prymitywizm, cechujące sztukę nieludową, zachodzą w początkowych stadiach jej rozwoju i są fundamentem tego rozwoju, w sztuce ludowej stanowią cechę stałą, są nieodłącznym warunkiem „ludowości“. Wprawdzie produkcja ludowa czerpie z dorobku sztuki, opartej o style historyczne, zużywa jej zdobycze zyskiwane w ciągu wieków, lecz sama niczego w skarbnicę form nie wnosi i czasami wyzyskuje zarówno style powstałe w odległej przeszłości, jak i sztukę współczesną sobie. Jeśli zaś ze stylów tych nie korzysta, to póprzestaje na uproszczeniach takich, jakie charakteryzują prawie każdą plastyczną wytwórczość w początkowych okresach cywilizacyjnych. A następnie w wyniku tych założeń powiada autor, że równie dobrze jak sztuka ludowa może potrzebę jasnych definicji formalnych podpowiedzieć np. plastyka starożytna, egipska czy wczesnogrecka. Dlatego wedle autora twórczość ludowa korzysta z rozwoju sztuki, lecz wyraźnie jej nie wspomaga, a zwrócenie się do prymitywistycznych podstaw tej sztuki ludowej nie możnaby uważać za zdobycz przyswojenia sztuce nowych wartości.

Zapatrotywania te budzą pewne wątpliwości. Przedewszystkiem zupełnie specjalne są prawa rozwoju sztuki ludowej. Złudzeniem jest twierdzenie, że sztuka ludowa zupełnie się nie rozwija. I ona się rozwija, a tylko ten rozwój odznacza się większą powolnością. Moment jednostki, genialnego artysty miewa tu swoje lokalne znaczenie. A więc na jakimś obszarze pojawia się np. wybitny ceramik, który przekazane formy tradycyjne niezwykle nową potrafi ożywić treścią. Epigoni takiego więcej uzdolnionego artysty ludowego rozwijają jego motywy dalej lub też z powodu niezrozumienia zupełnie wykrzywają. Tempo rozwoju sztuki ludowej zależy od rozmaitych czynników, przedewszystkiem socjalnych i gospodarczych, u ludu ciężko walczącego z nędzą codzienną tempo będzie inne, aniżeli u ludu zamożniejszego. Na to wpływają także czynniki geograficzne, oraz sąsiedztwo miejskich środowisk kulturalnych. A więc należy pamiętać: 1) artysta wiejski nawet wtedy, gdy zaczyna tworzyć poprawniej, to sztuka jego nie przestaje być sztuką ludową, o ile tylko zasadnicze znamiona formalne i treść mają pewien charakter zbiorowy, to znaczy, że artysta ludowy tworzy tak jakby w temże środowisku i przy analogicznem uzdolnieniu tworzył mniej więcej każdy inny z tej grupy; 2) twórca ludowy przyjmuje wprawdzie pewne formy tradycyjne, oparte o style historyczne, niemniej jednak w ciągu wieków odpowiednio przekształcone i tak uproszczone, że dotąd jedynie wyjątkowo trafiali się artyści, którzy mieli odczucie i zrozumienie dla tych wartości formalnych i treściowych sztuki ludowej; 3) sztuka ludowa posiada właśnie te wielkie wartości,

które dotąd teoretycznie niestety u nas zupełnie nie zostały opracowane, a które już oddziaływały bardzo dodatnio nieraz w dziedzinie poezji, muzyki, ornamentyki, a mogą się jeszcze ożywić i w dziedzinie plastyki ludowej. Zachód znudzony swą wielką sztuką szuka nowych wartości właśnie w sztuce ludowej Europy wschodniej.

4) Rzeźba ludowa polska bardzo często nawiązuje się do pewnych form tradycyjnych, powstałych przy widowiskach ludowych. Nawet figura Smutnego Pana Jezusa, która w typie zupełnie analogicznym występuje np. na obszarze słoweńskim, ma pewne nawiązania do figurek rzeźbionych dla teatru religijnego.

Niezależnie od tych uwag, jakie mi się nasunęły przy czytaniu jednego ustępu pracy p. Dobrowolskiego, należy przyznać studjum temu wielkie zalety, zaznaczające się tak w zwięzłym ujęciu znamion śląskiej rzeźby ludowej w drzewie, jak i w doborowym ogłoszeniu materiału muzealnego na 22 tablicach. Dla etnografów mają szczególną wartość okazy reprodukowane na tablicach I—XII. Rzeźby przedstawiające św. Jana Ewangelistę i Chrystusa na krzyżu (Tabl. VI—VIII) nadają się szczególnie do analizy formy w polskiej rzeźbie ludowej. Przy omawianiu tych rzeźb zwrócił uwagę p. Dobrowolski także na jeden problem bardzo ważny, a mianowicie na polichromję figur, przyczem zaznaczył, że polichromja naogół umiejętna była zupełnie naturalnem dopełnieniem wartości rzeźbiarskich i wraz z niemi składała się na całość żywą i wcale efektowną. Wogóle bowiem wszystkie prawie problemy łączące się z drewnianą śląską rzeźbą ludową omówił p. Dobrowolski wszechstronnie i wyczerpująco.

Adam Fischer.

Stanisław Dobrzycki. *Kolędy polskie a czeskie, ich wzajemny stosunek.* Poznań 1930. (Odbitka z IV. tomu Prac Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk) 8^o, Str. 104.

Prof. Dobrzycki już w swej popularnej książeczce o kolędach dał dowód, że temat opanował dokładnie i wszechstronnie. W nowej swej pracy pod wyżej podanym tytułem dał wiele uzupełnień, które powinny być pobudką do dalszych poszukiwań na polu tego pogranicza etnografii i polonistyki. Przedmiotem studjum Prof. Dobrzyckiego są tylko kolędy o charakterze hymnologicznym, należące do dziejów pieśni duchownej.

Pierwsze przekłady polskie kolęd czeskich przypadają na pierwszą połowę XV wieku, a więc w zgodzie z bardziej ogólnem zjawiskiem, to znaczy, silnym wpływem literatury czeskiej na polską literaturę średniowieczną. Rzecz ciekawa, że w wieku XVI mimo znacznie słabszego oddziaływania kultury czeskiej na polską spotykamy się z przekładem kilkudziesięciu kolęd czeskich na polskie. Kolędy te przeznaczone tylko dla kół protestanckich, były wynikiem stosunków między Braćmi czeskimi i polskimi, ale poza te koła wyznaniowe do szerszych warstw nie dotarły. W wieku XVII mamy przejęcie tylko dwu pieśni, a na-

stępne przekłady przypadają już na nowsze czasy. Część tych kołęd przełożono w połowie XIX wieku, a inne pochodzą już z ostatnich czasów, a powstały niewątpliwie jedno i drugie na Śląsku, przyczem to oddziaływanie odbyło się nie na terenie wpływów literackich, ale na terenie kultury ludowej. Słusznie podkreśla autor, że granica śląsko-morawska nie jest granicą naturalną, lecz jest to właśnie owa dawna brama wjazdowa między Karpatami i Sudetami, którą szła ekspansja polska w kierunku czeskim, a czeska w kierunku polskim. Stąd istnieją tu narzeczka o charakterze przejściowym, a zarazem liczne oddziaływania w dziedzinie życia religijnego. Lud morawski wędruje do miejsc odpustowych polskich, a polski do morawskich. W tych warunkach powstały bardzo silne wzajemne oddziaływania w dziedzinie pieśni pobożnej. Pieśni te szerzyły się zarówno drogą ustną, jak też przez druki ulotne, drukowane po prowincjonalnych miasteczkach u nas np. w Mikołowie, we Frydku, w Piekarach, w Bielsku, w Wadowicach, w Bochni itd., sprzedawane na kramach podczas odpustów i targów. Prawdopodobnie więc analogicznie jak pieśni pobożne takie jak : „Gwiazdo śliczna wspaniała, Kalwaryjska Maryja“ lub „Ach me miłe pocieszenie“, czy „Pod twój płaszcz się uciekamy“, także i polskie kołеды pojawiające się w drugiej połowie XIX wieku („Zwiastuję wam radość“, „Czas radości“, „Oto panienka“, „Na betleemskim szałasie“) przetłumaczone zostały z czeskiego na polskie na tym obszarze i stąd dostały się do kantyczek krakowskich. Również i po stronie czeskiej mamy kołеды czeskie przetłumaczone z polskiego jak „Przybieżeli do Betlejem pasterze“, „Dnia jednego“, „Mesjasz przyszedł“, „Paśliśmy owieczki“ itd. Oczywiście te liczne wzajemne podobieństwa odpowiadają tym licznyim wzajemnym podobieństwom, wspólnościom i zapożyczeniom, jakie istnieją wogóle zwłaszcza między pieśnią polską i morawską.

Do swej interesującej rozprawki dodał Prof. Dobrzycki teksty i krytyczną ocenę kilkunastu nieznanych kołęd czeskich na podstawie śpiewnika czeskiego z połowy XVIII wieku, zawierającego 28 pieśni na Boże Narodzenie.

Autor zastrzegał się wprawdzie na wstępie, że nie będzie się zajmował pieśniami kołędowymi, które należą do pieśni ludowej, lecz mimo to dał studjum, które posiada znaczenie także i dla etnografów, jak o tem mogliśmy się przekonać z powyższego pobieżnego streszczenia. Badania nad polską kołędą zostały więc znów poważnie posunięte naprzód, należałoby sobie życzyć, by po tych studjach wreszcie ktoś przystąpił do wydania tekstów i melodyj polskich kołęd z odpowiednim komentarzem krytycznym.

Adam Fischer.

Tadeusz Seweryn. *Parzenice góralskie*. Kraków 1930. Nakładem Muzeum Etnograficznego. 4^o, S. 55 + 11 tablic.

Podhalańska parzenica może być słusznie uważana za jeden z najbardziej typowych ornamentów góralskiego stroju. Mimo to geneza tego ornamentu była objaśniana nieraz zupełnie mylnie. Dawne błędne

przypuszczenia prostuje praca p. Seweryna, który dał bardzo dokładną analizę całego zagadnienia i doszedł do następujących wniosków: 1) Na podstawie dawnych rycin, ustnej tradycji i obiektów muzealnych można stwierdzić, że wyszywanie parzenic jest zjawiskiem zupełnie późnem i że jeszcze przed 40 laty nie było na góralszczyźnie powszechne. 2) Przy rozważaniu genezy haftowanej parzenicy należy brać pod uwagę wpływy wołosko-słowackie, oraz modę z początków XIX wieku, która polegała na ozdabianiu spodni wojskowych w miejscach, gdzie w ludowym stroju występują przypory. Zwłaszcza mundury huzarów węgierskich oddziaływały na stroje góralskie. 3) Przechodząc ewolucję form parzenic stwierdza autor, że podobieństwo naszych parzenic do słowackich coraz bardziej maleje z chwilą, gdy a) dokoła dawnego motywu grupują się nowe szczegóły zdobnicze, b) gdy sam motyw ulega zmianom np. wzbogaca się ilością pętli, c) gdy technika sznurowa zmienia się na hafciarską, d) gdy pierwiastek abstrakcyjny dawnych sznurowych parzenic podporządkowuje się pierwiastkowej roślinnej stylizacji, a wreszcie e) gdy jedno- lub dwubarwność ustępuje wielobarwności stosowanego materiału. 4) Parzenice można podzielić na dwa główne typy: sercowate sądeczan, kliszczaków, spiszaków do Jurgowa, Rzepisk, Czarnej Góry, Jaworzyny i Łapszanki, oraz szczawniczán, nadto pętlowe innych spiszaków, jabłonkowień, babiogórców i podhalań. 5) Bujny i oryginalny rozwój podhalańskiej parzenicy da się zrozumieć na podstawie środowiska o znacznej artystycznej intuicji.

Tekst objaśnił autor celowo dobranymi ilustracjami, wśród których mamy aż 11 barwnych tablic. Nadto dokładna znajomość odnośnej literatury pozwala autorowi przedstawić tezy istotnie uzasadnione. Jedynie co do niektórych szczegółów można mieć pewne wątpliwości. Najpierw co do stylizacji motywów branych z przyrody. (S. 40). Odpowiedź Szczepaniaka nie da się uogólnić. Jedni ludowi artyści powtarzają nieświadomie dawne formy tradycyjne, lecz innym rodzą się w umyśle pomysły twórcze właśnie jak najściślej związane z otaczającą ich przyrodą, która wówczas występuje zmieniona zależnie od indywidualności twórczej danego ludowego artysty. Wtedy powstaje nieświadoma stylizacja rzeczy widzianych. Następnie bynajmniej nie jest niemożliwe przenoszenie motywów z jednego materiału na drugi (S. 42). Właśnie na obszarach górskich tego rodzaju wzajemne oddziaływania nieraz występują, a w związku z tem nie można mieć pewności, czy serce i rozeta, które w sztuce ludowej zachodnio-europejskiej okazują dziwną dążność do współistnienia, na parzenicach góralskich tylko z powodu działania środowiska i pewnych procesów ewolucyjnych czasem razem się pojawiają. Oczywiście o tych zagadnieniach na razie tak mało wiemy, że niewątpliwie na uznanie zasługuje raczej ostrożność krytyczna, jaka znamionuje w tym kierunku pracę p. Seweryna.

Adam Fischer.

Antonín Václavík. *Luhačovské Zálesí.* Příspěvky k národopisné hranici Valašska, Slovenska a Hané. V Luhačovicích 1930. Nákladem Musejní Společnosti v Luhačovicích. 4^o, S. 672 + 1 nlb + 181 tablic + 1 mapa.

Autor tej olbrzymiej monografji dał się poznać korzystnie na podstawie pracy p. t. „Podunajská dědina“ już przed kilku laty. Nowa praca o Zalesiu luhaczowskiem jest tak wielka, że nie mogąc omówić jej szczegółowo, musimy poprzestać na krótkim przeglądzie treści.

W pierwszych trzech rozdziałach omówiono stosunki przyrodnicze i geograficzne na tym obszarze, dzieje osadnictwa od najdawniejszych czasów do roku 1848, a wreszcie problem granic Luhaczowskiego Zalesia. W rozdziale IV przedstawia nam autor kształt osad, oraz budownictwo tak drewniane jak murowane, przyczem dowiadujemy się wielu szczegółów z zakresu węglowania, pieca, planu, oświetlenia izby, rozkładu sprzętów, a także zwyczajów zakładzinowych, zupełnie analogicznych do naszych. Nie zapomniano też o komorze, chlewie, stodole, studni, płotach, dzwonnicach i starych gospodach. Rozdział piąty zawiera przede wszystkim dokładne materiały, odnoszące się dożywienia, przyczem uwzględniono nie tylko rozmaite pokarmy i napoje, ale też potrawy i pieczywa obrzędowe. Autor przedstawił nam szczegółowo sposób wypiekania chleba, rozmaite przesady z tem związane, a także żartobliwe pieśni układane na nieumiejętne gospodynie. W tymże rozdziale znajdujemy wiele szczegółów dotyczących odzieży, tak męskiej jak żeńskiej, a więc kolejno znajdziemy tu opisy koszuli, rubacza, rękawców, fartucha, gorsecika, pończoch, kożucha, płachty, od deszczu, kamizelki, nogawic, haleny, butów, pasa, torby, kapelusza i uczesania głowy. Prócz analizy podano także syntetyczną charakterystykę strojów ludowych. Następnie daje nam p. Václavík różne fragmenty z życia społecznego, jak zabawy, pomoc wzajemną, stosunek do władz, zapatrywania ludu na wojnę, życie na pastwisku, pieśni pasterskie. W dalszym ciągu przedstawiono życie w rodzinie, a więc cały bieg życia rodzinnego, wzajemny stosunek członków rodziny do siebie, wychowanie dzieci i stosunek gospodarzy do czeladzi.

W rozdziale VI-tym opisano rolnictwo, ogrodnictwo, sadownictwo i chów zwierząt domowych, przyczem wspomniano także o bartnictwie. Następnie przedstawiono rozmaite rodzaje zajęć domowych i gospodarczych, oraz różnych przemysłów, uprawianych przez lud zaleski. Szczególnie ciekawe są różne zajęcia wędrowne jak np. miśkarze, którzy aż do Polski wędrowali i rozmaite zjawiska etnograficzne roznosili. Bardzo starannie przedstawiono obróbkę lnu i konopi i licznymi zillustrowano rycinami.

Rozdział VII poświęcono higijenie, a więc śmiertelności, chorobom i lecznictwu, przyczem bardzo starannie uwzględniono leczenie roślinami. W rozdziale VIII opisano zwyczaje narodzinowe, kołysanki, gry i zabawy dzieciinne, następnie obrzędy weselne i pogrzebowe, a wreszcie zwyczaje doroczne od Nowego Roku aż do Bożego Narodzenia.

Zajmując przedstawia się także materiał z zakresu ludowej meteorologii i astrologii. W tymże rozdziale umieszczono materiały z zakresu kultury duchowej, a mianowicie opowieści ludowe, wierzenia dotyczące demonów, ludzi niewidzialnych i czarownic, nadto przesady, odnoszące się do ognia i ziół czarodziejskich.

W rozdziale IX mamy materiał z zakresu sztuki ludowej, a więc przede wszystkim hafty ludowe, które zanalizowano pod względem techniki, ornamentyki, materiału i kolorytu. Potem omówiono rzeźbę ludową, wyroby plecione z łyka i słomy, a wreszcie malowania ludowe zarówno na ścianach chałup, jak na szkłe i sprzętach domowych. W dziale sztuki ludowej zwrócił autor szczególną uwagę na rzecz niezwykle ciekawą, a mianowicie na wycinanki w miejscowościach Kaniowice, Hrziv. Ujezd, Doubrawy, Brzezawki : wycinanki, które dla polskiej sztuki ludowej są tak bardzo charakterystyczne, nie były dotąd znane w Czechosłowacji. W dalszym ciągu opisano także garncarstwo, drzeworytnictwo i wykładankę, oraz różne ludowe rzemiosła, jak farbiarstwo, wyrób sznurów i guzików. W zakończeniu tej analizy daje autor ogólne rozważania na temat sztuki ludowej, w których słusznie podkreśla wartość momentów psychologicznych. Nie zapomniano także o tańcach i muzyce ludowej. (Wśród tańców mamy krakowiaka ze śpiewką „mysme chłopci jaci taci“). Ustęp o pieśniach zaleskich pod względem muzycznym opracował Prof. Józef Černík.

Rozdział X rozpoczyna się od uwag o humorze ludowym, o krótkich śpiewkach humorystycznych, opowiadaniach, przysłowiaach. W tymże rozdziale znajdujemy ciekawe materiały dla psychologii ludowej w odpowiedziach na kwestionariusz, kiedy pytany czuł się najszczęśliwszy, kiedy najnieszczęśliwszy, kogo w okolicy uważa za najlepszego, a kogo za najgorszego i dlaczego. W związku z tem przedstawia się zajmująco ogólna charakterystyka usposobienia Zalesiaków i ich wartości moralnych. Rozdział XI daje krótką charakterystykę cyganów luchaczowskich. Rozdział XII zajmuje się problemami praktycznymi w związku z kąpielami Luchaczowickimi. W rozdziale XIII zestawiał autor dokładną bibliografię. W rozdziale XIV dał autor krótkie streszczenie wyników swej pracy, które zostało podane przy końcu pracy w językach francuskim, niemieckim i angielskim.

Już ten zupełnie pobieżny przegląd treści może dać pewne pojęcie o wartości pracy, która zawiera 672 stronic tekstu, 360 rysunków w tekście, a przy końcu dzieła 181 tablic z 419 ilustracjami, a w tem wielka ilość tablic kolorowanych. Dla polskiej etnografii książka ta jest bardzo ciekawa ze względu na liczne uderzające analogie, z których jedynie parę najjaskrawszych wyżej podkreśliłem. Wogóle dla słowiańskiej etnografii będzie to jedna z książek bardzo cennych, gdyż materiał podano obiektywnie i z pewnym krytycyzmem, a ilustracje dobrano celowo i nawet te ryciny, które mają charakter raczej zdobniczy, zawierają szczegóły etnograficzne. Można by natomiast zarzucić autorowi, że materiał ułożono nie zawsze właściwie, że niektóre za-

gadnienia, łączące się jak najściślej, zostały rozbite na więcej rozdziałów; nadto książka tak wielka powinna mieć choćby jak najbardziej ogólny indeks.

Pod względem typograficznym książka przedstawia się wprost wspaniale, co oczywiście stało się możliwe prawdopodobnie także dlatego, że książka ma za zadanie również propagować kąpiele luba-czowskie. Mamy tu doskonały przykład, jak przy okazji propagowania miejscowości klimatycznych, można dać wydawnictwa o wartości naukowej. Można by sobie życzyć, aby ten przykład znalazł naśladowców na naszych górskich obszarach, które dziś jeszcze przechowują pewne resztki dawnej bogatej kultury.

Adam Fischer.

Bystron Jan St. *Biblijografia etnografji polskiej I.* (Biblioteka „Ludu Słowiańskiego“ pod redakcją Jana St. Bystronia, Nr. I.). Kraków 1929, (Gebethner i Wolff) S. VI + 160.

Od czasu ukazania się F. Gawełka: *Biblijografji ludoznawstwa polskiego* (Kraków 1914) praca prof. Uniw. Jagiellońskiego J. St. Bystronia jest pierwszym większym zestawieniem publikacyj z zakresu etnografji polskiej. Wprawdzie ogłoszono już kilka przeglądów nowszych wydawnictw jako kontynuację pracy Gawełka, jak: J. St. Bystronia „*Ludoznawstwo Polskie w ostatniem dziesięcioleciu 1912—1921*“ (*Slavia* II s. 154 — 174 i 548 — 552) i „*Ludoznawstwo polskie w latach 1922 — 1925*“ (*Slavia* V, s. 378 — 390 i 614 — 625) jak też rozumowana biblijografia prof. Adama Fischera „*Dziesięciolecie ludoznawstwa polskiego 1914 — 1924*“ (*Lud.* XXIII, s. 147 — 163) i rozszerzona znacznie p. t. „*Die polnische volkskundliche Forschung 1914 — 1924*“ (*Zeitschr. f. slav. Philologie* I. s. 432—445, II. s. 181—202), a które to prace obaj autorowie stale w następnych latach dalej prowadzą, jednak dopiero omawiane zestawienie posiada pełny charakter dalszego ciągu pierwszej polskiej biblijografji etnograficznej.

We wstępie czytamy, że „*Biblijografia etnografji polskiej*“ jest pomyślana jako praca perjodyczna. Będzie się ona ukazywała zeszytami, które nie będą ograniczone chronologicznie, a będą miały za zadanie zebrać wszystkie dotąd nienotowane prace dorobku etnografji polskiej bez względu na kolejność ich wydania. Zasada zupełnie słuszna, bo ważniejszą jest przecież rzeczą zebrać tak bardzo rozproszoną literaturę etnograficzną, niż trzymać się ściśle jednego okresu czasu, i wskutek tego pominąć mniej dostępną — i czasem przypadkowo tylko napotkaną — pozycję biblijograficzną.

Biblijografia prof. Bystronia obejmuje pokaźną ilość 1701 pozycji. Układ pracy jest rzeczowy, przez co jest bardzo przejrzysty i umożliwia rychłe odnalezienie prac, potrzebnych do każdego zagadnienia. Końcowy spis treści, obejmujący wszystkie tytuły i najdrobniejsze nawet podtytuły tekstu (stworzone często dla jednej tylko pozycji) jest prawdziwym dobrodziejstwem dla przystępującego do pracy naukowej. Niektóre tytuły prac zaopatrzone są krótką notatką, informującą bliżej

o poruszanem w niej zagadnieniu. (N. p. pozycja 256: J. Zborowski. Zapiski ludoznawcze z pow. limanowskiego. Lud. XXI, 214 — 219. Wierzenia, lecznictwo, zwyczaje; pozycja 1627: M. Orłowicz. Zabytki artystyczne Górnego Śląska. Ziemia ¹⁹²² VII. 75 — 79. O kościołach drewnianych, ill.). Wykaz nazwisk z podaniem numeru pozycji jest również wielkiem ułatwieniem w poszukiwaniach. Spis treści i indeks nazwisk zajmuje 15 stron książki (a więc prawie 10⁰/₀), co świadczy o wysokiej zalecie bibliografji.

Podając prace, ogłaszane w czasopismach, wymienia autor przeważnie numer bieżący tomu, zaś rok wydania zwykle pomija. Pożądaniem byłoby zamieszczanie również i roku wydania pracy w czasopiśmie (obok tomu), gdyż obie dane są pomocne przy zamawianiu w bibliotekach lub księgarniach. Nie ulega wątpliwości, że tom czasopisma jest informacją ważniejszą, zdarzają się jednak wypadki, że oba określenia są potrzebne.

Do pracy wkradły się niektóre pomyłki i opuszczenia, które można by sprostować w następnym zeszycie „Bibliografji etnografji polskiej“. N. p. pozycja 621: Przewodnik (zamiast Poradnik) kongresowy. Poz. 775: M. A. A. E. (brak tomu) dodać XIII. Poz. 796: P. M. A. A. E. (brak tomu) dodać IV cz. III. Poz. 1027 i 1253: Przewodnik nauk.-lit. (zamiast Pamiętnik), s. V w objaśnieniach skrótów również zamiast Pam. i Pamiętnik należy poprawić na Przewodnik. Poz. 1488: zamiast Gazeta Warszawska poprawić na Lwowska.

Dział VIII (Kultura techniczna) mógłby zająć więcej miejsca, gdyż w ostatnich czasach pojawia się coraz więcej prac z tego zakresu. Ponieważ jednak autor zastrzegł się, że nie będzie kierował się chronologją pojawiających się prac, przeto należy się spodziewać, że w dalszych zeszytach tego wydawnictwa dział kultury technicznej będzie zawierał stosunkowo więcej pozycyji bibliograficznych.

Przeglądając pracę Prof. Bystronia, ułożoną w tak przejrzysty, rzeczowy sposób, nasuwa się życzenie powtórznego opracowania materiału bibliograficznego, zawartego w Gawelka „Bibliografji Ludoznawstwa polskiego“ i wydanie tegoż wedle wzoru dostarczonego w „Bibliografji etnografji polskiej“.

Na koniec pozwałam sobie ze wstępu przytoczyć dosłownie zdanie Prof. Bystronia: „Autor będzie bardzo wdzięczny za nadsyłanie materiału do drugiego zeszytu pod adresem: Prof. Jan St. Bystron, Kraków, ul. Kownowskiego 19“.

Alfred Bachmann.

E. Hoffmann - Kraye — H. Bächtold - Stäubli. *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens.* Berlin—Leipzig. Walter de Gruyter et Co. Bd. II. C. M. B. — Frautragen. 8-o większe, Str. 1778.

Pierwszy tom tego wydawnictwa omówiłem już w „Ludzie“. Tom XXVI, str. 96—97, XXVII str. 133—136 i wówczas podkreśliłem wartość tej encyklopedji niemieckich wierzeń ludowych. Obecnie z powodu

ukończenia drugiego tomu podaję jak poprzednio przegląd treści dalszych jedenastu zeszytów, przyczem wymieniam oczywiście tylko niektóre większe artykuły.

S. 37. *Chiromantie*. Przegląd historycznego rozwoju chiromancji, jej różnych systemów, oraz uwagi na temat ludowej chiromancji. S. 66. *Hl. Christophoros*. Św. Krzysztof w legendach i ludowej tradycji, przyczem uwzględniono materiały najnowszy, wedle którego św. Krzysztof staje się patronem kierowców i podróżujących autobusami. S. 115. *Dach*. Dach jako miejsce wejścia i wyjścia dla różnych duchów, oraz stosowanie go w celach wróżbiarskich i leczniczych. S. 140. *Dämonen*. Wyobrażenia średniowieczne dotyczące demonów, strachy, demony wegetacyjne i wywołujące choroby. S. 197. *Dieb*. Różne sposoby wykrywania złodziei i wymuszania zwrotu skradzionych rzeczy, oraz sposoby czarodziejskie stosowane przez złodziei. S. 311. *Donner*. Kult grzmotów i Donara, oraz wiążące się z grzmotami przepowiednie pogody. S. 364. *Drache*. Wyobrażenie smoka latającego wedle wierzeń biblijnych, starożytnych i niemieckich. Duch domowy w postaci smoka oraz różne sposoby ochrony przed smokami. S. 410. *Drehen*. Zastosowanie obrotów w celach magicznych, zwłaszcza wróżbiarskich i leczniczych, oraz zakaz obracania pewnych przedmiotów w pewnych zakazanych czasokresach. S. 448. *Dreikönige*. Dzień Trzech Króli jako początek nowego okresu, okres wróżb, święcenia wody, soli i kredy, oraz wzmożenia się nieczystych mocy.

S. 517. *Eber*. Dzik w kulcie, wierzeniach, ludowej medycynie i jako potrawa obrzędowa. S. 544. *Ecke*. Kąt jako granica pola i domu, jako kryjówka demonów, oraz miejsce niebezpieczne i przydatne do czarów. S. 561. *Egge*. Brona i jej zastosowanie przy ochronie przed czarami, zwłaszcza w celu rozpoznania czarownic. S. 564. *Ehe*. Wierzenia i wróżby związane z małżeństwem, szczególnie mające na celu wywołanie szczęścia w małżeństwie. Małżeństwo z istotami nadprzyrodzonymi. S. 595. *Ei*. Jajko jako symbol życiowy, oraz jaje w micie, podaniu i baśni, jajko i jego siła czarodziejska i apotropiczna, ofiary z jaj dla zmarłych dla demonów i przy zwyczajach zakładzinowych. S. 646. *Eiche*. Dąb jako drzewo święte, tajemnicze, apotropiczne i lecznicze, oraz zastosowanie dębu i żołądki w gospodarczych przesądach. S. 659. *Eid*. Formuła przysięgi, wzywanie potęg zaziemskich na świadka, obchodzenie przysięgi. S. 672. *Eidechse*. Jaszczurka jako zwierzę demoniczne i będące nieraz postacią duszy, czasem także jako duch opiekuńczy. S. 717. *Eiscn*. Zastosowanie żelaza i stali w celach magicznych, zwłaszcza leczniczych. S. 766. *Elementargedanke*. Uwagi o t. zw. Bastianowskich ideach zasadniczych. S. 796. *Elster*. Czary i wróżby związane ze sroką. S. 823. *Engel*. Dobrzy i zli aniołowie, chóry anielskie, anioł śmierci. S. 876. *Erbse*. Groch jako symbol płodności, zastosowanie grochu w celach czarodziejskich, leczniczych, przy kulcie zmarłych, oraz zakaz jedzenia grochu w pewnych okresach kultowych. S. 895. *Erde*. Ziemia w obrzędach rodzinnych i praktykach leczniczych. S. 939.

Ernte. Przepowiednie i wróżby zniwiarские, pierwszy i ostatni snop, dożynki, wieniec dożynkowy. S. 964. *Ersatzopfer*. Ofiary zastępcze zamiast ofiar ludzkich i zwierzęcych. S. 1020. *Espe*. Osika w legendach i medycynie ludowej. S. 1022. *Essen*. Jedzenie specjalnych potraw i zakazy jedzenia. Ludożerstwo. S. 1073. *Eule*. Sowa jako ptak demoniczny i wróżący nieszczęście, w lecznictwie, podaniach i baśniach ludowych.

S. 1114. *Faden*. Czarodziejskie znaczenie nici pewnego szczególnego koloru, którą stosuje się w tym celu albo przez związanie albo przez ogrodzenie. S. 1120. *Fahne*. Chorągiew w zwyczajach i widowiskach ludowych. Wywijanie chorągwią. S. 1124. *Fahrendes Volk*. Wędrowni żebracy, kuglarze i kramarze i ich świat wierzeń. S. 1168. *Fallsucht*. Objąsnienie padaczki i rozmaite sposoby leczenia. S. 1189. *Farbe*. Symbolika barw i stosowanie ich w czarach i lecznictwie. S. 1215. *Farn*. Cudowne własności nasienia paproci, i liczne dawne przykłady tych przesądów. S. 1234. *Fasten*. Post w pewnych specjalnych okresach, przy zaćmieniu słońca, w czasie burzy oraz w razie śmierci, a także przy pewnych praktykach magicznych. S. 1246. *Fastnacht*. Czynności czasu zapustnego. Zabawy, uczty i pieczywa. Wróżby pogody. S. 1285. *Fee*. Wiara w boginki, miejsce ich pobytu oraz stósunki postaci nadprzyrodzonych tego typu z ludźmi. S. 1294. *Fegefeuer*. Wyobrażenia o czyśćcu kościelne i ludowe. Czas próby czyścowej. S. 1328. *Fenster*. Okno jako miejsce wychodzenia i wehodzenia duszy i duchów, praktyki czarodziejskie związane z oknem, zakazy patrzenia przez okno. S. 1389. *Feuer*. Empiryczne i mitologiczne podstawy kultu ognia, wpływy chrześcijańskie na kształtowanie pojęć o ogniu, ogień niebieski, święty i ziemski, ogień jako żywa istota. Wiele wierzeń związanych z ogniem, jako pożarem podaje artykuł na s. 1415. pt. *Feuersbrunst*. S. 1446. *Fieber*. Rozmaite rodzaje gorączki i sposoby leczenia. S. 1478. *Finger*. Kształt palców, odbicie palców w kamieniu, gestykulacja, wierzenia związane z poszczególnymi palcami. S. 1500. *Fingernagel*. Przesady związane z paznogciami. S. 1509. *Finsternisse*. Wierzenia związane z zaćmieniami słońca i księżyca. S. 1528. *Fisch*. Ryba w wyobrażeniach mitologicznych i religijnych, przesady anatomiczne i biologiczne, zastosowanie w czarach i lecznictwie, ryba jako potrawa obrzędowa, ryba w podaniach, baśniach i legendach. S. 1579. *Fledermaus*. Nietoperz, jako demon wplątujący się we włosy, zastosowanie nietoperza do lecznictwa, do czarów myśliwskich i erotycznych; nietoperz jako zwierzę djabelskie i zapowiadające śmierć. S. 1598. *Fleisch*. Jedzenie lub wstrzymywanie się od mięsa w celach magicznych, święcone, ofiary z mięsa, zastosowanie mięsa w celach leczniczych lub erotycznych. S. 1636. *Fluch*. Magiczna moc przekleństw i kary, jakie spadają na przeklinających. S. 1657. *Flug*. Patologia uczucia lotu przez przestwory powietrzne, loty duchów i demonów, oraz ludzi, zwłaszcza czarownic i czarodziejów, a także zwierząt. S. 1681. *Fluss*. Demony i bóstwa rzeczne, kult rzek, oraz ofiary rzekom składane. Rola rzeki w czarach i wróżbach. S. 1706. *Fossilien*. Rozmaite skamieliny, num-

mulity, astrolity, echinity itd. oraz związane z nimi wierzenia ludowe. S. 1732. *Frau*. Kobieta germańska i chrześcijańska, kobieta w średniowieczu, kobieta jako istota ludzka późniejszego gatunku, jako konieczne zło, jako istota nieczysta, jako czarownica i lekarka.

Na podstawie tego bardzo ogólnikowego przeglądu treści drugiego tomu „Słownika wierzeń niemieckich“ musimy dojść do powszechnie przyjętego już zresztą przekonania, że książka ta jest niezbędną dla podręcznej biblioteki każdego etnografa. *Adam Fischer.*

Włodzimierz Antoniewicz, Archeologia Polski. Zarys czasów przedhistorycznych i wczesno - dziejowych ziem Polski. Warszawa, Trzaska, Ewert i Michalski, 1928. S. 340 + 4 nlb. 1712 ilustracyj, 48 tablic, 9 map.

Prehistorycy polscy różnią się między sobą znacznie tak pod względem zasadniczych poglądów jak i co do metod pracy. Dlatego wiele problemów jest dopiero przedmiotem dyskusji, a wiele kwestyj jeszcze wogóle nie opracowano. W tych warunkach trzeba było wielkiej odwagi, aby dać syntezę prehistorji Polski. Za tę odwagę należy się Prof. Antoniewiczowi uznanie.

Autor przedstawił nam w zwięzłej formie dzieje kultury ludzkiej na obszarze Polski od czasów najdawniejszych do epoki wczesnohistorycznej. Dla etnografów książka ta ciekawa jest szczególnie począwszy od czwartego rozdziału (epoka bronzu). W epoce bronzu rozkwita bowiem w trzecim okresie zwłaszcza kultura łużycka, którą wielu prehistoryków słowiańskich uważa już za kulturę słowiańską, względnie za bałtosłowiańską. Prof. Antoniewicz w poprzednich pracach uważał ją za tracką, podobnie jak Götze, obecnie nie określa jej dość wyraźnie.

Następnie mamy tu wyczerpujące przedstawienie całego okresu żelaza i epoki wczesnohistorycznej. Szczególnie ważne są ustępy poświęcone stosunkom gocko-słowiańskim i ruchom etnicznym w okresie wędrówek ludów, nadto różnym szczepom lechickim i kulturze staropolskiej. Zorientowanie się w bogatej treści ułatwia tabela chronologiczna, indeks miejscowości, bardzo staranne przypisy i wyczerpujące objaśnienia rycin.

Jak było do przewidzenia prehistorycy postawili autorowi rozmaite zarzuty odnośnie do pewnych szczegółów. Niemniej Prof. Antoniewicz ma tę trwałą zasługę, że się pierwszy odważył na dzieło bardzo trudne, a dla wszystkich bardzo potrzebne. Do odpowiedniego urzeczywistnienia wydawnictwa przyczyniła się firma wydawnicza Trzaski, Ewerta i Michalskiego przez wyposażenie publikacji w staranną formę zewnętrzną. *Adam Fischer.*

Prof. Stefan Szuman, Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie. Poznań 1929. Str. 3 + 139 + 67 tablic ilustracyj (w tem 7 kolorowych).

Autor zwraca przede wszystkim uwagę na to, że kilimkarstwo kwitło na ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej

i kilimy tych ziem są wpływem przenikania się wpływów ruskich i polskich, jako też wschodnich i zachodnich.

Następnie omówiono dokładnie pochodzenie kilimu. Zanalizowano ornament i typy dawnych kilimów i przedstawiono technikę, materiał, koloryt i kompozycję kilimów.

Analiza kilimów Ukrainy, Podola, Wołynia i Małopolski prowadzi Prof. Szumana do następujących wniosków. Technika kilimkarska była znana na Ukrainie i Podolu jeszcze przed napływem Azjatów. Zarówno Ruś kijowska jak Ruś halicka miały zapewne już swe tkactwo pozostające pod wpływem bizantyńskim, które wywarło pewien wpływ także na lud i z tego źródła pochodzą niektóre geometryczne motywy ornamentu.

Prócz tych bizantyńskich ornamentów mamy tu także wówczas ornament tak zwany techniczny: pasiaki, proste geometryczne figury, zygzaki itd. Tatarzy wnoszą także motywy środkowo-azjatyckie, a może i chińskie. O ile do XVII wieku panuje ornament geometryczny, w XVII wieku zaczęły napływać ornamenty roślinne z trzech stron, z Persji szły motywy chińsko-perskie na Ukrainę, z Turcji szły ornamenty tureckie szczególnie na Podole, a wreszcie naturalistyczna sztuka Zachodu przez Polskę od Małopolski i Wołynia szła na Wschód i na Podole i na ziemię kijowską i wyciskała swoje piętno na kilimkarstwie ludowem. Szlachta polska na prawodnieprzańskej Ukrainie wywarła bardzo silny wpływ na rozwój ornamentu kilimu, zamawiając u ludu pański kilim okazalszy dla potrzeb dworu. W ten sposób przeszczepiały się kwieciste wzory zachodnie na kilim ukraiński.

Prof. Szuman zastanawia się wreszcie nad twórczością ludową w dziedzinie kilimów i wypowiada szereg uwag ogólnych, które mają nie tylko teoretyczne, ale powinny mieć i praktyczne zastosowanie.

Adam Fischer.

Kultura wsi. Biuletyn XIII Konferencji Oświatowej poświęconej zagadnieniu kultury wiejskiej w Polsce (Łowicz 10, 11 i 12 stycznia 1930 r.). Warszawa 1930. Str. 187.

Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego urządziło konferencję poświęconą zagadnieniom kultury wiejskiej w Polsce, która odbyła się w dniach 10, 11, 12 stycznia 1930 roku w Łowiczu w Szkole rolniczej na Blichu. Celem tej konferencji było teoretyczne postawienie zagadnienia kultury wiejskiej w Polsce na tle kultury wogóle, ujęcie jej istotnego charakteru i źródeł, oraz uświadamienie sobie możliwości celowego oddziaływania na jej dalszy rozwój. Na konferencji tej Fr. Bujak i M. Limanowski mówili na temat: „Istota kultury ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce“, J. St. Bystron referował o źródłach kultury ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce, I. Solarz zagał dyskusję na temat „Wzajemne wpływy kulturalne i cywilizacyjne wsi i miasta“, H. Radlińska mówiła o możliwościach celowego oddziaływania na rozwój kultury wiejskiej,

J. Cierniak przedstawił sprawę widowisk i uroczystości wiejskich, a na zakończenie szereg uwag krytycznych na temat całej dyskusji wypowiedział K. Moszyński. Min. W. R. i O. P. ogłosiło obecnie teksty wszystkich tych referatów wraz z zasadniczą dyskusją, które zawierają liczne szczegóły, zajmujące nie tylko oświatowców ale i etnografów.

A. F.

Marja Znamierowska-Prüfferowa. *Rybołówstwo jezior trockich.* Rys etnograficzny. Wilno 1930. Nakładem Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie. (Rozprawy i materiały wydziału I Tow. Przyj. Nauk w Wilnie T. III, zes. 2). Str. 103 + 4 nlb + 40 tablic.

Praca p. Znamierowskiej-Prüfferowej jest wynikiem badań nad rybołówstwem Jezior Trockich, prowadzonych w latach 1927 — 1929. Głównym ośrodkiem poszukiwań były Troki i okolica.

Na terenie jezior trockich zauważyła autorka następujące, dziś jeszcze istniejące sposoby i narzędzia połowu ryb: 1) połów ręką, 2) głuszenie, 3) worek, 4) przetak, 5) ość, 6) węda, 7) sznury na miętuz, 8) błyskawka, 9) kruk na szczupaki, 10) czerpak, 11) bucz, 12) wężer, 13) mieroże 14) brodnik na gięgniach, 15) brodnik kulowy, 16) siatka płotkowa, 17) trehubica, 18) oborka, 19) siatka szczupakowa i leszczowa, 20) niewód letni, 21) podwołok, 22) niewód zimowy, 23) jeżgarniak, 24) podrywka. Dla porównania mamy także opisane sposoby i narzędzia łowu ryb z przed 40—60 laty.

Następnie omawia autorka sprzęty, narzędzia i urządzenia pomocnicze, jak jaz, czółno, czerpak, bet, warzę, wyrób sieci przy pomocy iglicy i deszczułki, oraz specjalne części ubrania rybackiego. Wreszcie zasługuje na podkreślenie, że zwrócono dokładną uwagę na nazwy t. zw. toni t. j. pewnych określonych przestrzeni dogodnych do zarzucenia i przeciągnięcia wielkiego niewodu. W związku z rybołówstwem uwzględniono sposoby połowu raków.

Autorka podaje także przesady i zwyczaje związane z rybołówstwem, zwłaszcza odnośnie do osób, zwierząt, oraz złej i dobrej pory.

Studjum p. Prüfferowej nabrało wreszcie wartości bardziej wszechstronnej przez dokładne uwzględnienie stosunków społeczno-gospodarczych, a więc trybu życia rybaków, płac, nadto podanie analizy stosunków demograficzno-gospodarczych, ze starannie opracowaną tabelą, z której wynika, że rybacy troccy są przeważnie Polakami. Do poważnego charakteru naukowego pracy przyczyniają się liczne ilustracje (49 rysunków i 73 fotografii), mapa jezior trockich, tabela zestawiająca czas, sposoby i narzędzia łowu ryb na jeziorach trockich, dokładny indeks i siedmiostronnicowe streszczenie niemieckie.

Wogóle praca świadczy chlubnie o pracowni Zakładu Etnologii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w której została wykonana.

Adam Fischer.

Prof. Jiří Polívka. *Supis slovenských rozprávok.* Turčiansky sv. Martin. 1930. Wyd. Matica Slovenska. Sväzok IV. Str. 558 + 7 nlb.

Nowy tom ludowych opowieści słowackich świadczy, że Prof. Polivka dzieło swe prowadzi niestrudzenie w dalszym ciągu. Czwarty tom zawiera legendy ludowe związane ze Starym i Nowym Testamentem; mamy więc tu tak dobrze znane opowieści o pierwszych rodzicach i Salomonie, a następnie legendy o wędrowcy Pana Jezusa po świecie. Dość liczna jest grupa podań etjologicznych, t. j. wyjaśniających pewne szczególne cechy zwierząt i roślin. Na str. 75—90 zestawił wydawca ciekawe odmiany podania o Madeju, o którym w ostatnich czasach tak piękną rozprawę napisał N. P. Andrejew pt. *Die Legende vom Räuber Madej*. (Helsingfors 1929). Następnie od str. 109—253 mamy grupę podań o istotach nadprzyrodzonych albo panujących nad siłami nadprzyrodzonymi, szczególnie o djabłach, czarownicach, wilkołaku i śmierci. Wreszcie podano liczne opowieści mające charakter nowelistyczny, a więc powiastki o złej lub dobrej żonie, o złodziejach, o rozbójnikach, strachach nocnych, nieboszczykach, przemyślnych chłopcach lub dziewczętach itd.

Czwarty tom podań słowackich, podobnie jak trzy pierwsze wydane w latach 1923, 1924, 1927, posiada wielkie znaczenie także dla badań nad polskimi opowieściami, ponieważ Prof. Polivka uwzględnia bardzo dokładnie w przypisach polskie wersje. Z tego powodu ten zbiór podań słowackich także dla systematyki polskich podań posiada zasadnicze znaczenie.

Adam Fischer.

John Meier, *Lehrproben zur deutschen Volkskunde*. Berlin—Leipzig, Walter de Gruyter et Co 1928. 8°, Str. 136.

Książka ma za zadanie dać praktyczną wskazówkę, jak należy traktować tematy etnograficzne w szkole powszechnej.

Na treść złożyły się rozprawki różnych autorów, którzy opracowali swe tematy wcale indywidualnie bez stosowania jakiegoś jednego schematu. Adolf Dressel przedstawił lekcję o wsi-łańcuchówce, przeznaczoną dla VII—VIII roku szkoły powszechnej. Karl Meisen daje plan lekcji na temat ludowego budownictwa niemieckiego, przyczem za podstawę swych rozważań bierze zagrodę środkowo-niemiecką, a inne obszary niemieckie uwzględnia dla porównania. Karl Lucas zwraca uwagę na nazwy roślin i zwierząt. Karl Wehrhan podaje plan dyskusji nauczyciela z uczniami na temat Bożego Narodzenia. Otto Beil przeprowadza dokładny plan pytań, zadań i zbieranie materiałów na temat okresu zapustnego. Józef L. Wohleb daje projekt lekcji na temat zwyczajów wielkanocnych. August Lämmle opisuje wyczerpująco zwyczaje przy siejbie i żniwach. Albert Zirkler omawia problem poszanowania gwary przy nauce języka literackiego. Karl Plenzat zwraca uwagę jak w szkole powszechnej może odbywać się współpraca nauczyciela z młodzieżą przy sposobności omawiania podań ludowych. Otto Stückrath na przykładzie pieśni „Lilofee“ poucza jak w trzech lekcjach można omówić problemy związane z pieśnią ludową.

Wszystkie artykuły dowodzą zupełnie wyraźnie, że choć etnografia nie jest specjalnym przedmiotem nauczania w szkole, to jednak wiele innych przedmiotów można pogłębić przy pomocy etnografji, przyczem zaletą tej dziedziny wiedzy jest to właśnie, że może być stosowana z powodzeniem od pierwszego do ostatniego roku nauki w szkole powszechnej.

Adam Fischer.

Juljusz Zborowski, *Moda i wieś góralska.* Warszawa 1930. Odbitka z N-ru 19 „Ziemi“ 1930 r. 4^o, S. 12.

Szkic p. Zborowskiego podaje wiele ciekawych szczegółów z zakresu etnografji podhalańskiej. Dowiadujemy się stąd, że dawniej tańczono krzesanego z większem umiarkowaniem, że dziewczynę do środka zbójnickiego wprowadzono w okresie powojennym, i że do powojennej epoki należą pieśni Andrzeja Knapczyka Duchy z Cichego takie jak „Chycili bacoska zbójnicy“, lub „Co się stało w Bardyjomie“, i wreszcie najpopularniejsza pieśń o walce Dunajczan z Cichowianami. Ta ostatnia pieśń ulega dalszym przemianom. W r. 1927 na Małej Łące słyszałem, jak pieśń tę śpiewał St. Mróz ostatni dudziarz na Podhalu. Już wówczas dodane były przy końcu jeszcze zwrotki o karze, jaka za tę rąbaninę spotkała Cichowian. Również pieśń o bacosku Mróz bardzo charakterystycznie przekształcił.

Następnie Dyr. Zborowski omawia przemiany parzenicy, i wogóle całego ustroju podhalańskiego, spinek, pasów, nawet fajek. Na zakończenie podał autor parę charakterystycznych przykładów z dziedziny sztuki ludowej (ceramika, łyżniki).

Przykłady przytoczone przez autora dowodzą, że w życiu chłopkiem moda jest równie ważnym czynnikiem jak w mieście i przy poszukiwaniach etnograficznych musi być również brana pod uwagę.

Adam Fischer.

Dr. Zsigmond Bátky. *Pásztor ivópoharak.* Hirten Schöpfungellen. Budapest 1928 (Ethnographische Sammlungen des Ung. Nationalmuseums VI). Str. 24 + 16 tablic.

Praca p. Bátky'ego, dyrektora Muzeum Etnograficznego w Budapeszcie, zawiera bogaty materiał ilustracyjny ze zbiorów budapeszteńskich publicznych i prywatnych. Na szesnastu tablicach dał nam autor 263 ilustracyj czerpaków nietylko węgierskich, lecz także słowackich, serbskich, chorwackich, ruskich, wołoskich i niemieckich. Wydawca objaśnił tablice bardzo dokładnie, przyczem szczególnie podkreślono ornamentykę na czerpakach.

Autor poprzestał wprawdzie jedynie na opisie i zapastruje się sceptycznie na ujęcia ogólne, niemniej właśnie materiał ogłoszony wyraźnie dowodzi, że można go ułożyć wedle pewnych odmiennych typów etnicznych.

Adam Fischer.

Stanisław Poniatowski, *Geneza łuku tryumfalnego*. Warszawa 1930. Str. 32. (Bibliotheca Universitatis Liberae Polonae, fasc. 22).

Autor daje zupełnie nowe wy tłumaczenie rzymskiego łuku tryumfalnego. Swoją oryginalną interpretację opiera Prof. Poniatowski na wyjaśnieniu sakralnego charakteru bram i drzwi u ludów Eurazji. W tym celu zwraca się do wierzeń dalekiego Wschodu i dowodzi, że japońskie bramy torii, oraz świątynie yashiro pozostają w związku z budowlami palowemi i pochówkami palowemi. Ponieważ w Europie w czasach przedhistorycznych występowało budownictwo palowe, a łącznie z niem występowały także i pochówki palowe, więc autor wnioskuje, że w większości krajów europejskich sakralność bram, a za nią i sakralność drzwi poszła właśnie z pochówków palowych. W Italji dokonano się skrzyżowanie palowego budownictwa t. zw. terramarów z kamiennem budownictwem etruskiem, oraz połączenie nowych form kultowych z dawnym kultem przodków, a w wyniku tych skrzyżowań zjawia się na dawnym pozamiejskim cmentarzu, a później Forum świątynia Janusa, tak wyraźnie jeszcze przypominająca swą architekturą pochówek palowy. Jako wynik tych rozważań powstaje przypuszczenie, że Janus byłby ubóstwionym przodkiem, pater Janus, oraz że także łuk tryumfalny — porta triumphalis byłaby redukcją i modyfikacją dawnego pochówka palowego.

Twierdzenia poparto licznymi cytatai z literatury. Niemniej jednak interpretacja samego łuku tryumfalnego budzi pewne wątpliwości i pytanie, czy kryterjum formy nie doprowadziło autora do pewnych subiektywnych złudzeń, które, jak wiadomo, zdarzyły się przy tem często nawet bardzo wybitnym i krytycznym uczonym.

Adam Fischer.

Tadeusz Dobrowolski, *Działalność Muzeum Śląskiego w Katowicach* od chwili założenia Muzeum do końca lutego 1930 r. Katowice 1930, S. 43+XXI tablic.

Muzeum śląskie w okresie półtrzecia roku rozwinęło się w niezwykle szybkim tempie we wszystkich swych działach. Można to zauważyć także w dziale etnograficznym, który dzięki współpracy energicznego zbieracza p. Jerzego Langmanna rozwinął się z rekordową szybkością. W chwili ogłoszenia sprawozdania dział etnograficzny liczył 3200 okazów, a zajmował dziewięć sal i długie korytarze wzdłuż tych sal. Muzeum ma charakter regionalny, dlatego główny nacisk położono na etnografię śląską.

W zbiorach tych wyróżniają się cztery mniejsze grupy terytorjalne, a mianowicie: grupa rozbarsko-bytomska (okolica Bytomia tj. powiaty świętochłowicki, katowicki i część rybnickiego), ziemia pszczyńska, podgórska część Śląska cieszyńskiego i Beskid śląski.

Szczególnie bogato przedstawiają się w Muzeum śląskiem stroje ze wszystkich czterech terenów. W tym dziale na specjalną uwagę zasługuje kolekcja żywo tków złożona ze stu okazów poczynawszy od

XVIII w. Nadto równie wartościowo przedstawiają się sprzęty domowe, urządzenia, narzędzia i naczynia gospodarskie, sprzęt łowiecki, ceramika, instrumenty muzyczne, oraz dział sztuki ludowej.

Prócz działu śląskiego posiada Muzeum jeszcze poddziały: sądecki, podhalański, krakowski, pokucki, łowicki, wołyński, wileński, polski, kurpiowski i kolekcję z Powiśla dąbrowskiego. Dział przemysłu artystycznego zawiera cenne okazy kilimów i kobierców.

Muzeum rozpoczęło także działalność wydawniczą. Pierwszy tom wydawnictw Muzeum śląskiego zawierający T. Dobrowolskiego pracę pt. *Śląska rzeźba ludowa* omówiliśmy wyżej, drugi tom będzie zawierał A. Dobrowolskiej monografię cieszyńskiego żywotka.

Widzimy więc, że etnografia polska zyskała w Muzeum śląskiem poważną placówkę badawczą. A. F.

Dr. Bronisława Wójcik-Keuprulian, *Melodyka Chopina*. („Monografij i Podręczników“ wyd. nakładem K. S. Jakubowskiego pod redakcją St. Wierczyńskiego, t. XI). Lwów 1930. in 8°. 304 stron.

W bogatej literaturze chopinowskiej, przedstawiającej plon pracy wszystkich niemal narodów Europy zachodniej, książka powyższa, a więc książka autorki polskiej zajmuje miejsce zupełnie wyjątkowe. Jest to rezultatem z gruntu odmiennego sposobu ujęcia muzycznej twórczości Chopina, ujęcia czysto naukowego, przeciwstawiającego się po raz pierwszy jako metoda obiektywna subiektywnej dotąd interpretacji uczuciowej lub obrazowej. Jedynie samo dzieło sztuki dostarczyć może — według tezy podstawowej dr. Wójcik-Keuprulian — kryterjów, i to wyłącznie muzycznych, które mogą doprowadzić do rozwiązania zagadnienia melodyki Chopina. Teza ta, wspólna zresztą autorce z jednym z największych estetyków niemieckich, dr. Mersmannem, jakkolwiek sformułowana zupełnie niezależnie od niego, pozwala autorce po dokonaniu szczegółowej analizy uznać ornament za tworzywo, czynnik energetyczny w melodji Chopina. Poddawszy badaniu wszystkie typy ornamentu chopinowskiego, zarówno t. zw. „tradycyjne“, jak i indywidualne, ustaliwszy typy samej melodyki Chopina i mechanikę rozwoju linii melodycznej, poświęca autorka ostatnie rozdziały książki rozpatrzeniu stylu chopinowskiego z perspektywy historyczno-porównawczej. Doprowadza ono autorkę do wniosku, że wpływy współczesnej Chopinowi twórczości europejskiej zaznaczyły się w jego muzyce w sposób o wiele mniej istotny, aniżeli to przyjmowali na ogół dotychczasowi biografowie Chopina. Wpływ kierunku niemieckiego, t. zw. wirtuozowskiego, ogranicza się jedynie do kształtowania techniki fortepjanowej, zaś wpływ Elsnera, Kurpińskiego, Schuberta i Webera do najogólniejszych analogij formalnych. Jedynie duch i forma polskiej pieśni ludowej sięgnęły zdaniem autorki w głąb twórczości melodycznej Chopina. Problem stosunku elementu ludowego do stylu Chopina jest dziś niestety jeszcze niemożliwy do rozwiązania, ponieważ brak mu danych najbardziej podstawowych,

jakiemi byłoby ustalenie cech polskiej melodyki ludowej. Autorka też, stojąca zawsze na gruncie badań realnych, z natury rzeczy nie stawia kwestji w sposób definitywny, zadowalniając się słusznie raczej wskazywaniem pewnych zasadniczych problemów, aniżeli ich rozwiązaniem. Stwierdziwszy intuitywne wyczucie silnych związków muzyki Chopina z pieśnią ludową w dotychczasowej literaturze chopinowskiej, autorka zatrzymuje się bliżej przy wynikach badań Hadowa i Haddena, zaś z badaczy polskich prof. dr. Jachimeckiego, Windakiewiczowej i Thuguttówny, w których problem „ludowości“ muzyki Chopina redukuje się do trzech kwestyj: 1) schemat formalny, 2) mechanizm budowy linii melodycznej, 3) użycie tonacyj ludowych. Kwestje te uważa i dr. Wójcik-Keuprulian za najbardziej istotne, zaś ważnym przyczynkiem do powyższego zagadnienia jest jej własna praca p. t. „O trioli w mazurkach Chopina“ (Księga pamiątek ku czci prof. dr. A. Chybińskiego), w której wpływy ludowe u Chopina rozciąga i na pewne specyficzne formy ozdobnika, wspólne mazurkom Chopina i pieśni ludowej polskiej.

Forma wykładu nadzwyczaj jasna i przejrzysta i wielka ilość przykładów nutowych ułatwiają czytelnikowi orientację w olbrzymim materiale i pozwalają śledzić z żywym zainteresowaniem wyniki tak bardzo podstawowych badań autorki. *Dr. Stefanja Łobaczewska.*

Royaume de Yougoslavie. Aperçu géographique et ethnographique. Rédigé par Pavle Vujević. Beograd 1930. S. 189 + 14 tablic + 9 map.

W zwięzłym zarysie geografji Królestwa Jugosławji znajduje się również rozdział poświęcony etnografji, napisany przez Prof. Jovana Erdeljanovića, który omawia dzieje osadnictwa Słowian na Bałkanie, podaje obecną statystykę Słowian i innych ludów na Bałkanie, charakteryzuje język, znamiona fizyczne i psychiczne, zwyczaje doroczne i rodzinne, twórczość ludową, budownictwo i stroje. Wiele ważnych szczegółów dla etnografów zawiera także następny rozdział Antoniego Melika, który daje historyczny i antropogeograficzny przegląd Jugosławji. *A. F.*

Milovan Gavazzi. Kulturna analiza etnografji Hrvata. Zagrzeb 1930. S. 32. Posebni otisak iz VII knjige „Narodne Starine“.

Prof. Gavazzi daje ogólne ujęcie etnografji chorwackiej i wyróżnia w kulturze ludu chorwackiego rozmaite warstwy kulturowe. Najstarszą warstwą jest warstwa starochorwacka, która zawiera w sobie zarazem pierwiastki starosłowiańskie. Następnie wyróżnia warstwę paleobałkańską, która częściowo zawiera w sobie pierwiastki śródziemnomorskie. Wreszcie Rzym i Italja wpływają wprowadzić głównie na krąg kulturowy adriatycki, ale częściowo wpływy te działają także na wnętrze obszaru chorwackiego. Autor uwzględnia również nawiązanie chorwackie z kręgiem kulturowym alpejskim, oraz z ośrodkiem pa-

nońsko-madziarskim. Nie są bez znaczenia także oddziaływania tureckie i nawet greckie.

Wytwory kulturowe ludu chorwackiego zostały też przydzielone do różnych tych warstw i kręgów kulturowych. Tak przy rozważaniach jak i przy ilustracjach zastosowano liczne zestawienia porównawcze, nie tylko z obszarów słowiańskich, ale i wogóle europejskich. Praca w zwięzłej formie zawiera wiele zasadniczej treści. *A. Fischer.*

Milovan Gavazzi. *Jadranska „Lira“, „Lirica“.* Zagrzeb 1930. S. 10.

Prof. Gavazzi omawia instrument charakterystyczny dla wybrzeża wschodniego Adriatyku i wysp, zwany lirą lub liricą i dowodzi, że instrument ten w czasie bliżej nieokreślonym przyszedł do Chorwacji z Grecji i rozszerzył się na drogach handlowych. *f.*

Józef Jodkowski. *Przemysł ludowy w powiecie sokólskim.* Grodno 1928. S. 8. Osobne odbicie z „N. Dziennika kresowego“.

Autor daje ogólną charakterystykę ludowego tkactwa, koronkarstwa, snycerstwa, łyżkarstwa, sitarstwa, kołodziejstwa, garncarstwa sprzętarstwa i kowalstwa w pow. sokólskim. Szkic zawiera wiele ciekawych szczegółów i należy życzyć p. Jodkowskiemu, aby udało mu się istotnie zgromadzić jak najwięcej okazów etnograficznych w Muzeum Państwowem w Grodnie. *f.*

Mitar S. Vlachović, *Lužicki Srbi i njihova domovina.* Beograd 1930. S. 18.

P. M. Vlachović, kustosz Muzeum Etnograficznego w Białogrodzie podaje popularny szkic o przeszłości i obecnym stanie narodu łużyckiego, o jego przewódcach, ciężkiej walce o utrzymanie swej narodowości, o języku, strojach, budownictwie i twórczości ludowej. Treść rozprawki bogata, tekst zniekształcają liczne błędy drukarskie. *f.*

Latviešu Folkloras Krātuves, *Teikas par Dievu.* Riga 1929. Str. 143+5 nlb.

Łotewskie Archiwum Folklorystyczne, które posiada bogate zbiory rękopiśmienne opowieści ludowych, ogłosiło wybór podań łotewskich o Bogu. Pierwsza grupa podań odnosi się do stworzenia świata, zwłaszcza powstania rzek, jezior, gór, kamieni, księżyca, tęczy i ognia. Druga grupa podań opowiada o współzawodnictwie Boga i djabła przy urządzaniu świata. Trzecia grupa podań objaśnia, dlaczego Bóg pewnym zwierzętom i roślinom nadał pewną szczególną postać. Czwarta grupa podań odnosi się do stosunku Boga do ludzi. Wszystkie podania mają typ etjologiczny t. zn. wyjaśniają pewne charakterystyczne znamiona otaczającej nas przyrody. W komentarzu podano analogje na podstawie zasadniczych źródeł, jak Aarne, Dähnhardt, Loozits i Bølte-Poliwka. *A. F.*

Prof. K. Straubergs, *Lettische Trachten*. Riga 1930, S. 40. Sonderdruck aus der Sammlung „Die Letten. Aufsätze über Geschichte, Sprache und Kultur der Letten“.

Autor próbuje dać rekonstrukcję dawnego stroju łotewskiego najpierw na podstawie danych prehistorycznych, przyczem podkreśla starą technikę tkacką i ornamentykę. Równie starannie zestawia Prof. Straubergs szczegóły dotyczące odzieży ludu łotewskiego z czasów historycznych, a do rozważań swych wprowadza wiele materiału ikonograficznego. Przegląd strojów łotewskich od czasów najdawniejszych do chwili obecnej świadczy o wielkim konserwatyzmie ludowej odzieży. Pewien szczególnie koloryt łotewskiego stroju pochodzi z umiejętnego stosowania barwików roślinnych. Ornamentyka ma bardzo stary charakter, jest wyłącznie geometryczna, a inne wzory np. zwierzęce choćby stylizowane są znacznie późniejsze.

W niektórych strojach szczególnie kobiecych zaznaczają się również pewne szczególne odrębności. Kursa odznacza się kolorytem czerwonym, Alsunga błękitnym, inne natomiast obszary łotewskie znamionuje wielobarwność zarówno w tkaninach jak wyszyciach. Autor analizuje następnie poszczególne części stroju łotewskiego, z których pewne, jak np. zwłaszcza *pastalas* (postoły), *namats* (namitka) itd. zajmują także słowiańskiego etnografa.

A. F.

Else Krohn, *Die Eheschliessung bei den Rumänen*. Hamburg 1926. Str. 102+1 nlb.

Na podstawie dokładnej znajomości najważniejszych źródeł daje autorka zarys rumuńskich obrzędów weselnych. We wstępie przedstawiono zapatrywania ludu na kwalifikacje wymagane do stanu małżeńskiego i przeszkody małżeństwa. Na str. 18 mamy wzmiankę o snochactwie. Małżeństwa mieszane są w Rumunji bardzo źle widziane, a były one dopuszczalne w stosunku do Serbów i Rusinów ze względu na wspólność wyznania. Wskutek tego zdaniem Gorovei nad Prutem wiele wsi się zruszczyło.

Następnie autorka wyróżnia w rumuńskich obrzędach weselnych szczegóły, przypominające do pewnego stopnia małżeństwo przez porwanie, przez kupno lub za wysługę. Wreszcie praca zawiera opis wszystkich zasadniczych epizodów obrzędu weselnego, poczynając od załotów, zmówin i zaręczyn aż do samego ślubu i uczty weselnej. Małżeństwo uważa lud rumuński za nierozzerwalne.

Praca p. Krohn posiada tę wartość, że etnografom nieznanym języka rumuńskiego udostępnia rozmaite szczegóły wesela rumuńskiego i pozwala na wprowadzenie zarówno tekstów pieśni weselnych jak opisów pewnych form obrzędowych do rozważań porównawczych.

A. F.

G. M. Calvaruso, *U baccàgghiu*. Dizionario comparativo etimologico del gergo parlato dai bassifondi palermitani. Catania, Libreria Tirelli di F. Guaitolini, 1930. Str. 214.

G. M. Calvaruso opracował bardzo dokładny słownik gwary świata przestępczego Palermo. Obrazowanie i składnia nieraz przypomina nasze złodziejskie słownictwo, które w pewnej części tylko zostało zestawione swego czasu przez Estreichera i Kurkę. f.

D. J. Van der Ven, *Heemschut, Volkskunst en de drooglegging der Zuiderzee*. Amsterdam 1930. 4^o, S. 35.

J. van der Ven pracuje od szeregu lat niestrudzenie na polu etnografii holenderskiej nie tylko przez pisanie bardzo wyczerpujących książek szczególnie z zakresu sztuki ludowej holenderskiej, ale także przez przygotowywanie filmów etnograficznych o dużej wartości naukowej, wreszcie przez żywą agitację w kierunku utrzymania dawnej tradycji.

Ostatnia książka o osuszonych obszarach Zuiderzee daje wiele wiadomości dotyczących zwyczajów i uroczystości dorocznych, tańców, wyplatania, ceramiki, haftów ludowych, rzeźby ludowej, oraz wogóle dziedziny sztuki ludowej

Adam Fischer.

A. R. Wright, *English Folklore*. London, Ernest Benn, 1928. (Benn's sixpenny Library Nr. 33). Str. 79 + 1 nlb.

Autor, zasłużony prezes Folk-Lore Society, podał w zwięzłej formie zasadnicze zagadnienia ludoznawstwa angielskiego. We wstępie przypomniano, jak od Henry Bourne'a *Antiquitates vulgares* do Frazera i Westermarcka badania etnograficzne w Anglii odbyły wielką drogę rozwojową. W drugim rozdziale omówił autor zwyczaje rodzinne, a więc związane z narodzinami dziecka, z weselem i pogrzebem. Rzecz charakterystyczna, że również w Anglii dawna uroczysta forma tych obrzędów uległa zmianie w okresie powojennym. Trzeci rozdział przedstawia przesady związane z rozmaitymi zajęciami zawodowymi, jak rolnictwo, mleczarstwo, rybactwo i górnictwo. W związku z tem dowiadujemy się wiele ciekawych szczegółów z zakresu prawa ludowego. Rozdział czwarty zawiera zwyczaje i wierzenia doroczne. W rozdziale piątym zestawił autor wierzenia, związane ze światem roślinnym i zwierzęcym, z kamieniami, cudownymi źródłami i księżycem. Rozdział szósty poświęcono zagadnieniu duchów i istot nadprzyrodzonych. Rozdział siódmy wylicza przesady związane z wróżbami, zapowiedziami złych i dobrych wypadków, snami, szczęśliwymi i nieszczęśliwymi dniami i liczbami. Rozdział ósmy uwzględnia czary i czarodziejskie środki lecznicze. W ostatnim rozdziale wspomina autor o powieściach i pieśniach ludowych, o muzyce i tańcach ludowych, o ludowych widowiskach, przysłowiach, przypowieściach, zagadkach, grach, zabawach i wreszcie o sztuce ludowej.

A. R. Wright potrafił w pięciu arkuszach zmieścić wielką ilość materiału i poruszyć rozmaite zagadnienia, dlatego książeczka jego wprowadza dobrze tak przeciętnego czytelnika, jak początkującego etnografa w studjum angielskiego folkloru.

Adam Fischer.

A. Byhan, *Europa*. (Ethnologischer Anzeiger, Bd. I., Heft 6. S. 210 — 244).

Autor zestawiał bibliografię najważniejszych prac z zakresu etnografii europejskiej za lata ostatnie, przyczem zastosowano podział następujący: Indoeuropejczycy (Irańczycy), dawne ludy śródziemnomorskie (Grecy, Rzymianie itd.), Germanie, ludy pirenejskie, Celtowie, Anglicy i Francuzi, Skandynawowie, Niemcy, ludy alpejskie, ludy apenińskie, ludy bałkańskie, Węgrzy, Słowianie zachodni, Słowianie wschodni, ludy tureckie, bałtyckie i ugrofińskie, Żydzi, Cyganie. Układ stara się uniezależnić od zasady językowej, nie zawsze trafnie. Wybór materiału bibliograficznego przeprowadzono bardzo starannie. A. F.

Kaj Birket-Smith, Kopenhaga. *Über die Herkunft der Eskimos und ihre Stellung in der zirkumpolaren Kulturentwicklung*. Eine zusammenfassende Übersicht. Anthropos T. XXV H. 1, 2. 1930.

Eskimosi — ów wedle pięknego określenia Kipling'a „kresowy lud ziemi“ — są poza Lapończykami, pierwszym ludem polarnym, z którym zetknęli się Europejczycy. Równocześnie są oni pierwszym szczepem amerykańskim, który powitał białych przybyszów na nowej ziemi. Tymi najwcześniejszymi europejskimi odkrywcami nowych lądów i nowych ludów za Atlantykiem byli dzielni wikingowie, którzy już w r. 982 naszej ery wylądowali na wschodnim wybrzeżu Grenlandji. I tam i później na Labradorze znaleźli Normanowie ludność, której fizyczne i językowe cechy zachowane w sagach, określają jako plemiona eskimoskie.

Ten europejsko-eskimoski kontakt uległ jednak przerwie w wiekach późniejszych jako konsekwencja osłabienia zainteresowań europejskich dla pasa polarnego. Odtąd posiadamy o Eskimosach fragmentaryczne tylko wiadomości, aż do drugiej połowy ubiegłego stulecia. Fakt ten, dla nauk antropologicznych bardzo szczęśliwy, pozwolił na przystąpienie do badań nad kulturą Eskimosów przy zastosowaniu całego współczesnego aparatu naukowego, przedewszystkiem zaś umożliwił zachowanie się kultury eskimoskiej w jej postaci pierwotnej i izolowanej od wpływów europejskich. Temu stanowi rzeczy zawdzięczamy dzisiaj szereg podstawowych opracowań problemu eskimoskiego, które pozwalają już na podjęcie próby syntetycznego ujęcia zagadnienia. Syntezę taką daje właśnie K. Birket-Smith.

Na wstępie swej rozprawy podaje autor przegląd danych antropologicznych odnoszących się do Eskimosów. Są to rzeczy naogół znane, niemniej jednak bardzo ciekawe. Dominujący liczebnie wśród Eskimosów typ antropologiczny (arktyczny η) jest wybitnie długogłowy i wysokogłowy, o charakterystycznie ostrem sklepieniu kości ciemieniowych i skrajnie szerokiej podstawie czaszki; czoło ma szerokie w stosunku do szerokości głowy, twarz bardzo szeroką, lecz przytem i bardzo długą, niezbyt płaski profil, skrajnie wąski nos i średnio szerokie oczodoły. Tak przedstawia się w ogólnych zarysach kra-

niologiczna forma typu arktycznego. Poza tem osobniki tego typu są niskorosłe, oczy i włosy mają bardzo ciemne — skórę żółtą o odcieniu oliwkowym.

Na podstawie ostatnich badań stwierdzić należy, że typ arktyczny, występujący w postaci szczątkowej na całym obszarze Azji, a licznie reprezentowany ponadto wśród indjańskich ludów Ameryki, stanowi u Eskimosów tak przeważający liczebnie składnik, że bodaj czy nie oni właśnie zbliżają się najbardziej ku ideałowi populacji homogenicznej. Wyjątek stanowią pod tym względem jedynie Eskimosi pacyficznego brzegu Alaski, oraz mieszkańcy wysp aleuckich, których język nawiązuje się do grupy eskimoskiej. Wśród pierwszych, przy wyraźnej jeszcze przewadze typu arktycznego, zaznaczają się już przymieszki centralnoazjatyckich form krótkogłowych (typ τ) — u Aleutów zaś element krótkogłowy wysuwa się pod względem liczebnym na plan pierwszy. Jak zobaczymy, tym różnicom antropologicznym odpowiadają również zjawiska z dziedziny językowej i kulturowej. Po zestawieniu tych danych, rozpatruje autor stosunek typu arktycznego do innych składników rasowych. Nie ulega wątpliwości, że typ ten stanowi komponentę rasy żółtej. Szereg poważnych zastrzeżeń budzić jednak musi pogląd Stratz'a, który typ arktyczny określa jako formę wyjściową rasy żółtej (Urmongoloid r. Protoxanthoderm). Wedle K. Birket-Smith'a odpowiadałby temu stanowisku raczej typ paleoamerykański (Lagoa Santa), który reprezentowany jest w Ameryce półn. wśród Irokezów i w grupie Algonkińskiej. Nie wdając się w tę dyskusję, która jest przedwczesna i prowadzona być może na zupełnie innej płaszczyźnie, podkreślić należy, że przez stwierdzenie typu paleoamerykańskiego w grupie irokeskiej i algonkińskiej złożył autor dowód głębokiej znajomości stosunków antropologicznych Ameryki północnej. Nie od rzeczy będzie dodać, że pogląd ten znalazł całkowite potwierdzenie w przeprowadzonych ostatnio badaniach nad składem rasowym Indian północno-amerykańskich. Po rozpatrzeniu stosunków rasowych daje K. Birket-Smith przegląd wyników lingwistycznych. I w tej dziedzinie uderzająca jest jednolitość, tak wyraźnie zaznaczająca się w typie fizycznym. Knud Rasmussen wygłaszając do Eskimosów z Point Barrow odczyt o swych podróżach — przemawiał w dialekcie grenlandzkim. Mimo tego znalazł powszechne i szczegółowe zrozumienie. Na olbrzymiej więc przestrzeni od cieśniny Behringa do Grenlandji panuje jeden język, którym posługuje się tylko 37 tysięcy ludzi (tak szacują dziś liczbę Eskimosów). Odmienne przedstawiają się stosunki na południe od Jukonu. Eskimosi pacyficznego pobrzeża i Aleuci mówią językiem, który aczkolwiek morfologicznie najbardziej zbliża się do zasadniczego pnia języka eskimoskiego, to jednak na północy nie jest rozumiany. Stosunek tych dwóch zasadniczych grup językowych określa K. Birket-Smith jako analogiczny do stosunku języków niemieckiego i duńskiego. Ten podział pokrywa się więc zupełnie z różnicami w składzie rasowym ludności tych obszarów.

Jednakowoż już i w północnej grupie zauważył Thalbitzer początki procesu różniczkowania się. Są one bardzo słabe i przejawiają się w postaci dwóch przesunięć dźwiękowych w dialektach wschodnich. Thalbitzer twierdzi przytem, że fonetycznie starsze są dialekty zachodnie. Różnice te są jednak zbyt małe, by na ich podstawie klasyfikować dialekty zachodnie, jako pierwotne i wnioskować, że ich zasięg odpowiada pierwotnym siedzibom Eskimosów. Podnieść natomiast należy fakt stwierdzony przez Rink'a, że język eskimoski we wszystkich swych dialektach i odmianach posiada określenia wspólne dla zjawisk związanych z morzem i polowaniem na morzu oraz te same nazwy zwierząt morskich. Niedwuznacznie stąd wynika, że Eskimosi zetknęli się z morzem w tym okresie swego rozwoju kulturowego, gdy tworzyli jeszcze zwartą i terytorjalnie nieodróżniczkowaną grupę.

Postawiwszy to zagadnienie wkraczamy w dziedzinę etnologii, stając przed problemem: Jaka była pierwotna kultura Eskimosów i w jakich warunkach odbywał się jej historyczny rozwój? Centralnym punktem tego zagadnienia jest sprawa lokalizacji pierwotnej ojczyzny Eskimosów. Rink przypuszcza, że szukać jej należy na Alasce przez wzgląd na to, że tam właśnie obserwuje się przejście od kultury kontynentalnej do nadmorskiej. Twierdzenie to nie da się jednak utrzymać, ponieważ właśnie Eskimosi z Alaski są formacją najmniej typową pod względem kulturowym, wykazując cały szereg wpływów indjańskich (Tlingit) w dziedzinie kultury materialnej i społecznej.

Kolebką kultury eskimoskiej nie może być również wieniec wysp aleuckich ze swą, pod względem rasowym i językowym, odrębną ludnością. Całość zjawisk kulturowych każe więc wykluczyć obszary pacyficzne z zakresu rozważanych możliwości. Odpada również Labrador i Grenlandja jako terytorja zasiedlone przez Eskimosów stosunkowo niedawno. Pozostawałby więc tylko pas środkowy, ciągnący się od zatoki Koronacyjnej do Hudson-Bay. Wiadomości o kulturze tego obszaru ujęte syntetycznie zawdzięczamy Steensby'emu.

Charakterystyczną dla kontynentalnej części tego środkowego obszaru jest kultura arktyczna, której cechami podstawowymi są: psi zaprzęg przy sankach, chata ze śniegu i polowanie na lodzie. Jest to kultura wybitnie kontynentalna o charakterze bardzo prymitywnym. Obejmuje ona tak zwanych Eskimosów reniferowych (Rentier E.). Kulturze arktycznej przeciwstawia się kultura subarktyczna, charakterystyczna dla peryferycznych obszarów nadmorskich i w swych zasadniczych cechach jednolita na całym pasie od zatoki Behringa do Grenlandji.

Ta jej jednolitość jest tem bardziej godna uwagi, że w swej części środkowej jest ona rozbita przez terytorjum kultury arktycznej. Kultura subarktyczna ma charakter morski — jako typowe dla niej zjawiska z dziedziny kultury materialnej wymienić należy kajak i polowanie na wieloryby. Wydzieliwszy te dwa typy kulturowe wysuwa Steensby pogląd, że kultura arktyczna jest pierwotną kulturą Eskimosów

i jako taką określa ją terminem paleoeskimoskiej. Wprost przeciwne stanowisko zajęli Wissler i Hatt, którzy właśnie subarktyczną kulturę ujmują jako paleoeskimoską. Dyskusję tę zamyka K. Birket-Smith wysuwając własną koncepcję rozwoju kultury eskimoskiej. Wskazuje on przede wszystkim, że kultura arktyczna nie jest bynajmniej autochtoniczna na północnych, nadmorskich kresach swego terytorjum. Wybrzeże to było poprzednio zamieszkane przez lud o kulturze identycznej ze współczesną kulturą subarktyczną. Tę formację nazywa autor — kulturą Thule. Została ona zniszczona przez późniejszą falę migracyjną o charakterze arktycznym, która wyszła z wnętrza kontynentu.

Zrekonstruowawszy w ten sposób obraz stosunków starszych rozpatruje autor cechy obu cyklów i zamyka swe rozważania następującą hipotezą:

1. Pierwotną kulturą Eskimosów była kontynentalna kultura rybacko-myśliwska zachowana dziś szczątkowo u Eskimosów reniferowych. Jest to warstwa protoeskimoska.

2. Etapem rozwojowym tej kultury jest następna faza, która charakteryzuje się polowaniem na ssaki wodne. Jest to kultura paleoeskimoska.

3. Kultura neoeskimoska powstała na wybrzeżu zachodnim mająca charakter oceaniczny i związana z analogicznymi kulturami Azji półn. wsch.

4. Rdzennie eskimoska kultura obszaru centralnego przedstawia się jako nawarstwienie protoeskimosów na neoeskimoską kulturę Thule.

Kultura protoeskimoska przedstawia formację, której ślady spotykamy na całym obszarze pasa polarnego Azji, a liczne analogie zaobserwować się dadzą i w europejskim paleolicie. Nie sposób dziś jeszcze wyjaśnić rozwoju tych zjawisk. Będzie to możliwe dopiero po zapoznaniu się z materiałami azjatyckimi, które jeszcze ciągle są niedostateczne. W każdym razie praca K. Birket-Smith'a jest ogromnym krokiem naprzód w dziedzinie historii obszarów polarnych.

Stanisław Klimek.

Hans F. R. Günther, *Rassenkunde des deutschen Volkes*. 14 wydanie. J. F. Lehmanns Verlag. München 1930. S. 509. Cena 14 RM.

Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w lecie r. 1922. Już w grudniu tego samego roku zaszła potrzeba drugiego wydania, a trzecie znalazło się na półkach księgarskich w lipcu 1923. Zainteresowanie nie słabło i w rezultacie w roku bieżącym ukazuje się „*Rassenkunde des deutschen Volkes*“ w 14-em wydaniu. Jeśli dodamy, że niemnieszą poczytnością cieszą się inne dzieła Günthera jak „*Rassenkunde Europas*“ (3 wydania), „*Rassenkunde des jüdischen Volkes*“ (2 wydania) i t. d., to mieć będziemy miarę zainteresowania współczesnego czytelnika niemieckiego dla ogólnie ujętych i przystępnie podanych zagadnień antropologicznych.

Książki Günthera czynią zadość obu tym warunkom, gdyż są pisane stylem zajmującym i jasnym, a wydane pod względem zewnętrz-

nym bez zarzutu i obfitują w materiał fotograficzny. Nie to jednak stanowi główną przyczynę ich rekordowej poczytności. Tej szukać należy w szczególnie nastawieniu psychicznym współczesnego czytelnika niemieckiego, który domagał się i domaga zamknięcia w system ideologii, nurtującej dziś szerokie warstwy społeczeństwa niemieckiego.

Ponieważ zaś Günther daje w swych książkach doskonały wyraz tym prądom nic więc dziwnego, że wielokrotnie już obwołany został teoretykiem ideologii obozu nacjonalistycznego w Niemczech. W tym właśnie tkwi tajemnica powodzenia jego wydawnictw. Przejdźmy jednak do ogólnego rozpatrzenia poglądów H. Günthera. Nie jest, być może, rzeczą wyjątkową, że idee, które osiągają w Niemczech duży kredyt moralny i stają się tam motorem licznych monografii, oraz „Grundrissów“ i „Lehrbuchów“, powstały w oryginale na terenie pozaniemieckim. Tak się ma w każdym razie rzecz z podstawami systemu Günthera. Opiera się on na teorii o nierównowartościowości składników rodzaju ludzkiego, przyczem najwyższe walory i zdolności twórcze przypisuje rasie nordycznej. Za twórcę tej hipotezy uznano bezspornie Francuza hr. Gobineau (1816—1882). Przeciwwstawił się mu pierwszy również Francuz, a mianowicie mniej znany J. Finot w swej: „Le préjugé des races“. W antropologii francuskiej przeszły poglądy Gobineau bez echa. Jedynym jego kontynuatorem był Lapouge — czytany zresztą powszechniej w Niemczech niż we Francji. Dziś zapomniano tam o nim zupełnie. Hipoteza Gobineau znalazła jednak wdzięczne pole w nauce niemieckiej. Jeśli chodzi o antropologję to starsze pokolenie odnosiło się do niej nieufnie. Nie należy zapominać, że ostatnie czterdziestolecie XIX wieku jest w naukach biologicznych okresem zupełnego triumfu ewolucjonizmu i badania antropologiczne pozostają również pod jego przemożnym wpływem. Doktryna Gobineau wzięła natomiast szturmem historję kultury (Chamberlain i Schemann), archeologję prehistoryczną (Kossinna) i wkroczyła wreszcie do antropologii mimo pewnych do dziś dnia się przejawiających oporów. Na czoło zdecydowanych jej zwolenników wypada dziś wysunąć H. Günthera, którego „fachowość“ antropologiczna budzi wprawdzie poważne zastrzeżenia w kołach profesorów niemieckich, któremu jednak nie można zaprzeczyć, że poprostu siłą swego rozpędu sformułował i postawił na porządku dziennym szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi. Najważniejszą zasługą i bezsprzecznie pozytywnym dorobkiem H. Günthera jest oparcie się na typologizmie metodologicznym. Od dotychczasowych kompendjów antropologicznych różnią się prace Günthera świadomem i konsekwentnem operowaniem jednostkami rasowymi, które ujmuje jako dziedziczące się zespoły cech morfologicznych, fizjologicznych i psychicznych.

Doświadczenia polskiej szkoły antropologicznej uczą nas, że jest to jedyna droga do wyników pozytywnych.

Aby sobie umożliwić zajęcie stanowiska typologicznego, musiał wpierw Günther uporać się z uporządkowaniem niemieckiej terminologii składników rasowych ludności europejskiej. Pozostanie to jego

trwałą zasługą — tembardziej, że podjął on równocześnie próbę ustalenia synonimiki tych terminów z terminologią obcą. Zaznaczyć się godzi, że dotąd zrobiono tę podstawową pracę systematyczną tylko w Polsce (Czekanowski, Gryglaszewska, Klimek). Tym rozważaniom systematycznym, nie licząc bardzo ogólnikowego przeglądu współczesnego aparatu badawczego antropologii, poświęcona jest pierwsza część książki. Autor podaje tu morfologiczną charakterystykę poszczególnych składników rasowych, poświęcając im bardzo piękne i przejrzyste opisy. Wyróżnia on wśród współczesnej ludności europejskiej 8 typów antropologicznych, które podaje tu w zestawieniu z terminologią polską:

Günther	Czekanowski
Nordische Rasse	Typ nordyczny α
Fälische Rasse	„ północno-zachodni ι
Westische Rasse	„ iberyjsko-insularny ε i typ litoralny ϱ
Vorderasiatische Rasse	„ armenoidalny χ
Dinarische Rasse	„ dynarski δ i typ alpejski ω
Ostische Rasse	„ laponoidalny λ
Ostbaltische Rasse	„ subnordyczny γ
Sudetische Rasse	„ presłowiański β

Różnice tych dwu klasyfikacyj polegają na nieodróżnianiu przez Günthera, dwóch par podobnych do siebie typów. Są to typy iberyjsko-insularny i litoralny jako jedna para, oba ujęte terminem „Westische Rasse“ i typy dynarski i alpejski jako druga para połączone w terminie „Dinarische Rasse“. Jak się zdaje część typu litoralnego przyłączył pozbawiając go swej „Fälische Rasse“, identycznej z typem północno-zachodnim, a część typu alpejskiego przesunął ku „Ostische Rasse“ t. j. ku typowi laponoidalnemu. Oba te przesunięcia spowodowane są, jak wiemy, trudnościami w odróżnieniu tych typów od innych mieszkańców tych samych elementów rasowych. To samo jest przyczyną nieodróżnienia typu dynarskiego od alpejskiego i iberyjsko-insularnego od litoralnego. Wykazał to już prof. Czekanowski (1928). Poza tem są obie klasyfikacje zgodne i to stanowi dla nas argument za słusznością określeń Günthera, które w całości przyjąć można jako podstawę dalszych badań poza zakresem morfologii. Wkraczamy tu w dziedzinę psychologii i socjologii, którym poświęcone są dalsze rozdziały książki. Zaznaczyć zgóry należy, że dyskusja w tej dziedzinie jest znacznie trudniejsza niż poprzednio. Charakterystyki psychiczne poszczególnych typów konstruuje Günther bądź na podstawie własnych obserwacji, które uzgadnia z poglądami innych autorów, bądź też przy pomocy argumentacji z dziedziny historycznego życia narodów, które wykazują przewagę jakiegoś składnika rasowego. I jedna i druga metoda budzić musi jak najpoważniejsze zastrzeżenia. Przy obserwacjach indywidualnych, gdzie jedynym aparatem staje się introspekcja czy, co gorsza, anamneza — subiektywizm obserwatora odgrywa niewątpliwie rolę ogromnie komplikującą. Argumentacja zaś historyczna, t. j. w tym wy-

padku interpretowanie faktów historycznych ze względu na psychologię ich uczestników, wywołuje na porządek dzienny zagadnienie traktowania historii wogóle. Z tym zaś problemem związana jest dyskusja, którą bez widocznych rezultatów zajmują się filozofowie od szeregu stuleci. Dlatego też ta właśnie część dzieł Günthera spotkała się z najostrejszą krytyką ze strony ostrożniejszych badaczy.

Należy jednak przypuszczać, że nawet i w tych subiektywnych ujęciach nie przedstawia się sprawa charakterystyki typów antropologicznych aż tak beznadziejnie, jak sądzą oponenti poglądów Günthera. Należy pamiętać o tem, że po odrzuceniu całego balastu fejletonowych improwizacji, pozostaje jednakowoż szereg obserwacji zgodnych i od siebie niezależnych, które trzeba poważnie brać w rachubę przy zagadnieniach psychologii rasowej. Wiemy dziś zresztą na podstawie wyników osiągniętych obiektywnymi metodami badań, że różnice psychiczne między składnikami rasowymi istnieją i że są one dostatecznie wyraźne i prawidłowe, by móc je ujmować ilościowo (Czekanowski, Minkowska, Sobolski, Bykowski).

Tu podkreślić należy, że klasyfikacja właściwości psychicznych składników rasowych przez Günthera, jest poważnym krokiem naprzód w porównaniu z poprzednim stanem tego zagadnienia. Podczas gdy Gobineau i jego następcy, ograniczali się do przeciwstawiania nobliwej rasy nordycznej, nieszlachetnej reszcie rodzaju ludzkiego traktowanej jako całość — Günther wprowadza charakterystyki poszczególnych typów. Wedle jego klasyfikacji rasie nordycznej dorównuje pod względem walorów psychicznych typ północno-zachodni (*fälische Rasse*), z kolei idzie rasa dynarska i wschodniobałtycka. „Ganz schlechte Zensuren“ jak pisze Lebzelter, otrzymują natomiast pozostałe składniki. Nie wchodząc w szczegóły, stwierdzić należy *sine ira et studio*, że osiągnięcie tak dokładnej charakterystyki psychicznych cech typów antropologicznych, jaką posiadamy dziś dla ich morfologii, jest jeszcze muzyką przyszłości. Zależy to w pierwszym rzędzie od wykszolenia odpowiedniej kadry psychologów, którzy potrafiliby się uporać z techniką obserwacyjną swojej specjalności. Kiedy zaś to nastąpi, trudno dziś wyrokować. Jeśli zaś chodzi o przypuszczenia, które już dziś, na podstawie konkretnie stwierdzonych faktów, wysnuć można, to wydaje się prawdopodobne, że poszczególne składniki rasowe posiadać będą nierównomierne dyspozycje w różnych przejawach życia psychicznego. Wątpliwe zaś jest, czy któryś z tych składników okaże się formacją wszechstronnie doskonałą.

Ze swojej klasyfikacji psychicznej typów, wyciąga Günther konsekwencje w rozdziałach socjologicznych swej książki. Stoi on na stanowisku, że pierwotni Indoeuropejczycy reprezentowali pod względem antropologicznym typ nordyczny. Pogląd ten przepracowany w ciągu trzech pokoleń antropologów jest dziś ogólnie przyjęty. Poważne wątpliwości nasuwają natomiast dalsze ujęcia Günthera, dotyczące dziejów składu rasowego poszczególnych ludów indoeuropejskich. Wedle autora

ulegają one procesowi denordyzacji, który wyjątkowo je z elementu kulturalnie twórczego i powoduje powolną, ale nieuchronną dekadencję. Denordyzacja osiągnęła dziś swe maximum u południowych Indoeuropejczyków (Arjowie i Irańczycy, Ormianie, Grecy i Italikowie), poważnemu odnordyzowaniu ulegli również potomkowie dawnych Celtów. W mniejszym stopniu zatracili swą pierwotną fizjognomję rasową północni Słowianie i Baltowie. Najlepiej zaś zakonserwowali się dotąd Germanie. Wnioski, jakieby z takiego stanu rzeczy wynikały, są przejrzyste i nie różnią się od konkluzyj wyprowadzonych już przez Gobineau. Biologicznym prawem narodów obdarzonych nordycznym charakterem rasowym jest utrzymywanie swej supremacji politycznej nad resztą świata. Niestety — wniosek tak pocieszający dla narodów germańskich, kryje w zanadru mniej miłe, bo niespodziane konsekwencje. Okazuje się, że nie tylko Germanie zakonserwowali w dobrym stanie swój typ pierwotny. Nie ulega już dziś wątpliwości, że element ten występuje wśród Słowian północnych w liczbie bodaj czy nie większej niż w Niemczech.

H. Günther wraz z innymi antropologami niemieckimi, zdał sobie sprawę z tego faktu, toteż nie dziwi nas, że w 13 i 14 wydaniu „Rassenkunde des deutschen Volkes“ lansuje się nową hipotezę, która ma stanowić pewną nowelę do starego kanonu o prymacie rasy nordycznej. Wedle tej nowej koncepcji nie sam typ nordyczny, lecz populacja, w skład której wchodzi ponadto typ północno-zachodni (fälsche Rasse) ma być tym najbardziej kulturalnie twórczym amalgamatem. Populację taką przedstawiają dziś północno-zachodnie Niemcy. Przypisać trzeba, że przy takim postawieniu sprawy, ewentualne pretensje Słowian do udziału w hegemonii nad światem z racji swego nordyzmu, stają się bezprzedmiotowe, ponieważ typ północno-zachodni zaznacza się u nich bardzo słabo. Jak widzimy koncepcja ta jest równie śmiała, jak nonszalancka względem podstaw metodyki naukowej, ale nawet i ona nie może stanowić pogodnego zakończenia książki.

Okazuje się bowiem, że i nordyczny charakter Germanów jest ostatnio mocno zagrożony. Denordyzacja nie następuje tu przez wessanie nordycznych zdobywców przez nienordycznych autochtonów (jak u Indów, Persów, Greków, Włochów i Gallów), ani też przez przepojenie falami nienordycznych ekspansyj (jak u Słowian wschodnich), lecz drogą ostrych procesów selekcyjnych, które redukuje liczebność nordycznych warstw kulturalnych a nordycznych chłopów wypędzają do miast i drogą substytucji, częściowo obcej (Unterwanderung), która wprowadza nienordyczne elementy rasowe. Eugenika, prawodawstwo i nacisk odpowiednio wykształconej opinii działać więc winny w kierunku utrzymania nordycznego charakteru Niemiec i uzbroić się przeciw tym wszystkim czynnikom (Żydzi i komuniści), którzy propagując indyferentyzm rasowy osłabiają tężyżnę i poczucie odrębności narodu. W ten sposób dotarliśmy do zakończenia i sensu moralnego książki. Wystarczy to, aby stwierdzić, że końcowe jej rozdziały nasycone są dostatecz-

nie określoną tendencją polityczną. Nic więc dziwnego, że ich autor stał się teoretykiem grupy politycznej Hitlera. Rozważanie tych poglądów wykracza poza ramy dyskusji naukowej, to też nie możemy się tu nimi bliżej zajmować. Godzi się natomiast podnieść pewien fakt z pogranicza demografii, który obserwować można od pewnego czasu stale w literaturze zachodnio-europejskich społeczeństw urbanistycznych. Zjawiskiem tem jest tęsknota za wsią. Bardzo typowe przejawy tego sentymentu zauważyć się dają w literaturze niemieckiej (Günther, Schemann, Kruse). Pisze się więc o Niemcach, jako o narodzie chłopskim, nawołuje się do osadzania bezrobotnego proletariatu na wyludnionej wsi, a dla maszynowej kultury wielkich miast ma się tylko gromy potępienia. Te głosy pełne troski o przyszłość narodu niemieckiego uzasadnione są kryzysem populacyjnym, jaki ogarnia dziś Europę zachodnią. Czy klęskę tę da się odwrócić przy zastosowaniu środków mechanicznych, czy da się Niemcom — najbardziej mieszczańskiemu z narodów — zasugerować ideały rustykalne, to zobaczymy prawdopodobnie w niedalekiej już przeszłości.

Stanisław Klimek.

Jan Czekanowski, *Zarys antropologii Polski*. Lwów 1930. 8^o S. XVI+592. (Lwowska Biblioteka slawistyczna T. XI).

Polska jest krajem najlepiej zbadanym pod względem antropologicznym. W Polsce dokonano jednak nie tylko wielkiego zdjęcia antropologicznego, ale przeprowadzono także szereg szczegółowych badań monograficznych, które pozwoliły na opracowanie ogólnego ujęcia. Na podkreślenie zasługuje, że ten rozwój nie jest bynajmniej echem analogicznych ruchów zagranicą, ale wręcz przeciwnie właśnie wtedy gdy antropologia zachodnio-europejska doszła do punktu rozwoju dość beznadziejnego, wtedy polska antropologia stworzyła nową metodę, która była tak odrębna, że zdobyła na Zachodzie miano polskiej szkoły. Polską szkołę antropologiczną stworzył i wykształcił Jan Czekanowski, Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wyniki badań ostatnich lat lwowskiej szkoły antropologicznej, przedstawia Prof. Czekanowski w pracy p. t. „Zarys antropologii Polski” i dochodzi do następujących wniosków :

1) Prace antropologiczne doby obecnej skupiają się w czterech kierunkach, a mianowicie antropologicznego badania Polski, przebudowy antropologii na naukę ścisłą, opracowania antropologii zoologicznej w łączności z anatomją porównawczą ras ludzkich, a wreszcie demonstrowania znaczenia praktycznego antropologii.

2) Reljef polskiej mapy antropologicznej pozostaje w najściślejszej łączności z ruchami migracyjnymi minionych okresów, lecz z możliwych nawiązań antropologiczno-etnicznych wyraźnie zaznacza się tylko łączność ekspansji języków indoeuropejskich z ekspansją typu nordycznego.

3) Podnoszenie się dobrobytu ludności wpływa na podnoszenie się wzrostu popisowych, dlatego wahania średnich wzrostu młodzieży wojskowej wynikają ze zmieniającej się corocznie konjunktury gospodar-

czej. Przytem w świetle wahań rocznych zaznacza się wyraźnie odrębność etniczno-wyznaniowa od izolacji terytorjalnej.

4) Dobór wojskowy wskazuje, że do wojska polskiego najbardziej jest brany typ subnordyczny, następnie typ presłowiański, na trzecim nordyczny, a dopiero na ostatnim alpejski. Dlatego mając do dyspozycji spostrzeżenia nad żołnierzami musimy sobie zdawać z tego sprawę, że na ich podstawie nie doceniamy liczebności typów nordycznych i alpejskich, a przeceniamy liczebność subnordycznych i presłowiańskich.

5) Metoda podobieństwa okazuje się bardzo precyzyjnym instrumentem analizy naukowej, ponieważ wskazuje nam od razu na elementy rasowe, powodujące ewentualne rozbieżności.

6) W świetle badań nad pigmentacją widać, że ludności naszej nie można uważać za zupełnie mechaniczną mieszaninę różnorodnych składników antropologicznych, lecz tworzy ona bardzo spoiłą całość, mocno wyrównaną w konsekwencji oddawna trwającego współżycia.

7) Z badań nad strukturą populacji wynika, że typy antropologiczne rozpadają się na elementy rasowe i ich formy mieszane, a przynależność osobnika do typu antropologicznego dziedziczy się w zgodności z Mendlowskim prawem rozszczepienia. Powoduje to oczywiście utrzymywanie się składników populacji, pomimo ich wykrzyżowania się.

8) Ze zróżniczkowaniem morfologicznym łączy się bardzo ściśle zróżnicowanie fizjologiczne i psychiczne, przyczem między zróżnicowaniem morfologicznym i psychicznym zachodzi ściślejsza łączność, gdy ich łączność ze zróżnicowaniem serologicznym jest znacznie luźniejsza.

9) Spostrzeżenia nad konstytucją patologiczną wykazują typy mieszańców dysharmonijnych, u których brak wewnętrznej harmonii organizmu, powoduje jego słabość, względnie zmniejsza odporność na działanie środowiska. Niezharmonizowani mieszkańcy stanowią bardzo znaczną ilość gruźlików, a prawdopodobnie i chorych innych kategorii, zarazem ci mieszkańcy są mniej odporni nie tylko przy zapadaniu na schorzenia, ale też i w jego przebiegu.

10) W składzie rasowym populacji można zauważyć, że element nordyczny bynajmniej nie wymiera, a raczej następuje eliminacja elementu laponoidalnego na korzyść innych składników ludności.

11) Szlachtę polską różni od ludu wyższa odsetka elementu nordycznego i niższa odsetka elementu iberyjsko-insularnego. Ponieważ element nordyczny utrzymuje się u nas na wsi, więc stąd ten element liczebnie się wzmaga, gdyż miasta niszczą część przyrostu ludności, odpływającego ze wsi i koncentrującego się w tych ośrodkach zaostrej walki o byt.

Zarys antropologii Polski Prof. Czekanowskiego opiera się na trzech podstawach, a) prawo liczności typów, b) prawo średniej antropologicznej, c) synteza kartograficzna danych dotyczących szeregu

cech antropologicznych, która pozwala na wyodrębnienie terytorjów o podobnem ustosunkowaniu elementów składowych. Oparcie się na trzech tych podstawach teoretycznych pozwala na bardzo daleko idącą obiektywizację badań antropologicznych uniezależniając wyniki tak od indywidualnych właściwości badacza jak i od indywidualnych właściwości materiału. Dzięki zastosowaniu tych metod książka dochodzi do wyniku, że głównymi składnikami naszej ludności jest element nordyczny, bezwzględnie najliczniejszy i element laponoidalny zajmujący drugie miejsce. Trzecie miejsce zajmuje element iberyjsko-insularny, a nielicznie przedstawia się element armenoidalny. Prócz tych typów zasadniczych istnieje oczywiście szereg mieszanych. Ujęcie zagadnienia antropologii Polski dało w rezultacie wyniki dotyczące podstawowych zagadnień biologii, jak mechanizmu dziedziczenia, stałości typów antropologicznych, zmian w stosunku dominacji do recesywizmu, związków między zróżnicowaniem fizjologicznym, psychicznym i morfologicznym, łączności między różnicami rasowymi a typem uzdolnień, oraz zależności wzrostu od oddziaływania środowiska społecznego. Nadto książka podaje szczegółowe wyniki, dotyczące antropologii Niemiec, Rosji południowej, Węgrów i Żydów.

A. Fischer.

Hans F. R. Günther. *Rassenkunde des jüdischen Volkes.* 2 Auflage. München 1930. S. 352. J. F. Lehmanns Verlag. Brosz. 11 Mk. Opr. 13 Mk.

Kwestja żydowska, która już w starożytności, po diasporze, znalazła się wśród zagadnień społecznych narodów europejskich, została jako problem rasowy podniesiona dopiero w XIX w., t. j. po tak zwanej emancypacji Żydów i równouprawnieniu ich z ludnością chrześcijańską. Poprzednio różnice wyznaniowe i organizacyjno-społeczne były dość silne, aby dezaktualizować wszelką dyskusję na temat różnic biologicznych. Z chwilą, gdy średniowieczna organizacja narodów upadła pod ciosem rewolucji francuskiej, a Żydzi stali się formalnie równoprawnymi członkami społeczeństwa, moment rasowy wysunął się na plan pierwszy i on stanowi do dzisiaj punkt wyjścia dla wszelkich rozważań sprawy żydowskiej. Podłożem tych rozważań jest niewątpliwie fakt, że Żydzi mimo uprawnień formalnych odczuwani są przez współżyjące z nimi narody europejskie, jako element obcy i jak o tem świadczą liczne przykłady — nawet po porzuceniu żydostwa w znaczeniu religijnem i kulturowem, zachowują szereg cech wyróżniających ich od nieżydowskiego otoczenia.

Pierwszym etapem tej dyskusji była właśnie sprawa charakteru tych cech. Toczyła się ona około zasadniczych zagadnień biologicznych, a mianowicie dziedziczności i wpływu środowiska. W odniesieniu do problemu żydowskiego były te dwa zagadnienia formułowane następująco: 1) Jakie cechy składają się na „facies judaica“, 2) czy zjawisko to dziedziczy się i 3) czy jest ono uwarunkowane momentem rasowym, czy też wynikiem oddziaływania środowiska. Odpowiedź na pierwsze

z tych pytań, aczkolwiek pozornie najmniej skomplikowana, przedstawiała się w pierwszej fazie dyskusji dość beznadziejnie. Porównując mianowicie poszczególne cechy właściwe Żydom z cechami otaczającej ich ludności nieżydowskiej, stwierdzono, że znajdują się one najczęściej w skali wahań tych cech u nieżydów. Różnice morfologiczne między dwoma językowymi grupami żydowskimi (t. j. Żydami sefardyjskimi i aszkenazyjskimi) były w większości wypadków znacznie większe niż różnice między Żydami jednej z tych grup a miejscową ludnością nieżydowską. Kryterjum antropometryczne i morfologiczno-porównawcze dało tu więc wynik sprzeczny z doświadczeniem przeciętnego obserwatora ulicznego. Ten stan rzeczy doprowadził w rezultacie do poglądu, że odrębność fizjognomji żydowskiej jest uwarunkowana czynnikami zewnętrznymi, wśród których najważniejszą rolę odgrywać miały historyczne koleje Żydów, ich sytuacja społeczna i odrębność kulturowa. Zaprzeczano więc ostatecznie istnieniu jakichkolwiek różnic rasowych. Nawet jednak i przy ówczesnym stanie antropologii musiał wynik tego rodzaju budzić jak najpoważniejsze wątpliwości. Uderzające było przede wszystkim, że wśród wielu ludów południowo-wschodniej Europy i Azji przedniej, których historia i kultura kształtowały się zupełnie odmiennie niż żydowska, „*facies iudaica*“ nie występuje jako zjawisko specyficznie żydowskie, lecz właściwa jest również ogółowi ludności nieżydowskiej. Naodwrot zaś przedstawiciele tych ludów, znalazłszy się w środowisku północno-europejskim, lub też obserwowani przez Europejczyków północnych robią wrażenie wybitnie „żydowskie“. Drugim i bardziej dziś ważkim argumentem jest fakt, że „*facies iudaica*“ dziedziczy się, a wobec zupełnej utraty kredytu naukowego przez hipotezę o dziedziczeniu się cech nabytych, nie daje się obecnie utrzymać pogląd, tłumaczący odrębność fizjognomji żydowskiej oddziaływaniem warunków zewnętrznych.

Równocześnie z wprowadzeniem do biologji tego genetycznego punktu widzenia, antropologja wkroczyła w nowy okres swego rozwoju, a zagadnienie charakteru rasowego Żydów doczekało się nowego oświetlenia. Dawna metoda pracy, polegająca na zestawianiu poszczególnych cech, ujmowanych w parametry i traktowaniu ich jako charakterystyk porównywanych grup, okazała się zupełnie niecelową. Nowa postawa antropologji wobec zagadnienia charakterystyki rasowej grupy, polega na wysunięciu sprawy określenia jej składników rasowych, traktowanych jako zespoły cech. Ten właśnie typologiczny punkt widzenia współczesnej antropologji w odniesieniu do Żydów reprezentuje książka Günthera. Na wstępie rozprawia się autor z zakorzenionym tu i ówdzie poglądem, jakoby Żydzi stanowili jednostką rasową. Jak każda inna populacja, tworzą oni amalgamat kilku składników, o określonym ustosunkowaniu ilościowym. W dalszych rozdziałach daje Günther charakterystykę tych elementów. Są to: typ armenoidalny (d. *vorderasiatische Rasse*), typ oryentalny (d. *orientalische Rasse*) i pewne drobne przymieszki murzyńskie. Te składniki występowały wśród

Żydów w ich pierwotnej ojczyźnie w Palestynie. Częściowo były to elementy przedżydowskiej ludności tego obszaru, która została przez Żydów podbita i zasymilowana, częściowo są to późniejsze infiltracje, wchłonięte przez Żydów w okresie ich państwowości. Tym niezmiernie ciekawym zagadnieniem poświęca autor wiele uwagi, kreśląc kolejność przebiegu procesów rasowych na obszarach Syrii i Palestyny. W okresie neolitycznym było to terytorium zamieszkane przez ludy o śródziemnomorskiej fizjognomji rasowej. Z północy nawarstwiła się na to podłoże ludność o charakterze armenoidalnym, wreszcie zaś fale ekspansji semickiej przyniosły typ orjentalny, a częściowo i etjopski. Wraz z jedną z tych fal semickich (amorycką) przybyli Hebrajczycy. W ten sposób jeszcze przed r. 2000 a. Ch. n. skład ludności palestyńskiej zawierał wszystkie główne elementy, właściwe Żydom współczesnym. Pewne obiekcje może nasuwać pogląd Günthera na historję nordycznej przymieszki u Żydów. O ile niewątpliwe jest przeniesienie jej za pośrednictwem Filistynów, to ujmowanie Amorytów jako ludu o fizjognomji nordycznej budzić musi poważne wątpliwości. Trzeba stwierdzić, że brak nam dziś jeszcze materiałów, które umożliwiałyby rzeczową dyskusję w tej sprawie. Interpretowanie malowideł egipskich nie będzie tu w każdym razie dostatecznym argumentem.

Do czasu diaspory utrzymuje się u Żydów ten skład ludności, który wytworzył się w okresie formowania się państw żydowskich w Palestynie. Perturbacje polityczne i najazdy sąsiednich ludów nie mogły go zmodyfikować, ponieważ ich skład rasowy był prawie identyczny z żydowskim. Głęboki przewrót wywołany został dopiero rozproszeniem się Żydów po upadku ich niezależności politycznej. Diaspora doprowadziła do powstania dwu grup językowych, a z biegiem czasu do zaznaczenia się poważnych różnic antropologicznych między nimi. Grupa południowa (sefardyjska) znalazła się w środowisku rasowym, o przewadze elementu śródziemnomorskiego. Procesy selekcyjne i wykrzyżowanie spowodowały pewną zmianę jej składu na korzyść elementów śródziemnomorskich i orjentalnych — przy równoczesnem osłabieniu liczebności typu armenoidalnego. Grupa wschodnia (Aszkenazim) podległa znacznie gruntowniejszemu przeobrażeniu. W poważnej liczbie weszły w jej skład charakterystyczne dla środkowej i północno-wschodniej Europy, typy nordyczny, subnordyczny i laponoidalny. Jako składnik najliczniejszy zaznacza się ponadto u Żydów aszkenazyjskich typ armenoidalny, orjentalny zaś i śródziemnomorski schodzą na plan dalszy.

To historyczne rozpatrzenie składu rasowego Żydów doprowadza autora do wniosku, że różnica między Żydami a ludnością europejską, przede wszystkim zaś północno-europejską, polega na odmiennym ilościowo i jakościowo składzie obu populacji. „Facies iudaica“ uwarunkowana jest więc momentem rasowym, a mianowicie występowaniem typów armenoidalnego i orjentalnego, które wśród Europejczy-

ków zaznaczają się, nawet na południu; tylko w charakterze drobnej przymieszki.

Czy ten, niewątpliwie słuszny, wniosek uprawnia nas jednak do całkowitego odrzucenia wpływów środowiska kulturowego na kształtowanie się fizjognomji żydowskiej? Należy przypuszczać, że obok cech rasowych, t. j. dziedziczących się właściwości morfologicznych, fizjologicznych i psychicznych, występują w fizjognomji i psychice żydowskiej zjawiska, które im tylko, jako zespołowi kulturowemu, są właściwe. Zanikając wraz z zerwaniem związku z kulturą żydowską, podkreślają one jednak i uwypuklają różnice rasowe tam, gdzie ten związek istnieje. Cała ta sprawa, wiążąca się ściśle z kwestją kształtowania się fizjognomji, jest jeszcze zagadnieniem dziewiczym i wymaga podstawowego opracowania.

W końcowych rozdziałach swej ciekawej książki rozważa H. Günther zagadnienie różnic psychiki społecznej i fizjologii między Żydami a ludnością europejską. Materiałem, który służy mu do tego celu, są przeważnie zestawienia statystyczne, odnoszące się do kategorii rodzinnych, zawodowych, klinicznych i kryminalnych. Przy tego rodzaju materiale nie podobna oczywiście wyeliminować momentu rasowego od czynników społecznych, toteż baczycь trzeba, by nie popaść w jednostronność przy ocenie źródła pewnych zjawisk. Przyznać trzeba, że autor postępuje w tych sprawach naogół bardzo ostrożnie. Rezultatem tych rozważań jest wniosek, że współczesny antagonizm między Żydami, a narodami, wśród których oni mieszkają, rozgrywa się na płaszczyźnie kulturowej, gdzie Żydzi zaznaczają bardzo wyraźnie swą indywidualność, obcą tradycjom kultury europejskiej. Wniosek ten jest zupełnie słuszny, jeżeli chodzi o Niemcy, czy też o zachodnią Europę wogóle. Współczesna kultura narodów zachodnio-europejskich jest w bardzo dużej mierze pod wpływem pewnych przejawów ducha żydowskiego. W Polsce natomiast, gdzie Żydzi są silnie izolowani i nie wchodzą w skład warstwy kulturalnej, wpływ ten nie istnieje, a przyczyn antagonizmu szukać raczej należy w dziedzinie gospodarczej. W jakim zaś stosunku pozostają te obydwie płaszczyzny tarcia do momentu rasowego, to pokaże dopiero przyszłość.

Zestawiając w końcu dane demograficzne, przychodzi H. Günther do wniosku, że skutek wyłamywania się z ortodoksyjnego rygoru i odwiecznych obyczajów, Żydzi ulegają ostremu kryzysowi populacyjnemu, który objawia się przede wszystkim w postaci obniżenia liczby urodzin. Wniosek ten zgodny jest z rezultatami ostatnich badań nad głównym rezerwoarem żydowskim, a mianowicie nad Żydami w Polsce (B. Wasintyński). Gdyby ten proces miał rozwijać się dalej, to kwestja żydowska w przyszłości miałaby szanse skoncentrowania się na płaszczyźnie stosunków kulturowych, przy małych i ciągle malejących przejawach wpływu żydowskiego. Na możliwość takiego rozwiązania tego zagadnienia wskazuje Günther, podnosząc, że poza kryzysem rujnującym pierwotną organizację społeczną Żydów i wciągającym

ich w orbitę bezpośredniego zetknięcia z kulturą europejską dokonywa się u nich proces selekcyjny, który idzie w kierunku szybszej asymilacji kulturowej elementów europejskich do nieżydowskiego środowiska. Autor powołuje się przytem na wyniki badań G. Lempertówny, która, na materiale lwowskim, wykazała, że ośrodki kultury europejskiej (uniwersytety) przyciągają z pośród Żydów — przedewszystkiem składniki europejskie (typy nordyczny i subnordyczny). Wskazując na te dwa czynniki rozkładu żydowskiej organizacji społecznej, t. j. likwidację ghetta i procesy selekcyjne, nawołuje H. Günther do ochrony kultury niemieckiej przed niebezpieczeństwem wpływów żydowskich, jakie wynikają z masowej infiltracji wyemancypowanych Żydów do twórczych ośrodków kulturalnej pracy na Zachodzie.

Książka jest ze wszech miar godna uważnej lektury. W przystępnej formie daje ona przegląd współczesnego stanu badań nad antropologją i demografją Żydów, wysuwając szereg zagadnień niezmiernie i dla nas aktualności.

Stanisław Klimek.

Emile Jobbé - Duval. *Les idées primitives dans la Bretagne contemporaine*. Essais de folk-lore juridique et d'histoire générale du droit. (Revue historique de droit français et étranger IV-e série, 8-e année. Paris 1929. Str. 431 — 472, 669 — 715).

Rozprawa wybitnego historyka prawa jest dla nas niezmiernie interesującą ze względu na liczne i silne analogje ze zwyczajami, zwłaszcza prawnymi, naszego ludu. Autor omawia pewne zwyczaje z zakresu prawa umownego i familijnego, w co wchodzi także pewne zwyczaje pogrzebowe. O ile chodzi o grupę pierwszą, to zarówno w bretońskim ludowym prawie umownem, jak i w naszym, zaznacza się rola, jaką odgrywa tu przybycie, t. j. wzajemne podanie sobie dłoni przez umawiających się, jako jeden ze środków utwierdzania umów, a łączące się podobnie jak u nas z następsem wypiciem litkupu. Ten sposób utwierdzania umów stosowany jest u ludu bretońskiego, podobnie jak u naszego przy kupnie na targach i jarmarkach. Utwierdzanie umów przez podanie ręki, ważną tu, jak i tam odgrywa rolę przy złożeniu i zaręczynach. Z innych sposobów utwierdzania umów znanych zarówno ludowi bretońskiemu jak i naszemu, jest przysięga przysięgająca. Charakterystyczne dla ludu bretońskiego jest składanie przysięgi na kamienie, oraz na pewne drzewa, co wiąże się z dawnym kultem pogańskim. Ważną rolę przy przysiędze odgrywa ślina, symbolizująca życie, względnie duszę. Depczę ślinę, wypłutą po przysiędze, pragnie przysięgający zaznaczyć, iż życiem swem ręczy za dotrzymanie umowy. Również znana i rozpowszechniona niegdyś u Słowian przysięga na słońce, zachowała się dotąd u Bretonów.

Dalszy rozdział poświęcony jest wierzeniom i obrzędowi, łączącym się z narodzinami dziecka. Podobnie jak u ludu polskiego panuje u Bretonów wiara w złe duchy, które zagrażają zdrowiu dziecka, oraz matki; stąd szereg praktyk, mających na celu odpędzenie owych duchów.

Bardzo podobne do naszych są też obrzędy, łączące się z chrztem dziecka, a szczególnie z oczyszczeniem połoźnicy.

Najobszerniejszą część swej pracy poświęcił autor obrzędom weselnym. Omówiwszy załoty, swaty i zaręczyny, przechodzi autor do przedstawienia właściwego obrzędu weselnego, oraz pokładzin i przenosin. W osobnym ustępie zajmuje się autor zwyczajami w wypadku powtórnego małżeństwa. (Urządzanie kociej muzyki).

Krótko traktuje autor o obrzędach pogrzebowych. Spotykamy u ludu bretońskiego podobne zwyczaje, jak u naszego, a więc zasłanianie luster w pokoju, w którym leży zmarły, zakrywanie naczyń, przygotowanie wody, aby dusza mogła się umyć przed wędrówką w zaświaty i t. d., wreszcie liczne obrzędy, mające na celu uniemożliwienie zmarłemu powrotu. Lud bretoński urządza także stypy po pogrzebie. Rozprawka Jobbė - Duvala jest niezmiernie cenna dla badań porównawczych nad zwyczajami ludów europejskich. *K. Koranyi.*

Księga pamiątkowa ku czci prof. dra Adolfa Chybińskiego. ofiarowana przez uczniów i przyjaciół z okazji pięćdziesiątej rocznicy urodzin i dwudziestopięcioletniej rocznicy pracy naukowej. Kraków 1930. Nakładem autorów. 8^o, str. 190.

Publikacja powyższa zawiera obok historycznych, teoretycznych i estetycznych prac, dwie treści etnograficznej. Są niemi praca dra Bronisławy Wójcik-Keuprulian p. t. O trioli w mazurkach Chopina (str. 107 — 114) i Heleny Windakiewiczowej p. t. Ze studjów nad formą muzyczną pieśni ludowych, Okres kolisty (str. 115 — 123).

W ścisłej łączności z tezą dra Br. Wójcik-Keuprulian, wyrażonej w jej dziele p. t. „Melodyka Chopina“ (1930), a uznającej ornament za istotny czynnik energetyczny w budowie melodji Chopina, pozostaje praca o powyższym tytule. Zajmuje się ona mianowicie specjalnym typem ornamentu, jakim jest triola w dwóch postaciach, jako mordent i jako toczek i usiłuje wykazać na szeregu trafnie dobranych przykładów, że i ona nie tworzy wyjątku z ogólnego prawa. O znaczeniu trioli jako czynnika stylistycznego u Chopina decydują — zdaniem autorki — związki, w jakie ta triola wchodzi i to związki dwojakiego rodzaju, meliczne i rytmiczne. Rodzaj tych związków, oraz prawidłowość, z jaką się pojawiają, dają pełne uprawnienie do uznania ich ważnej roli w melodyce Chopina, co więcej, wskazują na daleko idące związki i pokrewieństwa, łączące melodykę Chopina z melodyką polskiej pieśni ludowej. Autorka wskazuje na przykłady, zaczerpnięte ze zbiorów Kolberga, pieśni weselnych i pasterskich, oraz tańców, w których melodyczna i rytmiczna rola trioli jest zupełnie podobna, jak w mazurkach Chopina. Wobec tego, że dotychczasowa literatura chopinowska opierała się prawie wyłącznie na intuicyjnie odczutym charakterze „narodowym“ muzyki Chopina, a nie na kryterjach naukowo stwierdzonych i zbadanych, praca dr. Wójcik-Keu-

prulian, jako przynosząca nowe przyczynki w tym kierunku, zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na swe pozytywne rezultaty, ale więcej jeszcze ze względu na nowy sposób ujęcia problemu.

Znana już w Polsce ze swych badań nad polską etnografią muzyczną, autorka drugiego studjum, p. Helena Windakiewiczowa, zajmuje się okresem „kolistym“, jako jedną z bardzo charakterystycznych form polskiej melodyki ludowej. Opisawszy najważniejsze odmiany tej formy, której muzyczna istota streszcza się w tożsamości melodji wierszów skrajnych, okalającej melodję wierszów środkowych, oraz jej cechy meliczne, tonalne i rytmiczne, autorka zastanawia się nad związaną z nią formą wiersza. Związki te formy muzycznej z formą wiersza prowadzą autorkę do ciekawych wniosków, odnośnie do epoki powstania okresu kolistego. Epoką tą byłaby według wszelkiego prawdopodobieństwa połowa XVI wieku, jako czas powstania melodji pieśni kościelnych do zwrotki trójwierszowej. Potwierdzenie swej hipotezy znajduje Windakiewiczowa w zbiorach pieśni staro-francuskich J. Tiersot'a, oraz niemieckich E. Boehmego i słowackich K. Plicki, z czego wysnuwa dalszy wniosek, że okres kolisty, idąc z Zachodu, wytworzył na terenach Polski swe typy najbardziej charakterystyczne, z Polski zaś przedostał się dalej na Wschód Słowiańszczyzny, jak o tem świadczą z kolei formy, dosłownie przeniesione na Ruś. Jako dowód szerokiego rozpowszechnienia tej formy w polskiej pieśni ludowej cytuje Windakiewiczowa przykłady jej zawarte w najrozmaitszych typach pieśni (pieśni kościelne popularne, koledy, legendy, opowieści świeckie, pieśni weselne, żniwiarskie), oraz w t. zw. erotycznych pieśniach dworskich XVII wieku. Przykładem wreszcie jej wpływu na muzykę artystyczną jest Chopina Mazurek gis-moll, op. 33 nr. 1., opierający się na okresie kolistym.

Przeprowadziwszy w ten sposób wszechstronną analizę okresu kolistego i poparłszy ją szeregiem przykładów, otwiera autorka nowe tereny naukowe dla etnografji muzycznej polskiej, której bogaty i niezmiernie ciekawy materiał czeka jeszcze ciągle na opracowanie.

Dr. Stefania Łobaczewska.

Evaristo Carusi, *Folkloristica giuridica e storia del diritto* (a proposito di una recente iniziativa romana). (Rivista di storia del diritto italiano. Roma 1929, str. 129 — 159).

Punktem wyjścia artykułu prof. Carusiego jest uchwała powzięta na wniosek V. Scialoji na kongresie „di studi romani“ w Rzymie w r. 1928, nawołująca do spisywania zwyczajów, dotyczących bądź bezpośrednio, bądź pośrednio dziedziny prawa. Autor zajmuje się bliżej znaczeniem tych zwyczajów ludowych dla zrozumienia obecnych poglądów prawnych ludowych, oraz znaczeniem ich dla badań historyczno-prawnych. Autor powołuje się tu na odczyt Cl. v. Schwerina, wygłoszony w r. 1927 na Zjeździe związku niemieckich towarzystw ludoznawczych, a opublikowany następnie w r. 1928 razem z odczytami

Diepgena i Tschumiego w „Die Volkskunde und ihre Beziehungen zu Recht, Medizin, Vorgeschichte“, a nadto na rozprawy E. v. Künssberga „Rechtsgeschichte und Volkskunde“, oraz „Volkskunde und Recht“. Idąc za tymi autorami, zajmuje się Carusi tak punktami styczniemi, zachodzącemi między zasadami prawnymi i życiowcm prawem a zwyczajami ludowemi i folklorem, jak stosunkiem badań ludoznawczych do prawno-historycznych. Przy końcu artykułu ogłosił autor odezwę komisji dla zbierania zwyczajów ludowych na obszarze prowincji rzymskiej (podkreślenie zasady badań regionalnych). Komisja kładzie w swej odezwie nacisk na zbieranie nie tylko takich zwyczajów, które jeszcze są przestrzegane, ale także takich, które żyją tylko w tradycji ustnej, przyczem zaleca zbieranie zwyczajów, łączących się z obrzędami narodzin dziecka, weselnemi, pogrzebowemi, żniwarskiemi i t. d. Ponadto zawiera odezwa szczegółowe wskazówki specjalne dla ludzi rozmaitych zawodów, mających styczność z ludem, a więc dla notariuszy, plebanów, adwokatów i podestów.

Karol Koranyi.

Hans F. R. Günther. *Rassenkunde Europas*. Mit besonderer Berücksichtigung der Rassengeschichte der Hauptvölker indogermanischer Sprache. III. Auflage. J. F. Lehmanns Verlag. München 1930. S. 342. Cena Mk. 10.

Zgodnie z podtytułem określić tę książkę można jako próbę ujęcia historii rozwoju składu rasowego ludów indoeuropejskich. W pierwszej części daje autor opisy składników rasowych ludności współczesnej i geograficzne rozmieszczenie ich na terytorjach poszczególnych państw europejskich. Rozdziały te są szczególnie cenne, bo Günther wyzyskał tu cały najnowszy materiał, dając po raz pierwszy od czasów Denikera, syntetyczny, aczkolwiek nieco szkicowy, przegląd stosunków rasowych w Europie. Przegląd ten jest pozatem ciekawy i z tego względu, że pozwala na zorientowanie się co do stopnia opracowania antropologicznego poszczególnych krajów. Dopiero przy zestawieniu danych, któremi rozporządzamy dziś dla poszczególnych obszarów, zdać sobie możemy sprawę z tego, jak ogromna praca została w tej dziedzinie wykonana w Polsce.

Po przeczytaniu książki Günthera uwydatnia się stwierdzony przez J. Czekanowskiego fakt, że Polska jest dziś krajem najlepiej zbadanym pod względem antropologicznym. Następne rozdziały poświęca autor rozpatrywaniu poszczególnych ras i ludów w perspektywie historycznej. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział dotyczący Indoirańczyków. Na bardzo ciekawym materiale literackim i na faktach z dziedziny sztuk plastycznych opiera autor swój wywód o pierwotnej, długo zachowanej fizjognomji nordycznej Arjów wschodnich. Wiele ciekawych spostrzeżeń zawiera również rozdział o historii składu rasowego Hellenów i Rzymian. Argumenty zaczerpnięte z tej dziedziny służą Güntherowi do uzasadnienia tezy o współzależności poziomu kulturalnego z ilością składnika nor-

dycznego w grupie społecznej. Jeżeli chodzi o materiał indoperski, grecki i łaciński, a więc przede wszystkim materiał z dziedziny twórczości literackiej i artystycznej, to doprawdy dziwić się należy, że nie została u nas dotąd podjęta próba wprowadzenia doń kryterjum rasowego. Dezyderaty w tym kierunku, wysuwane przez antropologów, trafiały dotąd na nieczułą obojętność ze strony historyków sztuki. Należy mieć nadzieję, że sprawa ta zaktualizuje się wreszcie, a problemy estetyki i historii sztuki, związane z zagadnieniami, rasowymi doczekają się i u nas rozpatrzenia i zbadania. Günther postępuje w tej dziedzinie utartym szlakiem Woltmannowskiej doktryny. Rozkwit twórczości kulturalnej musi się wiązać z nasileniem nordycznym w danej populacji — ilościowej zniżce składnika nordycznego towarzyszy, vice versa, decrecendo kulturalne. Taki pogląd zbyt jest schematyczny, by mógł być prawdziwy, dlatego też choć autor mnoży swe argumenty przykładami z historii kultury we Włoszech i Francji, trzeba stwierdzić, że wydanie obiektywnego sądu o poziomie dyspozycji kulturalnej poszczególnych ras możliwe będzie dopiero po przeprowadzeniu odnośnych materiałów cyrklem antropologa i okiem estety. Dotąd nie zdołano tu uniknąć jednostronności.

Książkę swą kończy Günther uwagami o rasowo-eugenicznej teraźniejszości i przyszłości Europy. Jest to ten sam finał, którym brzmia końcowe rozdziały „*Rassenkunde des deutschen Volkes*“. Utrzymanie rasy nordycznej w jej ilościowej przewadze, zapewnienie jej dominacji ideowej i organizacyjnej, ma prowadzić do uratowania zagrożonej dziś kultury europejskiej.

W całości książka, jak zresztą wszystkie dzieła Günthera, jest nadzwyczaj interesująca i ze wszech miar godna lektury.

Stanisław Klimek.

Materiały do monografii przemysłu i sztuki ludowej w Polsce. Tom I. *Powiat przasnyski*. Nakładem Warsz. wojewódzkiego komitetu regionalnego. Warszawa 1930. s. 127 + 1 nlb. Tom II. *Powiat włodawski*. Nakładem Sejmiku powiatowego we Włodawie. Warszawa 1930. s. XI + 287.

Reprezentacja (obecnie Związek) Towarzystw popierania przemysłu ludowego w Warszawie podjęła się pracy, zakrojonej na wielką skalę. Dąży bowiem do zebrania materiałów z zakresu przemysłu i sztuki ludowej na terenie całej Polski przez poszczególne Towarzystwa popierania przemysłu ludowego. Materiały, uzyskane z badań poszczególnych Towarzystw, opracowuje następnie Reprezentacja (Związek) i stara się o ich wydanie. Inicjatywa ta ma również doniosłe znaczenie dla etnografii polskiej, a zwłaszcza dla jej działów: sztuki ludowej i kultury materialnej.

Dotąd wydano 2 tomy jako monografie powiatowe, do których materiały zebrało Warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu ludowego. Obie monografie zawierają wiele danych, dotyczących się sto-

sunków rolnictwa, przemysłu drzewnego i fabrycznego, rzemiosła, handlu, komunikacji, statystyki ludności i t. p., podają liczne wykresy i tabele, oraz mapy, odnoszące się do stanu produkcji różnych gałęzi przemysłu ludowego. W obu monografiach poświęcono najwięcej miejsca oczywiście obecnemu stanowi przemysłu ludowego. Rozdział ten, objaśniony licznymi fotografjami, rysunkami, oraz zestawieniami rozpada się w obu pracach na następujące grupy: a) przemysł włókienniczy, b) przemysł drzewny, c) przemysł mineralny, d) przemysł metalowy, e) przemysł skórzaný, f) przemysł konfekcyjny, g) przemysł spożywczy, a grupy te podzielono na dalsze poddziały szczegółowe.

Ostatni rozdział traktuje o sztuce ludowej, a jako taki winien być opracowany według zasad, obowiązujących dla prac naukowych etnograficznych. Niestety w żadnej z obu prac nie uwzględniono sztuki ludowej w sposób naukowy. Podczas, gdy w rozdziale o „obecnym stanie przemysłu ludowego“ podano w niektórych wypadkach miejscowość, w której dany wytwór występuje, to natomiast w rozdziale o sztuce ludowej stale przemilcza się te tak bardzo w etnografii ważne szczegóły.

Dalszym błędem omawianych prac jest przytaczanie w rozdziale o „obecnym stanie przemysłu ludowego“ szczegółów, zaobserwowanych przez badaczy starych (jak: Gołębiowskiego, O. Kolberga, Z. Glogera, L. Kunieckiego, K. Wójcieckiego i innych), jednakże często bez wyjaśnienia, czy dany fakt zachował się do dnia dzisiejszego.

Prace „Powiat przasnyski“ i „Powiat włodawski“ są początkowe i należy spodziewać się, że nowo zorganizowany Związek Towarzystw popierania przemysłu ludowego pokieruje dalszemi pracami tak, że będą ukazywały się one w formie polepszającej się stale. Wydawnictwu należy życzyć, by zostało doprowadzone szczęśliwie do końca, oraz by przyczyniło się do gruntowniejszego poznania kultury naszego ludu, i dało materiał do wykreślenia map etnograficznych Polski.

Alfred Bachmann.

Tadeusz Seweryn, Pokucka majolika ludowa. Kraków 1929. 8^o, S. 106.

Ceramika pokucka była przez długie lata oceniana zupełnie mylnie. Zarówno L. Wierzbicki we „Wzorach przemysłu domowego na Rusi“, jak Wł. Szuchiewicz w swem dziele o „Huculszczyźnie“ zaliczali garncarzy pokuckich do ruskiej sztuki ludowej. Błąd ten przeszedł także do polskich prac, dlatego z uznaniem należy podkreślić zasługę T. Seweryna, który te zapatrywania sprostował i zwrócił uwagę, że na Pokuciu mamy oddawna całe rody garncarzy Polaków. Z badań tych wynika, że około r. 1811 działa Mateusz Kowalski, a mniej więcej współcześnie z nim pracował Piotr Bachmiński, ojciec znakomitego mistrza kosowskiego, Aleksandra Bachmińskiego. Prócz Bachmińskich pracują na Moskalówce koło Kosowa Michał i Józef Baranowski, oraz mniej głośni ceramicy, jak Antoni Marjasz, Józef i Władysław Wołoszczukowie.

Prócz Kosowa i Moskalówki drugim ważnym środowiskiem były Kuty, gdzie szczególnie odznaczyła się rodzina Nappów. Po śmierci Tomasza Nappa prowadzi warsztat jego dalej wdowa po nim Petronela Nappowa. Szczególnie jednak wielu garncarzy mieszka w Pistyniu. Wedle p. Seweryna w r. 1923 pracowało w Pistyniu 22 garncarzy, a z nich jeden tylko narodowości ruskiej. Najważniejszym był atoli ród Koszaków, z którego wybił się najwięcej Piotr Koszak, ur. w r. 1864 na Moskalówce. Bardzo dzielnie w tej pracy pomagała mu pierwsza jego żona Emilja, a obecnie pasierb Kazimierz Woźniak. Do grupy garncarzy pokuckich należy także rodzina Słowickich, znana oddawna w Kołomyi.

Obecnie garncarstwo pokuckie przechodzi ciężki okres ze względu na to, że lud odwraca się od niego, a miejski odbiorca nie zawsze czuje się zadowolony.

Autor przeprowadza także dokładną charakterystykę kształtów i zdobnictwa pokuckiej majoliki, przyczem zastanawia się nad genezą niektórych motywów. W drugiej części pracy omówiono technikę garncarzy pokuckich. Pewne szczegóły w pracy należałoby moim zdaniem sprostować. Dotyczy to zwłaszcza mistrza Aleksandra Bachmińskiego. Zdaniem p. Seweryna Bachmiński nazywał się właściwie Bachmatnik, a opiera to na zapisce z r. 1820 w „Liber natorum“. Dzięki uprzejmości ks. M. Majewskiego w Moskalówce ad Kosów przeglądałem w czasie wakacyj 1929 r. różne księgi parafjalne, z których wynika, że w 1819 r. zawarli związek małżeński Piotr Bachmiński i Anna Sitnik, oraz że w księgach pojawia się nazwisko to także w r. 1823 (Rozalja Bachmińska), więc nazwa Bachmatnik może pochodzić albo z przekręcenia nazwiska przez księdza nie znającego nieraz w owych czasach dobrze języka polskiego, lub może było to ludowe przezwisko, nadawane Piotrowi Bachmińskiemu. W r. 1845 bierze już ślub Aleksander Bachmiński, zwany ze względu na metrykę jeszcze także Bachmatnik, ale już ostatni raz, gdyż odtąd księgi znają tylko Bachmińskich.

Nadto w związku z tem, że A. Bachmiński ur. się w r. 1820, a Michał Baranowski w r. 1846 przypuszczam, że Bachmiński zaczął praktykę chyba raczej u ojca Michała, Jana, który lepił jeszcze zupełnie proste garnki. Wreszcie z dawnych ceramików pokuckich zasługują także na uwagę Ignacy Koszczuk na Moskalówce, oraz Krzysztof i syn jego Piotr Napp w Kutach.

Oczywiście te uzupełnienia w niczem nie umniejszają wartości pracy p. Seweryna, który pierwszy zwrócił uwagę, że t. zw. huculska ceramika jest dziełem polskich garncarzy, którzy nie tylko nie stracili swych odrębności plemiennych, ale nawet bardzo silnie wpłynęli na rozwój ceramiki ruskiej na tych obszarach.

Adam Fischer.

Stanko Vurnik, *Slovenske panjske končnice*. Donesek k studijam o slovenskem ljudskem slikarstvu. Separatni odtis iz „Etnolog“ III. Ljubljana 1929, S. 157 — 178 + III tablice.

„Panjske končnice“ czyli wspaniałe malowane frontowe deseczki w ulach słoweńskich, są niezwykle zajmujące nie tylko dla tych, którzy się interesują bartnictwem ludowym, ale przede wszystkim dla badaczy sztuki ludowej. Takie malowane deseczki pojawiają się na Słowenji w XVIII wieku, a wedle badań dra Vurnika najstarsza dotąd znana pochodzi z r. 1758. Zrazu te obrazki są komponowane bardzo symetrycznie, a dopiero około r. 1820 rozpoczyna się w nich stylizacja bardziej swobodna, realistyczno - naturalistyczna, pełna ludowego humoru. Było to malarstwo istotnie ludowe, łączące się bardzo ściśle z malarstwem na szkle. Głównym ośrodkiem tych malarzy był obszar goreński, z którego rozszerzała się ta sztuka na Karyntję, Styryję i północno - zachodni obszar doleński.

Tematy brali malarze przedewszystkiem ze starego i nowego testamentu, z żywotów N. P. Marji i Świętych, jak św. Jerzy, św. Antoni, św. Florjan, św. Marcin, św. Hubert, św. Barbara, św. Apolonja i t. d. Wśród świeckich tematów szczególną popularnością cieszyło się wyśmiewanie wad kobiecych, a więc chęci zachowania młodości, kłótniwości, lekkomyślności i t. d. Prócz tego mamy tutaj często satyrę na myśliwych, oraz uciészne kpiny z krawców. Czasem nawet epizody historyczne wprowadzali ludowi malarze, jak n. p. króla Macieja, Kongres wiedeński, wojnę z Turkami, Lutra i t. d. Niektóre obrazki, jak ptak z ludzką głową na piersiach należą już wyraźnie do znanych drzeworytów ludowych.

Szkic dra Vurnika omawia wyczerpująco najbardziej typowe okazy tej słoweńskiej sztuki ludowej, które są tak wspaniałe reprezentowane w Muzeum Etnograficznem w Lublanie. A. Fischer.

St. Vurnik, *Kmečka hiša Slovencev na južnovzhodnem pobočju Alp*. Donesek k studiju slovenske ljudske arhitekture. Separatni odtis iz „Etnologa“ IV, 1. Ljubljana 1930. S. 30 — 71 + XIV tablic.

Na obszarze słoweńskim mamy różne regiony budownictwa ludowego. Przedmiotem wyżej wymienionej pracy jest budownictwo na obszarze goreńsko - karyneckim, należącym do kręgu kulturowego alpejskiego. Na obszarze tym występują trzy formy osadnictwa. Pierwsza forma to osada samotnicza na terenie górskim, które później łączy się w długie wsie górskie. Druga forma, to okrągła wielodrożnica, nieregularne skupienie osad pochodzenia słoweńskiego. Trzecia forma, to ulicówki, długie, wąskie, uporządkowane. bardzo charakterystyczne dla wielkich równin podalpejskich. Osady takie zostały stworzone przeważnie przez wielką własność.

O ile idzie o formę zagród, na obszarach górskich występują najpierw zagrody samotnicze, związane z hodowlą bydła, w których spotyka się izbę, stajnię i stodołę pod jednym dachem, natomiast we wsiach wielodrożnych mamy budynki gospodarcze, ustawione obok siebie odrębnie zupełnie, nieregularnie. Na równinie, w wąskich wsiach ulicowych i rzędówkach poszczególne zagrody zwrócone są

szczytem do ulicy, przyciem albo dom oddzielony jest od stajni, albo stajnia stoi przy końcu domu pod kątem prostym, a równolegle do ulicy. Natomiast niema na tym obszarze typu bałkańskiego, rozdrobienia różnych wnętrz mieszkalnych i gospodarczych na wiele budynków odrębnych.

Prócz tego praca dra Vurnika zawiera liczne opisy i ilustracje, dotyczące planu, pieca, sposobów węglowania, dachu, drzwi i okien, oświetlania izby, oraz budynków gospodarczych. *A. Fischer.*

Seweryn Udziela, *Ludowe stroje krakowskie i ich krój*. Z 34 tablicami barwnymi i 47 rycinami w tekście, oraz dwoma arkuszami krojów. Akwarelowe ilustracje wykonała Marja Eljasz - Radzikowska. Kraków, 1930. Nakładem Muzeum Etnograficznego w Krakowie. 1930. 4^o. S. 60.

Z pomiędzy wszystkich naszych strojów ludowych szczególnie podobały się zawsze stroje krakowskie, które też z powodu swej barwności wpłynęły silnie na inne polskie stroje ludowe, jak n. p. na góralskie. Wpływ ten trwa jeszcze dzisiaj, co zaznacza się choćby w czasie dożynek w Spale, kiedy to niektóre grupy lubelskie, popisowały się w strojach krakowskich. Tymczasem strój ten w Krakowskiem zanika lub ulega dziwnym przekształceniom.

Dlatego z wielkiem uznaniem należy powitać pracę Dyr. Seweryna Udziela o stroju krakowskim. Autor omówił najpierw dokładnie poszczególne części ubrania męskiego, a więc koszulę, spodnie z rzeziennym paskiem, buty z onuckami, kaftan bez rękawów, sukmanę białą, granatowy żupan, karazję, górnicę, kozuch, kapelusz, magierkę, opasek, pas z kófkami, laskę, fajkę, tabakierkę, woreczek na piądzę i nóż.

Następnie podał Dyr. Udziela opis stroju krakowskiego, a więc koszulę, spodnicę, zapaski, chustki, gorsety, kaftan, korale, pierścionki, krzyżyk pod szyję, spinkę do koszuli, wstążki do włosów i do koralu, żupan, sukienkę, rańtuch, rozmaite ubrania głowy, wieniec panny młodej, hafty i obuwie.

S. Udziela określił we wstępie cel książki następująco: „Ma ona pokazać charakterystyczne stroje krakowskie, podać ich opis i krój, aby każdy krawiec, każda szwaczka mogła go uszyć, aby nasze teatra ludowe bez kłopotów mogły się zaopatrzyć w taki strój ludowy... Pragnę przyczynić się do utrzymania stroju krakowskiego, aby Krakowiak na uroczystości świąteczne, narodowe i rodzinne mógł zawsze wystąpić godnie we własnym stroju. Pragnę zaznajomić Polskę całą i narody zagraniczne, jak wspaniale ubiera się Krakowiak, pragnę pokazać, że ten strój godny jest zachowania, bo Polska może się nim wszędzie pochwalić“.

Ten zamierzony cel praktyczny spełnia praca zupełnie przez dodanie do tekstu licznych rycin kolorowych, a zwłaszcza form krojów; ze względu na dokładne, wyczerpujące opracowanie zagadnienia stroju krakowskiego należy książka ta i do naukowej literatury etnograficznej.

A. Fischer.

Aniela Chmielińska, *Księżacy i ich strój*. Warszawa 1930. Wydawnictwo Polskiej Macierzy Szkolnej. S. XV + 112 + 3 nlb. + 1 mapa + 3 tabl. kolorowe.

Wprawdzie Księżacy podobnie jak lud podhalański i krakowski przez swą bogatą i barwną kulturę ludową oddawna zainteresowali naszych pisarzy, malarzy i rzeźbiarzy, ale mimo tych romantycznych zachwytów nie było przez długi czas nikogo, kto by wszechstronnie zajął się badaniem tego ludu, a zwłaszcza, kto by potrafił odtworzyć wiele szczegółów dawno już zapomnianych, należących do niepowrotnej przeszłości.

Dopiero w ostatnich latach przystąpiła do tej pracy Drowa Aniela Chmielińska. Nie była to praca dorywcza przygodnego etnografa, ale systematyczna, długie lata trwająca praca w terenie, dająca w rezultacie materiał o znacznej wartości. Działalność p. Chmielińskiej miała charakter bardzo wszechstronny. Nietylko spisywała materiały etnograficzne, ale zbierała kolekcje odnoszące się do całej przeszłości ludu łowickiego. Dziś z tych zbiorów jedynie możemy poznać, jak wyglądały dawne stroje łowickie, jaki charakter miała sztuka ludowa. Taki bezpośredni charakter ma również ostatnia książka p. Chmielińskiej. Wiele tajemnic duszy chłopskiej wogóle się nam tu odsłania, a szczególnie tajniki twórczości ludowej. To trzeba szczególnie podkreślić. Zwłaszcza wobec częstych uwag, że lud jedynie odtwarza i upraszcza wielką sztukę, że sam niczego oryginalnego nie stwarza

Działalność p. Chmielińskiej dowodzi nadto, że można doskonale połączyć pracę oświatową z zamiłowaniem etnograficznymi. Nawet jedno drugie bardzo wydatnie wspiera. Poznanie dokładne ludu i jego kultury ułatwia pracę wśród ludu, a praca dla ludu i nawiązanie bliższych stosunków z włościanstwem ułatwia w wysokim stopniu poszukiwania etnograficzne.

Dzięki temu zbliżeniu do ludu potrafiła autorka zdobyć liczne materiały, zwłaszcza z zakresu stroju łowickiego. Ciekawe przemiany tego stroju u czterech ostatnich pokoleń przedstawiła nam p. Chmielińska na kartach swej książki bardzo wyczerpująco, objaśniając staranny opis przeszło 90 ilustracjami.

A. Fischer.

Wilno i ziemia wileńska. Zarys monograficzny. Wilno 1930. Wydawnictwo Wojewódzkiego Komitetu regionalnego, fol. Tom. I. S. 334 + 1 nlb.

W pierwszym tomie wspaniale wydanego dzieła znajduje się na str. 173 — 218 praca Prof. C. Ehrenkreutzowej p. t. *Kilka uwag i wiadomości o etnografii województwa wileńskiego*. Pod tym skromnym tytułem daje autorka doskonałą syntezę województwa wileńskiego, opartą na własnych materiałach. We wstępnych uwagach podkreślono, że województwo wileńskie należy do tych terenów zalesionych, które jeszcze nie zerwały ze starą tradycją kultury drewnianej, a które dzięki konserwatyzmowi rolniczych warstw

ludowych, oraz warunkom życia, zachowały jeszcze cechy, gdzieindziej należące już do przeszłości. Następnie podano ogólną charakterystykę chaty, opisano jej wnętrze, a więc różne sprzęty domowe, narzędzia gospodarcze, zabawki dziecinne, przytem zaś omówiono różne zajęcia domowe, jak tkactwo, kręcenie powrozów, garncarstwo, obróbkę kamienia i drzewa. W dalszym ciągu wychodzi autorka poza obręb chaty i omawia inne zabudowania w zagrodzie jak śpichrze, zwane tu świrnami, chlewy, chlewuszkki, gumno, tok, odrynę, sklep i łaźnię. W rozdziałach poświęconych tym zagadnieniom znajduje się też materiał do hodowli bydła i uprawy roli. Stare pierwiastki kulturowe zaznaczają się w Wileńskim nie tylko w kulturze materialnej, ale także i w kulturze społecznej i duchowej.

W końcowym rozdziale podkreśliła autorka najpierw wpływ dwu cywilizacji, jakie ostatnio w ciągu długich wieków oddziaływały na kulturę ludu wileńskiego, t. j. wpływ Rzymu i Bizancjum. Prócz tych elementów kulturowych bardziej uchwytnych mamy tutaj również nawarstwienia starsze, trudniejsze do odtworzenia. Wśród tych nawarstwień dają się wyodrębnić takie, które wskazują na oddziaływanie kultury północno-germańskiej, skandynawskiej, jak również i na wpływy germańskie, idące z zachodu. Nadto dadzą się zauważyć pewne związki ze światem fińskim. Wreszcie dostrzega autorka w Wileńskim pierwiastki jakiejś cywilizacji, której tętna w dalekiej przeszłości bić musiały nad wybrzeżem Bałtyku, rozchodząc się od niego w różnych kierunkach, a na wschodzie sięgając aż po Ural. Składał się na tę cywilizację świat zarówno germański, jak i Bałtowie, oraz Finnowie, wciągając w krąg swej kultury także Słowian, kolonizujących obszary północno-wschodniej Europy.

Rozważania swe i opisy uzupełnia autorka licznym materiałem ilustracyjnym, który znajdujemy zresztą w pierwszym tomie „Ziem wileńskiej“, także i poza ramami omówionego zarysu etnograficznego.

A. Fischer.

Karol Koranyi, *Podstawy średniowiecznego prawa spadkowego*. Lwów 1930. 8°. Str. 230. (Pamiętnik historyczno-prawny. Tom IX, zeszyt 2).

Praca ta z dziedziny prawa zachodnio-europejskiego zawiera wiele materiałów i problemów, zajmujących także etnografa polskiego, a to dzięki temu, że autor wysunął tezę zupełnie słuszną, aby w studjach prowadzonych nad historją praw zachodnio-europejskich zwracać uwagę na to, czy i w jakiej mierze studia te przyczynić się mogą do zrozumienia rozwoju naszego prawa rodzimego.

We wstępie wypowiada autor ogólne uwagi o stanowisku zmarłego w prawie. Dotyczą one przede wszystkim owego ścisłego stosunku, jaki wedle pojęć pierwotnych łączy osobę z ruchomościami. Jako konsekwencja tego zapatrywania zaznacza się zwyczaj, że pewne przedmioty są własnością jednostki nie tylko za życia, ale i po śmierci. Wogóle zaś można zauważyć, że choć prawo odnosi się negatywnie

do pewnych przejawów wyobrażeń ludowych o dalszem istnieniu zmarłego, jednak przez szereg wieków pozostaje ono pod wpływem silnym tychże poglądów. Również dawnym poglądom odpowiada przyznawanie przez prawo zmarłemu zarówno czynnej jak i biernej zdolności procesowej. Przy postępowaniu przeciw zmarłemu zaznacza się dobitnie traktowanie zmarłego przestępcy na równi z żywym. A także na równi z osobą traktowano niekiedy jej wizerunek czy figurę, mającą wyobrażać daną osobę. Również samobójcę karano, a to w związku z przekonaniem, że zmarły samobójca po śmierci żyje dalej, że powraca do dawnego swego miejsca zamieszkania, aby szkodzić ludziom. Dlatego po koniec XVIII stulecia spotkać się można z wykonywaniem kary na samobójcach, nie różniącej się w zasadzie od kar wykonywanych na żywych przestępcach. Przestępstwo samobójstwa pociąga za sobą też pewne skutki w dziedzinie praw majątkowych.

W związku z temi zapatrywaniami pozostaje też przekonanie, że nie tylko zabranie rzeczy człowiekowi żyjącemu jest przestępstwem, lecz jest niem również zabranie ich zmarłemu, a oczywiście jedynie w tym wypadku można zmarłego pozbawić jego przedmiotów, jeżeli zmarły za życia popełnił przestępstwo; wtedy nawet domu można go pozbawić.

Dla etnografa jest bardzo zajmująca łączność domu z osobą. Dom zaliczano dawniej do ruchomości, co zgadza się z wiadomościami o prymitywnem budownictwie. W związku z tem pozostaje, że jak z wszelkimi innemi ruchomościami, z którymi za życia jest związany, nie rozłącza się człowiek z domem swoim i po śmierci. Zmarłego grzebie się pierwotnie w samym domu, a zdarzało się też, że jeżeli palono zmarłego, to wraz z domem. Dopiero później dom przechodzi na innych członków rodziny, a zarazem także inne ruchomości. Odrębnie traktuje się uzbrojenie, którego odziedziczenie obowiązuje do pomszczenia śmierci zmarłego. Wogóle zaś w dawnych formach prawnych widzimy, że niejako sam zmarły wyznacza spadkobiercę swej zbroi. Przypada ona temu, kto w igrzyskach, urządzonych ku uczczeniu zmarłego odniósł zwycięstwo. Tak było u Greków, Słowian i dawnych Prusaków. Znaczenie osoby zmarłego występuje również wyraźnie przy odpowiedzialności za długi, nawet po śmierci. Stąd w średniowieczu na obszarze zachodniej Europy można zauważyć zwyczaj prawny więzienia zwłok zmarłego za długi, względnie niedopuszczania do ich pogrzebania.

Drugi rozdział pracy Dra Korányiego omawia stosunek jednostki do nieruchomości. Autor przypomina przedewszystkiem, że podział dóbr na dobra dziedziczne i nabyte pojawia się w źródłach prawnych zachodnio-europejskich już we wczesnem średniowieczu. W prawie germańskiem spotykamy się zrazu z zupełnym brakiem swobody pozbywalności nieruchomości, a zatem z prawem dziedziców, mającem źródło w rodzinie germańskiej, opartej na niedziale rodzinnym. W związku z tem, autor zwraca uwagę na starogermańską

łaskę, owiniętą słomą, znaną ludom skandynawskim, a znaną także na Mazowszu w XV wieku w formie „kiczki“, mającej za zadanie powstrzymać obcego od korzystania z gruntu, na który została wetknięta. Ta zasada niepozbywalności nieruchomości pod wpływem praw obcych ulega silnemu zmodyfikowaniu. Na tle dawnych wierzeń objaśnia się też zwyczaj przeznaczania pewnej części majątku na rzecz kościoła. Wynika to ze zwycięstwa kościoła nad pogańską religią rodową, w której niezmiernie ważną rolę odgrywa kult zmarłych przodków. Przy nawracaniu pogańskich szczepów kościoł zwraca bowiem szczególnie baczną uwagę na wypłcenie pogańskiego kultu zmarłych, a z przejściem przez kościół troski o spokój ich duszy, idzie równoległe zachwianie się dawnego niedziału rodzinnego, oraz osłabienie się zasady niepozbywalności jakiejkolwiek części majątku rodzinnego. Pewne właściwe części zaczynają przechodzić na czynniki, stojące poza wspólnotą rodzinną, a więc na instytucje kościelne, które jednak występują również zrazu jako członek wspólnoty rodzinnej. W związku z tą częścią kościelną zwrócił autor uwagę na fakt dotąd nieznany, że postulat ustanowienia obok dziedziców przyrodzonych, także *Christum coheredem* — na szereg lat przed św. Augustynem wypowiedział św. Jan Chryzostom; w polskich dokumentach formuła ta pojawia się bardzo wcześnie, bo już w r. 1237.

Ten pobieżny przegląd treści wystarcza chyba do stwierdzenia, jak wiele problemów porusza książka Dra Koranyi'ego, opracowana na podstawie niezmiernie bogatej literatury, przytoczonej przy końcu na 25 stronach. Z pracy tej, o charakterze prawniczym, etnograf może się bardzo wiele nauczyć. Na każdej bowiem prawie stronie wprowadza autor materiał ludoznawczy, który nabiera zupełnie oryginalnego nasświetlenia na porównawczem tle form prawnych zachodnio-europejskich.

Adam Fischer.

Stefan Ramułt, Gwara ślemieńska, I. Słownik. Do druku przygotował i wstępem opatrzył Edward Klich. Poznań. Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. 1930. S. XII + 100.

Prof. E. Klich wydał z rękopiśmiennej spuścizny pośmiertnej Stefana Ramułta słownik gwary ślemieńskiej. Ślemień, wieś kościelna, leży w odległości paru mil od Żywca i Suchej. Publikacja przedstawia wartość nie tylko dla dialektologów, ale i dla etnografów, ponieważ słownik zawiera wiele szczegółów, odnoszących się do budownictwa, strojów ludowych, sprzętów domowych, oraz do wierzeń ludowych, związanych z djabłem „dziadziami“ (przodkami), leczniczem zastosowaniem „bazi“ i t. d.

A. F.

Stanisław Pigoń, Do źródeł „Dziadów“ kowieńsko-wileńskich. Wilno 1930. S. 126.

Praca ma znaczenie przede wszystkim dla historii literatury, ale oczywiście w związku ze stosunkiem „Dziadów“ do materiałów etnograficznych musiał autor poruszyć wiele zagadnień takich, nad któ-

remi i etnografowie prowadzili dyskusję. Autor słusznie podkreśla, że poeta zatrzymawszy uwagę swą na pewnym zaobserwowanym objawie folkloru białoruskiego lub litewskiego, starał się następnie przez specjalne studia zgłębić znaczenie tego i odszukać zakorzenienia jego w przeszłości. Studja swe zużytkował Mickiewicz tak w tekście utworu, jak i w drugiej redakcji Przedmowy. Wśród studiów antykwareczno - historycznych autora „Dziadów“ podkreślił prof. Pigoń trafnie znaczenie Grunaua. Preussische Chronik, oraz Łasickiego, De diis Samagitarum. Dopiero na tle tych wszystkich źródeł przedstawia się wyraźnie w „Dziadach“ odwrót od prawdy folklorystycznej ku prawdzie metafizycznej. A. F.

Prof. Raffaele Corso, Tradizioni popolari meridionali relative a luoghi e paesaggi caratteristici. Napoli 1930. Estratto del vol. II degli „Atti“ del XI Congresso geografico italiano. S. 1.

Autor omawia podania, nawiązujące do groi, skał i kamieni dziwnego kształtu i nawołuje do zbierania opowieści tego typu. f.

Raffaele Corso, Sopra i motivi ornamentali dei tessuti popolari italiani. Catania 1930. 8°. S. 24.

Prof. Corso daje w tym artykule, drukowanym w czasopiśmie „Il Folklore italiano“ R. V, krótką charakterystykę zdobnictwa na włoskich tkaninach ludowych. Autor stwierdza, że motywy zdobnicze na tych tkaninach są echem ornamentyki, jaka jest właściwa pańskim kobiercom w wieku XIV-ym i XV. Postacie tańczącego Centaura, słonia z wieżą, baranka z krzyżem, syreny, sokolnika na koniu — które spotyka się często na tkaninach ludu włoskiego — były znane już twórcom tkanin średniowiecznych od epoki romańskiej aż do renesansu. Ponieważ jednak artysta ludowy nie zawsze był w stanie pokonać trudności tego artystycznego wzoru, więc w związku z tem motyw ulegał czasem pewnemu zatarciu i zgrubieniu. Oczywiście w niektórych wypadkach także i te ludowe wytwory są wykonane bardzo starannie. Naogół — zdaniem autora — tkaniny ludu włoskiego, mimo pewnych regionalnych różnic, posiadają charakter dość jednolity i nawiązują do pewnej wspólnej starej tradycji. A. F.

Dzwon, Pismo uczennic Państwowego Seminarjum Naucz. Żeń. im. Adama Asnyka we Lwowie. Rok I, Nr. 1 — 5, R. II, Nr. 1 — 2.

Czasopismo uczennic Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego im. Adama Asnyka we Lwowie zawiera wiele artykułów etnograficznych. R. I, Nr. 1, s. 5. I. Ciszewska, Zwyczaje ludowe w czasie świąt Bożego Narodzenia w okolicach Bóbrki. — Nr. 2, s. 2. M. Ciochówna, Zwyczaje noworoczne w powiecie rzeszowskim. — Nr. 3, s. 2. J. Załuchówna, Zwyczaje w czasie karnawału i pierwszych dni postu wśród ludu wiejskiego we wsi Werbiżu w powiecie lwowskim. — Nr. 3, s. 3. E. Kołodówna, Lud ziemi sieradzkiej (okolica miasteczka Warty). — Nr. 4, s. 3.

K. Cygałówna, Zwyczaje wielkanocne w powiecie limanowskim. — Nr. 4, s. 6. M. Pryhoda, Zwyczaje wielkanocne w powiecie krakowskim. — Rok II, Nr. 1, s. 1—25. Cały zeszyt wypełnia monografia Hoszowa w powiecie dolińskim, opracowana przez Z. Wątorówną i M. Kozłowską. Szkic zawiera wiele materiałów z zakresu kultury materialnej i sztuki ludowej.

Pismo kierowane z ramienia Rady pedagogicznej Sem. Żeńsk. im. Asnyka przez Dr. J. Stankiewiczównę spełnia więc nie tylko ważne zadania wychowawcze, ale przynosi też wiele cennego materiału ludonawczego. A. F.

S. P. Orłow, Hry o písňě dětí slovanských. Rozbor po stránce námětové, literární a hudební, klasifikace a praktická sbírka 500 dětských písni a her všech národů slovanských. Uvod o slovanském starověku od Univ. Prof. Dr. Lubora Niederle. V Praze 1928. Nakladem československé obce sokolské. 8°. S. 459.

Autor zgromadził w swej książce bardzo obfity materiał do ludowych gier dzieciennych u Słowian. W danym wypadku szło mu też o pewne praktyczne pedagogiczne cele. Zupełnie słusznie, ponieważ, jak to widzimy z jego uwag, niemieckie gry oddziaływały w ostatnich czasach bardzo silnie na Słowian nie tylko zachodnich, ale i wschodnich, wbrew istotnej racji i potrzebie, skoro możnaby w szkolnictwie słowiańskim opierać się na materiałach własnych.

Pierwsza część pracy p. Orłowa poświęcona jest zagadnieniom teoretycznym, a więc analizie literackiej i muzycznej tych gier, oraz dziejom badań. Druga część pracy podaje bardzo liczne teksty gier słowiańskich, tak w oryginalu, jak w przekładzie czeskim. Dodano liczne nuty i ilustracje. Materiał polski uwzględniono bardzo obficie, choć z częstymi błędami drukarskimi, ale oczywiście o tyle, o ile on wogóle dotąd został u nas opracowany. Wiadomo jednak, że jest to jeden z problemów, którym dotąd polscy etnografowie nie zajmowali się wiele, mimo, że w tych dzieciennych grach i zabawach możemy znaleźć dość elementów bardzo starych i pierwotnych. A. F. X

Seweryn Udziela, Polskie hafty ludowe. Część I. Krakowskie hafty białe. Rysowała Marja Polaszkówna. Lwów — Warszawa. Książnica - Atlas 1930. fol. S. 9 + 22 tabl. + 14 tabl. konturowych.

Wydawnictwo ma cel praktyczny. Autor, znany ze swych dawnych prac o haftach krakowskich, podaje metodycznie przeprowadzoną naukę ściegów, wykańczania ząbków, dziurek, listków. Następnie zestawiono wzory od łatwiejszych do trudniejszych, przyczem uwzględniono hafty różnego zastosowania.

Ze względu na wielką ilość materiału ilustracyjnego, odtwarzającego piękne okazy ludowego haftu krakowskiego, publikacja zasługuje na uwagę etnografów. A. F.

Michel Jonval, Les chansons mythologiques lettonnes. Paris, Librairie Piccart 1929, 8°, S. 239.

Sekcja etnograficzna łotewskiego Ministerstwa oświaty posiada bardzo bogate zbiory pieśni ludowych, bo prawie pół miliona warjantów. P. Jonval wydał z tych kolekcji te wszystkie, które mają charakter mitologiczny i ułożył je w pięciu grupach. Pierwsza grupa obejmuje pieśni o bogu, jego udziale w zajęciach rolnych, jego wyglądzie, o opiece boskiej nad ludźmi, zwłaszcza podróżnymi, o bogu jako bóstwie niebieskiem, oraz o rodzinie boskiej, żonie, córce i synach. W drugiej grupie zestawili autor pieśni o bóstwach niebieskich, z których najwybitniejszym jest *Saule* — słońce. Nadto jest księżyc, który włada nocą i gwiazdami, córka słońca, gwiazda wieczorna, *perkons*, bóg gromu, a wreszcie niezmiernie ciekawa postać kowala niebieskiego. Trzecia grupa zawiera pieśni o bóstwach ziemskich, a więc przede wszystkim o różnych matkach, jak Matka wiatru, Matka morza, lasu, kwiatów, zwierząt, koni, a specjalnie pszczół. W czwartej grupie wyodrębnił autor pieśni o *Laumie*, bóstwie losu. Piąta grupa zawiera pieśni o bóstwach śmierci, a więc o *welach* czyli duchach zmarłych i różnych matkach, z których szczególnie ważną rolę odgrywa Matka duchów.

Pieśni wydano w oryginale łotewskim i we francuskim przekładzie, a przy końcu podano odnośniki do znanego zbioru Baronsa, „Latvju dainas“. Przekład francuski ułatwia korzystanie z tekstów, które są niezmiernie ciekawe dla etnografów słowiańskich ze względu na liczne nawiązania do mitologii staro-słowiańskiej. *A. Fischer.*

Henryk Biegeleisen, Lecznictwo ludu polskiego. (Z 100 rycinami z klinik Uniw. lwowskiego). Kraków, Polska Akademia Umiejętności. 1929, 8°, S. VII + 406 + 1 nrb. (Prace Komisji etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności Nr. 12).

Zupełnie słusznie podkreśla Dr. Wł. Bugiel w swej przedmowie do dzieła o polskim lecznictwie ludowym zasługę H. Biegeleisena, który w dniach, gdy szron starości skronie ubiera, z młodzieńczym zapałem i z niewyczerpaną energją przebija się przez knieje folkloru i składa na ołtarzu polskiej wiedzy owoc swojej pracy w postaci licznych dzieł, o rozmiarach imponujących.

Autor zebrał bardzo starannie wszystkie materiały, dotyczące naszego lecznictwa ludowego i rzucił je na bogate tło porównawcze.

Najpierw omówione zostały przyczyny chorób, a więc dopust boży, nasłanie złego ducha, przekleństwo, czary i uroki. Wedle autora, odpowiednio do tych wyobrażeń kształtują się różne sposoby leczenia, jak ofiary, zamawiania, modły itd. Z pośród tych różnych środków wybijają się na czoło lecznictwa ludowego zamawiania, praktykowane przez czarowników lub znachorki. Nadto do skutecznych środków leczniczych, zdaniem ludu, należy ciało zmarłego, a także krew stosuje się w tym celu. Przytem zestawili autor wiele materiału do ciekawego problemu krwawienia zwłok zamordowanego w obecności mordercy.

Następnie przedstawia Prof. Biegeleisen ludowe sposoby chirurgiczne, leczenie oparzeń i odmrożeń, zanokcicy, krwotoków i świeżych ran, wreszcie różnych wrzodów i nowotworów. Specjalne przepisy zapobiegają następstwom ukąszenia węża, psa i pszczoły. Także tak częste wśród ludu choroby skórne mają wybitnie mistyczną etiologję i odpowiednio z tem związane środki zapobiegawcze, wśród których szczególną różnorodnością odznacza się leczenie brodawek i róży. Bardzo wiele materiału dał autor także do chorób oczu, uszu i zębów, przy czem podkreślono wartość zębów ludzkich jako amuletów i magicznych środków leczniczych.

Nadto zebrał autor zapatrywania ludowe na choroby wewnętrzne, a więc choroby narządów oddechowych, gardła, krtani, szyi, mózgu i nerwów. Na str. 174 i nast. mamy ciekawe dane do ludowych wierzeń, związanych z kichaniem. Prerażający widok napadu epileptycznego jak i obłąkania wywołał również odpowiednie wyobrażenia, pełne lęku, przypisujące chorobę złemu duchowi. W związku z tem wyobrażeniem leczenie odbywało się przez wypędzanie i wytrącanie tego demona. Str. 232 — 254 wypełnia materiał dotyczący uroków. W rozdziale o chorobach krwi zestawiono wierzenia dotyczące gościa i kołtuna. Ponieważ duszności wszelkie podczas snu objaśnia lud zmorą — specjalną postacią demoniczną, więc oczywiście w związku z tem przekonaniem także leczenie przybiera pewne specjalne formy.

O ile choroby poszczególnych jednostek wywołały tak wiele środków zapobiegawczych, to oczywiście tem bardziej choroby masowe, epidemie: wśród tych czarów odwracających zarazy znajduje się szczególnie często obchodzenie lub opisywanie koła, a więc np. oborywanie osady. Liczne przykłady zestawione przez Biegeleisena (s. 305 — 330) świadczą, że także zimnica musiała lud nasz bardzo prześladować.

Szereg środków leczniczych uważa autor za przeżytki kultu ziemi i kamieni. W związku z tem omawia amulety, oraz rolę znachorów i czarownic w lecznictwie. Wreszcie zestawia Prof. B. tradycje, dotyczące zabijania starców. Przy końcu pracy podał autor wielką bibliografję przedmiotu na 28 stronicach.

Książka Prof. Biegeleisena posiada bardzo bogatą treść, ciekawą pod względem historyczno-kulturalnym i mogącą wzbudzić zainteresowanie nawet szerszych kół czytelników. Dziwnym jedynie wydaje mi się dobór ilustracyj, które mają charakter wybitnie medyczny i do objaśnienia tekstu są zupełnie zbyteczne. Równie jak ryciny szpecą książkę liczne błędy drukarskie.

A. Fischer.

Bohumil Vavroušek, *Kostel na dědině a v městečku*. 615 fotografii církevních lidových staveb v Republice československé V Praze. Nakl. Kvasnička a Hampl. 1929. 4^o, S. 36+615 ilustr.

Autor dał się poznać już przed kilku laty jako staranny zbieracz materiałów ilustracyjnych z zakresu ludowego budownictwa w dziele

pt. „Dědina“. Obecnie wydał jakby drugą część swej poprzedniej pracy, poświęconą ludowemu budownictwu kościelnemu na całym obszarze Republiki czeskosłowackiej, a więc w Czechach, na Morawach, Śląsku, Słowaczynie i Rusi podkarpackiej.

Na podstawie obfitego materiału p. Vavrouška zaznaczają się pewne różnice terytorjalne. W krajach czeskich, oraz w środkowej i zachodniej Słowaczynie posiadają kościółki przeważnie typ gotycki lub barokowy, a nie mamy tu budowli renesansowych lub empirycznych. Na obszarze wschodniej Słowaczyny i na Rusi podkarpackiej mamy cerkiewki przeważnie drewniane, a zarazem pewną mieszaninę stylów. Wśród nich najwybitniejszy t. zw. bojkowski typ obejmuje także pewną część wschodniej Słowaczyny, natomiast obszar łemkowski tworzy już przejście do typu zachodniego, morawsko-śląskiego. Wreszcie na południowym wschodzie istnieje typ, zwany huculskim, wybitnie centralny, powstały pod wpływem wschodnim.

W omawianej publikacji pomieszczono nie tylko liczne ilustracje kościołów i cerkiewek, lecz także dzwonnice, ementarze, krzyżów przydrożnych i nagrobków, bardzo charakterystycznych dla sztuki ludowej.

A. F.

Stanisław Tynec i Józef Gołąbek, *Beskid Zachodni i Podhale* (Górale polscy). Pierwszy zeszyt regionalny czytanek polskich. Lwów — Warszawa 1928, 8°, S. 115. — **Stanisław Tynec i Józef Gołąbek, *Śląsk***. Drugi zeszyt regionalny czytanek polskich. Lwów — Warszawa 1929, 8°, S. IV + 129 + 1 nlb + 1 mapa.

W ostatnich czasach możemy zauważyć w Europie ogólny prąd w szkolnictwie, który domaga się wprowadzenia do szkoły wiadomości z zakresu ludoznawstwa. Tak np. w Niemczech i w Italii nauczyciel ma obowiązek zapoznawać młodzież z rodzimą kulturą ludową. Zasada ta dotyczy całej młodzieży od najmłodszej do najstarszej. Na niższych stopniach odbywa się ta nauka przez wycieczki tak obmyślane, by młodzież mogła poznać pewne różnice plemienne, regionalne, ale zarazem uświadamiała sobie, w czym leży spójnia całego ludu. Nauczanie odbywa się na podstawie odpowiednio ułożonych „Wypisów“ lub pomocniczych podręczników.

Brak książek szkolnych tego typu usiłują wypełnić czytanki St. Tynca i J. Gołąbka, ułożone regionalnie. Czytanka podhalańska uwzględnia materiały etnograficzne zupełnie dobrze, a słabszą jest raczej w części historycznej. Natomiast czytanka śląska posiada pod względem etnograficznym więcej braków, które zresztą łatwo będzie można usunąć przy pomocy młodych śląskich etnografów i zbiorów etnograficznych Muzeum śląskiego w Katowicach. Niezależnie od pewnych braków w pierwszym wydaniu pomysł jest słuszny i winien być konsekwentnie rozszerzony na inne polskie regiony. A. Fischer.

Frankowski Eugeniusz, *Sochy, radła, plużyce i pluży w Polsce*. Wyd. Instyt. Etnolog. Uniwersytetu Poznańskiego, Nr. 1. Poznań 1929. Str. 22, 33 fol i 2 mapy.

W opracowaniu swoim autor publikuje cztery wymienione w tytule grupy narzędzi rolniczych, pochodzących z obszaru całej Polski. Narzędzia te opisuje bardzo dokładnie, zwłaszcza sochę dwupolicową, co do której podaje nazwy poszczególnych jej części z całego obszaru, na którym występuje ona w Polsce, oraz mapę jej zasięgu.

Omawiając pochodzenie soch dwupolicowych (ryc. 1 — 10) łącznie z występowaniem ich głównie na obszarze zamieszkania Mazurów i ich kilkuwiekowej ekspansji, wyraża autor przypuszczenie, że rozwój tego narzędzia należałoby przypisać temu ludowi. Co do soch łopatkowych poprzestaje na podaniu ogólnego jej zasięgu, z obszaru zaś Polski, gdzie występuje na niewielkim skrawku wojew. wileńskiego, podaje dwa jej okazy. Pierwszy (ryc. 11) to socha, w której grządział został rozszczepiony celem dostosowania go do zaprzęgu pojedynczego, drugi zaś (ryc. 12) to normalna socha łopatkowa, na której, jak podaje autor, obserwować możemy ostateczne przeobrażenie rogacza i jego rozkład na kilka części składowych. Nie jest to zupełnie jasne. Na podstawie tego można dojść do wniosku, że w ten sposób powstała socha łopatkowa. Ale wedle wszelkich danych należy raczej przypuszczać, że było przeciwnie. Mianowicie, że socha dwupolicowa, powstała wprawdzie z radła rylcowego, wedle autora takiego, w którym rylec tkwi w grządzielu, ale nie samoistnie, tylko pod wpływem sochy łopatkowej, idącej od wschodu.

Następnie, opisując budowę radeł (ryc. 13 — 24), płużyc (ryc. 25 — 27) i pługów (ryc. 28 — 33) wplata autor w ich opis zewnętrzny cały szereg ciekawych wniosków, dotyczących ich pochodzenia i budowy i pochodzenia narzędzi rolniczych wogóle. Wnioski te zebrane w całość wyglądają następująco: Wszystkie radła, sochy, plużyce i pługi powstały z radeł rylcowych, różniących się jednak szczegółami budowy i sposobem powstania, tak, że tworzą dwa typy. Typem pierwszym, jest radło rylcowe, w którym grządział tkwi w rylcu. Z typu tego, który powstał z kija, łopaty lub wideł, rozwinęły się radła czworoboczne symetryczne, radła asymetryczne, tak zwane plużyce i jej ostateczne przeobrażenie, pług żelazny. Typ drugi, to radła posiadające rylec, tkwiący w grządzielu, a prototypem ich jest sękaty wierzchołek drzewa, do dziś używany w odosobnionych ośrodkach kulturowych starego świata. Z typu tego wywodzi autor radła, w których rylec tkwi w grządzielu, z których powstała przez zastąpienie rylca widełkowatym nasadem socha asymetryczna, pługi (podobnie jak z typu pierwszego, gdzie pług jest udoskonaleniem plużycy) i brony. Do tego typu, który nazwać można radłami samorodnymi, zalicza też autor radła z Papowa (mimo tego, że radło to jest typu płozowego).

Zgadza się najzupełniej z autorem, że typ rylcowy był podstawowym punktem wyjścia dla wszystkich radeł, soch i pługów, zaznaczyć trzeba, że istniejące dwa typy radeł, nie różnią się między sobą umieszczeniem grądziela w rylcu lub rylca w grądzielu, ale umieszczeniem części roboczej w stosunku do ziemi. Jeśli część ro-

bocza jest skierowana pod kątem do ziemi, mamy typ rylcowy, jeżeli spoczywa na ziemi, typ płozowy, który chociaż powstał z pierwszego, uważany jest za typ odrębny. Przekształcenie typu rylcowego w płozowy, następnie zaś w radła czworoboczne (słupicowe, ramowe), płużyce i pługi możemy uważać za typ pierwszy wedle autora. Za typ drugi uważać trzeba dalszy rozwój radeł rylcowych w narzędzia pochodne, w których rylec przechował się choćby w formie podwójnej jak u sochy, należy jednak wykluczyć tu rozwój pługa.

Zasadniczo pozostaje tylko pewna niezgodność co do powstania typu rylcowego wogóle. Dzisiejsze badania wskazują raczej na to, że było tylko jedno centrum powstania najstarszych narzędzi rolniczych z zaprzęgiem zwierzęcym, radeł rylcowych. W badaniach starszych uwzględniane są albo dwa centra, osobne dla typu rylcowego i osobne dla płozowego, albo trzy, dwa dla rylcowego, jedno zaś dla płozowego. Autor wywodzi wprawdzie słusznie narzędzia rolnicze z typu rylcowego, ale wyróżnia wśród nich dwa typy, a to zależnie od sposobu połączenia rylca z grzędzielem (rylec w grzędzielu lub grzędziel w rylcu) i tym dwom typom przypisuje oddzielne pochodzenie.

Wydaje się jednak niesłuszne wyprowadzanie tego samego typu z dwóch źródeł, specjalnie jeżeli idzie o typ drugi. Pierwowzorem tego typu są radła samorodne, których wyobrażenia przekazane nam są, jak podaje autor, na pomnikach kultury śródziemnomorskiej z przed kilku tysięcy lat (należy przypuszczać, że autor liczy od doby obecnej). Owszem, wyobrażenia takie znajdujemy, z tem jednak zastrzeżeniem, że starsze od nich przedstawiają wyłącznie narzędzia złożone. Jest to zupełnie jasne i łatwe do wytłumaczenia. Narzędzia rolnicze, podobnie jak i inne wytwory kulturowe powstawały przez udoskonalanie, dodawanie rozmaitych części. Dopiero wytwory skończone mogły być naśladowane w formach samorodnych. Jeżeli zaś, za autorem przypuścimy jako jeszcze starszy prototyp, sękaty wierzchołek drzewa, to napewno nie był on od razu użyty jako duże narzędzie, tylko jako mniejsze, ręczne. A byłaby to właśnie kopaczka, którą wedle autora, należy zupełnie wykluczyć, jako nie wytrzymałą krytyki, wobec pomysłu wyprowadzania tych radeł z form samorodnych, lub kij, z którego autor wyprowadza swój typ pierwszy. W ten sposób oba typy autora ściągają się właściwie także do jednego typu, radła rylcowego. Pozostaje tylko kwestja, z czego radło rylcowe powstało, z kopaczki czy kija. Za kopaczką przemawia więcej danych. Przedewszystkiem była ona znana na wszystkich obszarach, które w mniejszym lub większym stopniu uważa się za kolebkę rolnictwa, podczas gdy nie mamy z nich dotychczas żadnych wiadomości o kiju. Następnie znane nam są n. p. z Egiptu przedstawienia, na których występuje kopaczka i radło, będące z nią zupełnie identyczne, tylko posiadające większe wymiary. Co do kija, a jak podaje autor, także łopat lub wideł, to wyprowadzanie z niego radła rylcowego datuje się dopiero od czasów najnowszych, i jest tłumaczone n. p. odmieniami ruchami nim wykonywanymi. Tłumaczenia te nie są jednak zu-

pełnie jasne i wyczerpujące. Brak im niejako środka. Wyjaśnianie bowiem, że pewien ruch kija doprowadził człowieka na myśl umocowania do niego w połowie długości grządziela i prawdopodobnie dodania zaprzęgu (choćby nawet ludzkiego) wydaje się trochę za mało uzasadnione. W tej sprawie jednak dyskusja jest zawsze otwarta, tembardziej, że nie posiadamy dotychczas żadnego ścisłego kryterjum, któreby pozwoliło ostatecznie oświadczyć się za kopaczką lub kijem.

W każdym razie wnioski autora, jeżeli idzie o Polskę, są zupełnie słuszne i opierają się prawdopodobnie nie tylko na opublikowanym materiale. Słuszna też jest uwaga, że rozwój radel czworobocznych (słupicowych lub ramowych), a z nich plużyc i pługów przebiegał głównie za granicami Polski. Pewne zastrzeżenia można mieć tylko w stawianiu, jako obszaru, na którym odbywał się ten rozwój, na pierwszym miejscu Azji, na drugim zaś Europy. W Azji, na jej wielkich obszarach rozwijały się prawdopodobnie przede wszystkim inne narzędzia rolnicze, niż n. p. pluży. Niesłuszne również wydaje się zaliczenie radla z Papowa do drugiej grupy radel rylcowych, samorodnych, tylko dlatego, że jest ono samorodne. Pozatem bowiem, że jest ono samorodne, należy ono do typu płozowego i jest jego naśladownictwem z jednego odpowiedniego pnia drzewa. Co do jego pochodzenia przedhistorycznego (jak również podobnych radel z okolic Grudziądza i Dabergotz) to w najnowszych badaniach nie uważa się je za takie, choćby z tego powodu że nie posiadamy żadnych pewnych danych, stwierdzających jego stare pochodzenie.

Najprawdopodobniej pewne niejasności, zachodzące we wnioskach ogólnych, pochodzą stąd, że autor podaje je w formie ostatecznie sprecyzowanej, wprowadzając dobrze pomyślanej, jednak bez podania dla nich uzasadnienia, materiału, z którego je wyprowadził. Opracowanie jako całość posiada mimo to znaczną wartość i z dużym prawdopodobieństwem wyjaśnia pewne zagadnienia, ponadto zaś jest ciekawym przyczyńkiem do opracowań, dotyczących narzędzi rolniczych.

Dr. Jan Falkowski.

Eugen Mogk, *Der Ursprung der mittelalterlichen Sühnekreuze.* (Berichte über die Abhandlungen der Sächsischen Akademie der Wissenschaften zu Leipzig. Philolog.- hist. Klasse, Bd. 81. Heft 1). Leipzig 1929. str. 28.

Pochodzenie krzyży kamiennych, znajdujących się przy drogach, zwłaszcza rozstajnych, nieraz też na odległych miejscach wśród pól, lub łąk, a z którymi często wiąże się cały szereg podań ludowych, starano się w najrozmaitszy sposób wyjaśnić. Powszechnie przyjęło się wreszcie tłumaczenie, oparte o wyniki badań historyczno - prawnych, które wykazały, że krzyże te, jak na to wskazują zapiski sądowe, zawierające warunki pojednania między rodziną zabitego a zabójcą, ustawiał zabójca, na którego w warunkach jednania nakładano obowiązki starania się o spokój duszy zmarłego, przez dawanie na mszę, odbywanie pielgrzymek, rozdawanie jałmużny. Ponadto pojawia się

w tego rodzaju umowach często także zobowiązanie się zabójcy do wystawienia krzyża na miejscu zbrodni na znak pokuty, stąd nazwa ich „krzyże pokutne“, „Sühnekreuze“. Zwyczaj ustawiania krzyża przez zabójcę upadać zaczyna mniej więcej w wieku XVI, łącznie z zaliczeniem zabójstwa do przestępstw ściganych z urzędu, a nie jak dotąd na skargę poszkodowanej rodziny.

Słusznie jednakowoż podnosi autor, iż jakkolwiek na przestrzeni od wieku XIII do XVI spotykamy się w aktach sądowych, zawierających jednanie o głowę zabitego, ze wzmianką o kamiennych krzyżach pokutnych, oraz, że faktycznie przeważająca liczba tych krzyży postawiona została przez zabójców, to jednak z jednej strony znane są krzyże kamienne za zmarłych już przed wiekiem XIII, jak z drugiej strony nie zanikają one wcale po wieku XVI. Ponadto spotykamy się z fundowaniem kamiennych krzyży nie tylko za osoby, które zginęły z ręki mordercy, ale także za osoby, które zmarły śmiercią gwałtowną, czyto wskutek nieszczęśliwego wypadku, czyto zabite zostały przez piorun, zginęły śmiercią samobójczą, czy chociażby nawet śmiercią nagłą. We wszystkich ostatnio wspomnianych wypadkach nie mógł zwyczaj stawiania krzyży kamiennych rozwinąć się na podłożu wspomnianego zwyczaju prawnego, łączącego się z aktem pokuty, o jakiejś pokucie bowiem ze strony fundującego krzyż w ostatnio przytoczonych wypadkach mowy być nie może.

Źródła zwyczaju stawiania krzyży kamiennych szuka autor nie w umowach o jednanie, ale w dawnym kultywie zmarłych, w prastarych wierzeniach o powracających zmarłych, w obawie przed szkodą, jaką zmarły, nie mogący znaleźć spokoju, może żyjącym wyrządzić. Krzyż kamienny to *apotropaion*. Stawia się go celem powstrzymania zmarłych, w miejscu, w którym najczęściej przebywają, a tem są rozstajne drogi, stanowi on bowiem miejsce odpoczynku i schronienia dla blakających się dusz, które skazane są na wieczną, lub czasową tułaczkę. Na krzyżu kamiennym wolno im odpocząć. Stąd zemsta zmarłych, jeśli krzyż kamienny przeniesiony zostanie ze swego miejsca. Z temi też dawnymi wierzeniami i łączącym się z nimi kultem zmarłych, wiąże się przestrzegany po dziś dzień w niektórych krajach zwyczaj palenia świec przy krzyżach kamiennych, umieszczania wneków w kamieniu, gdzie może niegdyś składano jado dla zmarłych.

Krzyże kamienne, to zdaniem autora schrystjanizowana forma dawnych kamieni, uchodzących niegdyś, na co wskazują reminiscencje w całym szeregu podań ludowych, za siedlisko zmarłych i które z tego powodu otaczano specjalnym kultem.

Najstarsza wzmianka o krzyżu kamiennym na rozstajnych drogach pochodzi z końca X stulecia i mieści się w księdze pokutnej Burcharda Wormackiego. W jednym z ustępów tej księgi znajdujemy potępienie zwyczajów urządzania uczt przy grobach, źródłach, drzewach, kamieniach, na rozstajnych drogach, oraz zwyczaju składania przy krzyżach na rozstajnych drogach „capitis ligaturas“

Według Mogka są owe „capitis ligaturae“ wstążki ozdabiające

głowy, zaopatrzone, jak przypuszcza węzełkami. Raczej jednak, jak przyjąć można, są one identyczne z owymi „miarami“ głowy, przeciw którym występuje i kaznodzieja polski w XV wieku, gromiąc tych, którzy nicią mierzą głowę człowieka dla odczynienia czarów, ściśle mówiąc, chorób zadanych przez czary. (A. Brückner, *Kazania średniowieczne*. Rozpr. Akad. Um. Wydz. Filolog. T. XXIV. str. 330, 346). Autor przytacza nadto szereg dalszych wzmianek, wyjętych ze źródeł między VII a XI wiekiem, które dotyczą zwyczaju składania na rozstajnych drogach, lub zawieszania na drzewach drewnianych modeli członków ludzkich. Zwyczaj ten łączy autor ze znanym już w Egipcie, Grecji i Rzymie zwyczajem składania tego rodzaju przedmiotów w świątyniach, już to jako darów dziękczynnych za przywrócone zdrowie, już to jako ofiar, celem uzyskania pomocy w uleczeniu dotkniętej chorobą części ciała.

Źródła zwyczaju składania wspomnianych ofiar na rozstajnych drogach szukać należy, jak mniema autor, w kulcie zmarłych, z którego wywodzi się kult bóstw. Od zmarłych mających swą siedzibę na rozstaju oczekiwano pomocy.

Nie negując wcale poglądu, że drogi rozstajne uchodziły za siedlisko zmarłych, wierzenie właściwe nie tylko Germanom, ale i Słowianom, że wspomnę o wzmiance w Kronice Koźmy z Pragi o obrzędach „in biviis et triviis quasi ob animarum pausationem...“ (Lib. III. cap. 1), to jednak nie możnaby się zgodzić z twierdzeniem, jakoby składanie owych „miar“ głowy czy modeli członków było ofiarą dla zmarłych, dla uzyskania od nich wyleczenia choroby. Właściwej przyczyny nie należy szukać w kulcie zmarłych, ale w tych samych momentach, które wpłynęły na zwyczaj grzebania zmarłych śmiercią gwałtowną na skrzyżowaniu się dróg. Jak w ostatnim wypadku miało to na celu ochronę żyjących przed zmarłym, uniemożliwienie mu odnalezienia właściwej drogi powrotnej (zob. *Lud XXVIII*, str. 251), tak składanie modeli, dotkniętych chorobą, części ciała na rozstajnych drogach miało na celu wyprowadzenie choroby w takie miejsce, skądby nie potrafiła powrócić.

Nie możnaby się też zgodzić ze zdaniem autora, jakoby zawieszenie wspomnianych modeli na drzewach, hędących według niego siedliskiem duchów zmarłych, także miało być ofiarą dla tych ostatnich. Chodzi tu raczej o przeniesienie choroby na drzewo, z czym spotykamy się i w dzisiejszych zwyczajach ludowych.

Przeto ostatnio wspomnianych zwyczajów nie można wiązać z kultem zmarłych, oraz krzyżami kamiennymi. Łączą się one ściśle z całym kompleksem wierzeń związanych z rozstajnymi drogami.

Karol Koranyi.

Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Część I. Kultura materialna. Z 21 mapkami, oraz z rycinami 1138 przedmiotów. Kraków 1929. Polska Akademia Umiejętności. 8^o, S. IX + 1 nlb + 710.

Ponieważ recenzje przyrzeczone Redakcji „Ludu“ nie zostały

nadesłane do chwili zamknięcia XXIX tomu, przeto na razie poprzestajemy na wzmiance bibliograficznej o tem wartościowem dziele.
Red.

Zaranie Śląskie, kwartalnik, rok VI., zesz. 2, str. 49 do 104. Wydawca: Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie.

„Zaranie Śląskie“ w roku bież. rozpoczęło szósty rok swego istnienia. Założone w 1908 r. przez dr. E. Farnika po czterech latach istnienia, z powodu nieprzewidywanych trudności przestało wychodzić w r. 1912. Dopiero w r. 1929 za ponowną inicjatywą dr. Farnika powstał komitet redakcyjny i przystąpiono do dalszej redakcji „Zarania Śląskiego“, wydając zesz. 1, rocz. V.

Na treść zeszytu 2, rocz. VI., składają się następujące artykuły i prace: Dyboski R., Spadek po zmarłych i hasła dla żywych, przemówienie wygłoszone na drugim wieczorze literackim młodzieży śląskiej w Uniwersytecie Jagiell. dnia 17. V. br., Sinko T., Awanturniczy poeta cieszyński z pocz. XVIII. w., w którym autor opisuje życie i dzieła mało znanego poety Jana Karola Skopa, zwanego Tłukiem, ur. w 1673 r. w Cieszynie. Morcinek G., W kotłowni, fragment z życia młodego chłopca Gustlika, zastępcy palacza. Żelechowski W., wiersze, Zarozumiałe maszyny i Dramatyczna hulanka. Musioł P., Odrodzenie narodowe Śląska, w którym to artykule autor omawia projekt wydania dzieła pod powyższym tytułem, jego cel, charakter i treść, mającą w poszczególnych działach obejmować całokształt życia społ. śląskiego. Zahradnik J., w artykule: Czy Wacław Maciejowski był Ślązakiem, przypomina, że znany ten dziejopis i badacz prawa urodził się w Cierlicku pod Cieszynem, Musioł L., O „hołomkach“ i „wybrańcach“ w Pszczyńskim autor omawia powstanie nazwisk „hołomek“ i „wybrańiec“, które rozwinęły się w związku z dawną instytucją wojskową i policyjną w b. ks. Pszczyńskim. Musioł L., Przyczynek do dawnej górnośląskiej poezji okolicznościowej, z podaniem dwóch wierszy okolicznościowych z ok. połowy XVII i XIX wieku. Kłosińska H., dwa wiersze p. t. Wiatrak i Człowiek. Autor podpisany pseudonimem „Gość“ opisuje Wystawę krajoznawczą w Borku, urządzoną przez tamt. Koło krajoznawcze. Równocześnie podnosi dużą wartość pracy i nieprzeciętne wyniki osiągnięte przez członków Koła w czasie dziesięcioletniego jego istnienia. Bogaty dział recenzji, napisanych przez G. M., K. Popiołka, F. Cz. i W. Bandurę obejmuje najświeższe wydawnictwa śląskie i inne. Pierla A., Pón Jezus w dziedzinie, opowiadanie napisane gwarą, o tem jak Pan Jezus wiszący na krzyżu na rozstajnych drogach obdarzył perłami z swoich łez starego pasterza, który ośmdziesiąt lat przeżywszy, zadowolony ze swego losu, pewnego wieczora przyszedłszy, jak codziennie pod krzyż, zamiast jak zwykle podziękować za wszystko zażądał bogactw. Otrzymał je, ale na drugi dzień rano Pana Jezusa nie było już na krzyżu. Morcinek G., z cyklu pieśni śląskie: Kiedy maki kwitną. Dział „Materjały“ obejmuje krótkie materjały etnograficzne, zebrane

przez uczennice gim. w Król. Hucie, napisane gwarą: Żniwne przez H. Gwoździównę, Niedziela śląska przez R. Sapotównę, Bojka śląska przez W. Lazarównę, Na gruncie pszel 50 lot, przez A. Sikorzanę, Wesele na Śląsku, przez E. Pitasównę i Chopecy z Niezdrowic przez L. Frychlównę. Na końcu dodany jest niewielki słownik wyrazów gwarowych śląskich. Zamykają treść zeszytu Pieśni śląskie z nutami zanotowane: Pasła koza wedle brzozy przez E. Chroboczkę, Gwoździki, gwoździki uporządkowane przez J. H., Gdybych ja wiedział przez P. Pustówkę, Stoi u wody przez J. Hadynę i Malina, kalina ze zbiorów Wallisa, i komunikaty redakcji.

J. Falkowski.

KRONIKA ETNOLOGICZNA



129. Ś. p. Stanisław Ciszewski.

† Stanisław Ciszewski (* 18. XII. 1865, † 27. V. 1930). Znakomity etnolog polski przygotowywał się długo i starannie do swych prac naukowych. Dzięki stypendjum rapperswylskiemu wyjechał w r. 1889 najpierw na studia do Pragi, gdzie zapoznawał się z podstawami sławistyki u J. Gebauera. Po uzyskaniu językowego wykształcenia wyjechał do Berlina, celem specjalizacji w kierunku etnologicznym i antropolo-

gicznym. Przez siedem półroczy studiował w Berlinie u bardzo dobrego pedagoga, jakim był F. Luschan, a następnie u znanego antropogeografa F. Ratzla w Lipsku, gdzie w r. 1897 doktoryzował się na podstawie dysertacji „Künstliche Verwandtschaft bei den Südslaven“. W latach następnych pogłębiał wiadomości z zakresu sławistyki i w tym celu w r. 1901 udał się do Zagrzebia, gdzie pod kierunkiem Maretića i Pavića zaznajamiał się z etnografią bałkańskiego półwyspu.

Wiadomości zdobyte w ciągu tak długoletnich studiów pozwoliły mu na napisanie całego szeregu znakomitych dzieł, ale nie dały mu żadnego materialnego oparcia. Z braku środków do życia wstąpił w r. 1899 w Warszawie do Biura kolei wiedeńskiej, którą to posadę zajmował z przerwami do r. 1908, poczem objął posadę rządową w urzędzie akcyzowym w Sierpcu. Zdawało się, że powołanie ś. p. Stanisława Ciszewskiego na katedrę etnologii w Uniwersytecie lwowskim w r. 1910 położy kres trudnym jego warunkom życiowym i pozwoli mu oddać się spokojnie pracy naukowej. Niestety stargane

nerwy nie zdołały już znieść pracy związanej z tem stanowiskiem, dlatego z katedry zrezygnował i wrócił na swą dawną posadę w Królestwie. Z nauką jednak bynajmniej nie zerwał i pracował nadal bardzo intensywnie, mimo że w czasie wojny poniósł niepowetowaną stratę, gdyż z powodu inwazji niemieckiej stracił prawie wszystkie notatki, wynik pracy całego życia.

Na tle tych tak ciężkich warunków życiowych tem korzystniej przedstawia się jego działalność naukowa. Pracę etnograficzną rozpoczął w r. 1887 publikacją pt. „Lud rolniczo-górnictwo z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim” (Zbiór wiad. do antr. kraj. X. 187 — 336, XI, 1 — 129).

Po tej pracy nastąpiły liczne inne znakomite studia i rozprawy. W r. 1894 wydał monografię etnograficzną pt. „Krakowiacy”. Kraków 1894. W dalszym ciągu ogłosił prace: Bajka o Midasowych uszach. Studium z literatury ludowej. (Rozpr. wyd. fil. Akademii Umiej. T. XXVIII, Kraków 1899): Wróżda i pojednanie. Studium etnologiczne, Warszawa 1900. — O atalycach (Lwów 1901, Lud VII 54, 150): Ogniwo. Studium etnologiczne. Kraków 1903. — Kuwada. Kraków 1905. Wygadanie, pożyczka i odsetki. Kraków 1912. Studium etnologiczne. Sól. Warszawa 1922. — Prace etnologiczne. I. Warszawa 1925. II. Warszawa 1929, III. Warszawa 1930.

Prócz prac wydanych oddzielnie zamieścił też wiele artykułów w różnych czasopismach, z których godzi się choćby najważniejsze wymienić.

Ludowe nazwy skał, jam, pól itp. w dolinie Prądnika, oraz przywiązane do nich podania (Wisła I. s. 245 — 253, 283 — 290, II. s. 152 — 153). Lud jako twórca terminologii językoznawczej. (Wisła II. 166 — 179). Powieści z Tysiąca i jednej nocy w przeróbce ludu naszego. (Wisła II. 467 — 474, VI. 586 — 592). Notatka etnograficzna z okolic Stawiszyna w pow. kaliskim. (Wisła III 279 — 286). Lud, jako twórca terminologii językoznawczej. (Wisła IV. 377 — 383). Próbkę poezji ludowej chorwacko-serbskiej. (Wisła V. 702 — 704, VI. 908 — 910). Folklorystyka chorwacko-serbska, przegląd historyczno-bibliograficzny. (Wisła V. 371 — 390, 871 — 902, VI. 18 — 53). Der Stein Alaty (Archiv. f. slav. Philologie XVI 601 — 603). Historia powstania pieniędzy. (Ateneum warszawskie 1899). Baśń o Krakusie. (Ziemia 1910, nr. 17). Polski most (Lud XVII 135 — 137). Masło maślane. (Lud XVIII 138 — 140). Przyczynek do słownika gwary mazowieckiej. (Lud XVII 161 — 166). Coby robił chłop, gdyby został królem. (Lud XVII 133 — 135). Tabu i zasie. Warszawa 1925. Księga jubileuszowa L. Krzywickiego, s. 63 — 69. — Czaszki ludzkie z kłódkami. (Lud XVII 19 — 30) — Sin po grijechu (Lud XVII 261 — 264). Pieśń rekrutów. (Ziemia 1929, nr. 3).

Wśród prac ś. p. Ciszewskiego szczególną wartość posiadają studia z dziedziny kultury społecznej. „Wróżda i pojednanie” wyjaśnia genezę wojen rodowych, oraz form pokojowego załatwiania tych sporów. „Atalycy” wytłumaczył przez specjalne zastosowanie idei po-

krewnieństwa fikcyjnego, jako środka mającego służyć ku wzmacnianiu więzi społecznej. W pracy o „Ognisku“ bardzo trafnie rozdzielił zagadnienie żywiołowego i społecznego kultu ogniska, poczem przeprowadził analizę ewolucji społecznego kultu ogniska na tle ogólnej ewolucji społecznej. Również wiele nowych myśli rzucił w związku z tak trudnym problemem kuwady. Etnologiczne oświetlenie dał sprawom wygodzenia, pożyczki i odsetek. W rozprawce „Żeńska twarz“ podkreślił, jak patryarchalna rodzina, w której pożądanym jest tylko syn - mężczyzna, wytwarza niechęć do córki - kobiety, co trwa nawet w dalszych okresach rozwojowych. Praca „Sól“ przedstawia na obszernem porównawczem tle dzieje soli, przyczem szczególnie dzieje polskiego solnictwa w związku z ruskiem zostały dokładnie omówione. Szczególnie jednak wiele nowych myśli i problemów zawierają jego „Prace etnologiczne“ I—III, wydane w ostatnich latach życia, kiedy to wrócił do zajęć naukowych i na podstawie resztek ocalonych zapisek na tle porównawczem, zwłaszcza słowiańskiem przedstawił tak starannie różne prestacje chłopskie, dawne płacidła itd.

Wartość prac Ciszewskiego określił trafnie w jednej z recenzji A. Brückner następująco: „olbrzymia wiedza, najszersze poglądy, najostrożniejsze domysły, bystrość kombinacyj, jasność wykładu“. Dlatego etnologia polska poniosła przez śmierć tę stratę istotnie bardzo ciężką.

A. F.



130. Ś. p. Helena Cichowiczowa.

† **Helena Cichowiczowa** (1860 — 1929). Ś. p. Helena z Robińskich Cichowiczowa urodziła się w Krośoszynie w Wielkopolsce dnia 14 lutego 1860. Staranne wychowanie otrzymała w klasztorze SS. Urszulanek we Wrocławiu. Już w pierwszych latach po zamążpójściu w r. 1885 rozpoczęła działalność na polu społecznym i narodowym. Przyjęła prezesurę Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, które doszło wkrótce do wielkiego rozkwitu. Z jej inicjatywy odbywały się zebrania miesięczne i koncerty ze współudziałem najlepszych sił artystycznych, na których zbierały się tysiące publiczności polskiej, pobudzanej w ten sposób do ukochania pieśni polskiej, wygnanej ze szkół.

W r. 1909 zachęcona przez ś. p. arcybiskupa Likowskiego przystąpiła do założenia Muzeum Ludoznawczego w Poznaniu. Do pracy tej zabierała się z wielkim zapałem wraz z córką swą Wiesławą Cichowiczową.

rzówną, wyjeżdżała na całe tygodnie w najrozmaitsze okolice Księstwa i robiła wycieczki po wsiach wielkopolskich, które zwiedzała chatę za chatą, szukając wszędzie zabytków dawnej kultury ludowej. Akcja ta przedstawiała zrazu wielkie trudności, bo trzeba było długo przekonywać tych, co mieli cenne unikaty, że zbiory te zamiast gnuśnieć w skrzyniach, a nieraz i w poniewierce w komorach i na górach, znaleźć mają pomieszczenie w publicznym gmachu, przystępnym dla wszystkich, aby świadczyły o rodzimości naszej kultury i spełniały swoje ważne zadania kulturalno - naukowe.

W tym czasie twórczynie Muzeum Ludoznawczego w Poznaniu odbywały także podróże naukowe do^h Muzeów zagranicznych w Norwegji, Danji, Francji, Niemczech i Czechosłowacji, w celu zapoznania się z zasadami muzeologii. Dzięki temu niezmordowanemu trudowi udało się w ciągu roku nagromadzić tyle okazów, wystawionych najpierw w gmachu Muzeum Mielżyńskich, że mogło nastąpić otwarcie Muzeum Ludoznawczego w roku złotego jubileuszu ks. arcyb. Likowskiego dnia 28 grudnia 1911 r. O ile nawet uczeni niemieccy przychylnie wyrażali się o tych zbiorach, a rada miasta Poznania, wówczas przeważnie niemiecka, udzieliła Muzeum subwencji, Muzeum Mielżyńskich nie miało dla tych kolekcji zbytniego zrozumienia. Pomyślniejsze czasy nastały dopiero wtedy, gdy zbiory z Towarzystwa przyjaciół nauk zostały przeniesione do Muzeum Wielkopolskiego i tutaj zostały oddane dn. 22 maja 1921 r. do użytku publicznego, jako „Zbiory ludoznawcze im. Heleny i Wiesławy Cichowicz“. Ubikacje w Muzeum Wielkopolskiem uzyskane, były znacznie obszerniejsze i korzystniejsze, więc ś. p. Cichowiczowa mogła większą część zbiorów tu pomieścić. Ze skromnych bowiem początków zbiory niezwykle się rozrosły, gdyż twórczyni Muzeum nie ustawała w dalszem zbieraniu i odbywała z córką podróże nietylko po Wielkopolsce, ale po całej Polsce, ażeby i z innych naszych ziem zbierać w celach porównawczych materiał, nadający się do zbiorów.

W celu zainteresowania szerokich kół społeczeństwa swoją ideą, założyła dnia 22. III. 1910 r. Towarzystwo Ludoznawcze w Poznaniu, w którym sprawowała obowiązki przewodniczącej aż do swego zgonu w Knocke sur Mer w Belgji dnia 10 września 1929.

Działalność ś. p. Heleny Cichowiczowej posiada dla etnografji bardzo wielkie znaczenie, ponieważ na terenie wielkopolskim, szczególnie narażonym na niwelacyjne wpływy cywilizacyjne zachodnio-europejskie, przystąpiła do zbierania ludoznawczych okazów muzealnych, wtedy, gdy jeszcze można było je znaleźć i ocalić od zniszczenia. Twórczyni Muzeum Ludoznawczego w Poznaniu pozostawiła po sobie istotnie niezatarty dowód „gorliwości obywatelskiej i miłości dla ludu“.

A. F.

† **Szczęśny Jastrzębowski** (1861 — 1928). Dnia 19 lutego 1928 r. w Łowiczu zmarł Szczęśny Jastrzębowski. Urodzony 1861 r. w ziemi Radomskiej, w majątku Potkanna, z ojca Ludomiła i matki Józefy

z Pietraszewskich, Szczęsny był wnukiem słynnego profesora Marymontu i Broku, Wojciecha Jastrzębowskiego (1799 — 1883). Z ojca i dziadka wziął zamiłowanie i gorące umiłowanie ziemi ojczyściej. Ukończywszy znakomitą Szkołę Handlową Kronenberga w Warszawie, czas wolny od zajęć biurowych (Biuro Dr. Żel. Dęblińsko - Dąbrowskiej Jana Blocha) poświęca pracy etnograficznej i krajoznawczej. Przewodnikiem jest mu Jan Karłowicz. Rezultaty tych poszukiwań publikuje „Wisła“. W r. 1891 drukuje w niej pracę: „Sobótka w Sandomierskiem“. W „Bies. lit.“ 1893 „Pisanki“. W r. 1894 razem z Leopoldem Janikowskim i Janem Maurycym Kamińskim, mimo jaskrawej niechęci administracji rosyjskiej, zakłada w Warszawie Muzeum Etnograficzne i jest pierwszym kustoszem tegoż. W r. 1898 przenosi się do Radomia i rozpoczyna wydawać „Gazetę Radomską“. W r. 1897 odnawia znajomość z kolegą ze słynnej szkoły Jana Pankiewicza, Marjanem Wawrzenieckim i rozpoczynają we dwu badania stanowisk wydmowych nad Radomką i Mleczną. Jastrzębowski zimą zbiera materiały od znajomych obywateli o stanowiskach wydmowych, a latem razem z Wawrzenieckim przeprowadza badania na terenie. Rezultaty opisuje M. Wawrzeniecki a Akademia Umiejętności w Krakowie publikuje w „Materiałach komisji Antropol., Archeol. i Etnograf.“, T. VII. 1903, oraz T. X. 1907 r. Jastrzębowski zebrał cenny zbiór wykopalisk, obecnie w Tow. Krajoznawczem w Radomiu. Wznowiona przez A. Kryńskiego i M. Wawrzenieckiego w b. ciężkich warunkach „Wisła“ Tom XX, zeszyt 1 w 1916 r. przedrukowała kwestionariusz opracowany przez Jastrzębowskiego w sprawie: „Pamięci o Zmarłych.“

20 lat pracy redaktorskiej (pod cenzurą zaborców), niepowodzenia materialne i troski życiowe podkopały duchowe siły Szczęsnego. Po wojnie 1914 — 1918 przenosi się do Wojciechowic pod Ożarowem pow. Opatów, następnie do Łowicza. Tu śmierć go zabiera. Szczęsny Jastrzębowski kochał kraj i lud, ten kraj zamieszkujący i tej miłości mu starczyło, aby pożytecznie pracować w wysocy trudnych epokach niewoli i przełomu dziejowego (1905 — 1914 — 1918), w jakich mu żyć wypadło.

Marjan Wawrzeniecki.

† **Bronisław Sokalski**, em. profesor Seminarjum męskiego we Lwowie, b. burmistrz miasta Olesko, zmarł we Lwowie dnia 19 czerwca 1929 roku. Ś. p. zmarły pracował przez długie lata nad podniesieniem oświaty mas ludowych, jako redaktor wydawnictwa dziełek ludowych. Najlepszą jego pracą etnograficzną była monografia Sokalskiego, wydana p. t. Powiat sokalski pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym i ekonomicznym. Lwów 1899. Dzieło to zostało odznaczone pierwszą nagrodą na konkursie Muzeum im Dzieduszyckich we Lwowie w r. 1894, a swoją wartość materiałową zachowało w całej pełni.

† **Jan Ptaśnik** (1876 — 1930). Wybitne zasługi Prof. Ptaśnika na polu badań historycznych zostały wyczerpująco omówione w Kwartalniku historycznym, Rocznik XLIV, T. I, zeszyt 2. W „Ludzie“ godzi

się podkreślić, że pierwsza praca naukowa ś. p. zmarłego p. t. „Podania i wierzenia kaszubskie a nasze“ była drukowana właśnie w „Ludzie“, T. V, s. 357 — 365. Na szczególną uwagę zasługuje również temat pracy, wykazującej wielkie podobieństwo opowieści ludowych kaszubskich i małopolskich. Dziś bowiem jest to jedno z najbardziej aktualnych zagadnień — dowodzenie ścisłego związku etnograficznego Pomorza z Polską. Ś. p. Ptaśnik ważność tego problemu intuicyjnie wyczuł wówczas, kiedy się nie myślało jeszcze o konieczności takich argumentów w związku z dostępem Polski do morza. A. F.

† **Franciszek Rawita - Gawroński** (1846 — 1930). W dniu 16 kwietnia 1930 roku zmarł w Józefowie pod Otwockiem ów wybitny publicysta, historyk i działacz społeczny.

Ur. w r. 1846 w Stepuszkach na Ukrainie kształcił się w szkołach kijowskich (1855 — 1862), a następnie w Małopolsce ukończył szkołę rolniczą w Dublanach. Po pewnym okresie gospodarowania na roli wyjechał zagranicę do szkoły rolniczej w Wiedniu. W r. 1882 porzucił gospodarke i podróżował po Szwajcarii, Francji i Italji. W czasie tej podróży poznał się z rodziną T. T. Jeża, z którego córką się ożenił, a zarazem pod jego wpływem począł działalność pisarską. Od r. 1892 mieszkał we Lwowie i pod Lwowem w swym majątku Łoziny, a wówczas też był najczynniejszym pisarsko i naukowo.

Ś. p. Gawroński pracę pisarską zaczął jako ekonomista i agromom. W latach 1886 — 1896 napisał szereg powieści, nadto ogłosił wiele prac historycznych, zwłaszcza na temat stosunków między Polską i Rosją. Zajmował się również żywo etnografją, jak o tem mogą świadczyć następujące prace: 1) Szkice z dziejów twórczości ludowej. Tygodnik ill. 1890, s. 246 i nast., 1891, s. 93 i nast.; 2) Geneza legendy o smoku w związku z istnieniem człowieka czwartorzędowej epoki. Lud XI, 243. 3) Ze zbioru apokryfów z okolic Machnówki i Berdyczowa. Lud III, 61. 4) Kilka słów do genezy „Rybki“ A. Mickiewicza. Prawda ku czci A. Świętochowskiego. S. 422 — 26. 5) Zorjan Dołęga Chodakowski. Monografia. Lwów 1898. 6) Studja i szkice historyczne. Serji II. Lwów 1900, które między innemi zawierają: Prawo bartne XVI w. Pogląd na historję rolnictwa w Polsce. Siabrostwo jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kopne na Polesiu. 7) Wilkołaki i wilkołactwo. Warszawa 1914.

Z powyższego spisu bibliograficznego wynika, że w okresie swej sześćdziesięcioletniej pracy pisarskiej ś. p. Gawroński napisał także kilka studjów z dziedziny etnografji, która była przedmiotem jego zainteresowań do ostatnich lat życia, gdyż przed paru laty jeszcze opracował ś. p. Gawroński na razie niewydany szkic o rusałkach.

† **Jan Biela** (1853 — 1930). Dnia 29 czerwca 1930 r. zmarł we Lwowie, emerytowany profesor gimnazjalny, Jan Biela, który przez 50 lat poświęcał się zawodowi nauczycielskiemu.

Ś. p. Biela urodził się w r. 1853 w Zebrzydowicach, szkoły średnie ukończył w Wadowicach, studja uniwersyteckie w Krakowie. Zawód

nauczycielski rozpoczął przed pięćdziesięciu laty we Lwowie, uczył następnie w Krakowie i w Drohobyczu, a wreszcie od r. 1907 znowu we Lwowie aż do przejścia w zasłużony stan spoczynku.

Obok pracy szkolnej nie zaniedbywał pracy naukowej na polu badań dialektologicznych. Napisał studja: *Gwara zebrzydowska*. Studjum dialektologiczne. Rozprawy wydz. filol. IX, 149 — 217; *Spis wyrazów zebranych we wsi Żarnówce nad Skawą*. Sprawozdania komisji językowej IV, 374 — 384. Nadto brał udział w pracach Komisji etnograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie i Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie.

† **Józef Łęgowski (1852 — 1930)**. Dnia 13 listopada 1930 roku zmarł w Poznaniu Dr. Józef Łęgowski, zasłużony organizator szkolnictwa polskiego w b. zaborze pruskim, który pracował również wiele na polu etnografji. Urodzony 8 stycznia 1852 roku w Michorowie, pow. sztumskiego skończył gimnazjum w Chełmnie i odbył studja uniwersyteckie w Wrocławiu i Królewcu, kończąc je uzyskaniem stopnia doktora filozofji. Pierwsze stanowisko profesora objął w Wejherowie na Pomorzu, skąd w r. 1886 został przez rząd pruski przeniesiony do Arnsberga w Westfalji. Dopiero w r. 1893 wrócił do kraju do gimnazjum wagrowieckiego, a w r. 1905 przeniósł się do Poznania, gdzie był profesorem przez 11 lat w gimnazjum im. Marcinkowskiego. Kiedy zabór pruski odzyskał wolność, wtedy mimo podeszłego wieku z całym zapałem pracował nad organizacją szkolnictwa w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Prócz działalności nauczycielskiej i organizacyjno - szkolnej ś. p. Dr. Łęgowski oddawał się z zapałem pracy naukowej na polu etnografji, prawie zawsze pod pseudonimem Dra Nadmorskiego.

Z dzieł tych zasługują na szczególną uwagę następujące: 1) *Ludność polska w Prusach Zachodnich, jej rozwój i rozsiedlenie w bieżącym stuleciu*. Z mapą etnograficzną. Pam. fiz. IX, 27 — 77. 2) *Nazwy geograficzne*. Wisła II 703 — 728. 3) *Gwara malborska*. Wisła III. 735 — 749. 4) *Z gwary kaszubskiej*. Niwa 1890, s. 11, 1891, s. 1. 5) *Nowsze wydawnictwa dotyczące ludności i gwary kaszubskiej*. Roczniki Towarzystwa Naukowego Toruńskiego. IV, 84, VI, 179, VII, 161, X, 252, XI, 248, XIII, 321. 6) *Słowińcy i szczątki ich języka*. Lud V, 320. 7) *Słowniczek gwary słowińskiej*. Wisła XVI 153 — 161. 8) *Urządzenia społeczne i zwyczaje na Malborskiem*. Wisła III 717 — 734. 9) *Pieśni ludowe i bajki w Malborskiem*. Wisła III 749. 10) *Swanty Wid.* R. T. P. Nauk. Pozn. XXVII 43. 11) *Kaszuby i Kociewie*. Poznań 1892. 12) *W sprawie mapy etnograficznej*. Wisła XVII 628. 13) *Połabianie i Słowińcy*. Wisła XVI 141. 14) *Bóstwa i wierzenia religijne Słowian lechickich*. Roczn. T. N. Toruńskiego XXXII, 18 — 102. W pracach naukowych tak jak i w zawodzie nauczycielskim walczył bez wytchnienia o polskość naszych ziem zachodnich. Cześć jego pamięci!

† **Bohdan Janusz**, konserwator zabytków przedhistorycznych Małopolski wschodniej i autor wielu prac, odnoszących się do przeszłości Lwowa i województw południowo-wschodnich, zmarł tragiczną śmiercią dnia 4 grudnia 1930 r. Z prac jego najważniejsze są: 1) Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa. Warszawa 1913. 2) Z pradziejów ziemi lwowskiej. Lwów 1913. 3) Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa. Warszawa 1912. 4) Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej. Lwów 1918. (Praca najwięcej wartościowa z całej puścizny prehistorycznej ś. p. Janusza. 5) Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego. Lwów 1919. 6) Karaici w Polsce (Biblioteczka geograficzna „Orbis“ T. 11). Kraków 1927. 7) Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego. Tarnopol 1926. W tece pośmiertnej pozostało wiele prac, odnoszących się do początków kulturalnego życia i „literackiego“ salonu we Lwowie, oraz materiały do bibliografii ormiańskiej.

† **Kazimierz Sochaniewicz**, urodzony w Wieliczce 28 lutego 1892, zmarł we Lwowie, dnia 28 grudnia 1930. Po ukończeniu Uniwersytetu we Lwowie i uzyskaniu stopnia doktora filozofii był profesorem gimnazjum III i VI we Lwowie, a od r. 1929 dyrektorem Archiwum miejskiego w Toruniu. Ogłosił cały szereg prac historycznych, głównie z zakresu numizmatyki, heraldyki, genealogji, oraz dydaktyki historii. Obok tego publikował, prawie wyłącznie w „Ludzie“ studia z dziedziny etnologji, a mianowicie „Przyczynek do czarów na Żmudzi w XVII wieku“ (Lud XXI, s. 125—135); „O potrzebie systematycznego wydawnictwa materiałów do historii procesów o czary w Polsce“ (Lud XXIV, s. 165—169); „Miary roli na Podhalu w ubiegłych wiekach“ (Lud XXV, s. 19—37); „W sprawie zwyczaju tatuowania“ (Lud XXVI, s. 77—80); „Miary i ceny produktów rolnych na Podolu w XVI wieku“ (Lud XXVIII, s. 145—166); „Stosunki narodowościowo-wyznaniowe w diecezji podlaskiej w r. 1863“, Zamość 1918. K. K.

† **Borys Sokołow**, wybitny badacz na polu etnografji rosyjskiej, zmarł wskutek zapalenia nerek. Urodzony w 1889 r., syn znanego sławisty Matwija Sokołowa, w latach 1916 do 1918 wykładał w rozmaitych wyższych szkołach w Moskwie, w r. 1919 był profesorem Uniwersytetu w Saratowie, następnie od r. 1923 dyrektorem Centralnego Muzeum etnograficznego w Moskwie, w końcu zaś od r. 1929 profesorem wschodnio-słowiańskiej etnografji na I. Uniwersytecie w Moskwie. Wierny uczeń Wszewołoda Millera, poświęcił Zmarły większą część swoich prac rosyjskiej epopeji ludowej. Inne jego prace omawiają organizację prac etnograficznych i krajoznawczych, oraz muzealnictwo. Pozostawił ponad 50 prac naukowych. W roku ubiegłym ukazały się dwie części jego opracowania rosyjskiego folkloru. Części następne pozostały nieopublikowane, podobnie jak obszerna praca p. t. „Średniowieczna epopeja rosyjska“, będąca wynikiem 20 letnich badań i praca p. t. „Etnograficzne Muzeum na Zachodzie“. Niezmordowana czynność organizatorska Zmarłego miała swój wyraz w utwo-

rzeniu wielkiego muzeum etnograficznego w Moskwie, muzeum etnograficznego w Saratowie, zbiorowego wydawnictwa etnograficznego w Saratowie, wielu towarzystw naukowych, komisji, a także etnograficznych ekspedycji. Z tych najważniejsze były, ekspedycja do gub. nowgorodzkiej w latach 1907 — 1908, (materiał zebrany wówczas przez braci B. i J. Sokołowów zostanie opublikowany w zbiorowym dziele p. t. „Bajki i pieśni bjełozerskie“), w latach 1920 — 1923 do gub. sara-towskiej, w r. 1925 na obszar zamieszkały przez Czeremisów, ekspedycja w latach 1926 — 1927 do Karelii (Karelien) i w. i. Ś. p. Sokołow brał udział w II. Zjeździe geografów i etnografów w Polsce, na którym wygłosił szereg ważnych referatów z dziedziny muzealnictwa etnograficznego. Wogóle odznaczał się wielką energją i pracowitością, a przedwczesna śmierć przerwała mu cały szereg rozpoczętych prac z wielką szkodą dla etnografii rosyjskiej.

† **Rajmund Fryderyk Kaindl.** Dnia 14 marca 1930 zmarł w Grazu R. F. Kaindl, poprzednio profesor Uniwersytetu w Czerniowcach, a od r. 1915 profesor Uniwersytetu w Grazu. Obok prac z dziedziny historii, wśród których wymienić należy jego trytomowe dzieło „Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern“, ogłosił szereg rozpraw z dziedziny ludoznawstwa, zwłaszcza z życia Niemców i Hucułów bukowski-
skich, w „Zeitschrift für österreichische Volkskunde“, oraz w „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde“. Szczególnie zasłużył się Zmarły około rozwoju nauki ludoznawczej przez ogłoszenie doskonałego podręcznika: „Die Volkskunde. Ihre Bedeutung, ihre Ziele und ihre Methode, mit besonderer Berücksichtigung ihres Verhältnisses zu den historischen Wissenschaften“. (Leipzig 1905). K. K.

† **Karol von Amira.** Ś. p. Karol v. Amira, zmarły 22 czerwca 1930 w Monachjum w 83 roku życia, był jednym z pierwszych historyków prawa, który wykazał, jak doniosłe znaczenie dla badań w dziedzinie historii prawa posiadają materiały ludoznawcze. Z pośród prac, w których w szerokiej mierze uwzględnił wierzenia i zwyczaje ludowe wymienić należy: „Tierstrafen und Tierprozesse“ (Innsbruck 1891), „Der Stab in der germanischen Rechtssymbolik“ (München 1909), oraz „Die germanischen Todesstrafen“ (München 1922). K. K.

Dział etnograficzny na Wystawie Regionalnej w Łowiczu 1929 r. Dzięki inicjatywie p. Al. Patkowskiego i wojewody warszawskiego p. inż. Twardo została otwarta wystawa regionalna w Łowiczu dnia 16 czerwca 1929 r. Wystawę pomieszczono w dawnym pomisjonarskim gmachu, w którym obecnie znajduje się państwowe gimnazjum.

Wystawa w Łowiczu była tylko jednym z ogniw ogólnego planu p. wojewody, który w celu poparcia ruchu regionalnego przewidział cały szereg takich wystaw: w Płocku, Włocławku i Pułtusku; plan ten liczył się więc z grupami etnograficznymi.

Ekspozyty z wystawy w Łowiczu pochodziły z powiatów: łowickiego, skierniewickiego, kutnowskiego i rawskiego. Wystawa ściśle etnograficzna dawała natomiast jedynie ścisły i bogaty przegląd z Łowickiego, a w drugim rzędzie z powiatu rawskiego, inne powiaty były słabo reprezentowane.

Szczegółowe i celowe zestawianie ekspozycji z Łowickiego było zasługą p. Anieli Chmieleńskiej, długoletniej i niezmordowanej zbieraczki, autorki „Książków“.

Wystawa etnograficzna w Łowiczu w r. 1929 była już z rzędu 21, właśnie dzięki p. A. Chmieleńskiej, która w r. 1907 własnym kosztem



131. Wnętrze chaty łowickiej na Wystawie Regionalnej w Łowiczu.

i pracą doprowadziła do otwarcia pierwszej wystawy tego rodzaju w Łowiczu.

Wszystkie ekspozyty pomieszczono na I. p. w trzech dużych salach, z których jedna odtwarzała wnętrze izby łowickiej (ryc. 131).

W pierwszej sali umieszczono ekspozyty z powiatów: skierniewickiego, kutnowskiego i rawskiego, z których rawski, dzięki p. kpt. T. Ropelewskiemu przedstawiał się najlepiej. W tej sali znajdował się bogaty zbiór kilimów, pasiaków, o których informowała mnie jedna z kobiet wiejskich, że pasiaki i kilimy ulegają pod względem barwy, a nawet w pewnej mierze pod względem rysunku, modzie, zależnej poniekąd od farbiarza wełny. Oprócz pasiaków wystawiono w tej sali rysunki chat i zabudowań wiejskich, z których szczególnie ciekawą była konstrukcja stodoły, opartej na sosze i śłemeniu, umieszczonych w jej wnętrzu. Przemysłnie skonstruowany „kogutek“ wraz z orszakiem ruchomych marionetek weselnych i kukły, obrazujące strój wymienionych powiatów, uzupełniały zawartość tej sali.

W drugiej sali znajdowała się kolekcja wycinanek z Łowickiego, wśród których dały się wyróżnić trzy typy: 1) „Kodry“ czyli podłużne, dosyć szerokie, pasy, służące do ozdoby pułapu, 2) „gwiazdy“, wycinanki o motywach kwiatowych z kogutkami, 3) łasiemki, odmiana kodry.

Następnie wyróżniały się celowym i chronologicznym układem hafty, z których najstarsze sięgały 1860 r. Najstarszy typ haftu, to zwyczajna stębnówka, podobna do meandrów. Dopiero na haftach, mniej więcej z roku 1880, pojawia się motyw „miesiączka“, sam lub kombinowany z stębnówką. Te jednak rodzime i proste motywy, tuż przed wojną, koło r. 1910, zatraciły się; w miejsce ich występują motywy roślinne, szczególnie stylizowanej róży, odwzorowywane najprawdopodobniej za pośrednictwem kościoła z brokateli. Także chronologicznie zestawiono stroje, z których najstarsze z około roku 1830. W najstarszych strojach przeważały kolory zimne, a więc granatowe, fioletowe i zielonkawe, barwy te jednak podlegały ewolucji ku tonom cieplejszym, tak, że dzisiaj przeważają kolory czerwone, pomarańczowe aż do cytrynowych. W eksponatach jednak z ostatnich lat daje się zauważyć nawrót ku kolorom ciemnym.

Pod względem kroju dawały się zauważyć radykalniejsze zmiany w kolekcji koszul, gorsetów i stanów, pozatem typ ubrania pozostał niezmienny. Ciekawy szczegół uderza w dawnym sposobie zastępowania guzików „obertelkami“, t. j. małymi (2—3 cm) klockami przytwierdzonemi w połowie sznurkiem do odzieży.

Dawne nakrycie głowy u mężczyzn zwane „świnioryjkiem“, zastąpiła maciejówka lub czapka barankowa. Oprócz tego przedstawiono rozwój pończoch, rękawków i trzewików.

W trzeciej sali znajdowało się kompletne urządzenie wnętrza łowickiej izby, której rozmieszczenie, poza „pokuciem“, leżącym po tej samej stronie co piec, nie przedstawiało niczego odrębnego od innych izb polskich. Stare obrazy, malowane przez obrazników, o nieustalonej chronologii, posiadały cechy obrazów bizantyńskich.

Bardzo ładnie rzeźbione od zewnątrz drzwi z motywem orła polskiego, jak i ślicznie malowana na granatowym tle szafa z talerzami (ryc. 131), także z orłem polskim, oraz skrzynia w typie renesansowym z rysunkiem kwiatów na zielonem tle, uzupełnia wnętrze izby.

Józef Gajek.

Wystawa etnograficzna na P. W. K. 1929 r. Dzięki inicjatywie Dyrekcji Powszechnej Wystawy w Poznaniu, a szczególnie p. dyr. Młodzianowskiego i dzięki subwencji państwowej, etnografia, przemysł i sztuka ludowa, znalazła godne dla siebie miejsce jako odrębna całość w 32 pawilonie czyli Miejskiej Szkole Handlowej, w której cały szereg sal na drugim piętrze został zapelniony bogatym zbiorem eksponatów, tak trudnych do zebrania.

Najobficiej i najlepiej pod względem układu przedstawiała się sala, w której pomieszczono eksponaty z Krakowskiego, Podhala i Hu-

culsczyzny, z których znów z kolei należy wyróżnić dwie ostatnie grupy. Szkoda tylko, że nie wszystkie manekiny z tych okolic stały w tej sali, ale w przedsionku obok schodów, gdyż to utrudniało dokładną orientację. Stroje huculskie, pomieszczone w samym dziale, nęciły swoim bogactwem i barwnością oczy. Dwie kukły przedstawiające stroje kobiece i jedna męskie, wybijały się na plan pierwszy. Jedną z kukieł przedstawiała strój zamożnej gospodyni, a druga uboższej — różnice jednak polegały tylko na wykończeniu stroju, gdyż typ był ten sam. Wykończenie pierwszej kukły było bardziej strojne w hafty na koszulach, w których często występował motyw swastyki, oraz że kapce u jednej były ze skóry, a u drugiej z sukna. W stroju męskim jak i kobiecym uwypuklało się zamiłowanie Huculów do ozdób pięknie cyzelowanych, a wyrabianych z mosiądzu — co ka-załoby przypuszczać, że eksponaty tych łańcuchów, blaszek i t. d. pochodzą jeszcze z przed wojny, gdyż wojna wprowadziła inne aljaże, w których skład wchodzi nikiel i stąd pochodzi biała ich barwa. Na omawiane ozdoby składają się ciężkie kilkufuntowe łańcuchy, blaszki na serdakach, różki, klamry, nabijania na szerokich pasach, a wszystko to pełne ozdób. Wspomnieć jeszcze należy o bogatym zbiorze pasów, ceramiki i obrazów na szkle.

Eksponaty natomiast z Podhala cechował umiar, prostota i głębsze ujęcie motywów zdobniczych. Wyroby skórzane, jak n. p. pasy, miały ornament wytłaczany, a nie jak huculskie, nabijane blaszkami i gwoździemi.

Oprócz strojów powszechnie znanych, na wyróżnienie zasługiwał zbiór klamer metalowych, serdaków i t. d.

Najslabiej z tych trzech grup reprezentowane było Krakowskie. Z wszystkich eksponatów najciekawiej przedstawiał się strój panny młodej, skrzynia renesansowa, kołyska malowana, obrazy malowane na szkle i pasy.

Drugą niejako grupę, ze względu na układ, stanowiło Polesie, Wołyńskie i Nowogrodzkie, oraz Wileńskie, z których to terenów szczególnie bogato reprezentowane były tkaniny i stroje. Drugą przyczyną, która pozwala wyróżnić tę grupę jako odrębną jest prymitywizm eksponatów. Ten prymitywizm zaznaczał się szczególnie w kulturze materialnej, czy to w wołyńskim radle, czy naczyniach i koszach słomianych, służących do przechowywania zboża, wyrobach drewnianych z wypalaną ornamentyką.

Strój poleski pod względem barwności i bogactwa górował nad Wołyniem. Strój wołyński przedstawiał się bardzo ubogo, tak pod względem haftu, jak i barwności. Szczególnie często powtarzał się kolor czarny i czerwony na białym tle płótna, które było podstawą ubrania. Barwy te występowały szczególnie w skromnych zresztą haftach na koszuli, czy też na nakryciu głowy. Ubranie Wołyniaka to spodnie, koszula, pas bez ozdób i obuwie z łyka. Tak samo przedstawiał się strój Wołynianki, składający się z koszuli, spódnicy, far-

tucha i wyszywanej chustki. Cieplesze okrycie stanowił płaszcz brązowy, podobny do huculskiej guni.

W stroju poleskim natomiast, bardziej skomplikowanym pod względem kroju, występowała bardziej większa różnorodność w barwach, a mianowicie białe, czarne, fioletowe, żółte i zielone. W nakryciu głowy spotykać można ozdoby złote i srebrne. Strój kobiecy składał się z białego płaszcza kombinowanego z czarnym aksamitem, czerwonego gorsetu, wyszywanego na rękawach żółto lub zielono, z białego lub zielonego fartucha, pasiastej spódnicy wyszywanej po bokach. Ciekawie przedstawiał się też zbiór obrusów i ręczników i t. d. czerwono wyszywanych.

W dziale nowogródzkim, oprócz strojów, wystawiono model chaty z całkowitem urządzeniem, z typowym piecem i łóżkiem wysoko zaścielonem. Szkoda, że w innych działach nie pomyślano o takich modelach — z których korzyść dla oglądających byłaby o wiele większa, aniżeli z przeładowania tkaninami.

Na strój kobiety z okolic Nowogródka składało się szare wełniane wierzchnie okrycie, gorset z czarnego aksamitu, którego brak w codziennym stroju, a który zastąpiony był na innej kukle koszulą wyszywaną na rękawach. Spódnica zasadniczo utrzymana w ciemnym kolorze, posiadała poprzeczne pasy czerwone, zielone lub ciemno żółte.

W zimie pod gorset wdziewa się kaftan wełniany. Dopełnieniem stroju był zahaftowany fartuch, chustka lub opaska czerwona i ozdoba koralikowe.

Wyższą już klasę kulturową przedstawiali Kurpie, imponujący bogactwem eksponatów. Z zakresu sztuki ludowej uderzał w oczy bogaty zbiór wycinanek, zwanych lełujami, nie brakło też słomianych „świątów“. We wszystkich tych ozdobach dominowały barwy zimne, fioletowe, modre, a natomiast w stroju obok zielonego występował kolor czerwony w rozmaitych odcieniach.

Z zakresu sprzętarstwa ciekawie przedstawiała się skrzynia malowana w żółte i zielone wzory na brązowym tle, ława, krzesło z oryginalnem oparciem i stół, oparty na krzyżakach, zestawionych ze sobą zapomocą kołków.

Inne działy, jak wileński, kaszubski z frapującym napisem „Wdzydze“, co objaśniali sobie niektórzy zwiedzający, jako grupę etniczną, mieszkającą obok Kurpiów (Słowo Polskie, Nr. 174. 27. VI. 1929). Wkońcu Beskidy w egzotycznym zestawieniu z Kaszubami, potraktowane zostały fragmentarycznie. Z eksponatów beskidzkich na plan pierwszy wysunęły się „świątki“, własność p. Zegadłowicza. W dziale kaszubskim ciekawa laska wójtowska z baranią głową i czepki, przetykane złotogłównem, szczególną zwracały na siebie uwagę.

Całokształt wystawy etnograficznej, jakkolwiek imponująco przedstawiał się pod względem bogactwa eksponatów, miał braki w układzie naukowym materiałów. Nawet jeżeli wystawa miała cele propagandowe i gospodarcze, nie powinno się było zlekceważyć n. p. geografje

etniczną, mieszać typy i t. d. Systematyka w układzie, nie przeszkodziłaby rozwiązaniom artystyczno - dekoratywnym, jakkolwiek i o tej sprawie możnaby wiele powiedzieć..., patrząc na upiorne kukły. Dziwić się tylko należy, że nie zwrócono się w sprawie układu materiałów, do prof. uniwersyteckiego E. Frankowskiego, specjalisty w tej dziedzinie.

W układzie eksponatów, było takich wiele błędów. Beskidy znalazły się obok Lubelskiego, Lubelskie z kolei obok Kaszubów. Śląsk i Nowosądeczyzna zmieszane z Podhalem.

Podobnie przedstawiała się sprawa z kilimami i wogóle tkaninami wileńskimi, które wszędzie służyły za tło eksponatom z całej Polski, co wywoływało liczne nieporozumienia.

Jasny i rzeczowy obraz przedstawiała tylko ceramika, która jakkolwiek rozrzucona okolicznościowo po całej wystawie, znalazła swój wyraz w ostatniej sali, a to dzięki warstwowi Instruktorско - Doświadczalno - Ceramicznemu z Wiśniowca i kierownictwu p. W. Szrajberówny. Każdy eksponat posiadał w tej sali napis, z opisem typu, podaniem pieca garncarskiego i t. d.

Oprócz tego, eksponaty z zakresu ludoznawstwa znajdowały się w pawilonie rządowym (Min. W. R. i O. P.), w pawilonie 89 (ziemianki i włościanki). W ostatnim szczególnie ciekawe było wnętrze chaty kaszubskiej i fragmenty kujawskiej i krakowskiej. Także ciekawe nader były eksponaty w pawilonie 36 (Polonia zagranicą), ilustrujące stroje Polaków z za kordonu.

Józef Gajek

Wystawa regionalna w Piotrkowie. — Obchód Wniebowstąpienia na Krzaczkach. — Wesele piotrkowskie. W lubelskim powiecie znane były jeszcze przed wojną światową takie oazy etnograficzne jak Krzczonów i Piotrków¹⁾. Są to wcale bogate wsie, osiedla dawnych wybrańców z czasów Batorego. Lud krzepki, dorodny nie uległ wpływom miejskiego stroju, zachowuje swój dawny, reformując go tylko nieco. Szczęśliwą myśl miało kierownictwo szkół w Piotrkowie (druga nazwa Pietrków), urządzając dla uczestników wycieczki Z. N. S. P., w dniu 29. maja 1930 r. wystawę etnograficzną lokalną. Doskonale, jak na krótki okres przygotowawczy, zebrany materiał ludoznawczy w izbie szkolnej, t. j. w chacie, przedstawiał się bardzo interesująco. Z męskich strojów pokazano sukmany, typowe lubelskie, czerwoną i niebieską włóczką zdobione, ale piotrkowskie podobnie jak krzczonowskie mają mankietowy trójkąt z sukna zielonego. Płótnianki białe o kroju sukman, służą jako odzienie letnie. Koszule piękne z wykładanym kołnierzem, trefione t. j. układane w drobne zakładki, wyszywane delikatnym wzorem czerwono - czarnym. Drugi typ koszul bogato wyszytych nosi wyraźne motywy ruskie. Kapelusze słomkowe wąskoskrzydłe, niskie²⁾, kawalerskie z piórkiem pawiem.

¹⁾ Wł. Koźmiana „Mieszkańcy Krzczonowa“, Wisła XVI.

²⁾ St. Dąbrowski: Czapka i kapelusz w Lubelskiem. Lud XXVIII.

Kaftany czarne strojne kolorowem wyszyciem i wycinanką w czarnym aksamicie, przód jakby rabat, kołnierz i kieszenie. W podobny sposób wykonane są miękkie pasy: wycinanka i haft w aksamicie.

Kobięcy strój reprezentowały spodnice w jednym tonie, ciemne u dołu, kilkakrotnie ozdobione plisą przeważnie czarną, fartuszki owe zagadkowego pochodzenia, bardzo krótkie, które mają kształt baskiny i okrywają dokoła spódnicę, wykonane z materiału przerwane pasem koronki i taką koronką u dołu wykończone. Najnowsza moda w Piotrkowie wydłuża owe zapaski, są one obecnie jednostajne z białego tiulu, przez co tracą swój dawny charakter. Koszule kobiece podobnie jak męskie mają wyszycia stebnowane lub z białym haftem. Kaftany ciemne sukienne z licznymi kalitkami,



132. Obchód na Krzaczkach

ozdobione wielką ilością tasiemek różnokolorowych i guziczków, podobnie jak i gorsety; interesuje nas wybryk tutejszej mody: białe gorsety! Chustki na głowę dawne, pochodzenia i gustu rosyjskiego, oraz kwietne czerwone. „Chustka” gospodyń ułożona na obręczy. Paski dawne kobiece kolorowe, tkane i „podwiczki”, paski używane na weselach przez ramię jako szarfy.

Ściany chaty przystrajały liczne wycinanki, prace dziewcząt tutejszych, u pułapu zwisały „pajaki” ze słomy i papierków. Na jednym stole ułożono najcharakterystyczniejsze pisanki o brązowym i czarnem tle.

Brak było na wystawie ceramiki okolicznej (na miejscu nie ma garncarzy), mebli, oraz zabawek dzieciennych.

Po zwiedzeniu wystawy udajemy się na uroczystość świąteczną na „K r z a c z k i”. Po drodze oglądamy najstarszą, przeszło stuletnią chatę, typu jednoizbowego, własność gospodarza Tarasińskiego. (Ryc. 133).

Dziwne wrażenie wywiera w dzień Wniebowstąpienia góra zarosła krzakami tarniny i staremi lipami. Nazywa lud to miejsce „Krzaczki”. Wedle podania, ze szczytu tej właśnie góry uniósł się Pan Jezus w niebiosa, odpoczywał tam przedtem i zostawił ślad swej stopy.

Lud czci to miejsce, które nie posiadało jednak nigdy żadnego kościółka ani kaplicy, istnieje tam obecnie drewniany krzyż i coś w rodzaju pomnika - kapliczki, przed którą w dzień Wniebowstąpienia co roku ksiądz z Krzczonowa odprawia nabożeństwo dla tysięcznego zgromadzonego ludu. Wokoło liczne kramy jarmarczne i zgiełk jak na każdym odpuszcie. Nawet z dalszej okolicy zwożą w ów dzień ciężko chorych i na tej górze w „Krzaczkach” zakopują ich na parę godzin w ziemi w celach leczniczych. Widok leżących, ziemią przesy-



133. Najstarsza chata w Piotrkowie.

panych dzieci i starszych, oraz ich rodzin, karmiących owych chorych i modlących się nad nimi, przenosi nas mimowoli w jakieś mroki średniowiecznych praktyk lekarskich. Odjeżdżający lud łamie na drogę gałęzie lipowe, które zaparzają w domu dla chorych na reumatyzm. Mimo obecności księdza i dnia święta katolickiego, całość robi wrażenie pogańskiego uroczyska. Brak niestety jakichkolwiek wiadomości z przeszłości o „Krzaczkach”.

W jednym z kramów kupujemy ładne pisanki, które w tych stronach malują od Wielkanocy aż do Zielonych Świąt i służą dla wymiany w zabawach młodzieży wiejskiej.

Popołudniu odbyło się na scenie miejscowej strażnicy pożarnej piękne widowisko wesela piotrkowskiego, t. zw. „wesele umyślnie”. Brali w niem udział nawet najpoważniejsi gospodarze i gospodynie, przejęci ważnością swych ról. Widowisko obejmowało dokładne powtórzenie scen i akcji uroczystości oryginalnego wesela. Piękne stare pieśni (zdołano w czasie akcji zanotować 25 melodji), oryginalne stroje i akcesorja (specjalnie robiono koronę dla panny

młodej i różgę weselną) i humor weselnego towarzystwa zachwyciły wszystkich uczestników tej udułej ludoznawczej wycieczki.

Należy wyrazić uznanie i podziękowanie Nauczycielstwu piotrowskiemu za owocne trudy, gorliwe i staranne przygotowanie wystawy, oraz zorganizowanie wesela.

Stanisław Dąbrowski.

Wystawa obrzędów weselnych w Tokio. Przygotowywana oddawna „Wystawa obrzędów weselnych“, zorganizowana przez Towarzystwo Kokumin Kekkon Hokodai, rozpoczęła się 1-go października 1929 r. i trwała do 23-go tegoż miesiąca. Wystawa mieściła się w domu towarowym „Matsuzakaya“, położonym w ruchliwej dzielnicy Ueno. Ponieważ frekwencja dzienna w domu „Matsuzakaya“ wynosi około 200.000 osób, a wystawa trwała 23 dni, przeto wobec wolnego wstępu zwiedziło ją około miliona osób. Główną jej część stanowiły ekspozyty japońskie, oraz kilku państw zagranicznych (Francja, Danja, Finlandja, Czechosłowacja i i.).

Dział polski przedstawiał się wśród ekspozycji cudzoziemskich najokazalej. Grupa lalek „Wesele krakowskie“, stanowiąca obecnie własność Muzeum miasta Tokio była jedną z największych atrakcyj i skupiała dokoła siebie liczne rzesze widzów, przede wszystkim zaś dzieci i młodzieży. Ponad podjum, na którym lalki rozstawiono, zawieszono staraniem Poselstwa flagę polską, napisy objaśniające i obrazy.

Przy sposobności wystawy wydało Poselstwo w języku japońskim broszurę o polskich zwyczajach weselnych, napisaną przez Prof. Adama Fischera. Broszura ta była rozdawana wśród starszych uczniów szkół, zwiedzających wystawę, oraz rozesłana do miejscowych bibliotek i uczonych.

Sprawozdanie z działalności Muzeum Etnograficznego w Krakowie za ostatnie trzy lata: 1927, 1928 i 1929. Praca w Muzeum Etnograficznym rozwijała się w ostatnich latach głównie w 4 kierunkach: 1) aby powiększyć zbiory; 2) aby je uporządkować i zinwentaryzować; 3) aby udostępnić i ułatwić pracę w Muzeum wszystkim tym, którzy pragną korzystać z naszych zbiorów i z biblioteki; 4) aby popularyzować wśród najszerszych kół wiadomości o ludach, zamieszkujących Polskę.

I.

Przez liczne korespondencje, artykuły w czasopiśmie, odczyty i wykłady, tudzież w prywatnych rozmowach, szerzyliśmy wśród społeczeństwa zainteresowanie Muzeum, co miało ten skutek, iż obdarzano zbiory muzealne wieloma przedmiotami. I tak w roku 1927 otrzymaliśmy w darze od 29 osób 434 przedmiotów, — w r. 1928 od 34 osób 322 przedmiotów, a w r. 1929 od 57 osób 290 przedmiotów; — czyli w trzech ostatnich latach 120 osób obdarzyło Muzeum 1046 przedmiotami.

Z subwencji Ministerstwa W. R. i O. P. zakupiono w tym czasie 1.184 przedmiotów.

Tak więc w ostatnich trzech latach powiększyły się zbiory muzealne o 2.230 przedmiotów.

Dzisiaj zbiory nasze obejmują przeszło 10.000 przedmiotów, 1.200 rysunków i malowideł, blisko 3.000 fotografii, 1.900 negatywów (klisz fotograficznych) i 380 przeźrocy.

Biblioteka liczy 1.935 dzieł i broszur fachowych, nadto kilkaset rękopisów.

II.

Wszystkie przedmioty nabyte do zbiorów są natychmiast zaopatrywane w etykiety z oznaczeniem pochodzenia ich, są czyszczone, poddawane dezynfekcji i przechowywane w szafach gablotowych, lub szufladach. Z powodu szczupłości lokalu zaledwie część zbiorów jest wystawiona na widok publiczny, reszta mieści się w szufladach.

Inwentaryzowanie, a równocześnie z niem prowadzony katalog kartkowy idzie powoli, bo wymaga umiejętnej i dokładnej pracy. Dotąd jest 3.943 przedmiotów zinwentaryzowanych i biblioteka skatalogowana.

III.

Zbiory muzealne są tak rozmieszczone, że dla studjów mogą być każdej chwili dostarczone poszukującemu je wraz z wszelkimi potrzebnymi informacjami, co nawet z bardzo pochlebnem uznaniem dla Zarządu muzealnego było drukiem podniesione w książce K. Mośyńskiego: „Etnografja w Muzeach regionalnych“, Warszawa 1928, str. 17.

W ciągu trzech lat ostatnich zwiedziło Muzeum Etnograficzne 26.070 osób z całej Polski i z zagranicy, co daje dostateczne pojęcie o popularności Muzeum, o jego wpływie wychowawczym i konieczności utrzymania go w Krakowie.

Ze zbiorów muzealnych korzystają stale, t. j. studjują, rysują, malują uczniowie Akademji Sztuk Pięknych, Wyższej Szkoły Przemysłowej i uczenice Państwowego Gimnazjum Żeńskiego. Wiele osób korzystało ze zgromadzonych tu okazów jako wzorów do wykonywania haftu, kostjumów ludowych i lalek etnograficznych na Powszechną Wystawę Poznańską w 1929 r. i inne mniejsze wystawy regionalne.

Młodzież, grupująca się w Kołach Krajoznawczych, czerpała stąd wskazówki do swoich wycieczek etnograficznych i pomoc przy urządzaniu widowisk i zabaw ludowych.

Artyści-malarze robią tutaj studja do obrazów, na których lud bywa przedstawiany.

Ze zbiorów naszych korzystali też profesorowie uniwersytetu krakowskiego, lwowskiego i poznańskiego, nadto inni etnografowie czerpali stąd materiał do prac swoich, jak Dr. Biegeleisen, Dr. Piwocki, J. Schramówna, a z zagranicy Dr. Iza Šaunowa z Pragi, prof. R. Klaustin z Rygi, Ferdynand Leinbock z Muzeum Narodowego w Estonji i inni.

Zakład Higieny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeprowadzał na naczyaniach glinianych, polewanych, ze zbiorów naszych studja nad szkodliwością dla zdrowia ludzkiego niektórych składników polewy.

Muzeum nasze dostarczyło też wiele fotografii i rysunków do ogłoszonych drukiem dzieł i czasopism, jak: „Dziesięciolecie Polski“, „Encyklopedia Guttenberga“, „Sztuki Piękne“, „Dzwon Niedzielny“, „Młody rolnik“, „Młody Polak“, „Dziś i jutro“...

Na życzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych wykonano pod kierownictwem Zarządu Muzeum przesłiczny model wesela krakowskiego na wystawę w Tokio w Japonji. Okaz ten spotkał się tam z bardzo pochlebnem uznaniem, a wykonany był w zupełności przez krakowskich rzemieślników. Także dla Muzeum Narodowego w Helsingforsie sprawiło Poselstwo nasze strój krakowiaka i krakowianki za staraniem Zarządu Muzealnego.

Muzeum rozpoczęło wydawać książki o treści fachowej etnograficznej. Pierwsza ukazała się w druku Tadeusza Seweryna „Malowane skrzynie krakowskie“, obecnie na ukończeniu jest druk drugiej książki tegoż autora: „Parzenice góralskie“, a przygotowana jest do druku trzecia praca Seweryna Udzieli: „Strój krakowski“. Wszystkie książki są bogato ilustrowane rysunkami i malowidłami barwnymi.

IV.

Szerzenie i popularyzowanie wiadomości etnograficznych, szczególnie odnoszących się do Rzeczypospolitej Polskiej, prowadziliśmy słowem i piśmem przez wykłady, odczyty, radio, artykuły dziennikarskie i książki.

W okresie sprawozdawczym od 1927 do 1929 r. wygłosił Kierownik Muzeum, Seweryn Udziela sześć wykładów i odczytów, a wydał drukiem 11 mniejszych i większych rozpraw i artykułów. Pan Dr. Tadeusz Seweryn, zastępca kustosa, którego Ministerstwo W. R. i O. P. przydzieliło do pracy w Muzeum, w jesieni 1928 r. wygłosił 4 odczyty i wydrukował 5 książek i broszur. Wreszcie adjunkt muzealny Pan Jan Ligęza ogłosił jedną pracę etnograficzną.

Tę działalność, rozpoczętą w poprzednich latach prowadzi się dalej, pogłębiając ją i rozszerzając nie tylko w Ojczyźnie, ale także poza jej granicami.

V.

Muzeum Etnograficzne w Krakowie utrzymuje Towarzystwo związane w r. 1910. Przed wojną Towarzystwo to liczyło 158 członków. W czasie wojny ta liczba zmalała do kilkunastu osób; po wojnie liczba członków podniosła się nieco ale i dzisiaj liczy zaledwie 38. Składają się na tę liczbę profesorzy uniwersytetu i szkół średnich, nauczyciele i kilka innych osób, uznających znaczenie takiego Muzeum. Wkładka roczna wynosi 10 zł.

Wstępy dla zwiedzających zbiory są niskie, aby zachęcić i ułatwić zwiedzanie Muzeum.

Jeżeli wszyscy członkowie złożą wkładki, to cały dochód własny Muzeum dochodzi do 2.000 zł. rocznie.

Zarząd muzealny musiał prosić o subwencję.

Rada Miasta Krakowa przysłała nam ze skromną pomocą i w ciągu trzech lat ostatnich przyznała Muzeum Etnograficznemu 3.500 zł. zasiłku (500 zł. w roku 1927, — 1.000 zł. w r. 1928 i 2.000 zł. w r. 1929).

Dalsze środki na utrzymanie Muzeum przyznaje Rząd i Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, asygnuje zasiłki większe lub mniejsze, stosownie do kredytów na ten cel przeznaczonych.

Jeżeli społeczeństwo poprze pracę naszą, to Kraków będzie mógł pochwalić się, że posiada najpiękniejsze i najbogatsze Muzeum Etnograficzne w Polsce.

Seweryn Udziela.

Siedemdziesięciolecie Prof. Wł. Demetrykiewicza. W ubiegłym 1929 r. minęła siedemdziesiąta rocznica urodzin nestora prehistoryków polskich Włodzimierza Demetrykiewicza, dr. praw, profesora zwyczajnego prehistorji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Urodzony dnia 9. IX. 1859 r. w Złoczowie w Małopolsce wschodniej. Po ukończeniu gimnazjum w Rzeszowie i Tarnowie zapisuje się na wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, kończy swe studia prawnicze w roku 1884, uzyskując stopień doktorski na podstawie rozprawy „Konserwatorstwo zabytków archeologicznych ze stanowiska dziejów kultury i nauki porównawczej prawa“. Już tematem swojej rozprawy doktorskiej zdradza, że interesują Go zabytki kultury i sztuki, poświęcając swe dalsze studia w tym kierunku aż do roku 1891 na wydziałach filozoficznych Uniwersytetów w Krakowie i we Wiedniu. Już w czasie tych dalszych swych studjów wydaje cały szereg prac, które zwróciły uwagę na młodego badacza. W roku 1887 zostaje mianowany członkiem - korespondentem Komisji Centralnej dla badań zabytków sztuki i pamiątek historycznych we Wiedniu, w rok później (1888) zaproszony został na członka Komisji historii sztuki Akademji Umiejętności w Krakowie, oraz na członka byłej Komisji archeologicznej Akademji. W 1890 r. wybrany został sekretarzem Główna konserwatorów zabytków w Galicji zachodniej, na którym to stanowisku pozostawał aż do roku 1895, poatem był od 1893 — 1895 sekretarzem Komisji historii sztuki Akademji. W 1891 r. został mianowany rządowym konserwatorem zabytków przedhistorycznych w Galicji. Jako konserwator styka się bliżej z zabytkami przedhistorycznymi i w czasie swych licznych podróży, które nie ograniczyły się tylko do Małopolski, lecz także obejmowały b. Królestwo Polskie i Wielkopolskę, ratuje niejednokrotnie cenne wykopaliska, przechowywane obecnie w zbiorach Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. To bliższe zetknięcie się ze zabytkami decyduje o Jego dalszej pracy, poświęconej odtąd tylko prehistorji. W r. 1897 wychodzi drukiem ostatnia jego praca z dziedziny historii sztuki. Teraz rozpo-

czynna się długi szereg prac, omawiających różne zagadnienia prehistoryczne. W dużym dorobku naukowym Jubilata, obejmującym około 50 pozycji, a które trudno nam tutaj wyliczyć, mamy cały szereg rozpraw, monografii, oraz prac syntetycznych. Z tych ostatnich jedna wydana w języku niemieckim, o pradziejach Galicji, jest pierwszą pracą, obejmującą całokształt czasów przeddziejowych ziem Polski. Praca ta stanowi olbrzymi krok naprzód w badaniach nad czasami przedhistorycznymi tej dzielnicy i rozpoczyna nowy okres prehistorji w Polsce.

Niemniej ważną jest praca, dająca wyjaśnienie t. zw. bab kamiennych z okresu wczesnohistorycznego. Baby te uznawane były dawniej za zabytki słowiańskie. Dzisiaj zabytki te, dzięki Jego badaniom, uznawane są powszechnie za ślad pobytu na naszych ziemiach ludów turko - tatarskich.

Nadto ma Jubilat olbrzymie zasługi dla nauki jako badacz terenowy i muzeolog. Od r. 1894 zbiory archeologiczne Akademji Umiejętności w Krakowie są pod Jego opieką.

W roku 1896 wybrany został sekretarzem działu antropologiczno-archeologicznego Komisji antropologicznej Akademji i redaguje do dziś dział prehistoryczny najpierw „Materiałów antropologicznych, archeologicznych i etnograficznych“ a później „Prac Komisji antropologii i prehistorji“. W 1903 r. wybrany został członkiem - korespondentem wydziału filozoficznego Akademji Umiejętności w Krakowie i członkiem honorowym zakrajowym Sekcji archeologicznej Muzeum Królestwa Czeskiego w Pradze czeckiej. W roku 1903 habilituje się jako docent prehistorji Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zawierucha wojenna i związana z nią ewakuacja Krakowa zmusza Prof. Demetrykiewicza do opuszczenia umiłowanego warsztatu pracy i przeniesienia się do Szwajcarii. W czasie swego pobytu na obczyźnie wydaje pracę p. t. „Studja prehistoryczne w Szwajcarii“.

Po powrocie do oswobodzonej Ojczyzny staje znów do pracy i poświęca się głównie pracom organizacyjnym, jakie stanęły przed polską nauką, a szczególnie polską prehistorją z chwilą odzyskania niepodległości.

Dzięki swym pracom doczekał się Prof. Demetrykiewicz pełnego uznania. W 1919 r. zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w roku 1921 profesorem zwyczajnym prehistorji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako pedagog ma też Prof. Demetrykiewicz duże zasługi. Potrafił on zainteresować tą gałęzią nauki grono uczniów, którzy pracują dzisiaj nad problemami czasów przeddziejowych. Pod Jego kierownictwem kształcili się przez dłuższy lub krótszy czas wszyscy trzej nowi profesorowie prehistorji Uniwersytetów polskich, oraz cały szereg konserwatorów zabytków przedhistorycznych.

W 1924 roku „Polskie Towarzystwo Prehistoryczne“ mianowało Prof. Demetrykiewicza, w uznaniu zasług na niwie prehistorji, swym pierwszym członkiem honorowym. W marcu 1930 r. wybrany został członkiem czynnym Polskiej Akademji Umiejętności w Kra-

kowie. Oprócz tego jest członkiem honorowym Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury i Komandorem orderu „Polonia Restituta“.

Redakcja „Ludu“ przyłącza się do życzeń płynących ku czci-godnemu nestorowi prehistoryków polskich nie tylko z rozmaitych stron Polski, ale również i zagranicy, — życząc Mu: *Ad multos annos!*

Dr. J. B.

Pięćdziesięciolecie Prof. Adolfa Chybińskiego. W Instytucie Muzykologicznym U. J. K. odbyła się w dniu 6 lipca 1930 roku uroczystość wręczenia Prof. A. Chybińskiemu książki jubileuszowej, jako w 50 lecie urodzin i 25 lecie pracy naukowej. Zgodnie z życzeniem jubilatą uroczystość ta odbyła się zupełnie cicho, w obecności tylko dawnych i obecnych uczniów. Księgę (Por. Lud XXIX, 150 — 1) wręczył Jubilatowi redaktor tejże X. Dr. H. Feicht, przemówiwszy imieniem dawnych uczniów, poczem imieniem obecnych uczniów wygłosił przemówienie p. T. Głodziński.

Prof. Chybiński poświęcał się przedewszystkiem badaniom historii muzyki polskiej, a ogłosił dotąd przeszło 300 większych i mniejszych prac, drukowanych jużto osobno, już w czasopiśmie polskich i zagranicznych. Wśród tych prac mamy też cały szereg zasadniczych studjów z dziedziny etnografii muzycznej. Najpierw w r. 1907 ogłosił zasadniczą metodologiczną rozprawę p. t. „O metodach zbierania i porządkowania melodyj ludowych (Lud XIII, 171 i odb.). Następnie pomieścił wyczerpujące sprawozdanie z III. kongresu muzycznego w Wiedniu (Lud XVI, 160). Charakter metodyczny mają także szkice p. t. „O organizację pracy nad melodjami ludowymi“ (Lud XXI, 29 — 39), oraz „Wskazówki zbierania melodyj ludowych“ (Przegl. pozn. 1925, 16). Szczególnie jednak wielką wartość posiada studjum p. t. „Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu“, Kraków 1924, (Prace i mater. antrop. archeol. i etnogr. III). Należy ono już do cyklu podhalańskiego prac etnograficznych Prof. Chybińskiego. Prócz tego Jubilat ogłosił fragmenty swych badań nad muzyką górali tatrzańskich p. t. „Muzyka górali tatrzańskich (Pamiętnik XI wielkopolskiego Zjazdu kół śpiewackich w Poznaniu 1924), nadto „O muzyce górali tatrzańskich“, (Muzyka 1926, 584), a wreszcie w szkicu p. t. „O muzyce górali podhalańskich“. Zakopane 1927; do tej grupy należy zaliczyć także rozprawę p. t. „Dzwony pasterskie ludu polskiego na Podhalu“. Kraków 1925.

Wreszcie staropolskie kantyczki i melodie opracował A. Chybiński w artykule p. t. „O staropolskiej kolędzie“, (Ziemia 1928, s. 50 — 53). Pod dozorem muzycznym Prof. Chybińskiego wydaje Akad. Umiejętności „Pieśni ludu śląskiego“, a Towarzystwo Naukowe w Płocku „Wesele kurpiowskie“ (wedle materiałów X. Skierkowskiego). A prócz tego pracował w terenie i zbierał stare nuty góralskie jeszcze w okresie przed ich zniekształceniem przez wpływy postronne. Ten krótki przegląd raczej bibliograficzny wystarcza chyba do stwier-

dzenia, że zasługi Prof. Chybińskiego są także znaczne w dziedzinie etnografji.

Prócz tych powodów o charakterze ogólnym, Redakcja „Ludu“ ma pewien specjalny powód, aby się przyłączyć do tak licznych i serdecznych życzeń z okazji dwudziestopięciolecia pracy naukowej: składamy życzenia członkowi Komitetu redakcyjnego „Ludu“, który od r. 1922 wspomaga nas zawsze ofiarnie swą cenną współpracą.

Redakcja.

Doroczne zgromadzenie Towarzystwa „Gesellschaft f. Physische Anthropologie“ 1929 r. odbyło się w dniach 16 i 17 kwietnia 1929 w Tybindze, bezpośrednio przed zjazdem anatomów. Udział członków i gości nie był mimo tego liczny. Z dwunastu zgłoszonych referatów. wygłoszono 11, w tem 1 szwedzki i 3 polskie. Obradom zgromadzenia, które odbywały się we wspaniałym zakładzie anatomicznym uniwersytetu, przewodniczył Prof. Dr. Otto Aichel z Kilonji — sekretarjał prowadził Dr. W. Gieseler z Monachjum.

Wygłoszone referaty dotyczyły szeregu zagadnień ze wszystkich prawie działów antropologii. Z referatów niemieckich żywe bardzo zainteresowanie wywołało sprawozdanie prof. Aichla z wyników podróży do Chile i Brazylii. Dziś już stwierdzić można, że rezultaty badań prof. O. Aichla na tych terenach, zgodne naogół z dotychczasowymi ujęciami (J. Siemiradzki 1897) są ważnym krokiem naprzód w kierunku pogłębienia nowych wiadomości o stosunkach rasowych w Ameryce. — Bardzo ciekawe rezultaty badań nad założeniami stosowanej dotąd przy charakteryzowaniu rasy neandertalskiej techniki pomiarowej, referował W. Gieseler. Wyniki jego, stanowiące bardzo istotną krytykę poglądów Schwalbego i Boule'a, świadczą, że sprawa neandertaloidów nie jest bynajmniej definitywnie załatwiona, a wydzielenie gatunku „H. primigenius“ oparte jest na niewystarczających podstawach.

Pozatem odbyły się referaty, prof. Fischera o stanie badań antropologicznych w Niemczech, dr. Freudenberga o dyluwjalnych szczątkach kostnych znalezionych w okolicy Heidelbergu, dr. Roth - Lustra o analizie populacji metodą krzywych Mollisona, prof. v. Verschnera o rozwoju jednojajowych bliźniaków i prof. Mollisona o rodzinach szwabskich. — Bardzo doniosłe rezultaty opracowania mikińskich i wczesnohelleńskich materiałów kostnych z Argolidy referował prof. Fürst z Lundu. Badania szwedzkiego uczonego wykazały występowanie elementów armenoidalnych wśród ludności mykeńskiej, co było dotąd teoretycznym postulatem.

Z trzech referatów polskich, dwa wygłosił prof. Czekanowski. W pierwszym z nich, dotyczącym prawa średnich arytmetycznych, jako charakterystyk populacji, wysunął autor szereg nowych poglądów na zagadnienia procesów dziedziczenia i zmienności u człowieka. Drugi poświęcony był wykazaniu związków zachodzących między konstytucją a rasą. Oba referaty przyjęte zostały z wielkim zainteresowaniem i wywołały ożywioną dyskusję.

Trzeci referat polski, wygłoszony przez S. Klimka, dotyczył zagadnień, związanych z systematyką rasy żółtej.

Po zakończeniu obrad uczestnicy zjazdu zwiedzili wspaniałe muzeum prehistoryczne, poświęcone przedewszystkiem prehistorji Szwabji, które znajduje się na zamku.

Zarówno przebieg i treść obrad, jak też organizacja zjazdu i miłe wrażenie starego uniwersyteckiego środowiska w Tybindze, pozostały uczestnikom bardzo sympatyczne wspomnienia. S. K.

I. Międzynarodowy Zjazd Filologów słowiańskich w Pradze.

Pierwszy Kongres słowiańskich filologów odbył się w Pradze w dniach od 6 do 13 października 1929 r. Zjazd został uroczystie otwarty 6 października w sali Smetany w miejskim domu reprezentacyjnym. Dłuższe wstępne zagajenie wygłosił prof. Murko, poczem w imieniu rządu mówił minister oświaty dr. Stefanek, w imieniu miasta Pragi prof. Svoboda, a w imieniu czeskich Towarzystw naukowych przemawiał prezes Akademji prof. J. Zubaty. Następnie wygłosili powitalne mowy delegaci Niemiec, Austrii, Bułgarji, Danji, Estonji, Stanów Zjednoczonych, Finlandji, Francji, Anglji, Grecji, Włoch, Łotwy, Litwy, Norwegji, Polski, Rumunji, Stolicy apostolskiej, Rosji sowieckiej, Szkocji, Szwajcarii i Jugosławji. Nadto przemawiali Prof. Cyryl Studziński imieniem Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, a ks. J. Kral jako przedstawiciel Serbów łużyckich.

Liczba uczestników kongresu wynosiła około 600 osób, a najsilniejsza była grupa polska, licząca 48 uczestników, następnie Jugosławja z 22, Francja z 12, Niemcy z 10, Sowiety z 9, Bułgarja z 8, Rumunja z 5 uczestnikami. Polacy nie tylko ilościowo, ale i jakościowo przedstawiali się na kongresie bardzo dodatnio. W sekcji lingwistycznej wygłosili referaty: H. Batowski, K. Nitsch, Wł. Kuraszkievicz, M. Małeckie, St. Szober, A. Kleczkowski, T. Milewski, W. Doroszewski, J. Kuryłowicz, J. Otrębski. Szczególnie wielkie zainteresowanie wywołał komunikat J. Czekanowskiego i T. Lehra-Splawińskiego na temat dialektów prasłowiańskich. W sekcji historyczno-literackiej wygłosili komunikaty J. Janów, M. Szykowski i J. Gołabek, a dyskusje etnograficzne podtrzymywał A. Fischer.

Wszystkie sekcje pracowały bardzo intensywnie, jak świadczy o tem wielka ilość zgłoszonych rezolucyj. Zarazem dzięki bezpośredniemu porozumieniu się sławistów z różnych krajów zapowiadają się poważne zbiorowe prace, jak słowiański atlas językowy lub słownik wierzeń i zwyczajów słowiańskich.

Zjazd zakończyła wycieczka do Berna i Bratislawy. W Bernie na grobie Józefa Dobrowskiego złożyła delegacja polska wieniec, a serdecznie przemówił prof. St. Szober.

Następny zjazd filologów słowiańskich zaprosił do Polski w imieniu Rządu i delegacji polskiej Prof. Lehr-Splawiński, a Prof. Czekanowski podziękował za inicjatywę zjazdów, gościnne przyjęcie i akcept polskiego zaproszenia.

Na ogół zjazd praski miał nie tylko znaczenie naukowe, ale przyczynił się także do zbliżenia narodów słowiańskich, oraz wzbudzenia większego poważania dla nauki słowiańskiej u narodów nie słowiańskich.

III Zjazd Słowiańskich Geografów i Etnografów w Jugosławii 1930. Niezwykle szczęśliwa myśl, podjęta swego czasu głównie dzięki inicjatywie Jovana Cvijicia, została w r. 1930 wykonana przez Jugosławję. Forma kongresu została zmieniona na typ objazdowy wedle naszego pomysłu, przyjętego na drugim zjeździe słowiańskich geografów i etnografów w r. 1927 w Polsce. Efekt był w rezultacie znacznie większy, aniżeli u nas, gdyż przyroda jugosłowiańska daje niewątpliwie więcej różnorodnych wrażeń. W związku z tem należy podkreślić, że wynik był nie tylko turystyczny, ale i naukowy. Autopsja nie zastąpi nigdy najlepszego opisu, a w tym wypadku wielu etnografów i geografów widziało znaczną część drogi po raz pierwszy.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w Białogrodzie w auli starego uniwersytetu dnia 4 maja b. r. Posiedzenie zagał imieniem komitetu organizacyjnego gen. S. P. Bošković, który powitał serdecznie delegatów wszystkich państw, wspomniawszy o zasłużonych zmarłych uczonych Jerzym Daneżu i Ludomirze Sawickim, poczem zaproponował na przewodniczącego Kongresu prof. Eugenjusza Romera. Propozycja ta została powitana burzliwymi oklaskami. Następnie zabrał głos prof. Romer, przypomniał zasługi Jovana Cvijicia w związku z kongresami słowiańskich etnografów i geografów i wyraził radość, że zjazd obraduje pod protektorem króla Aleksandra I, poczem zaproponował tekst powitalnej depeszy do Króla Jugosławii. W dalszym ciągu zabrał głos minister oświaty Bożydar Maksimović i podkreślił znaczenie zjazdów słowiańskich etnografów i geografów, które przyczyniają się do wzajemnego poznania narodów słowiańskich. Następnie wygłosili powitalne przemówienia prof. A. Gavazzi imieniem Akademii Umiejętności w Zagrzebiu, prof. W. Petković imieniem Królewskiej Akademii Nauk w Belgradzie, prof. C. Mitrović, jako rektor białogrodzkiego uniwersytetu, prof. Pavle Vujević imieniem Towarzystwa Geograficznego, prof. E. Spektorski imieniem rosyjskich uczonych na emigracji, prof. Švambera imieniem delegacji czeskosłowackiej a wreszcie prof. E. Romer imieniem polskiej delegacji. Na tem posiedzenie zostało zamknięte. Następnego dnia złożyły delegacje polska i czeska wieńce na grobie nieznanego żołnierza w Avali.

Zaraz pierwszego dnia rozpoczęły się wycieczki naukowe podzielone na rozmaite sekcje, jak geomorfologiczna, geologiczna i geobotaniczna: etnografowie zwiedzali dokładnie Muzeum Etnograficzne pod kierunkiem starannym dyr. B. Drobnjakovicia, który wyjechał na przeciw lwowskich uczestników na granicę jugosłowiańską, aby ułatwić im wszystkie formalności graniczne. Wogóle przy tej sposobności zaznaczę, że moje sprawozdanie będzie uwzględniać jedynie działalność sekcji etnograficznej, w której brałem czynny udział, a więc temsamem nie mogłem śledzić toku prac w innych sekcjach.

Po dwudniowym pobycie w Białogrodzie dnia 5 maja o północy wyjechaliśmy w podróż dokoła Jugostawji. Wycieczka zaczęła się od wspaniałej jazdy Dunajem przez Żelazną Bramę aż do Prahowa, skąd pociągami przybyliśmy na wieczór 6 maja do Zaječaru, gdzie po powitaniach pod pomnikiem ku czci poległych zostaliśmy podjęci przemłą uczłą, w której wzięły udział szerokie koła całego miasteczka. W Zaječarze zaznaczyło się zaraz na wstępie to, co potem obserwowaliśmy przez cały ciąg podróży, że wycieczka nasza była witana nie tylko serdecznie przez czynniki oficjalne, ale istotnie przez wszystkie sfery społeczeństwa. Każda najmniejsza miejscina chciała brać udział w tych uroczystościach, tak, że nieraz zwłaszcza prezes kongresu prof. Romer był w ciężkich opałach.

Dnia 7 maja rano wyjechaliśmy z Zaječaru, aby w południe zdążyć na uroczyste przyjęcie w Niszu, a na wieczór dojechać do Skoplja. Dzień 8 maja wypełniła praca w sekcjach, a wreszcie wycieczka do wsi Mirkowce, która była dla etnografów niezmiernie interesującą. Rankiem 9 maja pociąg kongresowy zawiózł nas ze Skoplja do Kosowskiej Mitrovicy, a więc mieliśmy możliwość przejazdu przez Kosowe Pole. Ponieważ kolej kończy się w Mitrowicy, więc następującą część drogi odbyliśmy autobusami przez Raszkę aż do Kraljewa. Stał zdążyliśmy na wieczorne przyjęcie do Čačaku, poczem dalej pociągami kongresowymi do Sarajewa i Ilidže, gdzie przybyliśmy dnia 10 maja, który to dzień wypełniło nam zwiedzanie sarajewskich muzeów, dzielnicy muzułmańskiej i liczne przyjęcia. Dnia 11 maja wyruszyliśmy rano z Ilidže, w południe byliśmy w Mostarze, a na wieczór już nad Adrjatykiem w Dubrowniku, skąd udaliśmy się samochodami na nocleg do słynnej miejscowości kąpielowej Kupari. Dzień 12 maja zajęło zwiedzanie Dubrownika, a wreszcie o dziesiątej wieczorem odjechaliśmy statkiem „Split“ do Splitu, dokąd przybyliśmy rano 13 maja; cały ten dzień przeznaczony był na zwiedzanie pałacu Dioklecjana, Muzeum archeologicznego i góry Marjan. Po południu odpłynął „Split“ do Suszaku, dokąd przybyliśmy dnia 14 maja rano, stąd pociągami do Ogulina, a na wieczór dojechaliśmy do Lublany, gdzie powitano nas pieśnią słowieńską, wykonaną przez stowarzyszenie śpiewackie „Glazbena Matica“. Niektóre z tych pieśni, jak „Zeleni Jurij“ lub „Komarjeva Ženitev“, czy „Prišla je miška“ wykazują uderzające analogie do naszych pieśni. Dzień 15 maja był poświęcony pracy w sekcjach oraz wycieczce przez Lesce do Bledu. Niektórzy z nas tak się zachwycili pięknnością jeziora i wspaniałego Triglawu, że spóźniliśmy się do pociągu i dopiero późnym wieczorem dojechali do Zagrzebia, w którym to mieście spędziliśmy dwa ostatnie dni kongresu, t. j. 16 i 17 maja. Pierwszego dnia byliśmy we wsi chorwackiej Markuševac, w której dzięki prof. Murce nasza grupka mogła zapoznać się z dawnymi strojami chorwackimi i różnemi fazami przemiany tych strojów. Przy tej sposobności podziwiałem spokojny a niezwykle umiejętny sposób badania terenowego, prowadzony przez prof. Murkę, który dyskusję z jedną kobietą tak zręcznie potrafił

kierować, że wkrótce kilkanaście już osób dawało informacje i wydobywało różne stare stroje tak powszednie jak i obrzędowe. Tak wygląda zupełnie obiektywny dziennik podróży, który umyślnie dla ścisłości informacji podałem w ten kronikarski sposób.

Jakże zaś przedstawiają się wyniki naukowe kongresu? Tutaj znów muszę podkreślić, że będę oceniać jedynie rezultaty w zakresie mojej specjalności, t. zn. etnografii.

W kongresie brało udział około 200 osób, w tem z Polski 66 osób, z Czechosłowacji 82 osób, z Francji 5 osób, z Belgji 2 osoby, z Niemiec 1 osoba, a reszta pochodziła z Jugosławji. Na ogólną liczbę referatów 124 było polskich 52. Wśród referatów było 38 komunikatów etnograficznych, a więc prawie jedna trzecia ogólnej liczby. Jeżeli zaś zważymy, że sekcij było wogóle osiem, to ilość tych referatów była wcale znaczna. Polskich referatów było w tem sześć, a wszystkie dotyczyły zasadniczych zagadnień i niektóre wywołały ożywioną dyskusję. Godzi się zaznaczyć choćby ich tytuły: 1) prof. E. Frankowski, Analiza formy spinek góralskich; 2) prof. St. Poniatowski, Geneza huśtawki; 3) prof. E. Frankowski, Pochodzenie sochy nadbałtyckiej; 4) E. Frankowski, Projekt ujednostajnienia metody kartograficznych opracowań w etnografji; 5) prof. Jan Czekanowski, Obecny stan badań nad kartą antropologiczną Europy; 6) prof. Adam Fischer, Metoda etnogeograficzna w zastosowaniu do kultury duchowej. Prócz wymienionych polskich referatów zasługują na podkreślenie następujące komunikaty: dr. J. Schráníl, Problem stosunków rzymsko-słowiańskich; dr. W. Pražák, Zadania i cele słowackiego archiwum zwyczajów ludowych w oddziale etnograficznym Muzeum w Bratysławie; Vladimir Tkalčić, Stroje ludowe na Krku; dr. Antoni Vaclavik, Kolonje chorwackie w Czechosłowacji; b. minister Niko Županić, Znaczenie niektórych starych geograficznych i etnicznych nazw; dr. Jan Husek, Wpływ dawnej granicy węgierskiej między Morawami a Słowacyzną na zróżniczkowanie etniczne Słowaków; dr. E. Schneeweis, Obrzędy weselne Serbów łużyckich; A. Vaclavik, Problem etnograficzny wschodnich Moraw; dr. W. Fabian, Zwierzęcy ornament na haftach czechosłowackich; dr. N. Mogilanski, Nowe wydawnictwa z zakresu etnografji rosyjskiej; W. Szerbakiwski, Wieprz w ukraińskich ludowych obrzędach; prof. M. Gavazzi, Motyw swastyki w ornamentyce zwłaszcza na pisankach; prof. G. Gesemann, Nowoczesne metody badania epiki jugosłowiańskiej; M. Kus-Nikolajew, Ornamentyka jugosłowiańska; dr. D. Stránska, Studium ludowych obyczajów, zadania i metody; dr. B. Širola, Muzyka chorwacka; Mitar Vlachović, Grupy etniczne czarnogórskie i brdskie; dr. P. Petrović, O prymitywnych środkach komunikacji u naszego ludu; dyr. B. Drobnjaković, Skład ludności w Szumadij.

Większa część wykładów była ilustrowana przezroczami i płytami gramofonowymi, tak że słuchacze mogli nabrać wszechstronnego pojęcia o danych kwestjach i powstawała możliwość dyskusji na temat analogij słowiańskich: jeszcze więcej pola do dyskusji dawały refe-

raty o charakterze metodycznym. Oczywiście dyskusja nie zawsze toczyła się na samem posiedzeniu, lecz na licznych przyjęciach, gdzie było tak wiele okazji do wymiany zdań oraz do informacji wzajemnych o stanie badań etnograficznych w różnych krajach słowiańskich. Etnografja może być zupełnie zadowolona z wyników kongresu, zarówno o ile idzie o część wycieczkową, jak naukową. Należy wyrazić jedynie żal przy tej sposobności, że jednak ten trzeci kongres nie był zjazdem ogólnosłowiańskim, gdyż brakowało na nim Bułgarów i przedstawicieli Rosji sowieckiej, przez to bowiem powstał precedens bardzo niebezpieczny dla przyszłych kongresów.

Na zakończenie trzeba podkreślić, że Komitet organizacyjny jugosłowiański podolał w całej pełni trudnym zadaniom, gdyż z niezwykłą punktualnością wiozł i wspaniale żywił dwie setki osób za opłatą bardzo niską. W związku z tem należą się zupełnie szczerze słowa uznania prezesowi komitetu gen. P. Boškovićowi, sekretarzowi komitetu prof. B. Milojevićowi i prof. P. Vujevićowi, który przez przygotowanie krótkiego przewodnika po Jugosławji przyczynił się znacznie do rozumienia dokładnego odbywanej drogi. Przewodnik ten jak wiele innych cennych wydawnictw rozdano wszystkim uczestnikom kongresu.

Wszystkie te wyżej wspomniane okoliczności sprawiły, że dwutygodniowy pobyt w Jugosławji wywarł na uczestnikach III Zjazdu słowiańskich etnografów i geografów istotnie niezatarte wrażenie

Adam Fischer.

Międzynarodowa Konferencja Komisji Sztuki Ludowej odbyła się we Włoszech w Rzymie w czasie od 25 — 31 października 1929 na zaproszenie Włoskiej Komisji Sztuki Ludowej.

Posiedzenie inauguracyjne otworzył przewodniczący Komisji włoskiej Prof. Emilio Bodrero w sali willi Aldobrandini dnia 25 października w obecności delegatów Austrii, Belgji, Brazylii, Czechosłowacji, Egiptu, Ekwadoru, Francji, Niemiec, Japonji, Grecji, Włoch, Łotwy, Holandji, Panamy, Polski, Portugalji, Rumunji, Hiszpanji, Węgier, Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. i Szwajcjarji.

Wiele serdecznych słów zawierało powitanie sen. d'Ancony w imieniu miasta Rzymu, następnie w imieniu rządu włoskiego przemawiał Prof. Alfred Rocco, minister sprawiedliwości i oświaty, a zarazem przewodniczący włoskiej komisji współpracy intelektualnej. W imieniu CIAP-u mówił Dr. O. Lehmann, dyrektor Muzeum w Altonie, w imieniu Instytutu współpracy Intelektualnej sekretarz Biura R. Dupierreux, a wreszcie jako przedstawiciel Ligi Narodów życzył konferencji pomyślnych wyników v. Schmieden.

Z niezwykłym temperamentem wygłosił swe przemówienie mistrz Piotr Mascagni, który z całą bezwzględnością wystąpił przeciw współczesnym kierunkom w sztuce, a mowę swą zakończył maestro następującemi uwagami: „Dziś możemy z ufnością zwalczać fałszywą sztukę, która jest bez ojczyzny i bez piękna. Żaden środek do odro-

dzenia sztuki wogóle nie nadaje się tak dobrze, jak odrodzenie sztuki ludowej. Sztuka ludowa u wszystkich narodów odegra wielką rolę, jako „salvatrice delle tradizioni, della civiltà, dell'arte“.

Następnie delegaci poszczególnych państw odbyli pięć posiedzeń administracyjnych o bardzo obfitym programie. Przedewszystkiem imieniem Biura C. I. A. P. niestrudzony sekretarz R. Dupierreux, złożył sprawozdanie, z którego wynika, że się już organizują i pracują komisje narodowe sztuki ludowej w Niemczech, Austrii, Belgji, Bułgarii, Egipcie, Ekwadorze, Hiszpanji, Estonji, Stanach Zjednoczonych, Francji, Anglii, Grecji, Węgrzech, Włoszech, Łotwie, Holandji, Polsce, Czechosłowacji, Kanadzie i Algierze. Poszczególni delegaci uzupełniali wywody referenta, przyczem informacje polskiego delegata o stanie badań etnograficznych w Polsce zrobiły korzystne wrażenie.

Następnie uchwalono nowy statut C. I. A. P., który postanawia, że w każdym kraju należy utworzyć specjalny komitet narodowy, składający się ze specjalistów i miłośników sztuki ludowej. Komisją kieruje Biuro, złożone z prezydenta i ośmiu członków. Obecnie do tego Zarządu należą reprezentanci Niemiec, Czechosłowacji, Belgji, Holandji, Szwajcarii, Francji, Japonji, Włoch i Ligi Narodów. W myśl nowych postanowień Międzynarodowa Komisja Sztuki Ludowej staje się jednostką organizacyjną samodzielną, zupełnie niezależną od Międzynarodowego Instytutu współpracy intelektualnej. Wreszcie uchwalono odbyć II. Kongres sztuki ludowej w Belgji, w Antwerpii w r. 1930, III. Kongres sztuki ludowej w Holandji w r. 1932, a IV. Kongres i wystawę sztuki ludowej w Bernie szwajcarskiem w r. 1934. Z pomiędzy tych zagadnień szczególnie ważne jest odpowiednie obmyślenie wystawy berneńskiej. Komitet przygotowawczy postanowił, że wystawa odbędzie się w Bernie w czasie od 15 maja do 15 października 1934, a budynki potrzebne będą wykończone w październiku 1933. Program wystawy przedstawia się w przybliżeniu następująco: A) Sztuka I. Budynki II. Sztuka domowa: 1. Sprzęty, 2. Dekoracje wnętrza, 3. Sprzęty gospodarcze, 4. Piekarstwo i cukiernictwo, 5. Zdobnictwo, 6. Narzędzia rolnicze, 7. Rybactwo i żegluga, 8. Łowiectwo i broń, 9. Świąta rodzinne. III. Sztuka osobista: 1. Zdobienie ciała, włosów i t. d., 2. Fajki, tabakerki i t. d., 3. Zabawki, 4. Rysunki dzieci, 5. Oprawy książek ludowych, 6. Instrumenty muzyczne. IV. Sztuka społeczna i zbiorowa: 1. Kultury religijne, 2. Widowiska ludowe, 3. Obrzędy doroczne, 4. Ozdoby ulic, 5. Pierwiastki artystyczne w obrzędach ludowych. B) Muzyka i pieśni ludowe. C) Widowiska sceniczne, pochody, uroczystości, tańce. D) Pokazy techniczne i naukowe. Poszczególne państwa będą mogły budować własne pawilony o wymiarach 200 — 300 m², przyczem 1 metr kwadratowy kosztuje 80 franków szwajcarskich. Jeśli do tego doda się kosztu fasady i odpowiedniego urządzenia wnętrza, to czeka Polskę znaczny wydatek i wysiłek organizacyjny.

Wreszcie w związku z wielką ilością specjalnych zagadnień łączących się z muzyką ludową postanowiono stworzyć „Société internationale de la musique et de la chanson populaire“ (Towarzystwo

Międzynarodowe muzyki i pieśni ludowej.). Projekt ma obmyśleć i zreferować Komisja narodowa węgierska, która ma przygotować już realne wnioski na przyszły Kongres w Belgji w r. 1930.

Prócz posiedzeń administracyjnych odbyły się także liczne posiedzenia naukowe. Prezydjum C. I. A. P-u zaproponowało do opracowania i dyskusji temat: „Pieśń, muzyka i taniec ludowy w swych związkach z życiem społecznym“. W związku z tem wygłosił delegat polski Prof. A. F i s c h e r referat p. t.: „Muzyka, pieśń i taniec ludowy w polskich obrzędach weselnych“, uznany w dyskusji jako jedynie odpowiadający na postawione pytanie. L u d w i k K u b a, delegat Czechosłowacji, który od lat 50 pracuje nad muzyką i pieśnią ludową, przedstawiał w swym referacie dwanaście praw pieśni ludowej, a mianowicie: 1) anonimowość 2) życie w pamięci ludu, 3) charakter subiektywny, 4) zanik pod wpływem książki i szkoły, 5) improwizacja, 6) zmienność, 7) typ twórczy i odtwórczy, 8) ustalanie się pieśni zapowiada jej upadek, 9) charakter organiczny pieśni, 10) prawo zmiany, 11) przemiana pieśni ludowej na narodową, oraz 12) w związku z tem na utwór niezmienny. Dr. Elmar Arro (Estonja) nadesłał referat o pieśni estońskiej, z którego wynika, że dotąd zebrano 1500 melodij ludowych estońskich. Wśród melodij tych zupełnie dobrze wyróżniają się stare melodie runiczne o krótkich frazach i archaicznych gamach, oraz nowsze pieśni, pochodzące przeważnie z XIX wieku z wpływami niemieckimi i rosyjskimi.

Bardzo wyczerpujący komunikat przedstawił D. V a n d e r V e n (Holandja) p. t.: „Międzynarodowe zapisywanie tańców ludowych“. Referent zwrócił uwagę, że w tym wypadku jest konieczna współpraca ludoznawcy, choreografa, muzykologa i naukowo wyszkolonego operatora filmowego, oraz że należałoby stworzyć specjalną sekcję dla zapisywania tych tańców. Wszystkie kraje powinny postarać się o przygotowanie takich filmów, któreby następnie za pośrednictwem Komisji mogły być mieniane. Po przygotowaniu filmów i związanych z nimi fonogramów możnaby urządzać przedstawienia, z których dochód pozwoliłby na stworzenie funduszu dla dalszych badań. Dr. M e r s m a n n (Niemcy) przedstawił komunikat na temat odrodzenia pieśni ludowej w życiu współczesnych Niemiec, zwłaszcza pod wpływem związku młodych t. zw. „Wandervogel“. Prof. R a f a e l C o r s o (Włochy) dał ciekawą analizę pieśni ludowej o brunetce i o blondynce; o ile w dawnych poematach rycerskich triumfują oba typy, w poezji ludowej przeważa brunetka i to tem więcej, im bardziej idziemy ku południowi, przyczem blondynkę uważa pieśń nawet za brzydką. Podobną formę mają pieśni francuskie, hiszpańskie, portugalskie, greckie, arabsko - berberyjskie. We Francji bierze udział w tym konkursie piękności jeszcze rudowłosa. Z rozważań Prof. Corso wynika, że lud w pieśni tej uznaje za piękny typ antropologiczny wyraźnie przeważający na danym obszarze. Tenże badacz w drugim komunikacie zwrócił uwagę na pierwiastki taneczne w zabawach dzieciennych i zupełnie słusznie stwierdził, że zawierają one wiele elementów rytualnych i sakralnych.

Ty b. Brediceanu (Rumunja) wyświetlił film z ludowymi tańcami rumuńskimi. Do tego filmu dodano objaśnienia, z których dowiedzieliśmy się, że dzięki poparciu Min. Sztuk Pięknych stworzone Archiwum fonograficzne posiada już dziś 4.500 melodj i pieśni ludowych. Tańce ludowe rumuńskie dzielą się na dwie grupy, na tańce powszechne i obrzędowe. Szczególnie charakterystyczne są tańce wykonywane przy obrzędach, n. p. na weselu „hora (koło) pannv młodej“, „hora cu perina“ taniec z pierzyną, oraz tańce wykonywane przez mężczyzn w okresie Bożego Narodzenia „Caluseri“. Nadto Laszlo Lajta (Węgry) mówił na temat obecnego stanu muzyki ludowej węgierskiej, ilustrując swe wywody ciekawymi fonogramami. Prof. Elisiejew (Japonja) przedstawił i objaśnił film z tańcami tubylców na Karolinach i Marszałach. Poseł Narcyz Garay (Panama) objaśniał przy pomocy produkcji muzycznych i filmu taniec i pieśń ludową panamską. Wreszcie senjor badaczy francuskich nad pieśnią ludową Prof. J. Tiersot omówił stan obecny badań nad pieśnią ludową we Francji. Referent ze wzruszającym zapałem nie tylko przemawiał, ale nawet śpiewał stare ludowe pieśni francuskie. M. Marinus (Belgja) prócz rozważań o charakterza metodycznym zwrócił uwagę na zwyczaj kunsztownego wywijania szlاندarem w czasie różnych uroczystości (t. zw. „jeu du drapeau“). Analogję holenderską do tego w filmie przedstawił D. Van der Ven.

Nadto również gościnni gospodarze wygłosili wiele referatów. Dr. Carlo Clausetti (Włochy), dał wyczerpujący przegląd badań i wydań ludowych pieśni włoskich z bardzo obfitym materiałem bibliograficznym, a zakończył rezolucją domagającą się stworzenia archiwum pieśni ludowych, utrwalonych na płytach gramofonowych. E. Lewi (Włochy) referat: „Tragedja, komedja i farsa we włoskiej pieśni ludowej“ ilustrowała odśpiewaniem kilku pieśni ludowych o motywach znanych i w Polsce, jak „Donna Lombarda“ (= Na Podolu biały kamień) lub o tej dziewczynie, co chciała „coś“ z ogrodu, a po długich zapytaniach objaśnia, że tu nie idzie ani o żaden owoc, ani o jakąś jarzynę, lecz o samego ogrodnika. Również śpiewaczka Geni Sadero śpiewała szereg pieśni, jak: „L'altra sera la mia Nina“ (pieśń wenecka z XVIII wieku), „In mezzo al mar“ (pieśń marynarska z Triestu), „Fa la nana bambin“ (kołysanka istrijska), „I dodici mesi dell'anno“ (pieśń wenecka z XVIII w.) i w. i. Sadero wydała całą serję pieśni włoskich p. t. „Le più belle canzoni d'Italia“, które rozdano uczestnikom konferencji. Wreszcie znany kompozytor F. Balilla Pratella w swym komunikacie zaproponował konserwację i rozszerzanie pieśni ludowych przez organizację włoskiego „Dopolavoro“, oraz stworzenie na wzór „Canterini Romagnoli“ takich zrzezeń śpiewackich w całych Włoszech, któreby miały zadanie pielęgnowania artystycznej spuścizny ludowej, poszukiwanie materiału niewydanego, badanie i wykonywanie tańców ludowych. Celem poparcia praktycznego swych wywodów, urządził mistrz F. Balilla Pratella koncert - wykład w sali Akademji św. Cecylji z popisem chóru

„Camerate lughese dei canterini romagnoli”. Chór wykonał z niezwykłym zrozumieniem materiał z Toskany, Romanji i Emilji, w wielu wypadkach zupełnie analogiczny do pieśni francuskich (n. p. „I tre tamburi, Marion“ i t. d.

Czem jest stworzona przez faszyzm organizacja „Opera nazionale dopolavoro“, objaśnił w swym komunikacie Dr. H. Beretta. Faszyzm usiłuje stworzyć narodową organizację rozrywek ludowych i robotniczych i w tym celu wskrzesza dawne ludowe tradycje na polu muzyki, strojów i tańców. Powstały więc najpierw regionalne widowiska ludowe w Casal Monferrat dla Piemontu, Frosinone dla Lacjum, w Udine dla Friulu i t. d., prócz tego urządzono ogólne święta ludowe, jak w r. 1928 w Wenecji dnia 18 — 19 sierpnia i 8 — 9 września, kiedy to 11.000 strojów ludowych z całego Włoch defilowało na placu św. Marka. Wówczas wystąpiły grupy ludowe nie tylko z Wenecji, lecz i z Friulu, Adyg, Trydentu, Istrji, Lombardji, Toskany, Piemontu, Ligurji, Abruzzów, Romanji, Sycylii, Sardynji. W ślad za tem poczęto urządzać takie widowiska w innych włoskich prowincjach, inaugurować wystawy sztuki ludowej, odnawiać zapomniane uroczystości, tworzyć stowarzyszenia śpiewackie i muzyczne, pielęgnujące regionalną pieśń ludową. Prof. Vincenzo Buronzo, jakgdyby uzupełniał powyższe wywody. Przypomniat, że dawne związki rękodzielnicze miały od wieków swe właściwe widowiska i pieśni. Ta tradycja, dawna sztuka ludowa nie powinna być ignorowana i zaniedbywana, bo groziłoby to zamieraniu duszy ludowej. Wreszcie z referatu Prof. N. Padellaro można było dowiedzieć się, że sztukę ludową wprowadzono w całej pełni do szkoły. Uczestnicy konferencji rzymskiej przekonali się o tem naocznie w szkole powszechnej „Lante della Rovere“, gdzie zarówno produkcje chóru szkolnego jak wystawę robót ręcznych w zupełności przepojono ludowością, zwłaszcza z Romanji i Toskany. Wogóle obecna szkoła włoska robi bardzo dodatnie wrażenie, a wypisane na ścianach hasła: „Lavoro, Disciplina, Studio, Patria, Religione, Dovere“ nie są w niej czerzą formułką, ale żywą treścią.

Włoski Komitet narodowy nie szczędził trudów, aby uczestnikom konferencji możliwie uprzyjemnić pobyt we Włoszech, oraz dać jak najwięcej sposobności do poznania włoskiej sztuki ludowej.

Wielką wytwornością, lecz i serdecznością odznaczały się przyjęcia wydane przez min. A. Rocco w „Castello dei Cesari“, skąd tak niezapomniany widok rozciąga się na Palatyn i Awentyn, następnie powitanie przez Włoski Komitet narodowy w sali Grand-Hotelu, wreszcie herbatka urządzona przez prezydenta m. Rzymu na Kapitolu. Specjalny urok miała wycieczka do willi d'Este w Tivoli. Dla uczestników przygotowano produkcje taneczne i muzyczne rzymskiej Kampanji, a więc n. p. tańce z koszami winogron na głowie i popisy w grze na dudach. Następnie podziwiano wspaniałą etnograficzną kolekcję Loria, która, jak wiadomo, jedynie w drobnej części dostępna jest szerszej publiczności.

Instytut „Luce“ urządził w sali Borromini przedstawienie kinematograficzne o charakterze etnograficznym; przed oczami widzów przesunęły się obrazki z Friulu, Romanji, Toskany i Lacjum, wyjęte z większego filmu, który obejmuje całą Italię.

Niezwykłą biesiadą artystyczną był koncert symfoniczny Piotra Mascagniego, urządzony dla uczestników konferencji dnia 29 października w sali Augusteum.

Na zakończenie kongresu wyjechaliśmy do Neapolu, a stąd autobusami do Pompeji, które objaśniali fachowi kierownicy. Wielki postęp w pracach wykopaliskowych można zauważyć zupełnie wyraźnie, nie tylko pod względem ilościowym, ale i metodycznym. Już się nie obłupia domów ze znalezionych w ich wnętrzu przedmiotów, ale pozostawia na miejscu, co oczywiście pozwala na bardziej żywy pokaz starożytnej kultury.

Popołudniu autobusy powiozły nas nadmorską górę wijącą się drogą do Castellamare i Sorrento. W restauracji nadmorskiej przy czarnej kawie mogliśmy podziwiać charakterystyczne tańce i śpiewy okolic Sorrento. Późnym wieczorem zaś wracaliśmy do Neapolu, aby przy sposobności pożegnalnego obiadu w Hotelu Royal podziękować za tak liczne dowody gościnności.

Zupełnie obiektywny powyższy przegląd wystarcza chyba do stwierdzenia, że Włoska Komisja sztuki ludowej ułożyła dla międzynarodowej Konferencji program tak bogaty i zajmujący, że jedynie z wielkim wysiłkiem można było całość wyczerpać. *A. Fischer.*

II. Międzynarodowy Kongres Sztuki Ludowej. Zgodnie z uchwałą CIAP (Commission Internationale des Arts Populaires) w Rzymie w październiku 1929 roku II. Międzynarodowy Kongres Sztuki Ludowej odbył się w czasie od 28 sierpnia do 7 września 1930 r. w Antwerpii, Leodjum i Brukseli. W kongresie wzięli udział przedstawiciele kilkudziesięciu państw. Dzięki subwencji Ministerstwa W. R. i O. P. mogła w tym kongresie wziąć udział także Polska Komisja Sztuki Ludowej, która wyznaczyła jako delegatów Prof. Dr. Adama Fischera i Prof. Dr. Eugenjusza Frankowskiego. Ponieważ Prof. Frankowski brał udział równocześnie w kongresach w Hiszpanji, przeto delegatem polskiej Komisji Sztuki Ludowej był tylko Prof. Fischer. Z Polski brali nadto udział: Prof. Cezarja Ehrenkreutzowa, jako delegatka Towarzystwa Przemysłu Ludowego i p. Jerzy Zawieyski, jako delegat Instytutu Teatrów Ludowych, oraz Prof. Filaret Kolessa, jako delegat Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki.

Kongres otwarto uroczystie dnia 28 sierpnia 1930 w ratuszu w Antwerpii, a przemówienia powitalne wygłosili burmistrz Antwerpii M. van Cauwelaert, J. Destrée, były minister i wiceprezydent Komisji Międzynarodowej współpracy intelektualnej, Prof. Lehmann, prezes CIAP, Prof. Bodrero, R. Dupierreux, sekretarz CIAP. Następnie na licznych posiedzeniach w Antwerpii i Leodjum wygłoszono 47 referatów. Niektóre z tych komunikatów przynosiły bardzo ciekawe wyniki. Na podkreślenie zasługują szczególnie referaty, jakie wygłosili:

Dyr. W. Pessler (Niemcy) o widowiskach ludowych na obszarze sa-
skim, Dr. E. Petewa (Bułgarja) „Pierwiastek artystyczny w ludowych
uroczystościach bułgarskich“, Prof. R. Corso (Italja) „Włoskie wido-
wiska ludowe“, Dr. K. Straubergs (Łotwa) „Łotewskie widowiska
ludowe“, Prof. A. Fischer (Polska) „Sztuka ludowa w polskich wido-
wiskach ludowych“. Wszystkie te komunikaty były odpowiedzią na
temat podany przez Biuro CIAP p. t.: „Les arts populaires dans les
fêtes publiques. Survivances et créations nouvelles“. Etnografii ruskiej
dotyczyły referaty Dr. Filareta Kolessy p. t.: „Pieśni wielkanocne
i haiwki“, oraz W. Szczerbakiwskiego: „Ornamentyka pisanek
ruskich.“

Nadto referowali p. K. van de Graff (Holandja) o pieczywach
obrzędowych w Holandji, A. R. Wright (Anglja) o angielskich świę-
tach majowych, D. Baud-Bauvy (Szwajcarja) o święcie winobrania,
M. Sandvik (Norwegja) o norweskich obrzędach weselnych, Douglas
Kennedy (Anglja) o tańcach ludowych angielskich, C. Caravaglios
(Italja) o charakterystycznych wołaniach przekupniów włoskich, E.
Hoffmann-Krayer (Szwajcarja) o zagadnieniu jednostki i ogółu w lu-
dowej tradycji.

Wreszcie cała grupa komunikatów była poświęcona teatrowi lu-
dowemu. Na ten temat wygłoszono w Leodjum następujące prelekcje:
J. Cierniak (Polska), „Wiejskie uroczystości obrzędowe, jako wła-
ściwy teatr ludowy“, J. Zawieyski (Polska) o dramatyzacji i insceni-
zacji w polskim teatrze ludowym, A. Bernardy (Italja) „Marjonetki
bolońskie“, R. Corso (Italja) „Tradycja artystyczna we włoskich wo-
zach widowiskowych“, M. Mortier (Belgja) „Olbrzymy w widowiskach
ludowych“.

Na belgijskim kongresie sztuki ludowej poświęcono nadto spe-
cjalną uwagę zagadnieniu „jeu de drapeau“ t. j. zwyczajowi wywi-
jania sztandarem przy okazji różnych uroczystości dorocznych. Temat
ten opracował bardzo starannie J. van der Ven, etnograf holenderski.
Wykład swój ilustrował licznymi filmami, oraz ilustracją muzyczną,
wykonaną przez p. Elizę van der Ven. Doskonałym uzupełnieniem
tego wykładu były popisy mistrzów w żonglerce sztandarowej z Ho-
landji, Belgji, Szwajcarji i Holsteinu na wielkim placu wystawy
w Antwerpii. Takim wykładem z doskonałą żywą ilustracją był też
referat p. H. Regnier (Francja) na temat inscenizacji obrzędów ludo-
wych. Grupa burgundzkich wieśniaków, która miała ilustrować jej
wywody, była pod względem etnograficznym bardzo zajmującą. De-
legacja Indji holenderskich zorganizowała wieczór tańców jawańskich,
z których szczególnie taniec obrzędowy przy uprawie i zbiorze ryżu
wywarł wielkie wrażenie. Wreszcie na podkreślenie zasługuje przed-
stawienie marjonetek w Leodjum, gdzie w teatrzyku przy ulicy Ro-
ture mogli uczestnicy kongresu podziwiać przedziwne widowisko
o Charlemagne'u i jego walkach z Saracenami. „English Folks Dance
Society“ dało wieczór tańców ludowych angielskich.

Niezapomnianem słuchowiskiem był popis gry na dzwonekach w katedrze w Malines t. zw. „carillon“. Równie potężne wrażenie wywarł „carillon“ w Nivelles, dawnem mieście brabanckiem, dzięki grze p. Henry'ego. W mieście tem uczestnicy kongresu mogli podziwiać uroczystości ludowe, w czasie których chodzą olbrzymy, smok, lew i wielbłąd, oraz hasa konik zupełnie podobny do naszego konika zwierzynieckiego. Wycieczka do Nivelles była połączona z wycieczką do Muzeum Konga w Tervueren i do Waterloo. W programie kongresu była też wycieczka po olbrzymich urządzeniach portowych Antwerpii, oraz zwiedzanie wystaw w Antwerpii i Leodjum, zwłaszcza wspaniałej wystawy starych mistrzów flamandzkich w Antwerpii. Koroną tych imprez, związanych z kongresem był „Ommegang du Sablon“, pochod historyczny, rekonstruowany ściśle wedle tradycji brukselskiej z roku 1549. Pojęcie pewne o rozmiarach Ommegangu może dać wyjaśnienie organizatorów, że w pochodzie bierze udział 2.301 mężczyzn, 68 kobiet i 111 dzieci, 461 koni, 19 wozów, 10 muzyk, nie licząc niezliczonych piszczków, trębaczy, surmaczy i bębniistów.

Prócz posiedzeń naukowych, pokazów i wycieczek odbyła komisja CIAP-u posiedzenie plenarne, na którym poszczególne komisje narodowe składały sprawozdania ze swej działalności. Następnie sekcja muzyczna, która odbyła kilka posiedzeń w Antwerpii przysłała z wnioskiem założenia Towarzystwa Międzynarodowego, poświęconego badaniom nad muzyką i pieśnią ludową. Na tem posiedzeniu ustalono też skład członków naczelnego Biura CIAP. Z ważniejszych uchwał, jakie zapadły na posiedzeniu, zasługują na podkreślenie następujące:

1) Międzynarodowa Komisja Sztuki Ludowej zorganizuje w roku 1932 konferencję specjalistów z zakresu sztuki ludowej w Stockholmie, która to konferencja będzie przygotowaniem do Wystawy Sztuki Ludowej w Bernie szwajcarskiem w r. 1934. 2) Wszystkie narodowe komisje sztuki ludowej mają za zadanie przede wszystkim obmyśleć plan swego udziału w Międzynarodowej Wystawie sztuki ludowej w Bernie w r. 1934. 3) Narodowe komisje sztuki ludowej muszą liczyć się z koniecznością finansowego wspierania prac Biura CIAP-u.

Delegaci polscy nie tylko wygłosili referaty, ale brali też żywy udział w dyskusjach. Zadania polskiej delegacji na kongresie ułatwiła w pewnym stopniu firma wydawnicza „Książnica-Atlas“, która ofiarowała tak cenne i pięknie wydane dzieła, jak Barabasza St. „Sztuka ludowa na Podhalu“, Część I—III, oraz Udzieli Seweryna „Hafty krakowskie“, w dziesięciu egzemplarzach dla członków Biura CIAP. Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie ofiarowało 10 egzemplarzy wydawnictw takich, jak T. Seweryna „Hafty kaszubskie“, oraz G. Fränklowej „Wycinanka żydowska“.

Na plenarnem posiedzeniu Międzynarodowej Komisji Sztuki Ludowej w Brukseli dnia 6. września 1930 wygłosił Prof. A. Fischer w imieniu polskiej delegacji przemówienie, w którym podziękował

Komisji belgijskiej za gościnność i staranne przygotowanie Kongresu, a zarazem podkreślił, że Polacy z radością biorą udział w tym Kongresie tak jak i w innych uroczystościach, mających uświetnić setną rocznicę niepodległości Belgji. Następnie delegat Polski przedstawił sprawozdanie z działalności Polskiej Komisji Sztuki Ludowej.

Na posiedzeniu tem sekcja muzyczna wystąpiła z wnioskiem założenia Towarzystwa Międzynarodowego, poświęconego badaniom nad muzyką i pieśnią ludową. Polskę w tej sekcji, która odbywała równocześnie posiedzenia z obradami kongresowemi, reprezentował Dr. Filaret Kolessa, który był jednym z najczynniejszych członków komisji.

Wreszcie wybory do głównego zarządu Międzynarodowej Komisji Sztuki Ludowej dowiodły, że dwuletni współudział Polski w pracach Komisji spotkał się z wyrazami uznania. O ile przed dwoma laty usiłowania nasze, aby uzyskać miejsce w głównym zarządzie były zupełnie bezowocne, obecnie Polska została wybrana do głównego Zarządu Komisji Sztuki Ludowej.

A. F.

Komisja etnograficzna Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie. Żydowski Instytut Naukowy powstał w r. 1925 i prowadzi rejestrację wszelkich przejawów żydowskiego życia kulturalnego na całym świecie. Przy Instytucie Naukowym czynna jest komisja etnograficzna; komisja ta przeprowadziła kilkadziesiąt ankiet, na które nadeszły odpowiedzi od przeszło 500 korespondentów. Ze zgromadzonych w ten sposób zbiorów zinwentaryzowano dotychczas przeszło 50.000 numerów. Na zbiory te składają się: przysłowia (27.374), twórczość dziecięca (4.165) wierzenia ludowe (3.764), pieśni (3.031), żarty (2.319), baśnie (1.722), zwyczaje obrzędowe i świąteczne (726), melodie (523), dramaty ludowe (61) i t. d. Wreszcie w stadjum organizowania znajduje się Muzeum etnograficzne, które już zebrało pokaźną ilość eksponatów.

Otwarcie Regionalnego Muzeum Podolskiego T. S. L. w Tarnopolu. Dnia 9 listopada 1930 roku odbyło się w Tarnopolu otwarcie Muzeum Podolskiego, które w czasie wojny światowej uległo w najważniejszej części zniszczeniu i z tego powodu było dotychczas dla publiczności niedostępne.

Zbiory o charakterze regionalnym obejmują następujące działy: 1) Prehistoryczny; 2) Historyczny, etnograficzny; 3) Sztuki nowoczesnej (przemysł artystyczny); 4) Przyrodniczy (z kilkoma poddziałami).

Muzeum mieści się w budynku T. S. L. — jest otwarte w niedzielę i święta w godzinach 10 — 13. W inne dni zwiedzać można za zgłoszeniem w kancelarii Muzeum lub Sekretarjacie T. S. L.

Wystawa rolnicza i regionalna w Tarnopolu 1931. Zaprojektowana na 23 czerwca roku 1931 Wystawa rolnicza i regionalna w Tarnopolu ma dać obraz poziomu kultury rolniczej, postępu i dorobku gospodarczego, oraz obraz twórczości i sił społeczeństwa województwa tarnopolskiego. Wśród licznych sekcij istnieje także sekcja historyczno - etnograficzna.

ZESTAWIENIE KASOWE**DOCHODY**

L. p.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Szczegółowo		RAZEM	
		zł.	gr.	zł	gr.
1	Pozostałość kasowa z 31 XII. 1928				
	a) W kasie gotówką	4247	81		
	b) w P. K. O. Warszawa 143.945	1349	87	5597	68
2	Wkładki członków			627	25
3	Ze sprzedaży wydawnictw			236	41
4	Subwencje				
	a) Min. W. R. i O. P. Nr. IV N. 3540/29	1000	—		
	b) Min. W. R. i O. P. Nr. IV 3540/29	1500	—		
	c) Magistratu Kr. stoł. m. Lwowa L. M. 181926/29	500	—		
	d) Min. W. R. i O. P. Nr. IV N. 8522/29	2500	—	5500	—
5	Odsetki w P. K. O.			14	69
				11976	03

ZA ROK 1929.

WYDATKI

L. p.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Szczegółowo		RAZEM	
		Zł.	gr.	Zł.	gr.
1	Druk „Ludu“ XXVII i XXVIII z. 1—2			3945	—
2	Klisze do „Ludu“			309	60
3	Honorarja za tłumaczenie streszczeń do „Ludu“			45	—
4	Honorarja za recenzje			55	35
5	Honorarja autorskie (odbitki)			798	50
6	Wydatki redakcji „Ludu“			150	75
7	Ekspedycja „Ludu“			271	65
8	Koszty manipulacyjne w P. K. O.			2	67
9	Koszty administracyjne i portorja			298	57
10	Opłata za dyplom i srebrny medal P. W. K. w Poznaniu			32	90
11	Saldo kasowe z dniem 31 XII 1929				
	a) w Kasie gotówką	5013	05		
	b) w P. K. O. Warszawa Nr. 143. 945	1052	99	6066	04
				11976	03

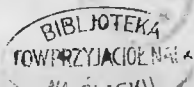
Dr. A. Bachmann
skarbnik

Komisja skontrolująca przeglądnęła wszystkie pozycje dochodu i rozchodu, stwierdziła zgodność księgi kasowej z przedłożeniami alegatami i znalazła wszystko w należyтым porządku. — Saldo kasowe z dn. 31. XII 1929 r. wynosi Zł. 6.066⁰⁴, t j. sześć tysięcy sześćdziesiąt sześć złotych ⁰⁴/₁₀₀. — Komisja wnosi na udzielenie p. skarbnikowi absolutorjum i wyrażenie mu podziękowania za ponoszone trudy.

We Lwowie, dnia 31. października 1930 r.

Dr. Jan Poratynski m. p.

Dr. Wilhelm Rohny m. p.



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE

KWARTALNIK HISTORYCZNY

**Główny organ nauk historycznych w Polsce wychodzi
rocznie w 2 tomach, a 10 zeszytach.**

Tom I. w 4 zeszytach

zawiera rozprawy, miscellanea, recenzje i bibliografię;

Tom II. w 6 zeszytach

zawiera przeglądy literatury naukowej i dydaktycznej w zakresie historii, zapiski bibliograficzne, przegląd czasopism, kronikę naukową i sprawy Towarzystwa.

Prenumerata roczna wynosi 36 zł.

**Członkowie P. T. H otrzymują bezpłatnie. Wkładka członka 20 zł.
Adres Administracji: Lwów, Uniwersytet.**

CZY ZNASZ JUŻ CZASOPISMO



„ZIEMIA“?

ZIEMIA — daje liczne artykuły ze wszystkich stron Polski.

ZIEMIA — wskazuje nowe szlaki wycieczkowe, ułatwienia turystyczne i t. p.

ZIEMIA — zamieszcza bogate materiały krajoznawcze.

ZIEMIA — jest nieodzowna zarówno dla tych, którzy chcą poznawać kraj osobiście bezpośrednio, jak i dla tych, którzy chcą to czynić, nie ruszając się ze swego mieszkania.

ZIEMIA — wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca, w objętości 20 stron.

Prenumerata wynosi Zł. 29 rocznie, Zł. 15 półrocznie.

Administracja: Warszawa, Karowa 31, tel. 42-50. Konto P. K. O. 2.222.

